

KONSERWATYZM PAŃSTWO POKOLENIE

Tom konferencyjny - pamięci Tomasza Merty

komitet redakcyjny

Dariusz Karłowicz (przewodniczący), Marek A. Cichocki, Dariusz Gawin

CICHOCKI, GAWIN, STEFANEK, KIEŻUN, DARDZIŃSKI, KARŁOWICZ,
KOSTRO, DUDEK, OŁDAKOWSKI, PRZYBYLSKI, STANIŁKO,
SOLOCH, MATYSZKOWICZ, GÓRSKI, NOWAK, ROJEK

KONSERWATYZM PAŃSTWO POKOLENIE

Tom konferencyjny – pamięci Tomasza Merty

Teologia Polityczna
Warszawa 2013

redaktor merytoryczny
dr hab. Marek A. Cichocki

redaktor prowadzący
Jan Czerniecki

redakcja
Magdalena Dembińska

korekta
dr Tomasz Karpowicz

współpraca redakcyjna
Tomasz Bednarek
Michał Dorociak
Adam Raszewski
Katarzyna Urbańska

projekt graficzny
Maciej Masłowski

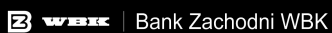
skład i łamanie
ANTER – Poligrafia
ul. Jaracza 8/18, 00-378 Warszawa

projekt okładki
Marcin Ostaszewski

zdjęcia
Małgorzata Rutkiewicz

ISBN 978-83-62884-52-0

Zrealizowano ze środków Fundacji Banku Zachodniego WBK
w ramach programu Bank Ambitnej Młodzieży
Fundacja Banku Zachodniego WBK



Copyright © Fundacja Świętego Mikołaja, 2013

wydawca
Fundacja Świętego Mikołaja
Redakcja „Teologii Politycznej”
Adres korespondencyjny: ul. Marszałkowska 87 lok. 5, 00-683 Warszawa
tel. (48 22) 408 84 10, tel./fax (48 22) 625 17 14
redakcja@teologiapolityczna.pl
www.teologiapolityczna.pl

drukarnia
Drukarnia GS
drukarniags.com

Wydanie I

SPIS TREŚCI

Marek A. Cichocki Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie 7

Część I: Tożsamość – intelektualne i historyczne źródła

Dariusz Gawin Warszawscy konserwatyści lat 90. 17

Tomasz Stefanek *Ciągłość i zmiana*, czyli o przewartościowaniu
konserwatyizmu 21

Piotr Kieżun Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć
i konserwatywna mitologia 59

Piotr Dardziński Radości z odzyskanego śmietnika 73

Część II: Instytucje – dzieło pokolenia

Dariusz Karłowicz Jaka nowoczesność? 85

Robert Kostro Konserwatyści, polityka, instytucje 93

Antoni Dudek Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej 109

Jan Ołdakowski O początkach Muzeum Powstania Warszawskiego 123

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Część III: Państwo – doświadczenie współkształtowania

Paweł Soloch Państwo niepewne swojej podmiotowości 131

Wojciech Przybyłski Państwo jako nadzieja 143

Jan Filip Staniłko Po co polskim konserwatystom państwo? 155

Część IV: Praca nad formą – ciąg dalszy pokolenia

Mateusz Matyszkowicz Nauczyciel na służbie 177

Piotr Górski Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania
naszych czasów 181

Piotr Nowak Spór o czas 209

Paweł Rojek Powrót duszy polskiej 215

MAREK A. CICHOCKI

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Definiowanie własnej tożsamości przez pryzmat pokolenia jest zawsze ryzykowne i często budzi wątpliwości. Pojawia się niebezpieczeństwo wyolbrzymienia własnego subiektywnego doświadczenia. Pojawia się też pytanie, czy w ogóle istnieją kryteria pozwalające zdefiniować kategorię pokolenia. Wbrew takim obawom książka ta jest próbą ukazania pokoleniowego doświadczenia ludzi, którzy świadomie przeżywali stan wojenny, by potem wejść w proces tworzenia Polski pokomunistycznej. Ludzi, którzy wyróżniali się jednocześnie krytycznym językiem konserwatyzmu oraz refleksją nad praktycznym problemem państwa.

Okazją do powstania tej książki stała się konferencja „Konserwatyzm, państwo, pokolenie” zorganizowana przez Teologię Polityczną w październiku 2012 roku. Podstawowym celem tej konferencji była próba rozeznania, co po dwóch dekadach pozostało z konserwatywnej refleksji w Polsce; na ile argumenty, którymi konserwatywne środowiska opisywały pierwsze dziesięciolecie transformacji, mogą służyć do identyfikowania problemów współczesnej Polski. Nie bez znaczenia jest tutaj założenie, że ostatnie dwadzieścia lat jawi się z perspektywy czasu jako okres w historii Polski

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

„przełamany”, a więc że możemy w nim wyróżnić (właśnie z perspektywy pokolenia) jakieś „przedtem” i jakieś „potem”.

Organizatorzy konferencji mieli na względzie jeszcze jeden cel: chcieli upamiętnić nią osobę i myśl Tomasza Merty, ich przyjaciela, który intelektualnie kształtował się w okresie, który nazwaliśmy „przedtem”, a angażował się w praktykę w czasie nazwanym „potem”, aż do swej tragicznej śmierci w katastrofie w Smoleńsku. Tomasz Merta wraz z kręgiem swoich najbliższych przyjaciół w ramach Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej budował własne, oryginalne, zakorzenione w tradycji spojrzenie na polską historię oraz charakter przemian po 1989 roku. Sam pamiętam, że było to zawsze spojrzenie wnikliwe, a jednocześnie pozbawione złości, ciekawe reakcji, podporządkowane rzetelnemu poszukiwaniu prawdy. Owoce pracy Tomasza Merty czytelnik może poznać dzięki wydaniu przez Teologię Polityczną oraz Muzeum Historii Polski zbioru jego pism. Ale czy dzisiaj konserwatywna refleksja i język mogą nam jeszcze pomóc w naszych staraniach, by zrozumieć charakter polskiego problemu?

Debaty pierwszej dekady miały swoją specyfikę, która z perspektywy lat zyskuje na wyrazistości. Spory lat 90. koncentrowały się bowiem przede wszystkim wokół kilku zasadniczych problemów. Pierwszy dotyczył rozliczenia komunistycznej przeszłości. Z tą kwestią wiązał się nie tylko praktyczny wymiar dekomunizacji oraz lustracji, podjęty przez m.in. IPN, lecz także cały kompleks zagadnień dotyczących tzw. polityki historycznej. Jej celem stało się przywrócenie historii obywatelom, powrót przeszłości do centrum publicznej przestrzeni, uwolnienie jej od paternalistycznego, cenzorskiego *political correctness* pokomunistycznych elit, dla których przeszłość była nie drogą szukania prawdy, ale pokrętną metodą tworzenia pod-

Marek A. Cichocki

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

staw dla legitymizacji *status quo*. Druga kwestia wiązała się z wypracowaniem krytycznego języka konserwatywnego, koniecznego do odzyskania możliwości alternatywnego oglądu rzeczywistości. Po 1989 roku królujący neoliberalizm połączony z hipermoralizującym postdysydenckim etosem postrzegał wszystkie przemiany transformacji jako jedynie słuszną drogę, bezalternatywne wykonywanie wyroków rozumności. W ten sposób jednak transformacja przestała być efektem politycznego porozumienia, czymś w rodzaju konstruowania własnego modelu nowoczesności, a stała się tyranią ekspertów, moralnych autorytetów oraz wewnętrznych i zewnętrznych nacisków. Trzecim dominującym wątkiem debat lat 90. było państwo, a raczej jego brak. Państwo zadeklarowane zostało jako przeżytek, tymczasem problem niezdolności do stworzenia efektywnej formy organizacji wspólnego życia zaczął przybierać znamiona głównej choroby III RP.

Spór lat 90. nie dotyczył natomiast polityki zagranicznej, gdyż – pomimo istniejących różnic – panowała zasadnicza zgoda co do podstawowych jej założeń: wejścia Polski do NATO i UE.

Rok 2005 jest momentem kulminacyjnym w sporze o III RP. Jest to także moment dużych nadziei, czy wręcz pewnej euforii związanej z pojawieniem się możliwości wprowadzenia głębokich zmian w Polsce. Projekt IV RP staje się dla jednych szansą uwolnienia życia Polaków od wszystkich pokomunistycznych chorób, postawienia polskiej polityki z głowy na nogi, dla innych – źródłem strachu o własne interesy, biografie czy pozycję. Jednak w całym tym wielkim zamieszaniu, które nie doprowadziło niestety do stworzenia prawdziwie reformatorskiej siły, niewielu dostrzegało załączki zachodzących negatywnych, strukturalnych przeobrażeń. Zmiana sposobu funkcjonowania partii politycznych, która ustabilizowała polską scenę

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

polityczną, także przyniosła fatalne skutki. Otworzyła drogę do wykrystalizowania się dwóch obwarowanych, wrogich sobie obozów: PiS-u Jarosława Kaczyńskiego i PO Donalda Tuska. Ten wodzowski, mobilizacyjny, nowy sposób uprawiania polityki, zaopatrzony finansowo przez publiczne pieniądze, stworzył mechanizm autodestrukcji, który z całą mocą objawił się po katastrofie smoleńskiej i śmierci Lecha Kaczyńskiego.

Te wydarzenia zmieniły nie tylko sposób funkcjonowania sceny politycznej w Polsce. Zmieniły także całkowicie charakter politycznego sporu. Kwestie, które wypełniały debatę lat 90., stały się w istocie drugorzędne, bo zostały wyparte przez Smoleńsk i jego konsekwencje. Można się wręcz zastanawiać, czy tamta pierwsza dekada nie jest już dzisiaj okresem zamkniętym.

10 Obecnie problemy upatrywane są gdzie indziej. Dzisiaj widzimy, jak rozsypuje się mit europejskiego projektu, a wraz z nim cały dotychczasowy mechanizm legitymizowania i uzasadniania wewnętrznych zmian w Polsce. Widzimy także, jak dawni liberałowie, którzy kiedyś opowiadali z przekonaniem o tym, że kapitał nie ma ani politycznego koloru, ani narodowości, zmieniają się w doktrynerskich etatystów, jak w przypadku rządzącej PO. Nie chodzi więc już tylko o sam strukturalny problem autodestrukcyjnej polityki dwóch wrogich, obwarowanych obozów, które żyją z naszych podatków, ale również o brak właściwych odpowiedzi na podstawowe wyzwania. Chodzi o nieumiejętność zbudowania własnej ścieżki rozwoju w sytuacji rozregulowania projektu europejskiego. Chodzi o bezmyślny fiskalizm, który stara się generować środki, łupiąc obywateli. O demotywującą mobilizację, którą rządzący pragną osiągnąć przez nadmiar biurokracji, absurdalnych kar oraz przepisów. O walkę z oddolną demokracją przez otwar-

Marek A. Cichocki

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

te dezawuowanie bezpośredniej partycypacji obywateli w rządzeniu jako „warcholstwa”. Wreszcie o tanie, populistyczne sztuczki, kiedy państwo pręży bezmyślnie muskuły wobec młodych ludzi, którzy publicznie wyrażają swoje niezadowolenie czy po prostu frustrację. Współczesna Polska doszła po ponad dwudziestu latach przemian do granic możliwości dalszego rozwoju. Polacy osiągnęli stan średniej zamożności. Jest to jednak stan niepewny, obciążony coraz większymi społecznymi dysproporcjami, z wyczerpującymi się źródłami wewnętrznego i zewnętrznego finansowania. W istocie jest to stan średniej zamożności, która nie ma już dalszych perspektyw rozwoju i może tylko trwać coraz większym kosztem lub zacząć się kurczyć, przez co wywoła coraz silniejsze wewnętrzne antagonizmy. Sama praca i indywidualna energia nie zdołają spowodować jakościowego skoku, który pozwoliłby przełamać fatalizm obecnych ograniczeń. A ci, którzy kształtują dzisiaj w Polsce politykę i mają w rękach instrumenty potencjalnej zmiany, wydają się bezradni.

Zapewne łatwiej jest w tej sytuacji „wyżywać się” na obywatelach, kiedy na innych polach jest się całkowicie bezsilnym, jak w polityce zagranicznej, bezpieczeństwie energetycznym i wojskowym, czy edukacji. Jednak nie o to przecież powinno chodzić. Państwo musi być silne selektywnie – tam, gdzie wymaga tego interes wspólnoty, ale wycofywać się z tych obszarów, na których obywatele sami mają do wypełnienia własną rolę.

Życie społeczne w Polsce zawsze miało silny rys brutalności, bezwzględności, i to pomimo wszelkich prób urzeczywistniania społecznych zasad katolicyzmu czy przesłania pierwszej Solidarności. W obszarze tego, co społeczne, Polska jest krajem Solidarności bez solidarności. To bez wątpienia ciemna strona spuścizny po I Rzeczypospolitej, której należy być

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

świadomym. Akurat w organizowaniu życia społecznego, reagowaniu na jego brutalność, znieczulicę, obojętność, lekkomyślność, państwo polskie powinno być dobrze zorganizowane i działać stanowczo. Powinno być też obecne w edukacji uniwersyteckiej, choć już niekoniecznie – w podstawowej. Musi być sprawne w ochranianiu i właściwym korzystaniu z zasobów naturalnych oraz ludzkich, mając na względzie przede wszystkim dobro przyszłych pokoleń. Zasoby te są bowiem dobrem wspólnym, a nie źródłem wewnętrznej rabunkowej eksploatacji, pozbawionej zasad. Państwo, które wkracza w sferę publiczną w roli cenzora, pedagoga, kontrolera, jest nieporozumieniem, jest antyrepublikańskie i sprzeczne z polską kulturą polityczną. Dlatego obywatele mają pełne prawo przed takim państwem się bronić.

12

Pokusa, by poprzez państwo zdyscyplinować obywateli w sferze publicznej, sformatować ich według jednego własnego szablonu, by w ten sposób skompensować brak perspektyw realnego rozwoju, jest dzisiaj obecna nie tylko wśród rządzących, lecz także po obu stronach obecnego sporu w Polsce. Bierze się ona jednak nie z rzekomego zradyzalizowania obywateli Rzeczypospolitej, które wymagałoby poddania ich państwowej represji. To same elity w obu obwarowanych obozach cierpią na chorobę galopującego radykalizmu.

Można odnieść dziś wrażenie, że znajdujemy się obecnie w jakimś zupełnie innym świecie niż ten z pierwszej dekady. Sprawy zmieniają się tak szybko i tak szybko odchodzą w przeszłość. A jednak, nawet jeśli ostatnie dwadzieścia lat wydaje się okresem coraz wyraźniej „przełamanym”, aby zrozumieć źródła obecnych problemów i sporu, trzeba na nie patrzeć jako na całość, na pewien ciąg zdarzeń. Z pewnością trzeba sięgać i dalej

Marek A. Cichocki

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

w przeszłość. Wszystkie te części składają się bowiem na ogólny obraz najnowszej polskiej demokracji. I żadnej z nich nie można uznać za prehistorię, skoro każda jest poprzez swoje bezpośrednie skutki obecna w naszej teraźniejszości. W ten sposób możemy przynajmniej na chwilę uwolnić się od męczącego ciężaru bieżącego sporu, by spojrzeć na problem jako na całość, by go widzieć takim, jaki on jest.

Marek A. Cichocki

doktor habilitowany, wykłada w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych UW, filozof, politolog, dyrektor programowy Centrum Europejskiego Natolin. Redaktor naczelny „Nowa Europa. Przegląd Natoliński” oraz współzałożyciel rocznika filozoficznego „Teologia Polityczna”. Był doradcą do spraw europejskich Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Opublikował wiele książek, esejów i artykułów z dziedziny filozofii, politologii i stosunków międzynarodowych. Ostatnio nakładem wydawnictwa PISM ukazała się jego najnowsza książka „Problem politycznej jedności w Europie”.

CZĘŚĆ I

TOŻSAMOŚĆ
INTELEKTUALNE
I HISTORYCZNE
ŹRÓDŁA

DARIUSZ GAWIN

Warszawscy konserwatyści lat 90.

Kiedy mowa o korzeniach środowiska warszawskich konserwatystów, do których należał Tomasz Merta, trzeba pamiętać, że chodzi o ludzi średniego pokolenia. Rzeka jego historii pokonała już sporą odległość od swoich źródeł – dystans dwudziestu lat. W tym czasie zdążyło wyrosnąć nowe, młode pokolenie, komentujące nasze zmagania z rzeczywistością i mające dzisiaj tyle lat, ile my sami, kiedy zaczynaliśmy. To zastrzeżenie jest potrzebne, ponieważ historyczne i intelektualne źródła i konteksty naszego myślenia i działania stały się do pewnego stopnia *historyczne* właśnie, a więc pozbawione swej pierwotnej oczywistości.

Czasy naszych początków zbiegły się z końcem komunizmu i początkami wolnej Polski. Upadek PRL-u, wybory czerwcowe, rząd Mazowieckiego i wojna na górze, obalenie rządu Olszewskiego i walka o lustrację, zwycięstwo Kwaśniewskiego i postkomunistów – to był ciąg zdarzeń politycznych, który rozpałał namiętności i dostarczał materiału do namysłu nad polityką. Namysłu – łączyło nas bowiem przekonanie, że ten spór sięga głęboko pod powierzchnię politycznych awantur. Budowa wolnej Polski

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

stawała się na naszych oczach jeszcze jednym wielkim, wydarzającym się od czasu do czasu w historii Zachodu, eksperymentem tworzenia fundamentów polityczności. Jego przebieg w polskich warunkach budził często nasz sprzeciw. Należy to podkreślić, gdyż w potocznej wyobraźni konserwatysta to człowiek chroniący istniejący ład i niechętny zmianom, raczej zadowolony z tego, co jest, co istnieje i trwa. Nasze pokolenie dochodziło do konserwatyizmu inaczej: byliśmy bardzo niezadowoleni z tego, jak wygląda polska wersja – by przywołać frazę Hanny Arendt – konstytuowania wolności.

18 Wolną Polskę tworzyli ludzie o często lewicowych, potem lewicowo-liberalnych poglądach. To prawda, wszyscy oni byli w latach 80. antytotalitarni i walczyli z systemem, jednak gdy zabrali się do budowania państwa i ustalania podstawowych reguł życia publicznego, zaczęli popełniać zaskakujące błędy bądź głosić poglądy zadziwiające krótkowzrocznością. Było to pokolenie, dla którego wolność, niepodległość i demokracja streszczały się do jednego hasła: powrotu do normalności, czyli do tego, co jest na Zachodzie. Miał to być triumf zdrowego rozsądku, ponad prawicą i lewicą. Jednak okazało się, że porządek budowany po rzekomym końcu wielkich ideologii oznacza w istocie pełną akceptację demoliberalnego projektu. Co gorsza – stało się tak przez ludzi, którzy w latach 80. często byli dla nas autorytetami.

Zwycięstwo tego specyficznego demoliberalnego projektu i kooptacja do niego postkomunistów stanowi klucz do zrozumienia historycznych i intelektualnych źródeł naszego pokolenia. To ono określiło klimat lat 90., w którym było nam duszno i z którego chcieliśmy się wyrwać. Przypomnijmy: dziwaczny triumf swego rodzaju pozytywizmu prawniczego, procedu-

Dariusz Gawin

Warszawscy konserwatyści lat 90.

ralnej demokracji i takiej wizji państwa, w której nie było miejsca na wartości czy tradycję. Dziki leseferyzm w sferze kultury – prawda miała konkurować na równych prawach z kłamstwem, a państwu nie wolno było zajmować w tych sporach żadnego stanowiska. Porzucenie polskiej tradycji – odesłanie jej do lamusa, „oddanie jej historykom”, jak to się wtedy mawiało, na czele z wielką tradycją Solidarności (którą pogardliwie nazywano „stypopianem”, „kombatanctwem”, za której istnienie przepraszano). Nagły odwrót od Kościoła i religii. Te rzeczy nie tylko bolały. One zadziwiały jako intelektualny błąd, jako defekt myślenia. Nie chcieliśmy jednak twórcom nowej rzeczywistości przeciwstawiać tylko gniewu, choćby najbardziej słusznego. Potrzebna była zarówno krytyka, jak i pozytywna alternatywa.

Opisanie tego błędu i zaproponowanie innej drogi wymagało sięgnięcia do źródeł – do filozoficznych sporów obecnych w historii Zachodu od momentu narodzin nowoczesności, a przede wszystkim do sporu konserwatystów z liberałami. Głębiej nawet – do klasycznej filozofii, bo lektura platońskich dialogów ukazywała, jak wiele z naszych kłopotów jest tylko wariantem sporów opisanych już w *Gorgiaszu* czy *Państwie*. Piszę o tym dlatego, że bez przywołania tego kontekstu nie sposób zrozumieć na przykład postulatu polityki historycznej wysuniętego przez nasze środowisko. Żeby była jasność – walcząc z polską odmianą demoliberalnych porządków, nie walczyliśmy z samą ideą demokratyczną. Chodziło raczej o to, jak dokonać jej komunitariańskiej korekty, jak demokratyczną formę nasycić wspólnotową treścią, jak związać ją z polską i zachodnią tradycją, jak sprawić, aby dostrzegła znaczenie religii dla sfery tego, co polityczne. Polityka historyczna była bodajże najbardziej udaną formą takiej „korekty”. W historii jednak jest tak, że zwycięstwa znoszą swoje przyczyny. Przywołane

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

tutaj hasło polityki historycznej, dziesięć lat temu budzące wielkie emocje i atakowane z wielu stron, dzisiaj stało się już trwałym i do pewnego stopnia nawet oczywistym elementem rzeczywistości.

Ta uwaga jest ważna dlatego, że nowe pokolenie, pokolenie współczesnych trzydziestolatków, zмага się już z innymi problemami. Z ich perspektywy lata 90. to czasy odległe i niemalże dziewicze: na uniwersytetach *gender studies* ledwo raczkowały, odwoływanie się do marksizmu kompromitowało nie tylko politycznie, lecz także towarzysko, kapitalizm szalał, ale i dawał możliwości nieograniczonych karier – zamiast szklanego sufitu widniało hasło: „sky is the limit”.

Dariusz Gawin

historyk idei, publicysta. Zastępca Dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego. Kierownik Zakładu Społeczeństwa Obywatelskiego w IFiS PAN. Wiceprezes Instytutu Wolności. Zajmuje się historią polskiej myśli politycznej i społecznej, filozofią polityczną, polityką historyczną. Ostatnio nakładem wydawnictwa Znak ukazała się jego najnowsza książka *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*.

TOMASZ STEFANEK

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

Konserwatyzm to pogląd zasługujący na szacunek, a jego zwolennicy muszą z reguły posiadać nieco stanowczości charakteru, aby trwać przy tym, co jest tak mało popularne na uniwersytetach. Tak się jednak złożyło, że ja po prostu nie należę do tego gatunku. [...] Moich nauczycieli – Sokratesa, Machiavellego, Rousseau i Nietzschego – nie dałoby się w zasadzie określić mianem konserwatystów¹.

Allan Bloom

21

1.

Jak przekonują znawcy historii społecznej polskiej inteligencji, charakterystycznym dla niej sposobem istnienia jest środowisko towarzyskie². Być może dlatego w opisach jej dziejów, zwłaszcza w odniesieniu do czasów niedawnych, kiedy bohaterowie wydarzeń sami kształtują obraz własnych dokonań, niepodzielnie króluje anegdota, przynajmniej poza obiegiem ściśle

¹ A. Bloom, *Western Civ*, [w:] *Giants and Dwarfs. Essays 1960–1990*, Nowy Jork – Londyn – Toronto – Sydney – Tokio – Singapur 1990, s. 17.

² J. Jedlicki, *Przedmowa*, [w:] M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 19.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

22 naukowym. Dominują pełne uroku opowieści o konfliktach ambicjonalnych w łonie kolegów redakcyjnych, burzliwych dyskusjach podczas domowych lub kawiarnianych seminariów i tajemnicach kryjących się w prywatnej korespondencji. Wszystko to bez wdawania się w szczegóły i z dodatkiem nośnego bon motu, zastępującego skrupulatną refleksję nad inspiracjami intelektualnymi, argumentami przytaczanymi na rzecz głoszonych tez oraz zaskakującymi zmianami stanowisk. A rzecz dotyczy przecież najczęściej wypowiedzi i czynów o niebagatelnym znaczeniu politycznym oraz sporów o właściwą formę i kierunek zaangażowania w sprawy publiczne. I tak na przykład słynne słowa Jacka Kuronia o konieczności zakładania własnych komitetów starczą dziś za wyjaśnienie ewolucji środowiska rewizjonistów od radykalnego marksizmu do nowej koncepcji samoorganizacji społeczeństwa. Co się zaś tyczy konserwatystów wywodzących się z powołanego do życia w połowie lat 90. Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej, to nikt już nie wątpi, że po pierwszym zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich, w wiedeńskiej cukierni, a może w jednej z alejek kampusu w Oxfordzie, zapadła decyzja, aby regularnie spotykać się w kawalerce Marka A. Cichockiego, wspólnie czytać Platona, Arystotelesa i Hobbesa, a w konsekwencji „napisać książki, na których wychowają się synowie tych, którzy przejęli banki w III RP”³.

Takie atrakcyjne, zapadające w pamięć opowieści, którym nie sposób przecież odmówić także pewnej wartości informacyjnej, zaspokajają w pełni ciekawość większości dziennikarzy. Bywają niekiedy na rękę również

³ Por. I. Janke, *Konserwatyści w drzwiach do salonu*, „Rzeczpospolita”, 14.07.2007.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

samym uczestnikom wydarzeń, którzy starają się *ex post* ułożyć własne decyzje, działania i wypowiedzi w spójny i logiczny ciąg przyczyn i skutków oraz nadać im sens właściwy z punktu widzenia wyzwiań teraźniejszości – zbudować pomost między tym, co było, a tym, co jest. Symbol, metafora i anegdota towarzyska służą pomocą wszędzie tam, gdzie głoszone niegdyś tezy okazują się kontrowersyjne, argumenty – dziś już nie tak przekonujące, a ciągłość postaw – wysoce problematyczna. Weteranom przeszłych zmaganiń wtórują ich młodszy uczniowie, którzy zwykle przeceniają rolę przekazu osobistego i zafascynowani swymi mistrzami, skłonni są raczej ufać ich słowom, niż sięgać do tekstów sprzed lat. Kiedy „nieroztropnie pozwala się wieczorowi, by wyrokował o dniu”, spełnia się scenariusz, przed którym Nietzsche przestrzegał starego myśliciela na kartach *Jutrzenki*: pełen wiary we własny geniusz, odwołuje się do dekretu, zamiast dowodzić i argumentować; chętniej delectuje się swymi osiągnięciami, niż poddaje je dyskusji w gronie dociekliwych i krytycznych uczniów; domaga się czci i uznania, świątyń i wiernych wyznawców, a rezygnuje z chwil refleksji w samotności. „Gdy w wielkim myślicielu odezwie się pragnienie, by uczynić z siebie przyszłe pokolenia zobowiązującą instytucję, można twierdzić z całą pewnością, że siły jego są na wyczerpaniu, że zmogło go znużenie, a słońce jego pochyliło się ku zachodowi”⁴.

⁴ F. Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych*, tłum. S. Wyrzykowski, Warszawa – Kraków 1912, aforyzm 541, s. 382–385. W tekście oryginalnym jest to aforyzm 542 – por. F. Nietzsche, *Morgenröthe. Gedanken über die moralischen Vorurtheile*, [w:] *Sämtliche Werke. Kritische Studienausgabe in 15 Bänden*, Berlin – Monachium – Nowy Jork 1980, s. 309–313.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

2.

Warszawscy konserwatyści urodzeni w połowie lat 60. dokonują dziś pierwszych podsumowań i jednocześnie zastanawiają się nad przyszłością. Nie sposób porównać ich do Nietzscheańskiego starego myśliciela – są wszak w sile wieku i w pełni mocy twórczych. Jednak tragiczna śmierć Tomasza Merty w katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem zmusiła ich do spojrzenia wstecz na dotychczasowy dorobek całego środowiska, także w wymiarze intelektualnym czy ideowym. Wiąże się to z pokusą – równie groźną dla nich samych, co dla kontynuatorów ich dzieła – by poprzestać na plastycznej anegdocie i kilku atrakcyjnych cytatach lub rzecz całą sprowadzić do wyliczenia osiągnięć, których skądinąd nie brakuje: ożywienie klasycznej tradycji myślenia o polityce i wykorzystanie jej instrumentarium do opisu rzeczywistości III RP; odnowienie tradycji republikańskiej w wydaniu polskim oraz tym, które jest wspólne całemu Zachodowi; refleksja nad relacją między religią a życiem politycznym, stanowiąca grunt pod powszechną dziś w Polsce fascynację perspektywą teologii politycznej i mesjanizmu; postulat polityki historycznej; podkreślenie związków między polityką a literaturą; zwrócenie uwagi na ciągłość pewnych postaw i sporów w polskiej kulturze. O tym wszystkim należy pamiętać, mając jednocześnie na uwadze lekcję płynącą ze wspomnianego powyżej obrazu starego myśliciela autorstwa Nietzschego: instytucjonalizacja idei nie musi wcale gwarantować ich żywotności, a nazbyt natarczywe próby zamknięcia żywiołu myśli w sztywnej formule mogą nawet prowadzić do jej uwiądnienia. Instytucje zapewniają ciągłość dobrych praktyk, ale to pasja i entuzjazm są oznakami życia, od których zależy ruchliwość intelektu. Przywoływanie

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

osiągnięć starszego pokolenia ma sens o tyle tylko, o ile wydobywa się na światło dzienne i poddaje otwartej dyskusji nie tylko najbardziej znane hasła, ale przede wszystkim rzeczywiste motywy i inspiracje, napięcia i kontrowersje oraz cały wachlarz możliwych interpretacji. Paradoksalnie to właśnie wnikliwie, a nawet żmudne studia nad tekstami pozostawionymi przez poprzedników, przywołujące na myśl obraz skryby zakopanego w kurzu bibliotecznym, stanowią konieczny, choć niewystarczający warunek vitalności idei.

Konserwatyści wywodzący się z Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej są wyjątkowo dobrze przygotowani do konfrontacji z upływem czasu, zmianą oraz z zagrożeniami skostnienia i anachronizmu. Starają się bowiem za wszelką cenę uniknąć zamknięcia tradycji i własnego konserwatyzmu w jakimś raz na zawsze określonym kształcie. Rozumieją, że w ostateczności trwanie i obowiązywanie tradycji, a tym samym żywotność samego konserwatyzmu, zależą wyłącznie od decyzji człowieka, który ową tradycję odrzuci lub przyjmie, a jeśli przyjmie, to na pewno w zmodyfikowanej postaci, dostosowanej do jego własnych doświadczeń i potrzeb. Poszukując równowagi między tradycją insurekcyjną a tradycją „roztropnego korzystania z wolności”, Tomasz Merta przekonuje, że wspólna opowieść o przeszłości powinna ulegać modyfikacji w zależności od wyzwań, przed którymi stają Polacy⁵. W swoim najbardziej znanym eseju wyraźnie odróżnia dziedzictwo, którego nie sposób konserwować w całości, od tradycji, będącej wynikiem świadomego (choć nie arbitralnego) wyboru z ogromnej

⁵ T. Merta, *Patriotyzm jutra*, [w:] *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011, s. 448–449.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

spuścizny dziedzictwa. Konserwatysta nie jest bezmyślnym obrońcą *status quo* i przeciwnikiem wszelkich zmian, lecz troszczy się o zachowanie tego wszystkiego, co składa się na „konsensus podstawowy” – to określenie oznaczające „jądro tradycji politycznej” wspólnoty, „zespół wartości, przekonań i instytucji stanowiących jej prawdziwy fundament”, zaczerpnął Merta z tekstów Willmoore’a Kendalla⁶.

Opisany powyżej sposób rozumienia tradycji trudno było pojąć i krytykować tym, którzy utożsamiali konserwatyzm z anachronicznym odruchem zachowawczym i u progu III RP szukali jego zwolenników zarówno w Kościele katolickim, jak i w szeregach partii postkomunistycznych. Jednocześnie wyznaczał on oś sporu między warszawskimi konserwatystami a ich adwersarzami z prawej strony. Spór ten objawiał się w debacie publicznej w momentach kryzysu prawicy, kiedy pojawiała się pośród jej reprezentantów skłonność do konserwatyizmu reaktywnego, odrzucającego zastaną rzeczywistość na podstawie jej katastroficznej diagnozy i odwołującego się do pewnego wyobrażenia o innej doskonałej lub dawnej rzeczywistości, która powinna zastąpić obecną za sprawą radykalnej, a nawet rewolucyjnej zmiany. Taki był sens polemiki Tomasza Merty z antykomunizmem, toczonej na łamach „Życia” latem 1999 r., a zakończonej postulatami antykomunizmu roztrzęsionego, który miał porzucić katastroficzny ton i wycofać się z partyjnych przepychanek, aby dzięki wykorzystaniu niechęci

⁶ T. Merta, *Nieodzowność konserwatyizmu. W odpowiedzi Timothy’emu Snyderowi*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 77–80; T. Merta, *Przytakiwanie istnieniu*, „Kwartalnik Konserwatywny”, nr 5, lato 1999, s. 153. O koncepcji konsensusu podstawowego u Kendalla zob. T. Merta, *Willmoore Kendall. W poszukiwaniu konsensusu*, [w:] W. Kendall, *Od agory do Kapitolu*, przeł. M. Pietrzak-Merta, Warszawa 2011, s. 9–63.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

większości społeczeństwa do komunizmu jako takiego stać się oczywistym elementem zbiorowej tożsamości całej wspólnoty politycznej⁷. Po wielu latach podobne zarzuty i argumentacja powróciły w wypowiedziach warszawskich konserwatystów, kiedy po katastrofie smoleńskiej prawicowi politycy i intelektualiści znów pozwolili wypchnąć się z metapolitycznego centrum do narożnika radykalizmu⁸.

Dynamiczny i elastyczny stosunek do przeszłości pozwala traktować ją jako rezerwuar treści, które wykorzystywane są w sposób selektywny w procesie zbiorowego tworzenia opowieści, stanowiących wyraz tożsamości wspólnoty politycznej, a zarazem jej nośnik. Powyższe spostrzeżenie filozofów wywodzących się z Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej oraz zdolność uczynienia z niego pożytku w praktyce zadecydowały o powodzeniu ich tekstów i przedsięwzięć w większym stopniu niż poszczególne tradycje, które starali się ożywić. Nie sposób jednak zrozumieć sensu ich stanowiska, jeżeli pozostaje się przy konwencjonalnych rozróżnieniach konserwatyzmu i tradycjonalizmu czy konserwacji i restauracji⁹. W eseju poświęconym Edmundowi Burke'owi, jednemu ze swoich intelektualnych

⁷ T. Merta, *Jałowy antykomunizm*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 303–310 (pierwodruk: „Życie”, 02–03.06.1999); J. Ostrowski, *Antykomunizm i pojednanie*, „Życie”, 30.06.1999; Ł. Perzyna, *Został tylko antykomunizm*, „Życie”, 05.07.1999; *Słabnąca siła antykomunizmu* – rozmowa z Mariuszem Kamińskim, „Życie”, 13.07.1999; T. Merta, *O wspólną wizję historii*, „Życie”, 20.07.1999; T. Merta, *Anty-antykomunizm, czyli antykomunizm roztropny*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 311–324 (pierwodruk [w:] *Antykomunizm po komunizmie*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2000, s. 273–282).

⁸ Zob. D. Karłowicz, *Dokąd maszeruje prawica?*, www.teologiapolityczna.pl, 29.02.2012.

⁹ Por. K. Mannheim, *Mysł konserwatywna*, przeł. S. Magala, Warszawa 1986, s. 33 i n.; J. Szacki, *Konserwatyzm*, [w:] *Religia i konserwatyzm: sprzymierzeńcy czy konkurenci?*, red. P. Mazurkiewicz, S. Sowiński, Wrocław – Warszawa – Kraków 2004, s. 16.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

mistrzów, Tomasz Merta zamieścił następujące słowa: „Jego filozofia polityczna jest równocześnie postulatem i opisem. [...] Burke opisuje więc jednocześnie Anglię taką, jaką jest, i taką, jaką chciałby, żeby była”¹⁰. Ponadto, polemizując ze słynnym hasłem wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego, wielokrotnie posługuje się Merta dla zilustrowania swych poglądów autorskim powiedzeniem o przyszłości, którą można wybrać, zarówno opierając się na przeszłości, jak i odwracając się od niej plecami – sam opowiadał się rzecz jasna za pierwszym rozwiązaniem¹¹. Cóż to jednak za konserwatyzm, który odwołuje się do ideału, poszukując jego źródeł w akcie woli („Anglia, jaką chciałby, żeby była”), i wybór przyszłości uznaje za oczywistość niewymagającą wyjaśnień¹², a jednocześnie zwraca się ku rzeczywistości zastanej („Anglia taka, jaką jest”) i pragnie oprzeć się na fundamencie przeszłości? Tradycja to centralne zagadnienie konserwatyizmu, ale zarazem sam konserwatyzm jest pewną tradycją. Żeby dobrze zrozumieć stanowisko warszawskich konserwatystów wobec problemu tradycji, warto przyrzeć się dokładnie ich stosunkowi do tradycji, którą sami reprezentują i która powinna być im zasadniczo najbliższa – do tradycji konserwatywnej. Nie ma przy tym potrzeby dodawać, że niniejsze uwagi również należy traktować jak element tej tradycji. Uwzględniając bowiem wspo-

¹⁰ T. Merta, *Roztropność Edmunda Burke’a*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 59–60.

¹¹ T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 422; T. Merta, *Nie ma przyszłości bez przeszłości*, [w:] *Nieodzowność...*, s. 451; *Przyszłość można wybrać, opierając się na przeszłości* – rozmowa z Tomaszem Mertą, „Nowe Kryteria”, nr 1/2008, s. 10.

¹² „Dwanaście lat temu Aleksander Kwaśniewski zachęcając Polaków, by wspólnie z nim wybrali przyszłość, odwoływał się do oczywistej prawdy, iż każdy człowiek z natury rzeczy zwraca się ku przyszłości”. T. Merta, *Nie ma przyszłości...*, s. 451.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

mniane powyżej zastrzeżenie, stanowiące warunek wszelkiej ciągłości, staram się opisywać konserwatyzm środowiska Tomasza Mertty jednocześnie takim, jakim jest, i takim, jakim chciałbym, żeby był. W ostateczności to przecież na jedno wychodzi.

3.

Najobszerniejszą i najbardziej wyczerpującą wypowiedź na temat konserwatyzmu, jaka została sformułowana w środowisku Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej, zawiera książka autorstwa Marka A. Cichockiego *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może nie być rewolucyjny?*, opublikowana w roku 1999¹³. Analiza zaprezentowanej w niej formuły konserwatyzmu afirmatywnego – to pojęcie stworzone przez autora nie pojawia się poza kontekstem jego koncepcji – pozwala uchwycić i opisać zjawisko, które można określić za pomocą kategorii zaczerpniętej z języka niemieckiego, a mianowicie jako ruch myśli (*Denkbewegung*) od konserwatyzmu do filozofii politycznej. Nowa perspektywa osiągnięta za sprawą tego fundamentalnego przesunięcia organizuje refleksję środowiska warszawskich konserwatystów nad różnymi (rodzimymi i obcymi) tradycjami myślenia o polityce i możliwością ich wykorzystania w Polsce w zależności od okoliczności i potrzeb.

Marek A. Cichocki formułuje swoją koncepcję konserwatyzmu afirmatywnego w opozycji do stanowiska, które nazywa konserwatyzmem reaktywnym lub tradycjonalizmem. Ponieważ książka w całości poświęcona jest

¹³ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może nie być rewolucyjny?*, Warszawa 1999.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

niemieckiej myśli politycznej, za egzemplifikację krytykowanego modelu konserwatyizmu służy dziewiętnastowieczny niemiecki romantyzm polityczny, który w swym dążeniu do restauracji stale zagrożony był resentymentem¹⁴. Tymczasem według autora „istnieje potrzeba takiego podejścia do tradycji i przeszłości, które umożliwiłoby uniknąć dylematu postrewolucyjnego oraz twórczo wykorzystać rzeczywistość zastaną i odziedziczoną. Wymaga to wszakże od konserwatyizmu odmiennego potraktowania ludzkiego działania, to znaczy uwolnienia go przynajmniej częściowo od jego reaktywnego, partykularnego i okazjonalnego charakteru i nadania mu afirmatywnej formy”¹⁵. Chodzi jednak nie o „bezrefleksyjne utrwalanie rzeczywistości”, lecz o jej „selektywne, twórcze przekształcanie”, będące dopiero właściwym wyrazem zakorzenienia w świecie i miłości wobec niego, prawdziwym „przytakiwaniem istnieniu”¹⁶.

30

Autor argumentuje za jedną odmianą konserwatyizmu przeciw innej i na pierwszy rzut oka to właśnie konserwatyzm i jego właściwe rozumienie stały się głównym przedmiotem jego troski. Jednak już pierwsze zdanie książki brzmi w tym kontekście zaskakująco: „Dla konserwatysty kwestią o podstawowym znaczeniu jest problem ludzkiego działania i związany z tym problem podejmowania decyzji i dokonywania wyborów”. Okazuje się, że to nie zagadnienie tradycji stoi w centrum konserwatywnej refleksji. Cichocki nie zadaje pytania o uwarunkowania i metody zachowania i utrwalania dziedzictwa, lecz zastanawia się nad tym, jak poradzić sobie z dynamizmem leżącym w naturze człowieka, który poprzez swoje dzia-

¹⁴ Tamże, s. 29.

¹⁵ Tamże, s. 19–20.

¹⁶ Tamże, s. 221.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

łanie nieustannie „wybiera przyszłość” – wprowadza w świat zmiany, problematyczne z punktu widzenia konserwatysty¹⁷. Kluczowa dla filozofii politycznej perspektywa natury zostaje już na początku przeciwstawiona konserwatyzmowi i od tej pory będzie pozostawać wobec niego w nieco zagadkowej relacji ni to napięcia, ni to pełnej komplementarności. Natura człowieka nie jest w żadnym razie dla konserwatysty oczywistym punktem odniesienia: „Jeśli ludzkie działanie i problem podejmowania decyzji mają zostać umieszczone w centrum konserwatywnej refleksji, musimy zrewidować najpierw klasyczne wyobrażenie o samym konserwatyzmie”¹⁸. Krytyka tradycjonalizmu nie odnosi się zatem do jakiegoś bezdyskusyjnie fałszywego, marginalnego, jednostronnego czy potocznego rozumienia konserwatyzmu, lecz do jego klasycznej wersji, żeby nie powiedzieć – do konserwatyzmu jako takiego.

W tekstach filozofów wywodzących się z Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej odnaleźć można rzeczywiście wiele wypowiedzi jawnie nieortodoksyjnych z punktu widzenia poglądów, które zwykło się kojarzyć z konserwatyzmem. Za przykład weźmy, kluczowy dla zrozumienia sensu sporu o politykę historyczną, choć konsekwentnie w tej debacie pomijany, esej Dariusza Gawina. Autor wyjaśnia rolę mitów braterstwa spajających wspólnotę polityczną, odwołując się do metafory szlchetnego kłamstwa z III księgi *Państwa* Platona. Opowieści o wspólnym pochodzeniu obywateli i o dziejach ich miasta, składające się na przekaz tradycji, są oczywiście fałszywe w świetle rzetelnych badań historycznych, ale jednocześnie

¹⁷ Tamże, s. 9–10.

¹⁸ Tamże, s. 12.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

służą pewnej głębszej prawdzie o naturze życia wspólnotowego, które nie może się obejść bez mitów braterstwa. Dzięki nim bowiem ziemia wspólnie zamieszkiwana staje się ojczyzną, a sąsiedzi – rodakami gotowymi oddać życie w obronie swego miasta i ustroju w nim panującego. Racjonalna kalkulacja leżąca u podstaw życia zbiorowego zostaje uzupełniona o uczucia patriotyczne, bez których wspólnota obywatelska na dłuższą metę nie mogłaby istnieć¹⁹. W ujęciu Platona, do którego nawiązuje Gawin, tradycja – tak wysoko ceniona przez wielu konserwatystów ze względu na jej treść, jako sposób objawiania się prawdy oraz nośnik uniwersalnego przesłania – nie ma oparcia w faktach. Jej wartość można określić wyłącznie z punktu widzenia funkcji, jaką pełni we wspólnocie politycznej. Pokrewna myśl zawiera się w spostrzeżeniu Nietzschego, wedle którego nawet uciążliwe i pozbawione sensu normy zachowania wzmacniają więź moralną między członkami zbiorowości – dlatego u początku każdej cywili-

¹⁹ Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Kęty 2003, 414B–415D; D. Gawin, *Mity braterstwa. Kulturowa tożsamość jako fundament wspólnoty politycznej*, [w:] *Granice demokracji liberalnej. Szkice z filozofii politycznej i historii idei*, Kraków 2007, s. 13–28. Warto w tym miejscu wspomnieć o interpretacji Allana Blooma, który gdy rozpatruje treść szlachetnego kłamstwa, dostrzega w nim charakterystyczne dla życia politycznego zmieszanie natury z konwencją, co dodatkowo świadczy o tym, że zgoda na nie jest ustępstwem ze strony rozumu filozoficznego, oddzielającego konsekwentnie obie te sfery – zob. A. Bloom, *Interpretive essay*, [w:] *The Republic of Plato*, Nowy Jork 1991, s. 365–369. Odmienne niż Gawin stanowisko wobec problemu szlachetnego kłamstwa zajmuje Tomasz Merta, który – posługując się sformułowaniem z powieści Juliusza Kaden-Bandrowskiego – pisze, że „święta nieprawda» wcześniej czy później staje się jedynie nieprawdą, wzbudzając w dodatku powszechne wątpliwości, czy cokolwiek może być święte”. T. Merta, *Prawda i wspólnota*, [w:] *Nieodczowność...*, s. 442.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

zacji leży zdanie, „iż jakikolwiek obyczaj lepszy jest niż zgoła żaden” (*jede Sitte ist besser als keine Sitte*)²⁰.

W książce Marka A. Cichockiego tradycja pojmowana jest bardzo podobnie. Historia sama w sobie pozbawiona jest jakiegokolwiek znaczenia, pozostaje zaledwie „strumieniem »martwych« zdarzeń”²¹. Przeszłość oddziałuje na terażniejszość o tyle tylko, o ile człowiek chce i potrafi wykorzystać ją dla terażniejszości. Wówczas poprzez swoje działanie nadaje przeszłości sens istotny z punktu widzenia wyzwania, przed którymi staje. W konsekwencji otrzymujemy opowieści o wydarzeniach wyłącznie domniemanych, które – choć tylko wyobrażone – odciskają swoje piętno na terażniejszości. Albo raczej: bardzo silnie oddziałują na terażniejszość właśnie dlatego, że w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca. Autor dwukrotnie przywołuje tu aforyzm 307. z *Jutrzenki*, w którym Nietzsche dla określenia całej historii posługuje się łacińskim oksymoronem – *facta ficta*²². Żeby nie pozostać na płaszczyźnie niczym nieograniczonej twórczości człowieka, Cichocki poszukuje jakiegoś innego niż przeszłość punktu odniesienia

²⁰ F. Nietzsche, *Jutrzenka*, aforyzm 16, s. 25.

²¹ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 11.

²² Tamże, s. 148, 150. „Facta! Tak, facta ficta! – Dziejopis ma do czynienia nie z tym, co rzeczywiście się działo, lecz li tylko z domniemanymi zdarzeniami: gdyż jeno te o d d z i a ł y w a ł y. Również tylko z domniemanymi bohaterami. Temat jego, czyli tak zwane dzieje świata, są to sądy o domniemanych uczynkach, jako też domniemanych uczynków tych motywach, te zaś dają znów powód do sądów i uczynków, których realność wszelako natychmiast się ulatnia i jeno jako tuman o d d z i a ł y w a – jest to nieustanne płodzenie i zachodzenie w ciężę od widziadeł ponad nieprzejrzanymi mgłami otchłannej rzeczywistości. Wszyscy historycy opowiadają o rzeczach, które nie wyjrzały nigdy poza rubieżę wyobrażeń”. Tegoż, *Jutrzenka*, aforyzm 306, s. 271 (w tekście oryginalnym jest to aforyzm 307 – por. F. Nietzsche, *Morgenröthe*, s. 224–225).

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

i usprawiedliwienia dla ludzkiego działania. W jednym z esejów druzgocącej krytyce poddaje stan polskiej pamięci zbiorowej w jej wymiarze historycznym. Mówi o braku etosu terażniejszości i o „tradycji bez pamięci” zaspokajającej potrzeby estetyczne i emocjonalne, ale niezdolnej do nadania sensu życiu zbiorowemu i wyznaczenia ram dla przyszłej egzystencji wspólnoty politycznej. Rozwiązaniem jest zwrócenie się ku czemuś, co autor określa mianem pamięci ontologicznej czy też anamnetycznej, stanowiącej jakąś próbę ujęcia przeszłości wspólnoty w kategoriach wartości uniwersalnych, przy jednoczesnym odsunięciu rozproszonych, zdeintegrowanych tradycji na dalszy plan i raczej w sferę prywatności: „naszą historię możemy raz w tygodniu uprawiać jako *oikos*, gdzieś poza miastem, gdzie mamy kawałek ziemi, swoją kaszubską lub mazurską chatę i pieczołowicie gromadzone bibeloty z targu starzyzną”²³.

34

Warszawscy konserwatyści nie przypisują tradycji ani historycznej, ani kulturowej roli przekaznika powszechnie obowiązujących prawd, gdyż widzą w niej wyłącznie narzędzie budowy dobrze urządzonej wspólnoty politycznej. Jeśli tradycja nie spełnia tej funkcji, poddają ją ostrej krytyce z punktu widzenia roszczeń o uniwersalnym charakterze. Wypada zapytać, czy taka próba filozoficznego ujęcia problemu tradycji, przyłożenia doń kryteriów zaczerpniętych z refleksji nad naturą życia politycznego, da się pogodzić z konserwatyżmem, jeśli ten ostatni termin ma w ogóle coś kon-

²³ M.A. Cichocki, *Czas i polityka*, [w:] *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Kraków 2005, s. 143–164. Kategorie pamięci ontologicznej czy anamnetycznej przywodzą na myśl pojęcie pamięci aksjologicznej, którym w podobny sposób posługuje się Dariusz Karłowicz, zob. *Pamięć aksjologiczna a historia*, [w:] *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków – Wrocław 2005, s. 31–41.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

kretnego oznaczać. Czy moment, w którym wybór tego, co odziedziczone, przestaje być oczywistym odruchem i pojawia się chęć abstrakcyjnego zrozumienia zjawiska tradycji oraz dokonania jej oceny z punktu widzenia zewnętrznych kryteriów, nie zwiastuje rychłej śmierci postawy zachowawczej? Czy reakcyjność, partykularyzm i okazjonalność, od których Marek A. Cichocki stara się konserwatyzm uwolnić, nie są jego immanentnymi cechami? Wątpliwość tę wyraził w recenzji książki swojego przyjaciela Tomasz Merta: „Pomysł ratowania konserwatyzmu przez odcięcie się od tego wszystkiego, co przywykliśmy z konserwatyzmem kojarzyć, przypomina dykteryjkę o urzędnikach kolejowych, którzy dowiedziawszy się, że najwięcej wypadków przytrafia się ostatnim wagonom, zdecydowali się od każdego pociągu ostatni wagon odłączyć”²⁴. W tym samym tekście Merta zaliczył autora książki do grona „odważnych poszukiwaczy nie historycznych, lecz ontologicznych podstaw konserwatyzmu”²⁵. Czy jednak tego rodzaju filozoficzny konserwatyzm można sobie w ogóle wyobrazić?

4.

Próby odnalezienia „ontologicznych podstaw konserwatyzmu” oraz ujęcia go w kategoriach filozofii politycznej²⁶, podejmowane przez warszawskich konserwatystów, odsyłają do wielkiej, obfitującej w liczne świadectwa

²⁴ T. Merta, *Przytakiwanie istnieniu*, „Kwartalnik Konserwatywny”, nr 5, 1999, s. 155–156.

²⁵ Tamże, s. 153.

²⁶ Zob. np. D. Gawin, *Niż Ariadny. O związkach kultury i polityki w myśli konserwatywnej*, [w:] *Granice...*, s. 175.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

tradycji konfrontacji filozofii politycznej z rzeczywistością odziedziczoną. Badacze dziejów myśli konserwatywnej podchodzą niekiedy do rzeczy dość swobodnie i nie zawsze dostrzegają potrzebę dokładnego wyjaśnienia i uzasadnienia swoich tez o „konserwatywnej filozofii politycznej”, „tradycjonalizmie filozoficznym” jako podstawie konserwatyizmu, czy też o tym, że „Platon i Arystoteles, od których wywodzi się cała późniejsza myśl polityczna, byli reprezentantami prawicy”, a więc konserwatywnej reakcji²⁷. Sprawa jest w istocie znacznie poważniejsza, bardziej skomplikowana i przez to ciekawsza. Na napięcia między konserwatyizmem a filozofią pośrednio zwraca uwagę Ryszard Legutko, kiedy dostrzega, że konserwatyizm powołujący się na prawdy uniwersalne narażony jest nie tylko na zarzut jałowego moralizatorstwa, lecz także – radykalnego doktrynerstwa odrzucającego w całości rzeczywistość²⁸.

Z perspektywy filozofii politycznej wysunąć można dwa zasadnicze argumenty przeciwko postawie konserwatywnej. Pierwszy wprowadza odmienne od konserwatywnego kryterium oceny działania człowieka oraz tworzonych przez niego instytucji i jako taki w praktyce prędzej czy później prowadzi do konfliktu z poglądami konserwatystów. W związku sposób argument ten sformułował Leo Strauss, gdy odniósł się do przednowożytnej czy też klasycznej filozofii politycznej: „Nie może być ona po prostu konserwatywna, ponieważ kieruje się świadomością, że wszyscy ludzie z na-

²⁷ R. Skarżyński, *Konserwatyizm. Zarys dziejów filozofii politycznej*, Warszawa 1998, zwł. s. 9–52; B. Szlachta, *Konserwatyizm*, [w:] *Słownik historii doktryn politycznych*, red. M. Jaskólski, tom 3, Warszawa 2007, s. 350; A. Quinton, *Konserwatyizm*, [w:] *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*, red. R. E. Goodin, P. Pettit, tłum. C. Cieśliński, M. Poręba, Warszawa 1998, s. 326–327.

²⁸ R. Legutko, *Trzy konserwatyzy*, [w:] *Podzwonne dla błazna*, Kraków 2006, s. 161–169.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

tury poszukują nie tego, co odziedziczone lub tradycyjne, lecz tego, co dobre”²⁹. Nie sposób przekonująco i w kategoriach racjonalnych uzasadnić twierdzenia, że w świetle natury dobre życie oraz dobrze urządzona (sprawiedliwa) wspólnota polityczna to zawsze i wszędzie życie w zgodzie z tradycją oraz ustrój przodków. Tradycja nie dostarcza uniwersalnej odpowiedzi na pytanie o to, co z natury dobre i sprawiedliwe. Wynika to z faktu, że postawa konserwatywna ma charakter czysto formalny i w konsekwencji zawsze do pewnego stopnia przygodny. Jej treść każdorazowo podlega określeniu przez taki czy inny zespół przekonań, wartości i instytucji, które pragnie się zachować³⁰. Nie można wykluczyć, że w niektórych przypadkach – być może nawet w bardzo wielu – to, co odziedziczone, okaże się tożsame z tym, co dobre i sprawiedliwe. Dlatego Leo Strauss przekonuje, że filozofia polityczna „nie może być po prostu konserwatywna” („it cannot be simply conservative”) [podkreśl. T.S.], co wcale nie znaczy, że w praktyce nigdy konserwatywna nie bywa. Nieuchronne są jednak także konflikty obu stanowisk. Poddanie tego, co odziedziczone, pod osąd naturalnego rozumu jest bowiem równoznaczne z ustanowieniem nowej hierarchii, na której szczycie znajduje się dobro, a nie tradycja.

²⁹ L. Strauss, *Preface*, [w:] *Liberalism Ancient and Modern*, Chicago – Londyn 1995, s. X.

³⁰ „Konserwatyzm jako postawa zachowawcza jest [...] czymś formalnym, to znaczy pustym treściowo – a więc czymś niesamodzielnym i domagającym się uzupełnienia. [...] Konserwatyzm jako taki nie ma sam w sobie żadnej konkretnej idei przewodniej. Zawsze pozostaje w symbiozie z jakimś etycznym żywicielem, przy którym może rozkwiąć, jednocześnie go wzmacniając. Zakłada zawsze wcześniejsze istnienie jakiejś konkretnej wspólnoty, posiadającej określony treściowo etos czy też zespół konstytuujących ją wartości, tj. coś, co nie jest samo w sobie konserwatywne, lecz co dopiero można i należy konserwować”. Z. Stawrowski, *Konserwatyzm a religia chrześcijańska*, [w:] *Religia i konserwatyzm...*, s. 36.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Filozofia polityczna pojawia się na scenie historii, kiedy bezwzględne utożsamienie tego, co odziedziczone, z tym, co dobre, podlega zakwestionowaniu, a konwencja zostaje przeciwstawiona naturze.

Zapis tego momentu dziejowego odnajdujemy w Platońskich dialogach. Nieprzypadkowo to właśnie Kefalos – ojciec rodziny, którego do zabrania głosu upoważnia sędziwy wiek – jest pierwszym rozmówcą Sokratesa na kartach *Państwa*³¹. W pierwszej kolejności filozof zmierzyć się musi z odziedziczonymi w ramach wspólnoty politycznej poglądami na temat dobra i sprawiedliwości. Kefalos reprezentuje w dyskusji właśnie tradycję, zbiorową pamięć o dokonaniach przodków oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie obyczaje i wierzenia religijne. Jednocześnie nie brak w jego postawie odrobiny hipokryzji, tak charakterystycznej dla tradycyjnej moralności – na starość próbuje wszak przy pomocy swego majątku naprawić krzywdy wyrządzone za życia bogom i ludziom, aby uniknąć kary po śmierci. Z jego rozmowy z Sokratesem wyłania się pierwsza definicja sprawiedliwości: „mówić prawdę i oddawać, co się wzięło”, czy też „oddawać każdemu to, co mu się winno”. W jej sformułowaniu, powołując się na słowa poety przekazane przez tradycję, pomaga syn Kefalosa – Polemarch, który dziedziczy po ojcu nie tylko głos w dyskusji, lecz także majątek i przekonania. Sokrates kwestionuje tę definicję sprawiedliwości: dowodzi, że maksyma leżąca u jej podstaw ma ograniczony zakres obowiązywania – nie należy bowiem zwracać pożyczonej broni człowiekowi, który oszalał. Równie dobrze można wyobrazić sobie sytuację, w której powinno się raczej skłamać, a prawdę zachować dla siebie. To nie znaczy, że maksy-

³¹ Platon, *Państwo*, 328C–331D.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

ma jest z gruntu fałszywa – przeciwnie, w większości przypadków rozsądnie jest oddać zaciągnięty dług i powiedzieć prawdę – ale z całą pewnością nie stanowi ona odzwierciedlenia natury, ponieważ jej zasięg nie ma charakteru uniwersalnego. To dlatego filozoficzna krytyka tradycji pozostaje wyjątkowo łagodna w swej formie. Sokrates traktuje sędziwego ojca rodziny z uprzejmością i szacunkiem, zaprawionymi nutką życzliwej ironii. Jest to jednak krytyka fundamentalna, a Kefalos nie weźmie udziału w najważniejszej w dziejach Zachodu rozmowie o sprawiedliwości, ponieważ brak mu sił i byłoby to dla niego doświadczenie zbyt wstrząsające – wyraźnie zakłopotany odchodzi, aby złożyć ofiary bogom.

Drugi argument, który można wysunąć przeciwko konserwatyzmowi z perspektywy filozofii politycznej, wskazuje na pewną nieusuwalną trudność, będącą udziałem rozumowania typowego dla postawy zachowawczej. Nie musi on prowadzić do odrzucenia konserwatywnych postulatów politycznych. Jego przyjęcie wprowadza jednak dystans wobec nich, odbiera im nieco powagi i nabożności oraz zmusza do poszukiwania innych racji, przemawiających na ich korzyść. Sens owego argumentu doskonale oddają następujące słowa Allana Blooma: „Wszystkie akty założycielskie są radykalne, a konserwatyzm należy zawsze oceniać przez pryzmat radykalnych myśli lub wydarzeń, które zamierza konserwować”³². Niezależnie od tego, czy chodzi o zapewnienie trwania *status quo*, czy też o ponowne związanie zerwanych nici tradycji, a więc o pewną formę restauracji, postawa konserwatywna odwołuje się do zasady ciągłości, której korzenie sięgają jakiegoś aktu założycielskiego: nadania praw przez Boga lub nomotetów,

³² A. Bloom, *Western Civ*, s. 17.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

40 ogrodzenia miasta, koronacji protoplasty rodu panującego, buntu ludu przeciw tyranowi czy uchwalenia konstytucji. Ufundowanie wspólnoty, która wcześniej nie istniała jako wyodrębniony podmiot, oznacza zawsze gwałt na rzeczywistości zastanej, która w jednej chwili zostaje wzbogacona o nowy, nieznan wcześniej element. Najczęściej wiąże się to ponadto ze zniszczeniem dotychczasowych form życia zbiorowego oraz ich norm i obyczajów, kiedy np. w wyniku tyranobójstwa rodzi się demokracja lub gdy cesarstwo powstaje na gruzach republiki. Akt założycielski, którego przesłania pragną bronić konserwatyści, nie ma nigdy charakteru zachowawczego ani nawet ewolucyjnego, lecz przynosi radykalną i rewolucyjną zmianę. Spostrzeżenie to ma długą tradycję w dziejach filozofii politycznej. Machiavelli twierdzi, że dziedziczny książę bez większego wysiłku utrzymuje swą władzę, „jeżeli pamięć i przyczyny przewrotów zatarły się wskutek starodawności i ciągłości rządów”³³. Według Leo Straussa zaś paradoks konserwatyzmu w USA polega na tym, że „jedno z najbardziej konserwatywnych ugrupowań nosi tu nazwę »Córki Rewolucji Amerykańskiej«”³⁴.

Kłopotliwe bywają dla zwolenników postawy zachowawczej skrupulatne badania nad aktem założycielskim, który – nie dość, że rewolucyjny – nie zawsze nosi znamiona „świętego początku”, wcielenia uniwersalnego Logosu. W III księdze *Dziejów* Herodot opowiada, w jaki sposób dynastia Achemenidów powróciła na perski tron po obaleniu uzurpatorskiej władzy medyjskich magów przez tzw. Sprzysiężenie Siedmiu Mężów.

³³ Machiavelli, *Książę*, [w:] *Książę. Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, przeł. Cz. Nanke, Warszawa 1984, rozdz. II, s. 38.

³⁴ L. Strauss, *Preface*, s. IX.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

Kiedy w drodze dyskusji spiskowcy zdecydowali się na jedynowładztwo jako właściwy ustrój dla Persji, pozostało ustalić, który z nich obejmie panowanie: „Mieli dosiąść koni na przedmieściu, a czyj rumak o wschodzie słońca pierwszy tam zarży – ten miał osiąść królestwo”. Dariusz skorzystał z pomocy „człeka roztropnego” – swego stajennego Ojbaresa, który tuż przed rozpoczęciem rywalizacji dopuścił konia Dariusza do sparzenia z ulubioną klaczą. Przywołanie jej zapachu w trakcie próby spowodowało, że rumak Dariusza zarżał jako pierwszy. „Równocześnie, gdy koń to uczynił, z pogodnego nieba błysnęło i zagrzmiało. Zjawiska te nadały Dariuszowi wyższych święceń, jak gdyby nastąpiły z jakiejś umowy”³⁵. U podstaw panowania dynastii Achemenidów w Persji leżą zatem przebiegłość i oszustwo, będące zresztą wyrazem „roztropności” politycznej Dariusza i jego koniuszego. Oczywiście wraz z upływem czasu, kiedy władza okazuje się skuteczna i służy pomyślności poddanych, podstęp ginie w pomroce dziejów. Pozostają jedynie cześć, splendor oraz „wyższe święcenia”, których świadectwo w postaci błysku i gromu pojawia się wprawdzie w relacji Herodota „równocześnie” z rżeniem konia, ale jednak w momencie, kiedy sprytny stajenny odegrał już swoją rolę. Ufundowanie bywa dziełem przypadku lub niecej intrygi. Jeśli wziąć w nawias wyjaśnienia teleologiczne i skupić się na genealogii, świętość i racjonalność okażą się atrybutami, których akt założycielski nabywa dopiero z biegiem czasu, kiedy ustanowiony porządek zdąży nieco okrzepnąć: „Wszystkie rzeczy, które długo żyją, przesiąkają zwolna do tego stopnia rozumem, iż ich pochodzenie od nierozumu staje się dlatego nieprawdopodobnym. Czyż nieomal

³⁵ Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 2011, III, 80–87, s. 200–203.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

każda dokładna historia jakiegoś powstawania nie brzmi dla uczucia paradoksalnie i zdrożnie?”³⁶.

5.

Pojęcie filozofii politycznej pojawia się już na pierwszych stronach książki Marka A. Cichockiego, dużo wcześniej niż kategoria konserwatyizmu afirmatywnego³⁷, i odgrywa kluczową rolę w całym tekście. Filozoficzna argumentacja, skierowana przeciwko postawie konserwatywnej w ogóle, zostaje wykorzystana dla przeprowadzenia druzgocącej krytyki wyłącznie jednej z odmian konserwatyizmu, a mianowicie tradycjonalizmu, czy też konserwatyizmu reaktywnego. Autor jest najwyraźniej świadom licznych napięć między stanowiskiem filozofii politycznej a postawą konserwatywną – problem relacji między uniwersalnym obrazem świata a myśleniem historycznym uważa za najbardziej wrażliwy punkt konserwatyizmu³⁸. Mimo to próbuje w swojej koncepcji konserwatyizmu afirmatywnego pogodzić obie perspektywy, a przynajmniej umożliwić ich współistnienie. Odbywa się to w bardzo osobliwy sposób, który warto uważnie prześledzić.

Już na samym początku dowiadujemy się, że konserwatysta musi odwołać się do filozofii politycznej (a nie do historii, socjologii czy ekonomii) oraz do „filozoficznego rozpoznania konstrukcji ludzkiej natury”, aby poszukiwać odpowiedzi na pytanie o granice ludzkiego działania. Wynika to

³⁶ F. Nietzsche, *Jutrzenka*, aforyzm 1, s. 13.

³⁷ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 10, 77.

³⁸ Tamże, s. 89–90.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

z przytoczonego już spostrzeżenia, że człowiek jako istota z natury dynamiczna wprowadza w świat zmiany problematyczne z punktu widzenia postawy zachowawczej³⁹. Okazuje się więc, że konserwatyzm, który pozbył się obciążenia tradycjonalizmu i wciąż twórczo przekształca rzeczywistość, sam nie dysponuje już żadnym trwałym punktem odniesienia, który można by przeciwstawić dynamice ludzkiego działania i wykorzystać jako miarę dla nieustannej zmienności świata. Zadanie filozofii politycznej względem konserwatyzmu polega zatem na powściągnięciu aktywizmu, aby afirmacja wybranych elementów dziedzictwa nie stała się czystym aktem woli i nieustannie miała na uwadze pomyślność wspólnoty politycznej⁴⁰. Wypada podkreślić, że w tej relacji to zagrożony popadnięciem w *hybris* konserwatyzm reprezentuje tytułową zmianę, a filozofia polityczna, ponieważ wskazuje na naturalne (w przeciwieństwie do historycznych czy kulturowych) granice ludzkiego działania, stanowi gwarant ciągłości⁴¹. Konserwatyzm uwolniony od reaktywności i resentymentu nie troszczy się już o zachowanie tradycji, lecz „powinien zajmować się przede wszystkim budowaniem, utrzymywaniem i pielęgnowaniem wspólnoty politycznej oraz [...] określać przez tę wspólnotę granice ludzkiego działania i zmieniania rzeczywistości”, w czym z pomocą przychodzi mu filozofia polityczna⁴². Z tego punktu widzenia spór między Arystotelesem a Hobbesem jest dla

³⁹ Tamże, s. 9–10.

⁴⁰ Tamże, s. 23–24. Por. krytyczne uwagi Marka A. Cichockiego o filozofii Nietzschego, któremu po odrzuceniu Boga i metafizyki nie pozostaje już nic, co mogłoby okiełznać swobodną twórczość człowieka i zapobiec potworności, do których może ona prowadzić; tamże, s. 168–172.

⁴¹ Tamże, s. 95–96.

⁴² Tamże, s. 23.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

konserwatyzmowi istotniejszy niż opozycje tradycja – rewolucja czy oświecenie – romantyzm⁴³. Filozofia polityczna skupia się zaś na ustaleniu „takich warunków, które uczyniłyby ją [wspólnotę polityczną] najbardziej sprawiedliwą, a tym samym zapewniły jej najdłuższe trwanie”. Podstawowym warunkiem tego rodzaju jest znalezienie równowagi „między ludzkim żywiołem a formą”, a mówiąc precyzyjniej – między ciągłością instytucji, której symbolem w tradycji politycznej Zachodu jest republikański Rzym, a dynamiką zmiany, którą reprezentują demokratyczne Ateny⁴⁴.

Stopień skomplikowania powyższego wywodu jest odzwierciedleniem trudności, które Marek A. Cichocki musi przezwyciężyć, aby udowodnić, że „konserwatyzm jako praktyczna postawa wobec rzeczywistości najbliższy jest filozofii politycznej” i że ich związki są „oczywiste”⁴⁵. W tym miejscu musi się jednak pojawić wątpliwość, czy istotnie mamy do czynienia ze współdziałaniem konserwatyizmu i filozofii politycznej na rzecz równowagi między ciągłością a zmianą, czy raczej z intencjonalnym pomieszaniem obu perspektyw. Konserwatyzm zostaje najpierw pozbawiony odniesienia do przeszłości, a w każdym razie przestaje być przeszłością związany, i już jako konserwatyzm afirmatywny staje się agentem zmiany. Jako nowy biegun stabilności i trwania, zastępujący zdyskredytowaną tradycję historyczną i kulturową, pojawia się filozoficzna kategoria wspólnoty politycznej, która od tej pory ma być przedmiotem troski konserwatyizmu. Budowa, utrzymywanie i pielęgnowanie wspólnoty politycznej obejmują zaś cało-

⁴³ Tamże, s. 62.

⁴⁴ Tamże, s. 97–98.

⁴⁵ Tamże, s. 23, 222.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

kształt wysiłków na rzecz jej trwania, a więc na rzecz sprawiedliwości jej ustroju. Refleksja nad sprawiedliwością w ogóle oraz nad uwarunkowaniami wprowadzenia jej reguł w życie w danych okolicznościach stanowi z kolei sedno filozofii politycznej. Wynika z tego, że konserwatyzm, który nie chce być reaktywny, a uzasadnienia dla ludzkiego działania poszukuje raczej w logice wspólnoty politycznej niż w tradycji, całkowicie traci własną tożsamość⁴⁶ i w konsekwencji nie sposób go już odróżnić od filozofii politycznej. Ta ostatnia bowiem nie tylko powściąga aktywizm człowieka, lecz także poszukuje naturalnej miary sprawiedliwości, pozwalającej w konkretnej sytuacji rozsądnie wyznaczyć punkt równowagi między ciągłością a zmianą. Konserwatyzm afirmatywny nie jest więc jakimś jednostronnym stanowiskiem, które domaga się uzupełnienia ze strony filozofii politycznej, ponieważ skoro został pozbawiony odniesienia do przeszłości, jest całkowicie pusty treściowo. Służyć może natomiast jako narzędzie retoryczne, dzięki któremu podporządkowanie tradycyjnie rozumianego konserwatyzmu perspektywie filozofii politycznej wydaje się zabiegiem mniej radykalnym, niż w rzeczywistości jest.

⁴⁶ „Celem filozofii politycznej – a więc także i tych myślicieli, którzy uznają swoje pokrewieństwo z konserwatyzmem – jest budowa, utrzymanie i pielęgnacja wspólnoty politycznej. Tu jednak wyłania się zasadnicza trudność. Jak konserwatysta afirmatywny miałby rozstrzygnąć, co jest, a co nie jest sprawiedliwe? Ocena jest możliwa tylko wtedy, gdy dysponujemy jakimś wzorcem, jakimś układem odniesienia. Skoro konserwatysta afirmatywny uznaje pierwotny charakter zmiany, to właśnie zmiana każdorazowo określa status rzeczywistości i praktycznie tylko ona może być układem odniesienia. [...] Konserwatyzm afirmatywny pojmowany jako bezwarunkowe, ciągłe »przytakiwanie istnieniu« jest projektem autodestrukcyjnym – trudno byłoby powiedzieć, gdzie mieściłby się w nim element konserwatywny”. T. Merta, *Przytakiwanie istnieniu*, s. 154–155.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Z kilku uwag rozrzuconych w całym tekście książki Marka A. Cichockiego wywnioskować można, jak daleko idącą i radykalną zmianę życia zbiorowego da się usprawiedliwić na gruncie filozofii politycznej. Omawiając poglądy Burke'a, autor określa kontynuację jako „zmiianę, dokonującą się w ramach pewnej całości, której nie można przekroczyć, gdyż taka jest natura człowieka i natura świata”⁴⁷. Rzeczywiste ograniczenia ludzkiego działania mają więc charakter wyłącznie naturalny, przy czym wypada przypomnieć, że skłonność oraz zdolność do zmian również stanowią składniki natury człowieka. Trwanie i dynamizm są dwoma elementami tej samej rzeczywistości – dlatego zamiast bez przerwy je sobie przeciwstawiać, należy podjąć refleksję nad „kwestią pogodzenia nieuchronnej zmiany z koniecznością uporządkowania jej konsekwencji” [podkreśl. T.S.]⁴⁸. Podobnym sformułowaniem posługuje się Tomasz Merta, mówiąc o obowiązku nadawania zmianom sensu⁴⁹. Ale co to właściwie znaczy? Jak dokładnie przebiega granica ludzkiego działania, wyznaczona przez naturę i zmuszająca człowieka do nadawania zmianom sensu i porządkowania ich skutków? Marek A. Cichocki pisze o konieczności „przedefiniowania pojęcia zmiany w taki sposób, by nie podważała ona idei tradycji oraz ponadczasowych reguł konstytuujących rzeczywistość”, co jest możliwe za sprawą „ujęcia zmiany jako modyfikacji”⁵⁰. Kluczowe w powyższym sformułowaniu wydaje się słowo „ujęcie”. Zmianę należy „ujmować”, a więc rozumieć i przede wszystkim prezentować jako modyfikację. Czy dzięki

⁴⁷ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 57.

⁴⁸ Tamże, s. 75–76.

⁴⁹ T. Merta, *Nieodzowność...*, s. 81.

⁵⁰ M. A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 78.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

temu staje się ona mniej radykalna? Czy tradycja (lub chociaż jej część) zostaje w ten sposób zachowana lub przywrócona do życia? W żadnym razie: „zmiana – przekonuje Cichocki – ze swej definicji stanowiła zawsze zjawisko rewolucyjne, zwłaszcza w radykalnej postaci. Zakładała bowiem możliwość zastąpienia jednej rzeczywistości przez inną”⁵¹.

Nieuchronna, rewolucyjna zmiana całkowicie zrywa ciągłość tradycji na poziomie jej treści, ale zostaje jednocześnie „ujęta” w kategoriach modyfikacji i wpisana w logikę kontynuacji, a tym samym opanowana i włączona w porządek spraw wspólnoty politycznej. Bo to właśnie wspólnota polityczna wyznacza naturalne granice ludzkiego działania: „twórcza selekcja spuścizny nie jest żadnym wolnym aktem jednostki, ponieważ człowiek zawsze żyje w jakiejś wspólnotcie politycznej”⁵². Nie należy tego rozumieć wyłącznie na sposób socjologiczny, tj. w kategoriach społecznych uwarunkowań zachowań ludzkich. Chodzi raczej o to, by w opisie i ocenie działania człowieka uwzględnić naturalne racje i roszczenia wspólnoty politycznej, od których zależy jej przetrwanie. I tak np. wspólnota polityczna nie może istnieć bez ciągłości tradycji, ale jeśli w krytycznym momencie nie okaże się zdolna do radykalnej zmiany, również spotka ją zagłada⁵³. Współlistnienie obu tych elementów wnikliwie opisał Nietzsche,

⁵¹ Tamże.

⁵² Tamże, s. 96.

⁵³ Tomasz Merta sprzeciwiał się wprawdzie wielokrotnie tezie o całkowitym zerwaniu ciągłości tradycji w PRL, ale przynajmniej do pewnego stopnia wynikało to z faktu, że opisywał Polskę jednocześnie taką, jaka jest, i taką, jaką chciałby, żeby była – zob. T. Merta, *Nieodzowność...*, s. 78; Tegoż, *Anty-antykomunizm...*, s. 321. W jednej z wypowiedzi przyznał, że u progu III RP potrzebny był raczej akt założycielski niż nawiązanie do dziedzictwa przedwojennej Polski: „Smutek wyparł

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

posługując się następującym przykładem (choć jest to prawdopodobnie coś więcej niż zaledwie przykład). W obliczu potęgi autorytetu tradycji i niepodzielnego panowania „obyczajności obyczaju” (*Sittlichkeit der Sitte*), które zapewniają na co dzień ład moralny w ramach wspólnoty, jedyną drogą wprowadzenia koniecznej innowacji jest odwołanie się do obłędu. Jednostka dotknięta szaleństwem unika bowiem sankcji za swe niestandardowe zachowania, a niekiedy jej słowa i czyny zostają nawet uznane za rodzaj proroctwa i włączone do spuścizny tradycji⁵⁴. W ten sposób radykalna zmiana zostaje rzeczywiście ujęta jako modyfikacja, a jej konsekwencje – uporządkowane.

Powyższa charakterystyka relacji między ciągłością a zmianą świadczy o sile, jaka tkwi w koniunkcji zawartej w tytule książki Marka A. Cichockiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że to właśnie spójnik „i” jest najważniejszym słowem tytułu, ponieważ oddaje najgłębszy sens koncepcji autora. Ciągłość i zmiana to sprzeczne pierwiastki, których na płaszczyźnie rozumu nie sposób pogodzić ani połączyć w żadną syntezę. Niepodobna też opisać jakiegoś idealnego stanu relacji między nimi, który mógłby słu-

radość, zmarnowano szansę na wielkie, ogólnonarodowe święto, na wyznaczenie cezury między »starym« i »nowym«. [...] Chyba potwierdza się zarazem teza o ogromnym znaczeniu momentu ufundowania państwa dla jego późniejszych losów. Żałować należy, że święto narodowe wyznaczono na 11 listopada, a nie 4 czerwca. Szanse na odbudowę zerwanej tradycji zawsze są bardzo niskie, dlatego trudno się dziwić, że mało komu serce bije szybciej 11 listopada. To święto jest martwe. 4 czerwca byłoby datą lepszą, bo odwoływałoby się do czegoś znanego, dostępnego w powszechnym doświadczeniu”. *Siedem lat na wolności* – dyskusja redakcyjna, „Res Publica Nowa”, nr 2, 1996, s. 7.

⁵⁴ F. Nietzsche, *Jutrzenka*, aforyzmy 9 i 14, s. 16–19, 22–24.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

żyć za wzór do naśladowania, ponieważ jest to funkcja zmieniających się okoliczności. Ciągłość i zmiana współistnieją w realiach wspólnoty politycznej, której pomyślność zależy od umiejętności nieustannego oscylowania między nimi i odnajdowania co najwyżej chwilowej równowagi. Filozofia polityczna poszukuje wprawdzie uniwersalnej odpowiedzi na pytanie o najlepszy sposób życia oraz najlepszy ustrój, ale nie redukuje rzeczywistości wspólnoty politycznej do jednego aspektu, skoro uwzględnia różnorodność elementów, które się na nią składają. Chociaż odwołuje się do hierarchii tego, co wyższe, i tego, co niższe, a w rozumowaniu kieruje się zasadą niesprzeczności, to rzeczywistości politycznej nie uznaje za odzwierciedlenie racjonalnych kryteriów. Dostrzega jej heterogeniczność, sprzeczność i dysharmonię oraz pozwala jej pozostać tym, czym ona jest. Jednocześnie akceptacja faktu, że istotą rzeczywistości politycznej jest *complexio oppositorum* – tę diagnozę Carla Schmitta przywołuje Marek A. Cichocki w podsumowaniu swojej książki⁵⁵ – zakłada, rzecz jasna, filozoficzne rozpoznanie sprzeczności jako sprzeczności właśnie.

6.

Wypada docenić wysiłek, jaki Marek A. Cichocki podejmuje, aby swój bardzo interesujący, filozoficzny pogląd na problem ciągłości i zmiany pogodzić z postawą konserwatywną. Momentami prowadzi to nawet do tez bardzo trudnych do obrony: „Sam konserwatyzm jest bez wątpienia uwarunkowany historycznie. W pewnych historycznych warunkach konserwatywna

⁵⁵ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 224–228.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

postawa jest anachroniczna, w innych twórcza. Historyczne uwarunkowanie konserwatyizmu nie oznacza jednak, że nie może on wynikać z filozoficznej wizji świata i człowieka”⁵⁶. Dwa pierwsze zdania nie budzą wątpliwości. Jeśli jednak „filozoficzna wizja świata i człowieka” ma być czymś więcej niż światopoglądem przyjmowanym arbitralnie i często intuicyjnie (a tak z całą pewnością jest w przypadku autora), to musi przynajmniej starać się wykraczać poza okoliczności kontekstu historycznego.

Niekiedy Cichocki próbuje zakopać przepaść dzielącą od konserwatyizmu poglądy autorów, którzy stanowią dla niego inspirację. I tak np. przytacza uwagi Nietzschego, który w *Zmierzchu Bożyszcz* wyjaśnia „konserwatystom na ucho”, że zmiana jest nieunikniona, a świat i ludzkość zmierzać mogą wyłącznie naprzód, a nigdy – wstecz. Według autora *Ciągłości i zmiany* ta „dobra rada, dana na ucho komuś, kto błądził, tak by nie usłyszeli jej jego przeciwnicy” świadczy o sympatii Nietzschego dla konserwatystów. Cichocki cytuje jednak aforyzm z pominięciem ostatniego zdania: „Można rozwój [...] wstrzymać i, wskutek powstrzymania, zwyrodnienie samo odroczyć, skupić, namiętniejszym i naglejszym uczynić: więcej nie można”⁵⁷. To znaczy, że postawa konserwatywna, na-

⁵⁶ Tamże, s. 61.

⁵⁷ Tamże, s. 138–139. Aforyzm Nietzschego w całości brzmi następująco: „Konserwatystom na ucho. Oto, czego pierwaj nie wiedziano, obecnie zaś się wie, lub mogłoby się wiedzic: rozwój wsteczny, nawrót w jakimkolwiek znaczeniu i stopniu zgoła jest niemożliwy. Przynajmniej my fizjologowie wiemy o tym. Atoli wszyscy kapłani i moralisci wierzyli w tę możliwość, chcieli sprowadzić, cofnąć ludzkość do dawniejszej miary cnoty. Morał był zawsze łożem Prokrusta. Nawet politycy naśladowali pod tym względem kaznodziejów cnoty: dziś jeszcze istnieją stronnictwa, które marzą o pochodzie wstecznym wszechrzeczy. Atoli nikomu nie

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

wet w wydaniu umiarkowanym czy ewolucyjnym, przynosi skutki przeciwnie do zamierzonych, gdyż potęguje gwałtowność zmiany i prowokuje rewolucję. To spostrzeżenie czyni konserwatyzm intelektualnie mało interesującym, a politycznie – nieco paradoksalnym i śmiesznym, choć na dłuższą metę pozbawionym znaczenia. Rzeczywisty stosunek Nietzschego do konserwatystów nie jest zatem bardzo odległy od dobrotliwej poślizliwości, z jaką Sokrates odnosił się do Kefalosa w pierwszej księdze *Państwa*. W innym miejscu Marek A. Cichocki wymienia autorów, którzy w XX wieku kształtowali „wolną od tradycjonalizmu myśl konserwatywną”, a więc taką, która spełnia wymagania stawiane konserwatyzmowi afirmatywnemu. Przywołuje nazwiska Carla Schmitta, Leo Straussa i Michaela Oakeshotta, najprawdopodobniej zdaje więc sobie sprawę, że dla dwóch pierwszych identyfikacja z konserwatyzmem nie odgrywała żadnej istotnej roli⁵⁸.

Dlaczego Marek A. Cichocki za wszelką cenę stara się w swojej książce uratować pojęcie konserwatyzmu? W tym celu wprowadza przecież formułę konserwatyzmu afirmatywnego, który uwolniony od przeszłości i w ogóle wszystkiego, co konserwatywne, staje się kategorią bardzo pojemną. Kategorię tę bez trudu można następnie w całości wypełnić nauczaniem

wolno być rakiem. Niema na to rady: musimy iść naprzód, to znaczy, pogrążyć się coraz głębiej w dekadencji (tak opiewa moja definicja nowoczesnego »postępu« ...). Można rozwój ten wstrzymać i, wskutek powstrzymania, zwyrodnienie samo odroczyć, skupić, namiętniejszym i na głębszym uczynić: więcej nie można”. F. Nietzsche, *Zmierzch Bożyszcz, czyli jak filozofuje się młotem*, przeł. S. Wyrzykowski, Warszawa 1905–1906, aforyzm 43 z rozdz. *Niewczesne dywagacje*, s. 107.

⁵⁸ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 26.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

zaczepniętym z ksiąg, składających się na wielką tradycję filozofii politycznej. Ruch myśli prowadzący od konserwatyizmu do filozofii politycznej dokonuje się w książce Cichockiego zgodnie z opisaną powyżej logiką ciągłości i zmiany. Mamy wprowadzić do czynienia z fundamentalną zmianą perspektywy, która ustanawia nowy punkt odniesienia – dobre życie i sprawiedliwy ustrój wspólnoty politycznej, ale konserwatyizm nie zostaje w całości odrzucony, lecz przewartościowany. Następuje uporządkowanie konsekwencji zmiany, która zostaje ujęta i zaprezentowana jako modyfikacja. Konserwatyizm nie stanowi już ostatecznego układu odniesienia dla rzeczywistości, ale pozostaje jej ważnym elementem. Jako taki nie zasługuje na unicestwienie, ponieważ dysponuje pewnym częściowym oglądem świata, reprezentuje jeden z biegunów rzeczywistości politycznej, a jego postulaty mogą być, i w wielu wypadkach są, słuszne, choć wymaga to oceny zgodnej z kryterium wykraczającym poza jego horyzont.

52

Ponadto konserwatyizm pozostaje pojęciem żywym w Polsce, bardziej nawet w klimacie intelektualnym rodzimej prawicy niż na scenie partyjnej. Organizuje pożyteczną aktywność polityczną i obywatelską licznych osób i środowisk. Dobrze się sprawdza jako kategoria służąca na co dzień do opisu życia politycznego i identyfikacji stanowisk w wielu sporach o kulturę. W tym znaczeniu mówić można rzeczywiście o nieodzowności konserwatyizmu, żeby po raz kolejny przywołać tytuł najbardziej znanego eseju Tomasza Merty. I dlatego określenie „warszawscy konserwatyści” zachowuje swój sens.

Dotykamy w tym miejscu samej istoty pytania o źródło sukcesu idei i działań warszawskich konserwatystów w realiach III RP – owej metapolitycznej pustyni, która szybko okazała się miejscem sprzyjającym dla tych,

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

którzy potrafią organizować wspólnotową wyobraźnię w sposób twórczy, ale z uwzględnieniem natury życia politycznego. Jeśli warto uczyć się czegoś od pokolenia konserwatystów urodzonych w połowie lat 60., to właśnie tego elastycznego i dynamicznego stosunku do dziedzictwa. A mówiąc dokładniej – umiejętności sięgania do różnych polskich i obcych tradycji politycznych oraz przekształcania ich i wykorzystywania w określonych okolicznościach dla dobra wspólnoty politycznej. Przewartościowanie konserwatyzmu pozwala myśli nieustannie krążyć między filozoficznym pytaniem o dobre życie i sprawiedliwy ustrój a różnymi tradycjami politycznymi, które w danym momencie zasługują na wsparcie lub które można wykorzystać, aby radykalną zmianę – niekiedy konieczną – włączyć w porządek spraw wspólnoty politycznej.

Zagrożenie dla spadkobierców dokonań warszawskich konserwatystów kryje się z kolei w pokusie, aby poprzestać na rozpoznaniu i pielęgnacji tradycji odnowionych przez poprzedników. Wiara, że wystarczy kontynuować wątki dziedzictwa poddane udanej rekonstrukcji przez starsze pokolenie, byłaby równoznaczna z powrotem do jednostronnej logiki ciągłości i odruchowej postawy zachowawczej. W istocie bowiem rzeczywistość polityczna początku lat 90. mogła być wyjątkowo szokująca dla konserwatysty, który wobec zerwania ciągłości tradycji zmuszony był do twórczego przekształcania przeszłości. Z punktu widzenia filozofa politycznego nie jest to jednak nic nadzwyczajnego – życie we wspólnocie politycznej z natury oscyluje między ciągłością i zmianą, a okresy większej stabilności nie zwalniają z obowiązku krytycznego namysłu nad tradycją w kontekście jej przydatności wobec wyzwań teraźniejszości.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Dyskusyjną z tego punktu widzenia próbę sprowadzenia dorobku warszawskich konserwatystów do zamkniętego katalogu zasługujących na wsparcie tradycji podejmują na łamach „Pressji” Krzysztof Mazur i Paweł Rojek. Sarmacki republikanizm, polska tradycja romantyczna oraz doświadczenie Solidarności składają się w ich przekonaniu na „program Tomasza Merty”, który „wszyscy mniej lub bardziej świadomie realizujemy”⁵⁹. W ciągłej pracy nad tymi wątkami polskiego doświadczenia historycznego nie ma, rzecz jasna, nic złego, ale nie należy ulegać złudzeniu, że sytuacja jest dziś zasadniczo różna od tej z roku 1989, kiedy konserwatyści zostali pozostawieni z pustymi rękoma i zmuszeni do twórczej aktywności w obszarze dziedzictwa. Nie sposób przewidzieć, co przyniesie przyszłość, a poszczególne tradycje – owe *facta ficta* – same w sobie są całkowicie ambiwalentne. Okazują swą przydatność tylko w konkretnych okolicznościach, i o ile uda się je przekształcić w taki sposób, aby nadawały sens zmieniającej się rzeczywistości. Za przykład niech posłuży projekt republikańskiej polityczności z ducha I RP, który w dusznej atmosferze sprzed afery Rywina skutecznie budził Polaków z postkomunistycznej drzemki, ale w realiach intensywnego konfliktu politycznego może odślaniać inne – równie „prawdziwe” – oblicze i niepotrzebnie podgrzewać atmosferę sporu. To nie znaczy, że trzeba się z nim pożegnać, ale z całą pewnością nie obejdzie się bez poważnej reinterpretacji⁶⁰. Nie można też wykluczyć, że niektóre ze składników „programu Tomasza Merty” przyjdzie kiedyś – przynajmniej na jakiś czas – odło-

⁵⁹ K. Mazur, P. Rojek, *Nieodzwonność mesjanizmu. Program Tomasza Merty i dziedzictwo polskiego romantyzmu*, „Pressje”, Teka 28, 2012, s. 10–16.

⁶⁰ Por. D. Karłowicz, *Konfederaci z Soplicowa*, www.teologiapolityczna.pl, 29.12.2011.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

żyć na bok, aby sięgnąć po zupełnie inne tradycje. Warszawscy konserwatyści przywołują dziś chętnie np. postać Piłsudskiego jako symbol syntezy żywiołowej polityczności oraz zdolności budowy państwowych ram dla prywatnego życia Polaków⁶¹. Pomysł krakowskich autorów, by żywe idee zamknąć w formule jakiegoś programu, może dziwić zwłaszcza w zestawieniu z kolejnymi numerami „Pressji”, stanowiącymi dowód dynamicznego i twórczego stosunku całego środowiska do rozmaitych, nie tylko polskich tradycji politycznych i intelektualnych. W tym kontekście trudno uznać go za coś więcej niż niezbyt fortunny zabieg retoryczny.

Powyższe uwagi dotyczą nauki, którą kontynuatorzy dzieła warszawskich konserwatystów powinni wyciągnąć z dorobku swych poprzedników, jeśli zależy im na podobnym sukcesie w obszarze debaty publicznej. A jakimi ścieżkami podążyć może ich myśl? Książka Marka A. Cichockiego dostarcza w tym zakresie pewnej intuicji, która przynajmniej częściowo znajduje już potwierdzenie w rzeczywistości. Chociaż kluczową rolę odgrywa w tekście pojęcie filozofii politycznej, to autor kilkakrotnie przywołuje także kategorię teologii politycznej. Nie przeprowadza wprawdzie konsekwentnego rozróżnienia między nimi, ale już na początku pisze, że „filozoficzne spojrzenie [filozoficzne rozpoznanie konstrukcji ludzkiej natury] nie może w pełni abstrahować od chrześcijańskiej doktryny grzechu pierworodnego i te dwie perspektywy w którymś momencie powinny przynajmniej odnosić się do siebie”⁶². Cichocki wyraźnie powstrzymuje się przed

⁶¹ Zob. np. D. Gawin, *Świat nieprzedstawiony i jego polityczna reprezentacja*, „Teologia Polityczna”, nr 6, 2012, s. 36–37.

⁶² M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana...*, s. 10.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

rozstrzygnięciem, czy mogą się one uzupełniać lub połączyć. Dowiadujemy się ponadto, że ludzkie działanie można postrzegać w kontekście wspólnoty politycznej, ale także przez pryzmat wspólnoty wiary, to znaczy z punktu widzenia teologii politycznej⁶³. Konserwatyzm, który nie chce być reaktywny, powinien zaś „odwołać się do filozofii politycznej lub teologii politycznej”, aby budować wspólnotę polityczną⁶⁴.

Przewartościowanie konserwatyizmu otwiera przestrzeń do studiów nad naturą ludzkich spraw i skłania do wędrówki w poszukiwaniu naturalnego punktu odniesienia, pozwalającego zrozumieć i ocenić każdą partykularną wspólnotę polityczną, każdą tradycję i każde prawo. Ale to nie jedyna droga. Inna prowadzi ku takiej wspólnotocie, takiej tradycji i takiemu prawu, których nie ma już potrzeby, a nawet nie wolno podawać w wątpliwość. Aby zdać sobie sprawę z istnienia tej wcale nieoczywistej różnicy, przeprowadźmy proste ćwiczenie intelektualne. Czy tradycję mesjanizmu, tak popularną w ostatnich latach w Polsce, można weryfikować przez odwołanie do kryterium rozumu, a co za tym idzie – ożywiać, modyfikować i odkładać na bok w zależności od potrzeb, przed którymi staje wspólnota polityczna? Innymi słowy: czy możliwy jest wobec niej ów dystans charakterystyczny dla pojmowania tradycji w kategoriach filozofii politycznej? Intuicja podpowiada, że nie. Wybór mesjanizmu jest uwarunkowany wiarą we wcielenie, śmierć oraz zmartwychwstanie Mesjasza i jako taki jest to wybór ostateczny (równoznaczny zresztą z byciem wybranym), absolutnie zobowiązujący i ważny do końca życia, a w przypadku wspólno-

⁶³ Tamże, s. 12.

⁶⁴ Tamże, s. 62.

Tomasz Stefanek

Ciągłość i zmiana, czyli o przewartościowaniu konserwatyzmu

ty politycznej – aż do momentu jej włączenia do uniwersalnej wspólnoty obejmującej wszystkich ludzi na końcu czasów. Dlatego teologiczno-polityczny ogląd świata w ostatecznym rozrachunku dużo łatwiej pogodzić z postawą konserwatywną, niż to ma miejsce w przypadku filozofii politycznej⁶⁵.

Polscy neomesjanści są już o krok dalej. Zastanawiają się dziś na przykład, która z odmian teologii politycznej bardziej odpowiada ich wrażliwości – czy ta autorstwa Carla Schmitta, czy raczej ta w wydaniu Erika Petersona. Bardziej interesujące jest jednak to, czy w ogóle wyobrażają sobie sytuację, w której mesjanizm prowadziłyby do powszechnego zaniku zainteresowania sferą polityki, albo przeciwnie – objawiłyby skłonności teokratyczne. I jak by się wówczas zachowali? Pismo stworzone przez konserwatystów wywodzących się z Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej nosi nazwę „Teologia Polityczna”, ale – jak wskazuje podtytuł – jest to „Rocznik filozoficzny”. W intelektualnej aktywności środowiska perspektywy teologii politycznej i filozofii politycznej są obecne na równych prawach, choć rzadko dochodzi do ich konfrontacji⁶⁶. Ostatecznej odpowiedzi nie

⁶⁵ „Konserwatystą jest ten, komu raczej teologia, nie filozofia służy za osnovę myślenia politycznego. [...] Konserwatywna myśl polityczna nie jest tedy doktryną, sumą wniosków wynikających z zastosowania podstawowych założeń określonej filozofii do zjawisk i problemów życia społecznego, lecz raczej postawą spokojnego namysłu nad obszarem spraw wydzielonych w ramach rzeczywistości widzianej w świetle Prawdy Objawienia”. P. Kaczorowski, *Państwo, konserwatyzm, religia*, [w:] *Religia i konserwatyzm...*, s. 121.

⁶⁶ Na temat konfrontacji filozofii politycznej i teologii politycznej zob. zwłaszcza liczne prace autorstwa Heinricha Meiera: *Carl Schmitt, Leo Strauss und »Der Begriff des Politischen«*. *Zu einem Dialog unter Abwesenden*, Stuttgart – Weimar 1998; *Warum Politische Philosophie?*, Stuttgart – Weimar 2000; *Das theologisch-politische Problem. Zum Thema von Leo Strauss*, Stuttgart – Weimar 2003; *Was ist politische Theologie? Einführende Bemerkungen zu einem umstrittenen Begriff*, [w:]

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przynosi również książka Marka A. Cichockiego: punktem dojścia jest postać Carla Schmitta, jemu bowiem poświęcony jest ostatni rozdział, ale okładkę zdobi reprodukcja znanego portretu Nietzschego, od którego pochodzi również pojęcie „afirmacji” (*Bejahung*). Wszystko wskazuje na to, że czeka nas w najbliższym czasie poważna dyskusja o skomplikowanych relacjach między filozofią polityczną a teologią polityczną, a zwłaszcza o możliwości ich pogodzenia bądź o jej braku.

Tomasz Stefanek

doktorant w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek zespołu i publicysta „Teologii Politycznej”. Zajmuje się filozofią polityczną i historią idei.

J. Assmann, *Politische Theologie zwischen Ägypten und Israel*, München 2006, s. 7–22; *Die Lehre Carl Schmitts. Vier Kapitel zur Unterscheidung Politischer Theologie und Politischer Philosophie*, Stuttgart – Weimar 2009. Z różnorodnych perspektyw problem podejmowano np. w pracy zbiorowej: *Politische Philosophie vs. Politische Theologie?: Die Frage der Gewalt im Spannungsfeld von Politik und Religion*, red. W. Palaver, A. Oberprantacher, D. Regensburger, Innsbruck 2011.

PIOTR KIEŻUN

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

Wszyscy znamy tę historię. Po dziesięciu latach oblegania Troi Achajowie zdobywają miasto, obracają je w ruinę, mordują mężczyzn, a następnie biorą do niewoli kobiety i dzieci. Rachunki są wyrównane. Pozostaje tylko złożyć ofiarę Atenie, która wspierała zwycięzców w czasie wojny. Odyseusz nie zamierza jednak czekać i wyrusza w drogę powrotną. Z woli bogów jego podróż trwa następne dziesięć lat i jest pełna fantastycznych przygód. Tak w największym skrócie można by streścić *Odyseję*, która w warstwie fabularnej pozostaje przede wszystkim poematem o powrocie do rodzinnego domu, paradygmatycznym opisem losu wszelkich wygnańców i apatrydów.

Odyseja to jednak coś więcej. Poznajemy w niej nie tylko życiorys głównego bohatera, lecz także mityczne krainy zamieszkane przez bogów, półbogów i bestie. U Greków kontakt z bóstwem rzadko kiedy kończy się dobrze, opis spotkań z Kirke czy Kalipso wzmacnia więc dramaturgię opowieści. Pozwala ponadto w symboliczny sposób doświadczyć tego, co nieludzkie, a przez to – określić granice człowieczeństwa. Kiedy Odyseusz

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przypląwa do krainy Lotofagów, wysła trzech towarzyszy, by sprawdzili, kim są jej mieszkańcy. Ci karmią przybyszów lotosami, które przynoszą zapomnienie. Odyseusz siłą zmusza kompanów do powrotu na łódź. W odróżnieniu od Lotofagów, człowiek pozostaje człowiekiem, ponieważ pamięta swoją przeszłość – wie, skąd przychodzi, a przez to wie, kim jest. Podobnie rzecz ma się z Cyklopami. W oczywisty sposób nieludzka stroina ich natury przejawia się w okrucieństwie i ludożerstwie. Tym jednak, co najbardziej różni ich od ludzi, jest nieobecność polityki. „Nie masz u nich zgromadzeń do narad, ani do sądów”¹. Nie znają również prawa. Mieszkają samotnie w górach, a ich życie przypomina utopijną idyllę. W przeciwieństwie do Cyklopów, naturalnym żywiołem człowieka jest wspólnota polityczna.

60

Dlaczego tekst o polskim konserwatyzmie ostatnich dwudziestu lat zaczynam od perypetii Odyseusza? Po pierwsze dlatego, że intelektualne poszukiwania konserwatystów są również próbą powrotu – wysiłkiem odnalezienia w przeszłości takiego języka, który pozwoliłby opisać i zrozumieć współczesnych Polaków. Po drugie, ponieważ to właśnie pojęcia „przeszłości” i „wspólnoty politycznej”, o znaczeniu których na grecki, archaiczny sposób opowiada Homer, najczęściej pojawiają się w konserwatywnym słowniku. Po trzecie wreszcie, *Odyseja* potraktowana jako metafora pozwala zobrazować to, co w konserwatywnym projekcie nie przekonuje lub – wyrażając rzecz dosadniej – stanowi przykrojenie rzeczywistości do własnych celów.

¹ Homer, *Odyseja*, przeł. J. Parandowski, Warszawa 1998, s. 116.

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

Konserwatywne genealogie

Kim są jednak konserwatyści, o których mowa? Rozróżnienia wydają się niezbędne, gdyż podobnie jak w centrum i po lewej stronie polskiej sceny politycznej, również na prawicy istnieje mnóstwo podgrup i jest ona nie mniej ideowo podzielona niż prawica w innych krajach. Warto więc zaznaczyć, że nie chodzi tu o konserwatywnych liberałów spod znaku Janusza Korwin-Mikkego, łączących neoliberalną wiarę w wolny rynek z obyczajowym konserwatyzmem, neoendeckich zwolenników zamkniętego państwa narodowego czy mesjanistów z pisma „44”, wpisujących los Polski w apokaliptyczną narrację. Konserwatyści, o których mowa, to grono związane z „Teologią Polityczną”, a także, przed laty, z nieistniejącym już Warszawskim Klubem Krytyki Politycznej, a więc grupa, którą tworzą obecnie Marek A. Cichocki, Dariusz Gawin i Dariusz Karłowicz, a do niedawna – również nieżyjący już Tomasz Merta.

Osoby te łączą nie tylko zbliżone poglądy, lecz także wspólna metryka. Ich studia przypadły na ponure, szare lata 80., a pierwsze publicystyczne kroki stawiali oni w latach 90. rozognionych sporem o dekomunizację. Wspólnie, z wyjątkiem Dariusza Karłowicza, skończyli również założoną w 1992 roku Szkołę Nauk Społecznych PAN i prawie wszyscy, przynajmniej przez pewien czas, podpisywali się pod swoimi tekstami jako filozofowie, filozofowie polityki, historycy filozofii lub historycy idei – tym samym podkreślali, że ich przekonania mają głębszy, filozoficzny rodowód.

Warto się zresztą dłużej zatrzymać przy tym wątku. Bycie konserwatystą, podobnie jak socjalistą lub liberałem, często wynika z psychicznej predyspozycji, czy też – mówiąc bardziej poetycko – odruchu serca. Na

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

wybór politycznej drogi mogą też wpłynąć historyczne wydarzenia lub zupełnie osobiste przeżycia. Niemniej istotna wydaje się jednak po prostu racjonalna decyzja. Podążam taką, a nie inną drogą życiową, ponieważ uznaję ją za rozsądną. W tym kontekście znaczące staje się określenie „historycy idei”. Nie wzięło się ono znikąd. Choć zaczerpnięte zostało od Lovejoya, w Polsce kojarzone jest ze słynną Warszawską Szkołą Historyków Idei, do której należeli m.in. Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Jerzy Szacki czy Andrzej Walicki². Patronowali oni sporej części polskiej inteligencji, głównie liberalno-lewicowym dysydemtom, jednak w pośredni sposób mieli wpływ również na warszawskich młodych konserwatystów, zwłaszcza poprzez książki Jerzego Szackiego, np. *Kontrrewolucyjne paradoksy czy Tradycję*³, a także *last but not least* poprzez Marcina Króla – ucznia Leszka Kołakowskiego – który na przełomie lat 70. i 80. podjął badania nad polskim XIX-wiecznym konserwatyzmem (por. m. in. książkę *Konserwatysty a niepodległość*⁴).

Postać Marcina Króla jest tu szczególnie ważna. To właśnie w kierowanej przez niego „Res Publice” pojawiały się teksty mniej lub bardziej kon-

² Por. artykuł Andrzeja Walickiego o Warszawskiej Szkole Historyków Idei: A. Walicki, *On Writing Intellectual History: Leszek Kolakowski and the Warsaw School of the History of Ideas*, „Critical Philosophy”, Sydney, 1984, nr 2 (t. I), wyd. pol. „Aletheia”, 1987, nr 1 (tłum. autoryzowane); oraz tekst Pawła Śpiewaka: P. Śpiewak, *W pół drogi. Warszawska Szkoła Historyków Idei*, „Res Publica”, 1979, nr 1.

³ J. Szacki, *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815*, Warszawa 1965; J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.

⁴ M. Król, *Konserwatysty a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985.

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

serwatywnych współczesnych myślicieli, zarówno tych z zagranicy, jak i z Polski. Drukowano w niej między innymi Oakeshotta, Straussa i Blooma, ale również Pawła Hertza, Henryka Krzeczковского czy Kisiela. Nic więc dziwnego, że spora część młodego pokolenia warszawskich konserwatystów pisała lub próbowała pisać swoje doktoraty właśnie u Króla, a wiele publicystycznych tekstów zamieszczała w „Res Publice”, która w latach 90. ukazywała się już z dopiskiem „Nowa”. Wszyscy zresztą zajęli się tym, do czego ideowo było im najbliższej. Dariusz Gawin przygotowywał dysertację o Oakeshotcie, Marek A. Cichocki – o Nietzschem, Carlu Schmitcie i Burckhardtzie⁵, aktywny w Warszawskim Klubie Krytyki Politycznej Andrzej Gniazdowski – o de Maistrze⁶, a Tomasz Merta – nieukończoną pracą o amerykańskim konserwatyzmie⁷.

Konserwatyzm po komunizmie

63

Ten, przydługi być może, opis intelektualnej genealogii jest o tyle istotny, że pozwala zrozumieć kluczowy moment dla myśli warszawskich konserwatystów. Moment, który trudno z zewnątrz jednoznacznie określić w czasie, lecz który stał się impulsem do realizacji ideowego projektu, rozwijanego później w „Teologii Politycznej”. Konserwatyzm Marcina Króla

⁵ M.A. Cichocki, *Ciągłość i zmiana. Czy konserwatyzm może być rewolucyjny?*, Warszawa 1999.

⁶ A. Gniazdowski, *Filozofia i gilotyna. Tradycjonalizm Josepha de Maistre'a jako hermeneutyka polityczna*, Warszawa 1996.

⁷ Pokłosiem zainteresowań Tomasza Merty filozofią polityczną amerykańskich konserwatystów jest m. in. wstęp do wydanego w Polsce zbioru tekstów Willmoora Kendalla: W. Kendall, *Od agory do Kapitolu*, przeł. M. Pietrzak-Merta, Warszawa 2011.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

okazał się bowiem dla redaktorów tego czasopisma jedynie intelektualną szaradą, dandyzmem oderwanym od polskiej rzeczywistości, „konserwatyzm kanapowy”, jak w jednej z prywatnych rozmów określił to Tomasz Merta. Abstrahując od prawdziwości tych ocen, należy podkreślić, że był to jeden z istotniejszych powodów odejścia z redakcji „Res Publici Nowej” jej członków zorientowanych bardziej na prawo. Odejścia, które stanowiło świadomy akt opowiedzenia się za innym konserwatyzmem. Jeśli przyjąć bowiem, że konserwatyzm jako taki ucieka od abstrakcyjnej uniwersalizacji i jest zawsze kontekstowy, nie wystarczy czytać Edmunda Burke’a i zachwycać się angielskim ustrojem. Trzeba spojrzeć na doświadczenia historyczne własnej wspólnoty politycznej, dokonać ich przeglądu i postawić sobie najważniejsze konserwatywne pytanie: „Co konserwować?”.

64

„To, co jest”, odpowiedziałyby odruchowo konserwatysta. To, co było w latach 90., stanowiło jednak dla polskich konserwatystów nie lada problem. Od 1994 r. rządził w Polsce Sojusz Lewicy Demokratycznej, od 1995 r. prezydentem był Aleksander Kwaśniewski. Polska po komunizmie była w dużej mierze właśnie postkomunistyczna. To wówczas w 1997 r. na łamach „Res Publici Nowej” Timothy Snyder zarzucił jej pravicowym autorom, że są tak naprawdę liberałami w przebraniu konserwatystów, ponieważ gdyby było inaczej, musieliby konserwować postkomunistyczną mentalność⁸. Na łamach tego samego pisma w artykule *Nieodzowność konserwatyizmu* Snyderowi odpowiedział Tomasz Merta. Jego argumenty były tyleż słuszne, co łatwe do sformułowania. Snyder przyjął bowiem utopijną, tradycjonalistyczną wizję konserwatyizmu, w której – po pierwsze

⁸ T. Snyder, *Czy w Polsce są konserwatyści?*, „Res Publica Nowa”, 1997, nr 11.

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

– nie ma miejsca na żadną zmianę, a po drugie – istnieje obowiązek akceptacji całej odziedziczonej rzeczywistości, z naciskiem na ostatnie wydarzenia. Istnieje jednak, dowodził Merta, rozróżnienie na dziedzictwo i tradycję. „Dziedzictwo jest wielką skarbnicą narodową, w której przechowywane jest absolutnie wszystko, co wpływało i wpływa na ukształtowanie się jednostki, tradycja natomiast mniej czy bardziej świadomym wyborem z owego dziedzictwa”⁹. Nie jest też tak, że oprócz tradycji peerelowskiej mentalności nie zachowało się dosłownie nic. „W 1989 r. nie mieliśmy wcale pustych rąk – pisał Merta – ocalić udało się zdumiewająco dużo, jeśli idzie zarówno o tradycje polityczne, jak i społeczne”¹⁰.

Nietrudno wskazać wybór warszawskich konserwatystów. Z szeregu tekstów, które powstały pod piórem Gawina, Cichockiego, Merty i Karłowicza, wyłaniają się cztery wielkie tematy. Po pierwsze, obrzydzana przez PRL szlachecka spuścizna I Rzeczypospolitej, po drugie, powstanie warszawskie, wreszcie dziedzictwo tzw. pierwszej Solidarności i Kościoła katolickiego. Wszystkie te cztery tradycje, może z wyjątkiem tradycji I Rzeczypospolitej, która wydaje się na tyle egzotyczna i oddalona w czasie, że może służyć raczej jako metafora w republikańskiej opowieści niż składowa doświadczenia współczesnych Polaków, są mniej lub bardziej żywotne. Pod tym względem konserwatywne stanowisko jest z racjonalnego punktu widzenia uzasadnione, ba, uzasadniony jest również fakt, że zawsze musimy dokonać wyboru tego, co chcemy z przeszłości kultywować. Wszelkie

⁹ T. Merta, *Nieodzwonność konserwatyzmu. W odpowiedzi Timothy'emu Snyderowi*, [w:] tenże, *Nieodzwonność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011, s. 77. Pierwodruk: „Res Publica Nowa”, 1997, nr 11.

¹⁰ Tamże, s. 78.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

krytyki konserwatyizmu, które wtłaczają go w tradycjonalistyczną matrycę, są zatem chybione. Co ciekawe, dziś pojawiają się one rzadko lub nie pojawiają się wcale. Być może dlatego, że ten niewątpliwie ciekawy intelektualnie „konserwatywny paradoks” wydaje się mocno związany z ówczesnym sporem o dekomunizację oraz z silną obecnością postkomunistycznych polityków w sferze politycznej.

Dziedzictwo i pamięć

66 Tak naprawdę trudności z konserwatyżmem leżą zupełnie gdzie indziej. Oprócz pytania: „Co konserwować?”, konserwatyści muszą sobie bowiem zadać kolejne: „Po co konserwować i dla kogo?”. Te dwie kwestie odsyłają do zupełnie odmiennych porządków. O ile pierwsza z nich wiąże się z historią, a więc dialektyką zmiany i ciągłości, o tyle druga dotyczy problemu wspólnoty politycznej, jej granic, żywotności oraz przede wszystkim – wewnętrznej spójności. Odpowiedź, jakiej na to ostatnie pytanie udzielili warszawscy konserwatyści, dobrze streszcza wypowiedź Dariusza Gawina z debaty z Pawłem Machcewiczem i Aleksandrem Hallem, przeprowadzonej w Gdańsku w 2012 roku: „Żeby zbudować wspólnotę polityczną, która będzie złączona »przyzwyczajeniami serca«, trzeba zaproponować obywatelom symbole, mity i rytuały, w których się rozpoznają i [które] uczynią swoimi własnymi”¹¹. Konserwatywny zamysł powrotu do pewnych określonych tradycji Gawin nazwał wówczas „»komunitariańską korektą« dla

¹¹ D. Gawin, A. Hall, P. Machcewicz, *Pamięć stała się polem bitwy*, „Przegląd Polityczny”, 2012, nr 114, s. 78.

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

polskiej wersji demokracji liberalnej”. Demokracji, która – zacytujmy, podobnie jak konserwatyści, Ralfa Dahrendorfa – z założenia jest projektem „chłodnym”, opartym na zasadzie racjonalnej umowy społecznej. Jak mówił Gawin, „jest on rozumny, racjonalny i jednocześnie pozbawiony elementu pozwalającego uznać go za »dom«”, nie pozwala „uznać własnej republiki za ojczyznę”¹², nie pozwala na uczucia, a więc i na dumę z bycia Polakiem.

Wszystko to piękne, jednak jest tu kilka „ale”. Tak rozumianej konserwatywnej idei wspólnoty można zarzucić nie tyle konstruktywizm (bo ten jest nieunikniony), ile konstruktywizm nadmierny, wykluczający ważną część polskiego doświadczenia. Żeby wyjaśnić, o co chodzi, trzeba jednak odejść od konserwatywnego słownika. Zgodnie z nim, z całego polskiego dziedzictwa wybieramy te tradycje, które pozwalają zbudować wspólnotową więź i poczuć się dumnym z politycznej i kulturowej wspólnoty. Dziedzictwo jest tu jednak rozumiane bardzo statycznie i przypomina szufladę, z której można wyciągnąć trwałe, skończone i ontologicznie ugruntowane przedmioty, niczym kamyk z wiersza Herberta. Wszyscy wiemy, że nie chodzi jednak o rzeczy. Chodzi o sferę symboliczną, która ma to do siebie, że jest w najgłębszym rozumieniu ludzka, ulega czasem wolniejszym, czasem szybszym przekształceniom, a jej głównym „nośnikiem” w żywiole historii jest pamięć. I choć mówi się o pamięci zbiorowej lub – tak jak Marek A. Cichocki – o pamięci aksjologicznej z koniecznie dużym kwantyfikatorem, pamięć w swoim podstawowym wymiarze jest indywidualna. Przecież jeśli pamiętanie ma mieć dla mnie jakąkolwiek wartość wykraczającą

¹² Tamże, s. 77–78.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

poza utylitarną potrzebę, jeśli ma mnie łączyć z czasem minionym, osobami, które już odeszły, nikt nie może pamiętać za mnie. Ponadto, a może przede wszystkim, pamięć zawiera wspomnienia dobre i złe, choć te ostatnie najchętniej wypieramy.

Jeśli tak przedstawimy sprawę, to w nieco innym świetle stanie wielki konserwatywny projekt konstruowania mitów i proponowania ich Polakom. Republikańska wizja pierwszej Solidarności z jej silnie zaznaczonym religijnym komponentem, który niewątpliwie stanowił jeden z ważniejszych elementów związkowego ruchu, nie pozwoli się w niej odnaleźć tym, którzy Solidarność przeżyli inaczej lub mieli do niej stosunek raczej chłodny, jak choćby niewątpliwie religijny Zygmunt Mycielski, narzekający w „Niby-Dzienniku” w notatce z lutego 1981 r., że w Polsce „łatwiej o Króla Duchą, niż o dobrego gospodarza”¹³. Podobnie rzecz się ma z Powstaniem Warszawskim, które można interpretować jako rozbłysk wolności, rozbłysk, którego nie można było powstrzymać, ale również jako wielką hekatombę, przepełnioną cierpieniem, które nigdy nie jest piękne. Żołnierze wyklęci, jak choćby grupa „Łupaszki” i „Burego”, będą dla jednych bohaterami i wybawicielami, dla innych pozostaną mordercami ich białoruskich sąsiadów.

Zerwana nić tradycji

Co zatem łączy ludzi – może spytać dociekliwy konserwatysta – i w jaki sposób przy zalewie tych indywidualnych pamięci nie popaść w relatywizm? Po pierwsze – nikt nie powiedział, że nie istnieje rozróżnienie na

¹³ Z. Mycielski, *Niby-dziennik ostatni 1981–1987*, Warszawa 2012, s. 33.

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

fakty i interpretacje. Zazwyczaj, pomimo indywidualnych życiorysów i genealogii, dajemy sobie z tym świetnie radę. Dla przykładu możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że zbrodnie stalinowskie na AK-owcach miały miejsce. Co więcej, możemy je ocenić i nazwać złem. Jednocześnie nie będzie w tym żadnej sprzeczności, jeśli stwierdzę, że Powstanie Warszawskie nie należy do mojej politycznej mitologii i nie czerpię z niego wielkich inspiracji przy próbie udzielenia odpowiedzi na współczesne polityczne wyzwania stojące przed Polską. Po drugie – nikt nie zakłada, że utrwalone poprzez pamięć doświadczenie jest niewspółmierne do doświadczeń innych osób. O tym, co pamiętamy, możemy rozmawiać, możemy to uzgadniać, co więcej, możemy rewidować ocenę pamiętanych faktów.

Co nas łączy? Wielu z nas łączy przekazywane w rodzinach wspomnienie Solidarności, pamięć o Powstaniu Warszawskim, przynależność do Kościoła katolickiego. Jednak wszystkich bez wyjątku w tej części Europy łączy doświadczenie potworności, które spowodowały, że wybuchło Powstanie Warszawskie, które w niezamierzony sposób przyczyniły się do utworzenia w roku 80. wolnych związków zawodowych i które sprawiły, że Kościół w Polsce był w pewnym okresie ważny nie tylko dla wiernych, lecz także dla niewierzących. Mam tu na myśli doświadczenie dwóch totalitaryzmów. Totalitaryzm nie zmiotł wszystkiego, spowodował jednak „przerwę w historii” – by przywołać słowa, których w stosunku do PRL użył tak hołubiony przez współczesną pravicę Jarosław Marek Rymkiewicz¹⁴. Przerwę, która wbrew Rymkiewiczowi nie była tymczasowa i wszystko zmieniła: sprawiła, że „zerwana została nić tradycji”, by użyć słynnego

¹⁴ J.M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 10.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

zdania Hannah Arendt. Nie oznacza to, że nie istnieje już żadna tradycja. Oznacza to tylko, że historyczny fakt zniknięcia niemal całej społeczności żydowskiej, znacznej części inteligencji, a także fakt wielkich migracji nie tylko w przestrzeni geograficznej (emigracja, repatriacje, wysiedlenia, migracja z wsi do miast), lecz także w przestrzeni społecznej (awans chłopstwa), stawia nas w zupełnie innym miejscu, płacze nasze biografie. Przykładem niech będzie piszący te słowa, którego rodzinne, w przeważającej mierze chłopskie korzenie tkwią jednocześnie na Wileńszczyźnie i nad Narwią, a który wychował się w peerełowskim blokowisku w historycznie niemieckich Prusach Wschodnich i od ponad dziesięciu lat mieszka w Warszawie, najbardziej otwartym i dynamicznym mieście w Polsce, które w pewnym momencie znikło z powierzchni ziemi.

70

To właśnie z doświadczenia tego niechcianego zerwania, które każe też pamiętać, że Polacy uczestniczyli w tym wszystkim na dobre i na złe, bierze się coś, co moglibyśmy nazwać środkowoeuropejskim liberalizmem, a więc rezygnacją z wymuszania moralnej i symbolicznej jedności, podkreślaniem roli osoby i jednostkowego losu. Niewiele ma to wspólnego z „chłodnymi” zachodnimi liberalnymi projektami, choć to właśnie one są najbardziej pojemną polityczną formą, która poszczególnym symbolicznym porządkom pozwala się uzgadniać lub zwyczajnie istnieć obok siebie.

Rzeczpospolita III i pół

Wracając do warszawskich konserwatystów, trzeba przyznać, że po ponad dwudziestu latach istnienia III Rzeczypospolitej liczne instytucje zrodzone z konserwatywnej wizji okrzepły i mają się dobrze. Istnieje Muzeum

Piotr Kieżun

Powrót do Itaki, której nie ma. Pamięć i konserwatywna mitologia

Powstania Warszawskiego, z trudem, ale powstaje Muzeum Historii Polski, wydawane są serie książkowe, czasopisma, odbywają się spotkania, debaty i – *last but not least* – konferencje. Czy jest to spełnienie konserwatywnego snu o potędze? Pewnie nie, choć we wspomnianej już rozmowie Dariusz Gawin napomykał, że „w życiu publicznym nie zwycięża się nigdy w stu procentach, nawet siedemdziesiąt procent to jest marzenie”¹⁵. Nie, ponieważ konserwatywny projekt przyjmuje silne założenie o metapolitycznym charakterze wspólnotowych symboli i rytuałów. To oznacza, że dla konserwatystów nie wystarczy tylko dać możliwości wyboru pewnych tradycji, ożywić je, by mniejsza lub większa grupa Polaków mogła się w nich odnaleźć. Zgodnie z konserwatywnym założeniem, symbole i rytuały są z punktu widzenia ontologicznego porządku ponad polityką i żeby ta ostatnia funkcjonowała dobrze, w pierw należy zorganizować wokół nich społeczną wyobraźnię. Jak jednak w takim wypadku ma wyglądać w politycznym działaniu symboliczna rola Powstania Warszawskiego, Solidarności lub Kościoła katolickiego, najlepiej razem wziętych? Konserwatyści nie dają na to dobrej odpowiedzi, a ich nowe pomysły, na przykład niejasne pojęcie podmiotowości, przywodzące na myśl realizm spod znaku Hansa Morgenthaua, każą zadać sobie pytanie, co, poza intelektualnym i czysto duchowym ćwiczeniem, kryje się pod hasłem teologii politycznej, którą uprawiają z myślą o polskim politycznym podwórku.

Na koniec wypada wyjaśnić sens użycia *Odysei* jako metafory. Oryginalna opowieść o powrocie Odyseusza do domu kończy się szczęśliwie. Bohater eposu dociera w końcu do Itaki, zabija zalotników i odnajduje swoją

¹⁵ D. Gawin, A. Hall, P. Machciewicz, *Pamięć...*, s. 77.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

wierną żonę. Ostatnia scena, w której oboje małżonkowie – za sprawą czarów o dwadzieścia lat młodszy – rozmawiają całą noc w łóżnicy, a następnie się kochają, jest sceną symbolicznego pojednania. Stary porządek zostaje przywrócony. Dziesięcioletnią tułaczkę Odyseusza można potraktować jako opowieść, która zdarzyła się gdzieś indziej, w na poły mitycznym, na poły ludzkim świecie.

Historyczna odyseja, w której uczestniczymy, w tej części Europy wygląda nieco inaczej. Okazuje się bowiem, że po dziejowych zawieruchach i burzach nasza środkowoeuropejska Itaka nie jest już tym samym miastem, a nawet więcej – nie ma jednej Itaki, jest ich wiele. W każdej z nich czeka Penelopa, często niemłoda i nie zawsze dochowująca wierności, choć widać na niej ślady dawnego (zmitologizowanego?) piękna. Możemy oczywiście przymknąć oczy na tę wielość. Udać, że nic się nie stało, albo że to, co się stało, tym bardziej pozwala nam budować spójną, jednolitą wspólnotową narrację. Jednak wówczas w naturalny sposób umyka nam pełny obraz tego, co było udziałem mieszkańców krajów Europy Środkowej, których w to nie do końca szczęśliwe miejsce rzucił Bóg. Albo Historia, albo może po prostu nieczuła Mojra.

Piotr Kieżun

redaktor „Kultury Liberalnej”, szef działu recenzji książkowych. Historyk idei, studiował socjologię i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Autor felietonów o francuskiej kulturze i społeczeństwie, zajmuje się związkami literatury i polityki w XX w. Pracuje w Instytucie Książki.

PIOTR DARDZIŃSKI

Radości z odzyskanego śmietnika

Z polityką właściwie nikomu nie jest do twarzy, ale dopiero w zbliżeniu widać jak bardzo. Nie czyni to polityki czymś mniej nieuchronnym, dowodzi jedynie, że wejście w tę strefę ludzkiej aktywności jest równie często dowodem cynizmu, co i świadectwem heroizmu.

Tomasz Merta, Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane, Warszawa 2011

Dawno, dawno temu, a może nie tak wcale dawno, przez kolejne pokolenia istniały znaczne różnice pomiędzy konserwatystami w Warszawie i Krakowie. Dzisiaj to, co wówczas było istotne, nie ma już takiego znaczenia. Warto jednak skorzystać z ówczesnego i dzisiejszego doświadczenia. W końcu to właśnie doświadczenie konkretnej rzeczywistości, dotarcie do jej istoty, jest tym, co buduje postawę konserwatywną. Z mojej perspektywy mógłbym powiedzieć, że bycie konserwatystą w Krakowie wydaje się czymś naturalnym. Jeśli za szefa w Katedrze Filozofii Polityki Uniwersytetu Jagiellońskiego ma się prof. Bogdana Szlachtę, na wyciągnięcie ręki – seminarium i wykłady prof. Ryszarda Legutki czy prof. Miłowita Kunińskiego, na półkach – serie wydawnicze Ośrodka Myśli Politycznej, poza tym

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

74 wyjazdowe szkoły Instytutu Tertio Millennio i systematyczne debaty Klubu Jagiellońskiego, wtedy można zwątpić w to, że w myśli politycznej istnieje coś prawdziwie interesującego poza konserwatyzmem. Na obowiązkowych kursach odrabialiśmy lekcje z socjalizmu, liberalizmu, agraryzmu itp., itd. Nasza uwaga koncentrowała się jednak w dużo większym stopniu na dziełach Platona, Arystotelesa, św. Augustyna, św. Tomasza, Edmunda Burke’a, Alexisa de Tocqueville’a czy Friedricha Hayeka. Tego ostatniego czytaliśmy zresztą – wbrew jego własnym deklaracjom – jako autora bardziej konserwatywnego niż liberalnego. Myślenie konserwatywne, powiązane z klasycznym liberalizmem oraz nauczaniem społecznym Kościoła, wydawało się nam czymś naturalnym, zdroworozsądkowym i właściwie oczywistym. Konserwatyzm w Krakowie – jak wiadomo – od wieków był silny i w debacie intelektualnej i politycznej bardzo intensywnie obecny. Do dzisiaj nie doszło chyba pod tym względem do rewolucyjnych zmian, co chyba dobrze świadczy zarówno o starszych, jak i o młodszych generacjach krakowskich środowisk konserwatywnych. Wydaje się, że zjawiska i mody intelektualne krytykowane wtedy przez konserwatystów, takie jak poprawność polityczna, panosząca się wykoślawiona idea tolerancji, popliberalizm, rewolucja obyczajowa, znajdowały częściej zwolenników w Warszawie niż w Krakowie.

Jako klucz do mówienia o konserwatyzmie i o tym, co – jak mi się wydaje – było i wciąż pozostaje istotne dla mojego pokolenia, wybrałem tekst Tomasza Merty o książce Kadena-Bandrowskiego *Generał Barcz*¹. Lektura tego tekstu związana jest z doświadczeniem, które zdaje się naturalną

¹ T. Merta, *Niepodległość bez złudzeń*, [w:] *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011 r., s. 265–273.

Piotr Dardziński

Radości z odzyskanego śmietnika

reakcją na intensywne studiowanie i przeżywanie idei konserwatywnych, kiedy to pojawia się myśl, czy aby przywiązanie do konserwatywnego myślenia nie przekroczyło granic zdrowego rozsądku. Konserwatyzm zaczyna stopniowo jawić się jako rzeczywistość w zdecydowanie większym stopniu teoretyczna i abstrakcyjna, należąca do przeszłości. Pojawia się wrażenie, że świat konserwatywny skończył się w momencie, w którym z obawy przed wpływem współczesności i rozpadem doktrynalnego porządku sam siebie w oderwaniu od teraźniejszości zakonserwował. Lekiem na te wątpliwości było doświadczenie współpracy z Tomaszem Mertą, wówczas już podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Minister Merta odznaczał się bowiem dwiema istotnymi cechami. Po pierwsze – był mocno sceptyczny w oglądzie rzeczywistości, zwłaszcza w odniesieniu do nazbyt optymistycznych i uspokajających diagnoz naturalnych konserwatywnych pesymistów, przekonanych o tym, że po zawaleniu się wszystkiego ich racje zatryumfują. Po drugie – konserwatyzm Tomasza Merty był aktywny, jego praca w ramach różnorodnych instytucji udowadniała, że rzeczywistość nie tylko się zmienia, lecz także poddaje się zmianie wynikającej zarówno z siły idei politycznych, jak i jasno wyrażanej woli politycznej. Definiowanie i osiąganie celów przychodziło mu – jak na polskiego konserwatystę – zaskakująco łatwo. Doświadczenie współpracy i lektura tekstów Tomasza Merty spowodowały, że dzisiaj chyba wiem, czym jest postawa konserwatywna wynikająca z Mertowskiego konserwatyizmu bez złudzeń. Analizy przeprowadzone przez niego opisują realny świat, pomagają zrozumieć istotę i metodę działania politycznego. To bardzo ważne, gdyż polscy konserwatyści wychodzący z poziomu metapolityki zbyt często mniemają, że zasady funkcjonowania samej polityki

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

są równie metapolityczne, i często zdarza im się grzeszyć dobrotliwą naiwnością.

Niepodległość bez złudzeń to tekst, który mi się przypomniał, gdy zastanawiałem się nad pokoleniowym momentem, w jakim znajduje się generacja czterdziestolatków – pięćdziesięciolatków. Być może jest to właśnie ostatni czas na pozbywanie się złudzeń. Powieść Kadena-Bandrowskiego *General Barcz* opisuje krajobraz społeczny i polityczny wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. „Mało jest powieści, w których z taką powagą stawia się istotne pytania o naturę politycznego działania, o relację moralności i polityki, o niebezpieczeństwa wiążące się ze zdobyciem władzy” – przekonuje do lektury Tomasz Merta. Czytelnicy przygotowani powinni być na brutalne zderzenie z – dziwnie znajomą – rzeczywistością: „Świat polityki według Kadena robi na pierwszy rzut oka odstręczające wrażenie. Wszyscy bohaterowie zdają się zatruci skondensowanym cynizmem. Cele, do których dążą, są pokrętne, sumienia zdumiewająco elastyczne, pogarda demonstrowana zarówno wobec wrogów, jak i przyjaciół monstrualna. Ten świat jest z natury zły, trwale nieplastyczny – człowiek kontestujący obowiązujące w nim reguły ukarany będzie bezwzględną koniecznością ich przestrzegania. W tej grze pozornym zwycięzcą jest ten, kto okaże się najmocniejszy i najbardziej bezwzględny, prawdziwego zwycięzcy nie ma zaś w ogóle, bo w trakcie gry wszyscy zapominają, dlaczego w ogóle wzięli w niej udział (innymi słowy zapominają o ideałach, jakie pchnęły ich do polityki). Ponadto zaś udział w politycznej grze prowadzi do powszechnego skarlenia – wszyscy okazują się bądź podli, bądź cyniczni, bądź śmieszni”². Zdaje się, że ra-

² Tamże, s. 267.

Piotr Dardziński

Radości z odzyskanego śmietnika

cję mają konserwatyści: są jednak rzeczy, które się nie zmieniają. Jak widać, polityka nie jest czymś interesującym, a raczej przygnębiającym, trudno znaleźć argumenty i motywy, by się w nią zaangażować. Nie powinniśmy dać się zwieść, „my, którzy mamy świeżo w pamięci nasz własny początek, jesteśmy w czasie lektury nieustannie wodzeni na pokuszenie, by tak właśnie »Generała Barcza« rozumieć: jako pamflet demaskujący sferę polityki jako piekielną otchłań, skąd nie ma powrotu do świata klarownych i stabilnych norm moralnych. W końcu ileż tu zbieżności – matactw, małych łajdactw i wielkich kantów, oszukanych sojuszników i kupionych wrogów”³. W rzeczywistości okazuje się, że zarówno ówczesna, jak i dzisiejsza polityczna tragicomiczność potrafi przekształcić się w heroiczną i przynosić owoce zgodne z zamiarami. „Z polityką właściwie nikomu nie jest do twarzy, ale dopiero w zbliżeniu widać jak bardzo. Nie czyni to polityki czymś mniej nieuchronnym, dowodzi jedynie, że wejście w tę strefę ludzkiej aktywności jest równie często dowodem cynizmu, co i świadectwem heroizmu. W politycznym świecie, gdzie brak jakichkolwiek stałych punktów odniesienia, gdzie wszystko zmienia swe miejsce, przeznaczenie i wartość, polityk porusza się po omacku, próbując urzeczywistnić swoje cele. Cele te rzadko zresztą są konkretne i namacalne”⁴. Oto polityczne ruchome piaski: jakie robić plany, jak daleko mogą one sięgać. Jak kreujać, nie popadać w konstruktywizm i rewolucyjność – zarzut szczególnie bolesny dla konserwatystów. Nie był to w Polsce po 1989 r. problem abstrakcyjny, w końcu w czasie ostatniego dwudziestolecia pojawiały się także idee konserwatywnej rewolucji. Im więcej wątpliwości,

³ Tamże, s. 270.

⁴ Tamże, s. 272.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

im większe zamieszanie, im głębszy kryzys, tym silniejsze wezwanie i zobowiązanie dla polityków, bo „podstawowym zadaniem polityka jest ową zmienność i nieoznaczoność politycznej rzeczywistości okiełznać, tak aby nie musieli doświadczać jej ci wszyscy, za których wziął odpowiedzialność”⁵. Nie chodzi tylko o pracę nad ochroną oddziedziczonej tradycji, ale o zdolność do tworzenia czegoś nowego, nowego dziedzictwa. Mam nadzieję, że i dzisiaj, pomimo licznych słabości, to dziedzictwo, także w sferze polityki praktycznej, jest tworzone. Jest tworzone, pomimo że – jak zostało tu wspomniane – pojawiają się „niepokojące pojęcia”, które rodzą spory i pobudzają do działania, i właśnie dlatego są cennym pokarmem dla sceptycznego konserwatyizmu, któremu pozwalają – choć brzmi to paradoksalnie – na nowo się definiować. Spór jest także żywiołem walki o to, co „zmieści się” w pojęciu dziedzictwa. Tomasz Merta zwraca uwagę, że „Barcz (pod którego postacią ukrywa się Piłsudski) rozumie, że władzę polityczną ugruntować można tylko na fundamencie wspólnej wizji historycznej, że tylko ona może stać się wstępem do zgody narodowej. Ta wizja nie powstaje jednak samodzielnie – jest wynikiem świadomych ludzkich działań: porządkujących, hierarchizujących, uwypuklających pewne elementy tradycji i przeszłości, przy równoczesnym przemilczaniu innych”⁶. I jeśli dzisiaj zwolennikom proceduralizacji i instytucjonalizacji życia wydaje się, że można ustalić automatyczne mechanizmy gwarantujące zachowanie i równouprawnienie wszystkich pamięci, to wydaje się to raczej mrzonką. „A może Kaden-Bandrowski i opisywani przez niego Ojcowie Założyciele Drugiej Rzeczypospolitej przypomi-

⁵ Tamże, s. 263.

⁶ Tamże, s. 271.

Piotr Dardziński

Radości z odzyskanego śmietnika

nają nam także o powinności organizowania społecznej wyobraźni wokół pewnych symboli? O powinności nieustannego konstruowania i podtrzymywania zbiorowej tożsamości”⁷. Pamięć z natury jest selektywna i zawsze uwierać nas będzie spór o kryteria wyboru, a jest on dzisiaj szczególnie żywy, bo rozstrzyga o przyszłości Rzeczypospolitej. Spór rodzi to, co dla konserwatystów podążających śladami Tomasza Merty powinno być oczywiste: czyli konserwatywny potencjał zmiany. Żeby mieć rację, trzeba tę rację formułować i realizować, nie należy się przy tym dziwić, że wzbudzać to będzie sprzeciw. Moment, w którym konserwatyzm przestanie budzić sprzeciw, nie będzie momentem jego zwycięstwa – ale śmierci.

Współcześni konserwatyści zbyt często mają daleko idącą skłonność do entuzjazmowania się pojedynczymi, szczegółowymi ideami lub rozwiązaniami oraz do absolutyzowania ich mocy. Dlatego raz jeszcze chciałbym podkreślić ten pierwiastek sceptycyzmu i dystansu do rzeczywistości. Konserwatywna polityka realna wypływa z poziomu metafizycznego i właśnie ze względu na działanie Opatrzności jest sceptyczna co do możliwości osiągnięcia panowania nad światem i finalnego rozwiązania jego najistotniejszych problemów. Ostateczną instancją pozostaje Opatrzność, a nie siła doktryny, którą z łatwością przewycięży każda rzeczywistość.

Dzisiaj kolejna generacja konserwatystów powinna więc wyraźnie postawić sobie pytania, jakie są konsekwencje jej myślenia i co stanie się celem jej działania. Bez udzielenia odpowiedzi na nie konserwatyzm nie będzie zdolny do przekroczenia progu sal seminaryjnych. Są to pytania nie tyle o kondycję doktryny konserwatywnej, ile o możliwość kształtowania

⁷ Tamże, s. 272.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przez nią programu politycznego. Na odpowiedzi na te pytania czekają współcześni konserwatywni politycy. Mam zaszczyt pracować dla ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina, który dzisiaj dosyć powszechnie uważany jest za konserwatystę – wraz z grupą współpracujących z nim polityków poszukujących swojej konserwatywnej tożsamości, zdolnej do odpowiadania na aktualne wyzwania codzienności. Co więc powinno być celem ich pracy politycznej? Jak budować dzisiaj konserwatyzm nie tylko kontestujący, zdolny do blokowania, lecz także afirmatywny, zdolny do tworzenia, kreowania nowych planów? Czy nowe pokolenie konserwatystów potrafi równie sprawnie myśleć nie tylko o przeszłości, lecz także o przyszłości? Tomasz Merta był konserwatystą *aktywnym*. Nie wiem, czy nie przesadzam, ale wydaje mi się, że bardziej zainteresowany był tym, co będzie, niż tym, co było. Nurtowało go pytanie o los, jaki spotka nasze dziedzictwo, i o to, kto jest zdolny do ponoszenia za nie odpowiedzialności. Nie potrafię zdefiniować pojęcia podmiotowości, które we wcześniejszym wystąpieniu poddane zostało krytyce jako zbyt niejasne i nieprecyzyjne. Człowiek w polityce intelektualnie karłowacieje – przestrzega w *Generale Barczu* Kaden-Bandrowski, może dlatego nie jestem w stanie rozstrzygnąć tego problemu. Widzę jednak, jak w sejmie grupa konserwatywnych posłów walczy o upodmiotowienie się w głosowaniach. Nie chodzi im o emocje, a raczej poszukiwanie samoświadomości niezbędnej do budowania w tej nędznej polityce własnej siły i pola odpowiedzialności. Dziwnym zbiegiem okoliczności posłowie nie potrzebują do tego definicji i zdolni są do upodmiotowienia się zarówno intelektualnego, jak i politycznego, jako siły umożliwiającej podejmowania działań.

Piotr Dardziński

Radości z odzyskanego śmietnika

Na koniec jeszcze jedna drobna uwaga. Najnowsza tradycja konserwatywnego myślenia ma się czym pochwalić: zarówno różnorodnością osobowości, jak i środowisk. Trzeba jednak uważać, by wraz z podsumowaniami nie popadać w nastroje „końca historii”. To bardzo niebezpieczna pokusa. Dzisiaj obok pytania, co dotąd zrobiły pokolenia *nowych* konserwatystów, ciekawsze wydaje się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czego w polityce polskiej jeszcze dokonają. Mapa zarówno intelektualna, jak i polityczna w Polsce jest dynamiczna, wszystko na niej jest możliwe. Czy nadejdzie więc kiedyś czas, gdy *nowi* konserwatyści odgrywać będą w polskiej polityce istotną rolę? Przecież „przepętniająca z początku wszystkich »radość z odzyskanego śmietnika« musi przeminąć, gdy niepodległy byt stanie się czymś zwyczajnym, oczywistym. [...] Z czasem najważniejsza staje się inna kwestia: czy jest jakaś nadzieja, że kiedyś śmietnik przestanie być śmietnikiem, bo w śmietniku nie sposób jest przecież żyć”⁸.

81

Piotr Dardziński

były szef Gabinetu Politycznego Ministra Sprawiedliwości Jarosława Gowina, były dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych – w Katedrze Filozofii Polityki UJ. Były wiceprezes Instytutu Tertio Millennio w Krakowie, z którym obecnie współpracuje.

⁸ Tamże, s. 268.

CZEŚĆ II

INSTYTUCJE
DZIEŁO
POKOLENIA

DARIUSZ KARŁOWICZ

Jaka nowoczesność?

Być może jedną z głównych przyczyn naszej podróży w przeszłość jest centralne zagadnienie obecnej doby, które można najkrócej ująć w pytaniu: co dalej po Smoleńsku? To pytanie robi się coraz pilniejsze, i to nie tylko w wymiarze indywidualnym. Z pewnością musi odpowiedzieć na nie środowisko polskich konserwatystów, dla których katastrofa jest końcem pewnego świata, który współtworzyli, a który dziś nie istnieje. Ten świat skończył się zarówno za sprawą śmierci poszczególnych osób, jak i dramatycznego końca pewnych instytucji, takich jak środowisko istniejące wokół Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, rada, którą wokół siebie gromadził Rzecznik Praw Obywatelskich, Rada Pamięci i Męczeństwa – w postaci, którą tworzył Andrzej Przewoźnik, czy wreszcie szereg przedsięwzięć, które inicjował i tworzył Tomasz Merta. Ten świat się skończył i warto zadać sobie pytania: czy możliwy jest powrót do *status quo ante* i czy taki powrót miałby dziś sens? Czy wyzwania obecnej doby nie są inne? Czy program, na podstawie którego tworzone te instytucje, jest nadal aktualny? Konferencja poświęcona Tomaszowi Mercie jest dobrą okazją do zadania

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

tych pytań. Mam nadzieję, że rozmowa o instytucjach konserwatywnego pokolenia może być dobrym punktem wyjścia.

Na myśl o instytucjonalnej działalności środowiska konserwatywnego uderza bardzo duża spójność przedsięwzięć tworzonych przez reprezentantów pokolenia w istocie jednego. Oprócz instytucji, które reprezentują paneliści, mam na myśli zwłaszcza zakładane przez Piotra Dardzińskiego CMJP2, krótkotrwały byt, jakim był Instytut Dziedzictwa Narodowego, którym kierował Tomasz Merta, czy Instytut Adama Mickiewicza, należący do grupy instytucji, które tworzyli Robert Kostro, Tomasz Merta i ówczesny minister Kazimierz Ujazdowski, a także liczne redakcje, wydawnictwa i instytucje charytatywne. Skąd się wzięła taka, a nie inna działalność instytucjonalna tego szeroko pojętego środowiska?

86

Pokolenie, do którego należał Tomasz Merta, bardzo późno dorosło do mówienia swoim głosem. Kiedy jego przedstawiciele doszli do wieku, gdy czeladnicy wyzwalają się na mistrza, nieoczekiwanie skończyła się rzeczywistość, którą uczyli się rozumieć, padł PRL i zaczęło się coś, czego dobrze nie rozumiał wtedy nikt. To była dla nas bardzo trudna próba. Jeszcze przez pewien czas sądziliśmy, że nasi mistrzowie wiedzą, co się wokół dzieje, że orientują się lepiej od nas. Jednak po mniej więcej dwóch – trzech latach okazało się, że tak nie jest, że rozumieją oni znacznie mniej, za to dużo chętniej posługują się intelektualnym kalkami wziętymi z retoryki ówczesnych transformatorów, albo innych źródeł niedrogich idei z drugiej ręki. To były czasy, kiedy wszyscy działali trochę wbrew sobie. Na opak – w przekonaniu, że tak trzeba. Liberałowie zajmowali się budowaniem instytucji państwowych. Socjaliści tworzyli rynek. Postkomuniści pielęgnowali tradycję (peerelowską, rzecz jasna). A konserwatyści zajmowali się moderni-

Dariusz Karłowicz

Jaka nowoczesność?

zacją, albo jeśli się nie zajmowali – skoro przy warsztacie raczej brakowało dla nich miejsca – to przynajmniej dużo o tej sprawie gadali.

Ponieważ nie mieli dostępu do władzy, konserwatyści mieli czas na myślenie. I trzeba przyznać, że porządnie pewne rzeczy przemyśleli. Jednym z takich miejsc, gdzie próbowano wtedy zrozumieć, co się w Polsce dzieje, był Warszawski Klub Krytyki Politycznej, w którym regularnie spotykaliśmy się wraz z Tomkiem Merta, Markiem Cichockim i Darkiem Gawinem na solidnych filozoficznych seminariach o Polsce, transformacji i wspólnocie. Pozornie naszym punktem wyjścia było pytanie: jaki konserwatyzm? Jednak naprawdę chodziło nam o pytanie: jaka ma być nowoczesność? To ono było tu kluczowe. To było kluczowe pytanie polskiego konserwatyizmu lat 90. Zamiast rozmowy – czym jest konserwatyzm, na czym polega, jakie ma cele – rozmawialiśmy o tym, jak ma wyglądać nowoczesność, którą gotowi bylibyśmy zaakceptować i którą chcielibyśmy w Polsce widzieć, i – co bardzo ważne – jaka nowoczesność jest w Polsce możliwa.

Żyliśmy w czasach dominacji niezwykle jednorodnego dyskursu. Proponowany – jako bezalternatywny – projekt zmian uważaliśmy za niemądry, nierealistyczny i szkodliwy. Nasza odpowiedź była w gruncie rzeczy dość prosta: nowoczesność musi być nowoczesnością polską albo jej nie będzie. Był to okres bardzo gwałtownych rozmów o polskiej kulturze politycznej. Już wtedy widać było zasadniczą różnicę wyjściowych diagnoz między dominującym środowiskiem liberalno-lewicowym a małą grupką konserwatystów. Przecież nie można stwarzać fałszywego wrażenia – tych ludzi było tylu, że można ich było policzyć na palcach obu rąk. Pamiętam, jak podczas promocji którejś z naszych książek w Krakowie

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

profesor Legutko mówił, że kiedy usłyszał o naszym klubie, poczuł, że nie jest tak osamotniony. To jest dokładnie takie uczucie, jakie myśmy mieli, gdy wyszły jego pierwsze eseje albo gdy zetknęliśmy się z prof. Zbigniewem Stawrowskim.

Obowiązująca wtedy diagnoza wyjściowa była taka, że w Polsce wspólnoty jest za dużo, i to wspólnota miała być największym zagrożeniem dla nowoczesności. Punktem wyjścia naszego myślenia było przekonanie, że jest wręcz odwrotnie, że solidarnej wspólnoty jest za mało, że komuna zostawiła nas pod tym względem w naprawdę opłakanym stanie. Wszystko, co się potem stało, potwierdziło, że mieliśmy rację. Zresztą – co bardzo zabawne – nawet dziś wycofywanie się z tych starych diagnoz dokonuje się po cichu. Mówi się, że jest bardzo niski poziom zaufania społecznego, społecznego kapitału i różne takie. Z przerażeniem patrzyliśmy, jak ekipa transformacyjna funduje Polsce zimne państwo, przed którym przestrzegali Ralph Dahrendorf w głośnym artykule na łamach „Tygodnika Powszechnego”. W imię fantazji o groźbie czającego się nacjonalizmu mieliśmy stać się wspólnotą pozbawioną elementów tożsamościowych. Opowiadał jeden ze znajomych filozofów o tym, jak przygotowywał dla premiera Mazowieckiego przemówienie, z którego w ostatniej redakcji starannie wykreślono wszystkie elementy wspólnotowe. Był bardzo wyraźny lęk przed wszystkim, co mogło nadawać wspólnotę jakąś temperaturę. Myśmy uważali, że wspólnoty jest za mało – i że bez niej transformacja nie może się udać, bo będzie transformacją brutalną – że pilnie trzeba budować wspólnotę gotową do współpracy i poświęcenia, że prostoduszny liberalizm nie jest pomysłem na trudne czasy. Te idee wróciły w projekcie IV RP – wtedy, w latach 90. – powiedzmy to wyraźnie – stanowiły absolutny margines.

Dariusz Karłowicz

Jaka nowoczesność?

Odpowiedzią na pomysł zimnego państwa był – nazwijmy to tak – projekt nowoczesnego republikanizmu, który – co było dla nas bardzo ważne – powinien mieć charakter afirmatywny, nie reaktywny. Uważaliśmy, że republikanizm powinien być wolny od negatywizmu: nie być ani antylewicowością, ani antyliberalizmem, ani – co było wtedy bardzo popularne na prawicy – antyagorowością. Miał być sobą. Projektem pozytywnym. I rzeczywiście: Adam Michnik nie był naszą obsesją i w ogóle więcej pisaliśmy na „tak” niż na „nie”. Mieliśmy wrażenie, że reaktywizm popularny wtedy na prawicy jest fatalnym błędem nie tylko dlatego, że jest jałowy, lecz także dlatego, że prawo do tworzenia agendy oddaje ideowemu przeciwnikowi. Afirmacja, nie reaktywność – to była sprawa kluczowa.

Jakie były składowe projektu nowoczesnego republikanizmu, dobrze widać w instytucjach stworzonych przez nasze (szeroko pojęte) środowisko, takich jak Muzeum Powstania, Centrum Myśli Jana Pawła 2 i wiele innych. Za najważniejsze uznałbym cztery zasadnicze problemy. One – jak sądzę – zdecydowały, dlaczego obok mnie siedzą szefowie takich, a nie innych instytucji – w których duch tego projektu jest z pewnością obecny.

Nowoczesny republikanizm to bardzo silny akcent na kwestię tożsamości i pamięci. Pamiętajmy, że w latach 90. sprawa tradycji nie była ani łatwa, ani prosta. Bardzo pilnowaliśmy, żeby nie mylić konserwatyzmu z tradycjonalizmem. W owych czasach najlepszymi tradycjonalistami byli przecież postkomuniści. Nie wszystko warto zachować – ale budować można tylko na tym, co jest, i tylko z tego, co jest. Dotyczy to sposobu myślenia, instytucjonalnej tradycji, odruchów i idiosynkrazji. Nowoczesność abstrahująca od istniejącego budulca nie może się udać. Polska nowoczesność nie może być nowoczesnością ani z Francji, ani z Anglii, ani – co było

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

najpopularniejszą opcją – nowoczesnością ze strefy wolnościowej, czyli tak naprawdę znikąd. Z drugiej strony czało się inne ryzyko. Zdawaliśmy sobie sprawę, że konserwatyzm w warunkach postkomunistycznej Polski jest obarczony dużym ryzykiem konstruktywizmu. Przy odrobinie nieuwagi konserwatysta może się zmienić w rewolucjonistę.

90

Drugi temat obok pamięci to kwestia sprawiedliwości. Początek lat 90. to czasy, kiedy wskutek zawieszenia dyskusji o lustracji nowa Polska została pozbawiona momentu konstytuującego ją jako wspólnotę polityczną (ten termin wprowadziliśmy do obiegu, żeby uniknąć tego sporu o naród, wydawało się, całkowicie niekonkluzywnego). Wzorem Arystotelesa, jednego z naszych mistrzów, którego wtedy dużo czytaliśmy, przyjmowaliśmy, że wspólnota polityczna to przede wszystkim wspólnota ludzi, którzy dyskutują o sprawiedliwości. Ustalanie, co jest dobre, co złe, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, to jest ten moment konstytutywny. W wyniku zakneblowania dyskusji o lustracji Polacy nie podjęli wspólnego wysiłku powtórnej redefinicji swojej tożsamości politycznej. Polska została pozbawiona szansy na określenie, gdzie – mówiąc umownie – znajdują się granice polskości. Sytuacja życia we wspólnocie politycznej, która nie jest w stanie się dogadać co do tego, kto jest zdrajcą, a kto – bohaterem, co dla niej pożyteczne, a co – szkodliwe, jest bardzo przejmującą miarą tego, co się nie wydarzyło. Jesteśmy wspólnotą bez rzeczywistej konstytucji. To duży problem, z którym musimy się borykać.

Trzecim elementem konstytutywnym dla projektu nowoczesnego republikanizmu z całą pewnością była Solidarność. Oczywiście miało to pewien wymiar polemiczny, bo działo się w czasach przeproszania za Solidarność nie tylko w sensie anegdotycznym, lecz także w sensie pewnej istotnej pró-

Dariusz Karłowicz

Jaka nowoczesność?

by wycofania się i zrewidowania, a nawet zapomnienia o tradycji Solidarności. Proszę mi wierzyć, że kiedy w 2000 r. robiliśmy konferencję o Solidarności, to w środowiskach akademickich i politycznych nasze zainteresowanie odbierano jako „ekstrawagancję intelektualną”, jeśli nie głupstwo. Pamiętam bardzo gwałtowne rozmowy w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica, kiedy znaczna część panelistów mówiła: „To bzdura! Nie ma się czym zajmować, to jest jakaś przeszłość nieistotna, nie ma w ogóle do czego wracać, jakaś taka historia, może dla historyków intrygująca, żadne ważne przesłanie”. Zainteresowanie tej garstki konserwatystów Solidarnością brało się z przekonania, że jeśli nie zostaną stworzone warunki do powstawania i konserwacji odruchu solidarnościowego, to transformacja niesolidarna może doprowadzić do wielkich kłopotów.

Wreszcie aspekt czwarty to przekonanie, że nowoczesny republikanizm, różni się od tradycjonalizmu i konserwatywnego liberalizmu referencją transcendentálną – odniesieniem do Boga i do chrześcijańskiej tradycji – w wymiarze kulturowym i metafizycznym. Mieliśmy bardzo mocne przeświadczenie, że nowoczesność republikanizmu nie może być nowoczesnością z kosmosu. Stąd wynikała nasza trudność w zrozumieniu kolegów, którzy wyobrażali sobie Polskę jak taką Francję z podręcznika modernizatora, (bo wcale nie empiryczną). Irytowało nas, kiedy o polskiej nowoczesności mówiono, abstrahując od polskich realiów, zapominając np., że Polska nowoczesność wywodzi się z polskiego – nie z francuskiego – oświecenia. Dlatego tak często spieraliśmy się z koncepcją nieuchronnej rzekomo sekularyzacji. To przekonanie, że warunkiem nowoczesności są puste kościoły, wydawało się nam niedorzeczne. Żartowałem z kolegów liberałów, że to nie jest tak, że autostrady powstaną wtedy, gdy się zsekularyzuje społeczeństwo,

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

lecz kiedy Polacy dojdą do wniosku, że to jest najlepszy pomysł na zorganizowanie sprawnych pielgrzymek do Częstochowy. Istnieje w Polsce bardzo istotne *iunctim* między nowoczesnością a chrześcijaństwem. Dariusz Gawin napisał kiedyś, że różnica między francuskim a polskim oświeceniem jest taka, że tam wieszano księży, a u nas księża to oświecenie „robili”. Tam w akcie rewolucyjnym ludzie poszli poderżnąć gardła biskupom, a u nas po uchwaleniu Konstytucji 3 maja wszyscy poszli do katedry zaśpiewać *Te Deum*. Kto tych różnic nie rozumie, okazuje się bezradny wobec polskiej rzeczywistości. Nie rozumie, co ją tworzy i co ją napędza.

Dariusz Karłowicz

filozof, prezes Fundacji Świętego Mikołaja, współzałożyciel „Teologii Politycznej”. Autor książek *Arcyparadoks śmierci*, *Koniec snu Konstantyna*, *Sokrates i inni święci*.

ROBERT KOSTRO

Konserwatyści, polityka, instytucje

Wypowiadanie się w imieniu pokolenia jest zawsze rzeczą ryzykowną. Poniższy tekst nie aspiruje do jakiegoś obiektywnego obrazu generacji. Na zaproszenie „Teologii Politycznej” pokusiłem się o próbę przedstawienia środowisk konserwatywnych mojej generacji z osobistej perspektywy, stworzenia swoistej panoramy oglądanej z drogi, którą sam szedłem i na której spotkałem wielu ciekawych, często wybitnych ludzi. Jednym z nich był właśnie Tomasz Merta.

Mówiąc o pokoleniu Tomasza Merty, mówię o generacji, która dorastała w cieniu wielkich wydarzeń lat 80., Solidarności i stanu wojennego. To był czas, kiedy historia przyspieszyła, kiedy widzieliśmy wolność, a potem – jej brutalne zdeptanie. Przeżycia lat 80. poprzez język, typ emocji, a wreszcie używane i nadużywane historyczne analogie mocno wpisywały się w ciągłość polskiego doświadczenia historycznego, zapisanego w tradycji politycznej i literaturze. To był czas z jednej strony wyznaczany przez niepokorność i potrzebę wolności, a z drugiej – co dziś wydawać się może paradoksem – przez silne poczucie zakorzenienia we wspólnocie narodowej i religijnej.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Pierwsze kroki

Pierwszym znaczącym środowiskiem politycznym po II wojnie światowej, które w istotnej mierze identyfikowało się z postawą konserwatywną, był Ruch Młodej Polski, od stanu wojennego działający jako środowisko „Polityki Polskiej”. Jego myśl była pełna zapożyczeń nie tylko z tradycji konserwatywnej, lecz także z myśli innych politycznych nurtów prawicy. Najpierw z nurtu narodowego, który w środowisku RMP był wcześniejszym źródłem inspiracji niż zainteresowania konserwatyzmem, a potem z chadeckiego czy zapożyczonego z Zachodu – bo bardzo słabego w Polsce – liberalno-konserwatywnego.

Solidarność była jak taran, który rozbił barierę strachu. Drugi obieg stał się czymś powszechnym, przynajmniej w środowiskach inteligenckich większych miast. Dzięki podziemnym wydawnictwom wiedzieliśmy, że król jest nagi, poznaliśmy prawdziwą historię komunizmu, nieocenzurowaną historię Polski i literaturę antytotalitarną. Równocześnie był to okres kompletnej degeneracji i degradacji państwa oraz gospodarki. System komunistyczny nie miał żadnego powabu, nie mieliśmy takich pokus, jak poprzednie generacje, by dać się uwieść ideologią stalinizmu czy wizją zreformowanego socjalizmu.

Paradoksalnie, ta kompletna degeneracja komunizmu sprawiała, że stosunek RMP do Solidarności był dwuznaczny. Z jednej strony wielu z nas, zwłaszcza przedstawicieli nieco starszej generacji, uczestniczyło w szeroko rozumianym ruchu podziemnym wokół Solidarności. Niektórzy, jak Arkadiusz Rybicki – sekretarz Lecha Wałęsy, znajdowali się w jego centrum. Z drugiej strony mieliśmy w wielu sprawach odmienny punkt widzenia. Solidarnościowa opozycja posługiwała się albo językiem praw człowieka,

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

albo idiolektem narodowym i martyrologicznym. Oba te języki się przeni-kały. Oba miały tę istotną cechę, że definiowały świat w kategoriach mo-ralnych, a nie politycznych, unikały pytań o cel, o kształt przyszłego pań-stwa i drogę dojścia do niego. Dlatego środowisko RMP toczyło debaty o nową strategię i taktykę opozycji. Wśród innych ośrodków stawiających podobne kwestie byli również Grupa Publicystów Politycznych („Res Pu-blica”), część środowisk liberalnych (m.in. pismo „13” Mirosława Dziel-skiego), środowisko „Głosu” oraz pojedynczy publicyści czy politycy, tacy jak Wiesław Chrzanowski, szczególnie ważny dla nas, i Stefan Kisielew-ski. Wśród kwestii politycznych najważniejsze były:

Pytanie o trwałość systemu geopolitycznego. RMP odpowiadał: tak, sys-tem jest trwały, a w każdym razie trwały jest układ geopolityczny, w któ-rym znajduje się Polska. Nawet gdyby cokolwiek się wydarzyło z ZSRR, to pozostaje jeszcze Rosja, a Polska jest umieszczona w trwałej relacji pomię-dzy Rosją a Niemcami. Tak mówili zresztą najwybitniejsi politycy i publi-cyści związani z opozycją, w tym Stefan Kisielewski, Stanisław Stomma, Aleksander Hall. Podobne koncepcje formułował również lider solidarno-ściowej lewicy, Jacek Kuroń, piszący o możliwościach „finlandyzacji” Pol-ski. Natomiast najsilniejszym ugrupowaniem politycznym, które kwestio-nowało trwałość ładu geopolitycznego, był KPN Leszka Moczulskiego, pozostający na marginesie Solidarności.

Pytanie o losy Solidarności. Główny nurt Solidarności z Lechem Wałęsą, TKK (Tymczasową Komisją Koordynacyjną zawiadującą podziemną Solidar-nością) oraz środowiskiem postkorowskim traktował Solidarność jako sztandar, którego nie wolno porzucić, jako symbol, ale i realną strukturę opozy-cji. Tymczasem RMP, ale również część Kościoła, Grupa Publicystów

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Politycznych, część ludzi środowiska Znaku, Stefan Kisielewski, większość środowisk liberalnych wraz z Mirosławem Dzielskim, uważali, że nie ma powrotu do Solidarności w jej dotychczasowym kształcie. Solidarność zaczęła być krytykowana przez prawicę za utopijny, anarchizujący program gospodarczy i społeczny, pod pewnymi względami groźniejszy z punktu widzenia przywrócenia kapitalizmu niż program PZPR. Coraz istotniejsza część tej partii traktowała już bowiem oficjalny marksizm-leninizm jako balast i szukała rynkowych rozwiązań gospodarczych. Wydawało się również nieprawdopodobne, żeby władze zdecydowały się na relegalizację Związku, ponieważ zdezawuowałyby i delegitymizowały własne działania w okresie stanu wojennego. Jako bardziej realistyczna jawiła się koncepcja pewnej formuły instytucjonalizacji opozycji politycznej, a nie powrót Solidarności. Legalizacja „Res Publiki” i rejestracja towarzystw gospodarczych w 1987 r. zdawały się potwierdzać tę diagnozę. Część środowiska RMP uczestniczyła w Klubie Politycznym Dziekania, funkcjonującym pod parasolem Kościoła od 1984 r. Miał to być punkt wyjścia dla tworzenia jakiejś formacji politycznej.

I wreszcie pytanie o model gospodarczo-ustrojowy. W środowiskach solidarnościowych mówiło się o jakiejś formie samorządności zakładów pracy itp. Środowiska konserwatywne i liberalne były jednak przekonane, że tylko gospodarka rynkowa może rozwiązać problemy gospodarcze.

Konserwatyzm na prawicy?

Przełom lat 80. i 90. to okres, kiedy kończyliśmy studia i byliśmy dorosłymi ludźmi, co prawda jeszcze zbyt młodymi, żeby odegrać znaczącą rolę polityczną, ale wystarczająco dojrzałymi, żeby uczestniczyć w proce-

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

sie zmian – jako asystenci, sekretarze, publicyści czy urzędnicy niższego szczebla. Zderzenie z realnymi problemami państwa zmusiło nas do oddalenia się od akademickich dyskusji i do podejmowania trudnych decyzji. Doprowadziło też do podziału środowisk konserwatywnych.

Okazało się, że rząd (i wspierający go obóz) już trzy miesiące po Okrągłym Stole wyrzucił do kosza program Solidarności i w dużej mierze przejął postulaty prawicy formułowane w latach 80. Gospodarka rynkowa, krytyczna ocena rewindykacyjnej polityki Solidarności, pewna ostrożność geopolityczna i ewolucyjny program przemian: to były istotne elementy programu Tadeusza Mazowieckiego, a później – Unii Wolności. W samym rządzie znalazły się dwie ważne postaci dotychczasowej prawicy: przywódca RMP Aleksander Hall i bliski współpracownik Mirosława Dzielskiego Tadeusz Syryjczyk. Jednak to nie konserwatyści czy liberałowie mieli odegrać dominującą rolę w tym obozie, tylko – obok premiera Tadeusza Mazowieckiego – Bronisław Geremek i Jacek Kuroń.

W 1989 r. role nie były jeszcze rozdane, a kształt przyszłej sceny politycznej nie został ułożony. Powiększał się dystans pomiędzy rządem a Lechem Wałęsą i Solidarnością. Część liderów Komitetu Obywatelskiego liczyła na utrzymanie amorficznej i aideologicznej struktury komitetów. Z drugiej strony rozmaite siły polityczne, które dążyły do stworzenia demokratycznych partii, pozycjonowały się po różnych stronach, jeszcze bez jednoznacznego podziału „lewica – prawica”. Część środowiska RMP z Hallem na czele, w której sam się znalazłem, pozostała w otoczeniu Mazowieckiego: utworzyła Forum Prawicy Demokratycznej. Na początku 1990 r. wybuchł otwarty konflikt pomiędzy Tadeuszem Mazowieckim a Lechem Wałęsą. W trakcie kampanii wyborczej formuje się nowy kształt polskiej

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

prawicy, w tym Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe i Porozumienie Centrum. W ZChN i w Kancelarii Prezydenckiej Wałęsy znajdzie się wielu ludzi związanych z RMP – Marek Jurek, Wiesław Walendziak, Arkadiusz Rybicki. Ta prawica z jednej strony będzie ściślej związana z Solidarnością, bardziej radykalna w języku i mniej liberalna w sferze gospodarczej i konstytucyjnej, z drugiej strony silniej będzie podkreślała wartości tradycyjne, konieczność przyspieszenia przemian demokratycznych, dekomunizacji i lustracji, związek z Kościołem oraz prozachodnią orientację w polityce międzynarodowej. To z tej strony padnie po raz pierwszy hasło przystąpienia Polski do NATO i Unii Europejskiej.

W obu formacjach konserwatywni politycy nie czuli się komfortowo. W obozie Mazowieckiego, wkrótce po wyborach przekształconym w Unię Demokratyczną, problemem były różnice dotyczące stosunku do przeszłości, lustracji i dekomunizacji oraz narastające spory światopoglądowe związane z obecnością Kościoła i wartości chrześcijańskich w życiu publicznym. Z kolei konserwatystom związanym z Wałęsą przeszkadzał populizm nowej prawicy. W 1992 roku podjęta została próba stworzenia samodzielnej formacji – Partii Konserwatywnej. Przewodniczącym został Aleksander Hall, a wśród jej liderów znaleźli się m.in. Kazimierz M. Ujazdowski, Arkadiusz Rybicki, Maciej Płażyński i Wiesław Walendziak. Nowa partia stała się samodzielnym podmiotem gry politycznej, ale napięcie pomiędzy formułą centrową a prawicową, albo inaczej: orientacją „elitarną” a „populistyczną”, nie zostało zlikwidowane. Przedmiotem kontrowersji była już nie tyle obecność w obrębie niekonserwatywnej partii, ile wybór sojuszu zewnętrznego: pomiędzy Unią Demokratyczną, a potem – Unią Wolności, a środowiskami prawicy. Na tym tle doszło do rozłamu i powstania Koali-

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

cji Konserwatywnej Kazimierza M. Ujazdowskiego, która dokonała jednoznacznego wyboru opcji na prawo. Ponowna integracja środowiska, wzmocnionego o grupę posłów z dotychczasowej Unii Wolności i Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego (m.in. Artura Balazsa, Bronisława Komorowskiego i Jana Rokitę), nastąpiła w 1997 r. i skutkowałą powołaniem Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. SKL stało się uczestnikiem najszerszej prawicowej koalicji po 1989 r., czyli Akcji Wyborczej Solidarność. Konserwatyści działali jako samodzielna siła polityczna do upadku rządu Jerzego Buzka w 2001 roku, kiedy ponownie zaktualizował się wybór „centrum” vs. „prawica”, tym razem jako wybór, czy iść z PO, czy – z PiS.

Konserwatywne instytucje

Lata 90. to czas, kiedy w cieniu politycznych rozszad kształtują się pierwsze instytucje eksperckie czy metapolityczne, w których istotną bądź dominującą rolę odgrywają osoby z pokolenia obecnych 40-latków.

„Klub 12 września” (1994–1995) zajmował się problematyką reformy samorządowej i miał pewien udział w przygotowywaniu założeń programowych i politycznych reformy powiatowej i wojewódzkiej. Liderem Klubu był Michał Kulesza, ale ważną rolę odegrali w nim Rafał Matyja i Waldemar Rataj.

W połowie lat 90. powstała „Debata” – magazyn intelektualny kierowany przez Waldemara Gaspera. Pismo okazało się efemerydą, odegrało jednak istotną rolę w formowaniu późniejszej grupy „pampersów”. Jednym z pojęć wprowadzonych przez „Debatę” do obiegu intelektualnego był „kapitalizm polityczny” jako diagnoza rzeczywistości polityczno-gospodarczej

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

początku lat 90. W środowisku redaktorów i autorów pisma znalazły się m.in. takie postaci, jak: Andrzej Horubała, Paweł Lisicki, Rafał Matyja, Piotr Zaremba oraz niżej podpisany. Jedną z ważnych osób był tu Cezary Michalski, dziś jeden z najostrzejszych krytyków konserwatyizmu i polskiej prawicy.

„Pampersi” byli grupą skupioną wokół Wiesława Walendziaka w okresie jego prezesury w Telewizji Polskiej w połowie lat 90. Do czołowych postaci tego środowiska należeli m.in. Waldemar Gasper, Maciej Pawlicki, Jarosław Sellin. Ich obecność w telewizji nie trwała długo, ale zaowocowała wprowadzeniem do niej wielu nowych twarzy i nowych tematów. Sporo osób, które wtedy zaczynały pracę w telewizji, jest tam do dziś. „Pampersi” w okresie rządu Jerzego Buzka usiłowali założyć konsorcjum firm prywatnych i państwowych tworzących katolicką telewizję TV Puls i ogólnokrajowy program radiowy Radio Plus. Plan się nie powiódł, a próba zakończona fiaskiem doprowadziła do rozpadu środowiska.

Mocno powiązany z grupą „pampersów” był magazyn „Fronda”, redagowany przez Grzegorza Górnego i Rafała Smoczyńskiego. W piśmie silnie obecne były wątki kulturalne i religijne, a jego wydania często posługiwały się prowokacyjną formułą i estetyką zapożyczoną z postmodernistycznego literackiego pisma „bruLionu” wydawanego jeszcze w latach 80. Za czasów Walendziaka pojawiła się telewizyjna wersja magazynu.

„Christianitas” to najważniejsze pismo związane ze środowiskiem skupionym wokół Marka Jurka. Pismo, które jako podstawowy wyznacznik swojej działalności w polityce i życiu intelektualnym konsekwentnie wybierało zagadnienie walki o obecność wartości chrześcijańskich w życiu publicznym, rozumianych w duchu katolickiego konserwatywnego tradycjo-

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

nalizmu. Wśród twórców „Christianitas” kluczową rolę odgrywali Paweł Milcarek i Konrad Szymański. Politycznie to środowisko było związane z ZChN, którego nie opuściło razem z Wiesławem Walendziakiem, i nie uczestniczyło w żadnej z prób integracji konserwatystów. Po rozpadzie AWS konserwatyści z ZChN (Jurek, Marcinkiewicz) i część polityków SKL (Ujazdowski, Walendziak) utworzyli Przymierze Prawicy, które ostatecznie znalazło się w PiS.

„Grupa Windsor” była fundacją, rodzajem konserwatywnego *think tanku* działającego we współpracy z bliźniaczymi ośrodkami w krajach Grupy Wyszehradzkiej. W skład polskiej grupy wchodził m.in. Aleksander Hall, Bronisław Komorowski, Kazimierz M. Ujazdowski, Ryszard Czarnecki, Jerzy Stępień i Jan M. Rokita. Jej codziennymi pracami kierował dyrektor biura, którym był w latach 1994–1997 autor niniejszego tekstu, później zastąpiony kolejno przez Artura Wołka i Pawła Kowala. „Grupa Windsor” organizowała konferencje i seminaria poświęcone ważnym problemom państwa. Debaty dotyczyły m.in. reformy konstytucji, demokratycznej kontroli nad armią, polityki gospodarczej i społecznej, polityki zagranicznej, edukacji, sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości. Wiele tez i konkluzji tych konferencji, jak również publikacji, które po nich pozostały, wpływało na prace legislacyjne i programy partii.

Pod koniec dekady zaczęło się ukazywać również pismo „Kwartalnik Konserwatywny”, redagowane m.in. przez Rafała Matyję, Kazimierza M. Ujazdowskiego i niżej podpisanego. Wkrótce do tego grona dołączył również Tomasz Merta, związany wcześniej ze środowiskiem Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Na łamach „Kwartalnika” sformułowano szereg diagnoz i propozycji dotyczących życia publicznego, które potem znalazły się w programach PiS i PO jako program IV Rzeczypospolitej. Autorem pojęcia był Rafał Matyja. Wśród najważniejszych elementów diagnozy „Kwartalnika” odnośnie do problemów III RP, częściowo zresztą rozwijanej za wcześniejszymi publikacjami środowisk konserwatywnych (m.in. „Debaty”), były:

- Konstytucja – krytyka systemu jako niezapewniającego ani odpowiednich podstaw aksjologicznych, ani właściwych rozwiązań w relacjach rząd – parlament – prezydent.

- Relacje: władza a gospodarka. W latach 90. bardzo istotnie zaburzone relacje pomiędzy światem polityki i światem biznesu. Partie, których podstawy finansowe były bardzo słabe, stawały się niejednokrotnie marionetkami w rękach grup wpływów. „Kwartalnik” dotykał również niezdrowych relacji pomiędzy światem polityki a światem służb specjalnych.

- Sprawność administracji. Jedną z nierozwiązanych kwestii stała się sprawność aparatu administracyjnego: nadmierna rozbudowa biurokracji, niejasność przepisów i arbitralność postępowania.

- Wymiar sprawiedliwości i sądownictwo. Szczególnym przypadkiem niesprawności państwa okazał się wymiar sprawiedliwości: przewlekłość postępowania, łagodność wobec dużych przestępstw, surowość wobec wykroczeń i drobnych przestępstw. Kazimierz M. Ujazdowski rozwijał elementy diagnozy wymiaru sprawiedliwości, które miały potem istotny wpływ na program PiS.

- Wsparcie dla rozwoju prywatnego i społecznego szkolnictwa.

Tomasz Merta, wraz z innymi ludźmi ze środowiska WKKP, rozwijał się niejako poza politycznym nurtem prawicy. Ich droga do konserwatyzmu

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

wiodła nie tyle przez polską tradycję polityczną, ile przez fascynację polskim dziedzictwem i konserwatywną myśl z USA. Zasługą grupy było odkrycie i zinterpretowanie w duchu konserwatywnym polskiej tradycji republikańskiej I Rzeczypospolitej. Członkowie WKKP mieli sceptyczny stosunek do tradycji stańczykowskiej i narodowo-demokratycznej. Jedną z istotnych rzeczy, które wniósł do naszego kręgu Tomek Merta, był jego swoiście opiekuńczy stosunek do różnych, również niekonserwatywnych i nieprawicowych tradycji intelektualnych. To był konserwatyzm oznaczający nie pielęgnowanie wąskiej tradycji ideologicznej, ale postawę życzliwego zainteresowania całym dorobkiem polskiej kultury.

W powyższym spisie nie ma charakterystyki niektórych znaczących w latach 90. instytucji konserwatywnych, takich jak Ośrodek Myśli Politycznej czy „Arcana”, ze względu na to, że wśród ich twórców i głównych animatorów były osoby związane ze starszą lub młodszą od nas generacją konserwatystów (Ryszard Legutko, Andrzej Nowak, Jacek Kloczkowski, Arkady Rzegocki).

Konserwatyści i kultura

Problematyka kultury znajdowała się w centrum uwagi „pampersów” i „Frondy”, ale w gruncie rzeczy na marginesie zainteresowania środowiska skupionego wokół „Kwartalnika Konserwatywnego”. Pierwszą rzeczą, którą się zajęliśmy, była kwestia promocji Polski przez kulturę. Z kolei koledzy związani z Warszawskim Klubem Krytyki Politycznej, a zwłaszcza Tomasz Merta, wpłynęli na zainteresowanie środowiska „Kwartalnika” polityką historyczną. Kiedy w 2000 r. Kazimierz M. Ujazdowski objął resort

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

kultury, istniały już zręby programu. Dwie ważne instytucje, które wówczas powstały, to Instytut Dziedzictwa Narodowego, któremu szefował Tomasz Merta, oraz Instytut Adama Mickiewicza, zainicjowany jeszcze przez Andrzeja Zakrzewskiego i Bronisława Geremka, ale faktycznie tworzony dopiero w okresie, kiedy resortem kierował Kazimierz M. Ujazdowski. W tym czasie przeprowadzono pierwsze akcje promowania patriotyzmu i kultury poprzez środki reklamowe – billboardy i spoty, w tym „Bohaterowie naszej wolności”: akcja, którą kierowali Dariusz Karłowicz i Lena Cichocka. W Ministerstwie aktywną rolę odgrywały również osoby, które później tworzyły Muzeum Powstania Warszawskiego: Jan Ołdakowski, Paweł Kowal. Ministerstwo udzieliło wówczas wsparcia wielu ważnym inicjatywom innych instytucji, w tym sfinansowało wystawę „Drogi do wolności” – w Stoczni Gdańskiej – jako załączek dzisiejszego Europejskiego Centrum Solidarności.

Wybory 2001 r. i klęska prawicy doprowadziły do likwidacji IDN, ale praca Instytutu była kontynuowana przez konserwatystów w innych formach. Jednym z ważnych jej owoców stał się wybór tekstów *Pamięć i odpowiedzialność* (2004), zredagowany przeze mnie z Tomaszem Mertą we współpracy z Kazimierzem M. Ujazdowskim, będący elementem formułowania programu polityki historycznej na przyszłość.

Kiedy w 2005 r. Kazimierz M. Ujazdowski został ponownie Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego i mianował swoimi zastępcami Tomasz Merta i Jarosława Sellina, pomysł na główne kierunki działań, w tym na powołanie Muzeum Historii Polski, był już dojrzały. Ważną inicjatywą Ujazdowskiego i Merty było również Muzeum Ziem Zachodnich, które przetrwało w formie wrocławskiego Ośrodka Pamięć i Przyszłość. W ob-

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

szarze zainteresowań ministerstwa były również inne instytucje, ważne ze względu na państwowych lub społecznych, tworzone przez rozmaite środowiska, również niekonserwatywne, w tym: Narodowy Instytut Kultury, Europejskie Centrum Solidarności, Muzeum Historii Żydów Polskich, Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Nowym instrumentem popularyzacji narodowego dziedzictwa i promocji dobrych pomysłów edukacji historycznej stał się istniejący do dziś program operacyjny Patriotyzm Jutra.

Pisząc o instytucjach powołanych przez konserwatystów, należy pamiętać, że w odróżnieniu od organizacji pozarządowych z lat 90. instytucje takie jak Instytut Adama Mickiewicza czy Muzeum Historii Polski miały i mają niepartyjny i nieideologiczny charakter. Jako instytucje publiczne stały się instrumentami realizacji polityki państwa. Ich geneza nie rzutuje, czy też rzutuje w minimalnym stopniu, na praktykę i program działania.

105

Konkluzje

Rafał Matyja w arcyciekawej, ważnej i wnikliwej książce *Konserwatyzm po komunizmie* zastanawiał się nad dorobkiem polskiego konserwatyzmu. Stawiał pytanie o zdolność konserwatystów do sprawowania władzy oraz o to, czy istniał i na ile został zrealizowany konserwatywny projekt polityczny. Rzeczywiście, konserwatyści, chociaż uczestniczyli we władzy, nigdy nie mieli swojego premiera ani prezydenta i nie odgrywali pierwszoplanowych ról politycznych. Mam jednak wątpliwości, czy problem został tu właściwie postawiony. Przede wszystkim uważam, że konserwatyzm nie stanowi zamkniętego projektu politycznego, tylko pewną postawę, szkołę analizy politycznej i tradycję. Konserwatyzm wykształcił stałe wektory

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

związane z poszanowaniem dla wartości transcendentnych, szczególnie antropologią, przywiązaniem do tradycji i wspólnoty narodowej, ale nie ma stałej agendy. Agenda polityczna jest dostosowana do potrzeb i związana z wymaganiami czasów. W latach 80. konserwatyści blisko współpracowali z liberałami, za szczególnie ważną ideę przywrócenia prywatnej własności i wolności gospodarczej. W latach 90., wobec tego, że kapitalizm zaczął niszczyć istotne elementy dobra wspólnego, konserwatyści zaczęli bronić pewnych wartości nieoliberalnych. Podobnie w latach 80. i na początku 90. mocno angażowali się we wspieranie rozwoju samorządu. Kiedy jednak silny samorząd istnieje, a większym zagrożeniem bywa osłabienie sprawności władz centralnych, często sprzeciwiają się rozszerzaniu kompetencji władz lokalnych.

106

Konserwatyzm broni wartości sprawdzonych i uniwersalnych, a one, kiedy stają się elementem rzeczywistości, przestają mieć charakter ideologiczny. Na przykład własność prywatna w gospodarce stała się faktem, a nie problemem ideologicznym, podczas gdy inne struktury i wartości są polem sporu i wymagają obrony. Takim przedmiotem konfrontacji stał się dzisiaj patriotyzm, postawa, która jeszcze kilkanaście lat temu wydawała się oczywista, ponadpartyjna i nieideologiczna.

Ruch konserwatywny miał w dużej mierze charakter programowy, intelektualny i wychowawczy. W znaczącej mierze to konserwatyści ustawiali agendę i język debaty publicznej, niezależnie od tego, co było jej przedmiotem: krytyka antypolitycznej Solidarności, promowanie wolności gospodarczej, krytyka kapitalizmu politycznego, idea IV Rzeczypospolitej i wymiar sprawiedliwości czy – polityka historyczna. Oczywiście konser-

Robert Kostro

Konserwatyści, polityka, instytucje

watywne idee są często aplikowane bez troski o prawa autorskie i bez subtelności oryginalnej koncepcji.

W odróżnieniu od wielu grup politycznych, które organizują się w sposób doraźny wokół interesów i bieżących konfliktów, konserwatyści zachowują ciągłość istnienia. Nie zawsze jest to ciągłość wprost, czasem jest to ciągłość „rodzinnych” sporów. Stanowi ona jednak o wiarygodności środowisk konserwatywnych. Nie wzięły się one znikąd, i choć ich program podlega ewolucji, można prześledzić charakter, logikę i przyczyny tych zmian. Konserwatyści są uczestnikami większych ugrupowań i koalicji politycznych jako środowisko stosunkowo najlepiej przygotowane do podejmowania pewnych wyzwań programowych i sprawdzające się w realizacji zadań państwowych.

Robert Kostro

historyk, publicysta, od 2006 r. dyrektor Muzeum Historii Polski. Był redaktorem i publicystą pism „Polityka Polska”, „Debata”, „Kwartalnik Konserwatywny”. Kierował Fundacją Grupa Windsor. W latach 90. założyciel i szef wydawnictwa „Ararat”. Był dyrektorem Departamentu Spraw Zagranicznych KPRM, dyrektorem gabinetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, współtwórcą i dyrektorem programowym Instytutu Adama Mickiewicza. Jest autorem i redaktorem wielu artykułów i publikacji, w tym wraz z T. Mertą *Pamięć i odpowiedzialność* (Kraków 2004).

ANTONI DUDEK

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej¹

Czy IPN jest instytucją będącą dziełem jakiegoś pokolenia? To pytanie, sprowokowane przez tytuł panelu, jest tylko pozornie nieuzasadnione. Można bowiem twierdzić, że urząd, jakim oczywiście pozostaje Instytut, jest jedynie narzędziem polityki państwa powołanym do realizacji kilku celów: ścigania zbrodni z czasów dyktatury, udostępniania akt komunikacyjnych służb specjalnych, lustracji, wreszcie – prowadzenia badań naukowych nad najnowszą historią Polski oraz dotyczących tego obszaru działań edukacyjnych. Tyle można wyczytać z kilkakrotnie nowelizowanej ustawy o IPN, uchwalonej w końcu 1998 r. z inicjatywy rządu koalicji AWS-UW. A jednak w sytuacji braku konsensusu politycznego dotyczącego oceny epoki PRL Instytut mógł powstać i pracować wyłącznie za sprawą działania przedstawicieli dwóch pokoleń Polaków, których biografie

¹ Ten tekst podejmuje niektóre wątki szerzej przedstawione przez Autora w książce *Instytut. Osobista historia IPN*, Warszawa 2011.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

w mniejszym lub większym stopniu naznaczył udział w opozycji demokratycznej lat 80.

Powstanie Instytutu Pamięci Narodowej stanowiło jakościowy skok w działaniach, jakie państwo polskie podjęło na drodze rozliczenia dyktatury komunistycznej w kilku podstawowych wymiarach: prawnokarnym, historycznym i edukacyjnym. Idea powołania do życia IPN, wzorowanego do pewnego stopnia na niemieckim Urzędzie Pełnomocnika Rządu RFN ds. Akt Stasi (w Polsce popularnie nazywanym Instytutem Gaucka), pojawiła się w końcu 1997 r., wkrótce po wyborczym zwycięstwie AWS i utworzeniu koalicyjnego rządu Jerzego Buzka. Inicjatorem powstania Instytutu był minister-koordynator służb specjalnych Janusz Pałubicki, wcześniej jeden z czołowych działaczy NSZZ „Solidarność”, natomiast głównymi autorami projektu ustawy zostali prawnicy: profesorowie Andrzej Rzepliński i Witold Kulesza (konsultantem historycznym został prof. Andrzej Paczkowski). To ich dziełem była koncepcja, by w ramach jednej instytucji, która miała przejąć archiwa komunistycznych służb specjalnych, razem z archiwistami i historykami pracowali też prokuratorzy. Wszyscy wymienieni byli związani, choć w różnym stopniu, w latach 80. z Solidarnością.

We wrześniu 1998 r. sejm uchwalił ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej, który oprócz prowadzenia działań śledczo-prokuratorских i naukowo-edukacyjnych miał przejąć od MSWiA, UOP, WSI oraz innych organów państwowych m.in. dokumenty wytworzone w latach 1944–1990 przez „organy bezpieczeństwa państwa”, a następnie udostępniać je obywatelom uznanym za pokrzywdzonych, a także historykom prowadzącym badania naukowe. 4 grudnia 1998 r. prezydent Kwaśniewski zawetował tę ustawę, argumentując, że dyskryminuje ona byłych funkcjonariuszy służb specjal-

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

nych PRL oraz ich agentów, ponieważ nie daje im prawa wglądu w materiały, które sami tworzyli².

Koalicja AWS-UW miała w Sejmie zbyt mało głosów, by samodzielnie przełamać prezydenckie weto, dlatego podjęła w tej sprawie rozmowy z PSL. Po wahaniach ludowcy, w zamian za wprowadzenie do ustawy zmian umożliwiających im wpływ na obsadę stanowiska prezesa Instytutu, zdecydowali się głosować za odrzuceniem prezydenckiego weta, co nastąpiło 18 grudnia 1998 r. Był to jedyny przypadek w dziejach Sejmu III kadencji, gdy udało się zgromadzić większość wystarczającą do przełamania weta prezydenta Kwaśniewskiego. Po obiecanej PSL nowelizacji ustawy w kwietniu 1999 r., która m.in. wprowadziła zasadę wyboru prezesa IPN przez Sejm większością 3/5 głosów, rozpoczęło się poszukiwanie odpowiedniego kandydata. Miało go przedstawić Sejmowi liczące 11 członków Kolegium IPN, reprezentujące wszystkie główne siły polityczne w parlamencie (w tym SLD). Opieszałość kierownictwa AWS oraz błędy popełniane przy doborze kolejnych kandydatów sprawiły, że prezesa Instytutu wybrano na pięcioletnią kadencję dopiero w czerwcu 2000 r. Został nim prof. Leon Kieres, senator z Wrocławia. Również i on, podobnie jak i inicjatorzy utworzenia IPN, należał w latach 80. do działaczy Solidarności.

Połączenie w ramach IPN funkcji naukowych i śledczych zaowocowało pierwszą falą ataków na Instytut. Od początku nie przebiegano w słowach. Zanim prokuratorzy z IPN zdążyli rozpocząć pierwsze śledztwa, prof. Bronisław Łagowski porównał Instytut do „czerezwycajki”, a prof. Andrzej

² Weto wobec ustawy o IPN wywołało emocjonalną reakcję Janusza Pałubickiego, który w telewizyjnej wypowiedzi określił Kwaśniewskiego mianem „prezydenta wszystkich ubeków”.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Romanowski – który w następnych latach zasłynął z licznych filipik anty-ipeenowskich – uznał jego utworzenie za przejaw bolszewizmu³. Poza „Gazetą Wyborczą”, która w ślad za swoim redaktorem naczelnym Adamem Michnikiem konsekwentnie głosiła pogląd, że dokumenty komunistycznych służb specjalnych to „nieczystości kloaczne”, którymi „powinny zajmować się służby oczyszczania miasta, a nie politycy”, głównym przeciwnikiem utworzenia IPN pozostawał SLD. „Ta ustawa bardzo zaciąży na procesie transformacji w Polsce” – przekonywał polityk SLD Zbigniew Siemiątkowski. I aby rozwiać w tej sprawie wszelkie wątpliwości, dodawał, powołując się na swą ekskluzywną wówczas wiedzę na temat zawartości archiwów bezpieki: „Na dużą skalę produkowano fałszywki. Najwięksi łajdacy mogą spać spokojnie, bo był czas i ludzie, którzy zadbali o to, by w archiwach nie pozostał nawet skrawek papieru, który by ich obciążał”⁴.

W Polsce, inaczej niż w Niemczech, gdzie pracownicy Instytutu Gaucka od początku pracowali w dawnych budynkach Stasi, za konieczne uznano przeniesienie tej olbrzymiej ilości dokumentów do nowych magazynów. Ich znalezienie i adaptacja zajęły ponad dwa lata, po czym nastąpił etap przejmowania archiwaliów z rąk służb specjalnych. Jak pokazał przeprowadzony kilka lat później proces likwidacji WSI, nie wszystkie dokumenty służb specjalnych PRL trafiły wówczas do Instytutu, niemniej jednak zdecydowana większość z tego, co ocalało po akcji niszczenia i ukrywania dokumentów z przełomu 1989 i 1990 roku, znajduje się dziś w archiwum

³ Zob. B. Łagowski, *Duch i bezdusznosc III Rzeczypospolitej*, Kraków 2007; A. Romanowski, *Rozkosze lustracji. Wybór publicystyki (1998–2007)*, Kraków 2007.

⁴ „Gazeta Wyborcza” z 20 października 1998 r.

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

IPN. Znacznie trudniejsze okazało się natomiast uporządkowanie tego gigantycznego i specyficznego zasobu archiwalnego, za co energicznie zabrano się dopiero w połowie dekady, już pod rządami nowego prezesa Janusza Kurtyki, który objął urząd w grudniu 2005 roku Kurtyka, podobnie jak kilkadziesiąt innych osób, które odegrały decydującą rolę w budowaniu IPN, urodził się w latach 60. Wraz z nimi reprezentował „pokolenie NZS”, którego przedstawiciele byli faktycznymi organizatorami Instytutu.

Dość niespodziewanie, pierwszym wielkim wyzwaniem, przed którym stanął IPN, stała się sprawa zbrodni w Jedwabnem. W lipcu 2001 roku prezydent Kwaśniewski przeprosił w imieniu Polaków za jej dokonanie, co wywołało niezadowolenie części mieszkańców Jedwabnego oraz środowisk kwestionujących ustalenia kontrowersyjnej książki Jana T. Grossa *Sąsiedzi*. Podobne reakcje wzbudziły ustalenia prokuratora IPN Radosława Ignatiewa, który po dwuletnim śledztwie potwierdził, że masowego mordu dokonało kilkadziesiąt Polaków, zachęconych do tego przez Niemców⁵. Jednak działania Instytutu w tej sprawie nie ograniczyły się do samego śledztwa. Biuro Edukacji Publicznej IPN wydało bowiem obszerną publikację *Wokół Jedwabnego*, w której znalazły się zarówno zbiór dokumentów dotyczących tych dramatycznych wydarzeń, jak i opracowania historyków⁶. Pluralistyczny charakter doboru tych ostatnich stanowił czytelny sygnał, że oskarżenia IPN o narzucanie „jedynie słusznych” interpretacji

⁵ *Tekst postanowienia o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa obywateli polskich narodowości żydowskiej w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r.*, <http://www.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=365&id=4642>

⁶ *Wokół Jedwabnego*, t. 1–2, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

różnych wydarzeń historycznych były pozbawione podstaw. W rzeczywistości bowiem w IPN znalazło pracę wielu historyków różniących się – często bardzo poważnie – poglądami wyrażanymi w licznych publikacjach. Znamienny jednak i wart odnotowania był fakt, że IPN stał się wówczas obiektem krytyki ze strony kręgów prawicy narodowej, a w Sejmie oskarżenia pod jego adresem padły z ust posłów LPR. Dziesięć lat później z krytyką, tym razem ze strony niektórych radykalnie prawicowych publicystów i historyków, spotkała się przebudowa biuletynu IPN i nadanie mu *stricte* popularyzatorskiego i edukacyjnego charakteru, czemu towarzyszyło poszerzenie spektrum poglądów prezentowanego na jego łamach. Podkreślam ten fakt, gdyż choć w gronie przeciwników IPN dominują, z oczywistych względów, przedstawiciele lewej strony sceny publicznej, to niechętnych nie brakuje także i po prawej.

114

Większość krytyków Instytutu, zwykle zresztą niemająca większej wiedzy na temat zawartości ponad tysiąca książek wydanych na przestrzeni ostatnich dwunastu lat przez pracowników IPN, konsekwentnie przedstawia go jako matecznik „policyjnej” historiografii. Istotnie, w części publikacji Instytutu wystąpiła skłonność do ograniczania wysiłku badawczego do omawiania zawartości teczek UB/SB, ale też w wielu przypadkach są to jedyne bądź też najważniejsze z zachowanych źródeł. Nie zmienia to zarazem faktu, że podstawowym wyzwaniem, wciąż stojącym przed historykami zatrudnionymi w IPN, jest podejmowanie również takich tematów badawczych, w których istotne znaczenie będzie miało wykorzystywanie źródeł innych niż materiały archiwalne służb specjalnych PRL.

Część ataków na naukowców pracujących w Instytucie miała swoje podłoże w konflikcie pokoleniowym, jaki w środowisku historycznym wywo-

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

łało powstanie IPN. Szef pionu edukacyjnego IPN Paweł Machcewicz miał w chwili objęcia stanowiska w sierpniu 2000 r. 34 lata, a większość jego podwładnych była jeszcze młodsza. Wielu z nich było w latach 80. działaczami NZS i innych organizacji skupiających młodzież nastawioną opozycyjnie. W skostniałych strukturach akademickich ci ludzie – o ile w ogóle znalazłyby się dla nich etaty – musieliby przez długie lata czekać na naukową autonomię oraz środki umożliwiające swobodne organizowanie konferencji czy wydawanie książek. Tymczasem IPN stworzył dla wielu młodych ludzi wyjątkową szansę pracy w zawodzie historyka oraz możliwość naukowego rozwoju. Z pewnością nie wszyscy z niej skorzystali i nie wszystkie publikacje pracowników Instytutu są na równie wysokim poziomie. Jednak w krytyce, jaką kierowano pod ich adresem, zwykle nie chodziło o naukową polemikę. Tym bardziej że nie uprawiali jej zazwyczaj inni historycy dziejów najnowszych, ale publicyści lub – jak wspomniany prof. Romanowski – badacze historii literatury, którzy nie pisali nigdy na temat dziejów PRL. Cel był inny. Poprzez wypowiedzenie opinii publicznej, że „tzw. historycy IPN” to rodzaj sekty bezkrytycznie wierzącej w każde słowo zapisane w papierach bezpieki, starano się przewencyjnie unieważnić znaczenie ich ewentualnych, niewygodnych odkryć. Publicysta „Polityki” Jacek Żakowski pisał wręcz o istnieniu kościoła lustracyjnego, którego papieżem miał być prezes Instytutu⁷. Ta taktyka przyniosła znaczące rezultaty, o czym

⁷ „Kwestia lustracji przestała być problemem praktycznym i moralnym, a stała się rodzajem nowej świeckiej religii wyznawanej przez sporą część Polaków, aktywnie praktykowanej przez część polityków, historyków i publicystów, mającej w IPN swój kościół, relikwie zgromadzone w archiwach, męczenników na czele z Bronisławem Wildsteinem, a nawet papieża, którym jest dziś szef IPN”. J. Żakowski, *Nowa świecka religia*, „Polityka”, 17.03.2007.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

wie każdy historyk z IPN mający kontakty ze środowiskami akademickimi. A jest ich sporo, ponieważ co roku od kilku do kilkunastu pracowników Instytutu finalizuje na wyższych uczelniach przewody doktorskie i habilitacyjne. Powodzeniem zakończył się także socjotechniczny zabieg polegający na upowszechnieniu sformułowania „historyk IPN”, podczas gdy we wszystkich innych przypadkach pisze się i mówi o „historyku z ...” (tu pada nazwa zatrudniającej go instytucji).

Uporządkowanie i udostępnianie blisko 90 kilometrów bieżących dokumentów nadal stanowi najważniejsze zadanie IPN, jest zarazem największą operacją tego rodzaju w dziejach polskiej archiwistyki. Równoległe z przejmowaniem archiwów, na przełomie 2000 i 2001 roku rozpoczęły działalność dwa inne pioniry merytoryczne IPN: Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Biuro Edukacji Publicznej. Prokuratorzy IPN przeprowadzili dotąd ponad 10 tysięcy postępowań, dotyczących w znaczącej części właśnie zbrodni z epoki PRL. Wprawdzie tempo budziło liczne zastrzeżenia, ale pozostaje faktem, że w wyniku działań pioniru śledczego IPN udało się od roku 2000 do połowy roku 2012 skierować do sądów łącznie 294 akty oskarżenia przeciwko 457 osobom. W stosunku do 151 osób zapadły wyroki skazujące, 31 osób uniewinniono, w stosunku do 91 osób umorzono postępowanie na podstawie ustawy z grudnia 1989 roku o amnestii⁸. Porównanie tych liczb ze statystykami z lat 90., kiedy za zbrodnie komunistyczne prawomocnymi wyrokami ukarano zaledwie pięć osób, jasno wskazuje, że bez utworzenia wyspecjalizowanego pio-

⁸ http://www.ipn.gov.pl/porta1/pl/245/21006/Informacja_w_zwiazku_z_pojawiajacymi_sie_w_mediach_i_w_publicznym_obiegu_blednym.html

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

nu prokuratorskiego, zajmującego się przestępstwami popełnionymi na tle politycznym w czasach PRL, dokonanie rozliczenia prawnego nawet w tak ograniczonym zakresie nie byłoby możliwe. Trzeba też jednak zaznaczyć, że po przyjęciu w maju 2010 roku przez Sąd Najwyższy uchwały stwierdzającej przedawnienie karalności większości przestępstw z czasów PRL misja pionu śledczego IPN zmierza ku końcowi.

Bez pionu śledczego IPN nie doszłoby do skierowania aktu oskarżenia przeciwko gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i innym autorom stanu wojennego, co udało się uczynić – mimo rozmaitych prób przeciwdziałania – w kwietniu 2007 roku. Wymowny jest fakt, że przez ponad rok sądy odsyłały sobie ten dokument, starając się przerzucić decyzję o rozpoczęciu procesu, a ostateczna decyzja w tej sprawie zapadła dopiero po rozstrzygnięciu sądu apelacyjnego w połowie 2008 roku. Skłonił on sąd okręgowy w Warszawie do zrezygnowania z realizacji postulatów generała Jaruzelskiego, które w istocie rzeczy zmierzały do uniemożliwienia rozpoczęcia procesu. Fakt jego rozpoczęcia w dziewiętnaście lat po powstaniu rządu Mazowieckiego ma wymiar symboliczny. Z jednej strony ilustruje skalę oporu, na jaki natrafiała przez te wszystkie lata próba prawnego rozliczenia autorów stanu wojennego (przypomnę, że wniosek o postawienie ich przed Trybunałem Stanu pierwsi złożyli jeszcze grudniu 1991 roku posłowie KPN), a z drugiej wskazuje, że demokratyczne państwo polskie okazało się zdolne do podjęcia próby prawnej oceny wydarzeń z 13 grudnia 1981 roku.

Wielu komentatorów nie kryło niezadowolenia z faktu, że gen. Jaruzelskiemu i innym oskarżonym postawiono zarzut udziału w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, a to z tej racji, że zwykle artykuł ten stosuje się wobec gangsterów. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

negatywną reakcją wywołałby każdy inny zarzut pod adresem generała i jego współpracowników. Mamy bowiem do czynienia ze sporą liczbą osób, które zasadniczo kwestionują sens rozliczeń z epoką dyktatury przy pomocy prokuratury i sądów. Jeżeli uznaje się prawne rozliczenie zbrodni i przestępstw epoki PRL za jeden z obowiązków demokratycznego państwa, trzeba równocześnie mieć świadomość, że ten aspekt rozliczeń będzie miał wraz z upływem lat coraz mniejsze znaczenie. Uznanie w 2011 roku przez Trybunał Konstytucyjny nielegalności stanu wojennego oraz potwierdzenie w styczniu 2012 roku przez niezawisły sąd odpowiedzialności gen. Czesława Kiszczaka za jego wprowadzenie wydają się jednymi z ostatnich wydarzeń na tym polu. Stan zdrowia oskarżonego uniemożliwił natomiast doprowadzenie do końca procesu gen. Jaruzelskiego, ale trudno się spodziewać, by w tej sprawie sąd miał inne zdanie niż w ocenie działań jego podwładnego, gen. Kiszczaka.

118

Krytycy wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości do rozliczeń z epoką dyktatury często posługują się argumentem, że o zakresie odpowiedzialności poszczególnych uczestników tak odległych w czasie wydarzeń powinni decydować historycy. Jak jednak pokazują gwałtowne ataki, z jakimi spotyka się działalność pionu edukacyjno-badawczego IPN, która zaowocowała setkami książek, konferencji i wystaw, na sprzeciw natrafiają również rozliczenia o charakterze pozaprawnym. Wobec Instytutu kierowane są zarzuty, że promuje on martyrologiczno-policyjną wersję historii najnowszej zamiast jej chłodnej, akademickiej analizy. W rzeczywistości mamy tu do czynienia z próbą ograniczenia zakresu działalności instytucji państwowej, która – wobec katastrofalnego stanu nauczania historii PRL w szkołach – jako jedyna na tak dużą skalę próbuje wypełnić lukę w stanie wie-

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

dzy kolejnych roczników najmłodszych Polaków. Szkolenia dla nauczycieli, pakiety edukacyjne, wreszcie biuletyn IPN „pamięć.pl” docierający do kilku tysięcy szkół – to tylko część oferty Biura Edukacji Publicznej i jego terenowych oddziałów. Z oczywistych względów, wynikających z ustawy, podstawowa tematyka tych przedsięwzięć wiąże się z opozycją i oporem społecznym, a także funkcjonowaniem aparatu represji. Zdarzały się wszakże inicjatywy wykraczające poza te obszary, jak bogato ilustrowana książka o festiwalu muzyki młodzieżowej w Jarocinie, której publikacja przyczyniła się do reaktywowania tej imprezy⁹. Znamienne, że tego rodzaju wydawnictwa, wystawy czy konferencje skutkowały z kolei zarzutami o rzekome wykraczanie przez IPN poza przypisany mu przez ustawę obszar działania.

Zdecydowana większość wystaw zorganizowanych przez IPN w minionych latach miała przede wszystkim charakter edukacyjny. Wyjątek stanowił zainicjowany przez prezesa Janusza Kurtykę cykl zatytułowany „Twarze bezpieki”, w ramach którego w większości regionów zorganizowano wystawy prezentujące najbardziej znaczące postaci lokalnych struktur SB. W tym przypadku wymiarowi edukacyjnemu towarzyszyła też próba napiętnowania poszczególnych funkcjonariuszy UB i SB, którzy w wielu przypadkach dość skutecznie potrafili wcześniej ukrywać swoją przeszłość. Wystawy te, a także towarzyszące im katalogi, cieszyły się dużym zainteresowaniem lokalnych społeczności. Niekiedy też ich eksponowanie wywoływało akty agresji oraz prowadziło do powstawania paradoksalnych sytuacji. Takich jak chociażby w przypadku otwarcia w maju 2007 roku

⁹ *Jarocin w obiektywie bezpieki*, opr. K. Lesiakowski, P. Perzyna i T. Toborek, Warszawa 2004.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

wystawy „Twarze toruńskiej bezpieki”, zorganizowanej we współpracy z władzami Torunia. Już po otwarciu wystawy okazało się, że uwidoczniony na niej funkcjonariusz SB Ryszard Górny jest szefem firmy ochroniarskiej wynajętej przez toruński ratusz do pilnowania wystawy¹⁰.

Kontrowersjom związanym z ujawnianiem nazwisk kolejnych współpracowników bezpieki towarzyszyło rozpoczęcie w IPN prac źródłoznawczych, których celem było określenie poziomu wiarygodności zachowanych dokumentów. Niestety, mimo podejmowanych przez IPN prób popularyzacji swoich działań edukacyjnych niezwiązanych z lustracją żadne z nich nie mogło liczyć ze strony mediów na zainteresowanie porównywalne z tym, jakie towarzyszyło ujawnianiu agenturalnej przeszłości osób publicznych. Stworzyło to w opinii publicznej obraz IPN jako instytucji zajmującej się przede wszystkim lustracją, czego owocem stały się zmiany w strukturze Instytutu dokonane w związku z uchwaleniem ustawy z 18 października 2006 roku. *O ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów*, która znowelizowana z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego na początku 2007 roku, doprowadziła do powstania czwartego, lustracyjnego pionu IPN. Działające od 2007 roku. Biuro Lustracyjne publikuje w internecie (www.katalog.bip.ipn.gov.pl) katalogi: osób inwigilowanych w czasach PRL, osób zajmujących kierownicze stanowiska partyjne i państwowe w czasach PRL, funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a także informacje na temat stanu zasobu archiwalnego i informacji ewidencyjnych o osobach pełniących obecnie funkcje publiczne w rozumieniu ustawy

¹⁰ <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,4106300.html>

Antoni Dudek

Tożsamość Instytutu Pamięci Narodowej

z 2006 roku. Prokuratorzy zatrudnieni w Biurze Lustracyjnym badają oświadczenia składane przez osoby piastujące funkcje publiczne, a w razie zakwestionowania prawdziwości tych oświadczeń kierują sprawę do sądu. Kolejne obowiązki na IPN nałożyła, skądinąd słuszna, ustawa z 23 stycznia 2009 roku o zmianie uposażenia emerytalnego osób pracujących w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa (tzw. ustawa deubekizacyjna)¹¹, przewidująca obniżenie tych uposażeń. W ten sposób IPN obok funkcji archiwalnych, śledczych, edukacyjnych, naukowych i lustracyjnych otrzymał też zadanie związane z obszarem ubezpieczeń społecznych. Trudno nie zauważyć, że instytucja działająca na tak wielu polach może mieć problemy ze sprawnym funkcjonowaniem.

W latach 2008–2009 Instytut ponownie znalazł się w ogniu krytyki w związku z publikacją książki na temat Lecha Wałęsy¹², a następnie z uwagi na fakt, że autor kolejnej pracy o przywódcy Solidarności był czasowo zatrudniony w IPN¹³. Doprowadziło to do kolejnej nowelizacji ustawy o IPN, która weszła w życie w 2010 roku już po katastrofie smoleńskiej, w której zginął m.in. prezes Janusz Kurtyka. Jednak zaprojektowany przez Platformę Obywatelską nowy system wyłaniania władz Instytutu, który uczynił z nich emanację akademickiego środowiska historycznego, nie zmienił w istotny sposób tożsamości IPN, który pozostaje wspólnym dziełem pokolenia ludzi Solidarności i NZS. I choć w ostatnich latach opadła

¹¹ Dziennik Ustaw z 2009 r., nr 24, poz. 145.

¹² S. Cenciekiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk – Warszawa – Kraków 2008.

¹³ Chodzi o wydaną przez krakowskie „Arcana” książkę P. Zyzaka, *Lech Wałęsa, idea i historia. Biografia polityczna legendarnego przywódcy „Solidarności” do 1988 roku*, Kraków 2009.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

temperatura sporów, jakie wywołują działania IPN, to edukacja historyczna Polaków, zwłaszcza tych najmłodszych, która stała się obecnie najważniejszym zadaniem Instytutu, wciąż pozostaje przedmiotem krytyki i ataków, wychodzących zwłaszcza z kręgów radykalnej lewicy i radykalnej prawicy. Wypada jednak mieć nadzieję, że z czasem, w miarę widocznego już dziś słabnięcia emocji, jakie towarzyszyły procesowi lustracji, uda się wypracować szerszy niż dotąd konsensus wokół potrzeby istnienia publicznej instytucji, która przypominać będzie Polakom o czasach zniewolenia i dyktatury. Z pewnością wymagać to będzie kolejnych zmian w ustawie o IPN, gdyż w dłuższej perspektywie nie ma sensu utrzymywanie w Instytucie ani pionu śledczego, ani lustracyjnego. Natomiast zarówno dla przyszłości systemu demokratycznego w Polsce, jak i jej pozycji na arenie międzynarodowej ma głęboki sens podtrzymywanie pamięci i szerzenie wiedzy na temat tego, co działo się nad Wisłą w latach drugiej wojny światowej i przez blisko pół wieku po jej zakończeniu. Tego w moim przekonaniu wymaga polska racja stanu, a IPN w okresie dwunastu lat swego istnienia dobrze się jej przysłużył.

122

Antoni Dudek

politolog, historyk, profesor nauk humanistycznych, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się najnowszą historią polityczną Polski oraz jej współczesnym systemem politycznym. Autor i współautor kilkunastu książek oraz kilkuset artykułów poświęconych przede wszystkim historii najnowszej, był członkiem redakcji półrocznika „Pamięć i Sprawiedliwość”.

JAN OŁDAKOWSKI

O początkach Muzeum Powstania Warszawskiego

Chciałbym opowiedzieć o początkach Muzeum Powstania Warszawskiego. Bardzo się cieszę, że mój przedmówca – Antoni Dudek – zakończył swój wywód opowieścią o latach 90. Otóż Muzeum Powstania Warszawskiego wyrasta wprost z lat 90. Powstało jako reakcja na pewien typ myślenia, a może nawet mentalności, według której tradycja, szacunek do historii, a nawet sama nasza przeszłość są przeszkodą w modernizacji Polski i przeszkodą w integracji z Unią Europejską. Przypominam o tym – jak zauważyłem – my już sami nie pamiętamy tego, co zdarzyło się niedawno. Z dzisiejszej perspektywy łatwiej jest opowiadać młodemu pokoleniu o niesprawiedliwości i czarno-białym świecie lat 80. niż przedstawiać paradoksy i skrzywienia lat 90.

Można powiedzieć, że symbolicznym hasłem lat 90. był slogan wyborczy Aleksandra Kwaśniewskiego z wyborów prezydenckich z 1995 roku: „Wyberzmy przyszłość” (w domyśle: odrzucmy przeszłość). Antoni Dudek w jednym z wystąpień trafnie nazwał lata 90. epoką relatywizacji. W tym czasie pokolenie Armii Krajowej i żołnierze Powstania Warszawskiego zostali ostatecznie „rozjechani” tekstami Michała Cichego, opublikowanymi

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przed 50. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego – tekstami, które niby miały przygotowywać do tej rocznicy.

Jedną z pierwszych reakcji na atmosferę relatywizacji i bagatelizowania historii i dziedzictwa narodowego było działanie instytucjonalne, w które zaangażowało się wiele osób biorących udział w dzisiejszym spotkaniu – oraz Tomasz Merta. Chodzi o udział w pierwszym urzędowaniu Kazimierza Michała Ujazdowskiego w Ministerstwie Kultury, które wtedy zostało przemianowane na Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W tym czasie pojawiły się też akcje, które – jak mi się wydaje – ukształtowały myślenie pewnej grupy ludzi o tym, jak prezentować historię i kulturę. Mówię tu o kampanii, którą przeprowadzał Dariusz Karłowicz z Fundacją Świętego Mikołaja: „Bohaterowie naszej wolności”, i o akcji „Żywa kultura wzbogaca nie tylko jogurt”, którą nadzorował Robert Kostro, a przy której pracowali ci, którzy będą później nazywani „grupą muzealną”.

Działania te były efektem pewnego sporu, który istniał w naszym środowisku od zawsze, czy też raczej dyskusji o tym, czy tradycja może być prezentowana nowocześnie. Chodzi o próbę rozwiązania paradoksu nowoczesności tradycji – o pytanie, czy tradycyjny przekaz może być połączony z nowoczesną formą. Czy można zatem wyzwać tradycję z okowów nudnej, czasami odstręczającej formy, czy można się zdecydować na odmienne formy prezentacji, takie jak pokazywanie bohaterów na billboardach. Dziś to jest oczywiste, ale wtedy akcja „Bohaterowie naszej wolności”, w której Dariusz Karłowicz zdecydował się pokazać zdjęcia wziętego fotografa Wojtka Wieteski, zdjęcia bohaterów II wojny światowej, była absolutnie nowatorska i wzbudziła dość nieoczekiwane reakcje w różnych środowiskach.

Jan Ołdakowski

O początkach Muzeum Powstania Warszawskiego

Jednym z efektów działalności ludzi, o których opowiadam, było powstanie Instytutu Dziedzictwa Narodowego. To właśnie temu instytutowi szefował Tomasz Merta i to tam rozgrywały się dyskusje o tym, w jaki sposób opowiadać o przeszłości. Śmierć IDN-u za sprawą ministra Andrzeja Celińskiego, który rok pracy naszego środowiska przekreślił jedną swoją decyzją, była sygnałem, że należy tworzyć instytucje silniejsze, takie, które nie będą łatwo rozwiązywalne. Oczywiście należy ich stworzyć więcej.

Następnym wydarzeniem, które wprowadziło nową wartość w debatę o przeszłości, była afera Rywina i to, co się po niej działo. Afera Rywina wyzwoliła w debacie publicznej potrzebę i obietnicę zmiany. Jedną z takich obietnic dotyczyła polityki historycznej. To wtedy właśnie powstało Muzeum Powstania Warszawskiego, choć jeszcze nie jako instytucja, ale jako zespół ludzi, którzy ją budują. To nad Muzeum Powstania Warszawskiego pracowali: Paweł Kowal, Lena Cichocka, Elżbieta Jakubiak, Dariusz Gawin. Pamiętam, że jednym z zadań poprzedzających otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego była dwudniowa konferencja o polityce historycznej. W jednej z debat brało udział dwóch panelistów: Jarosław Kaczyński i Jan Rokita. Obaj w swych wystąpieniach podkreślali wagę tematu i prześcigali się w deklaracjach. Zdecydowanie wygrywał w tym Jan Rokita. Po debacie przyjechał do Muzeum Powstania Warszawskiego i jako przyszły premier zadeklarował mediom, że oddziały przyszłego Muzeum Historii Polski powstaną w każdym mieście wojewódzkim.

I wreszcie na fali tych zmian i pod wpływem oczekiwań na instytucje, które opowiadałyby o naszej przeszłości, pojawiło się Muzeum Powstania Warszawskiego. Pamiętam, że często spotykaliśmy się z Tomaszem Mer-tą i dyskutowaliśmy o założeniach muzeum, o tym, co w polskiej historii

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

jest istotne, tzn. co z niej opowiadać, by można było na tym budować wspólnotę. Wtedy nie istniały jeszcze w Polsce żadne takie nowoczesne placówki, ale my mieliśmy intuicję, że kiedy powstaną, staną się ważne dla wspólnoty i będą tę wspólnotę tworzyć. I kiedy zaproponowaliśmy warszawiakom, mieszkańcom stolicy Polski, opowieść o Powstaniu Warszawskim, to nie miała być to tylko opowieść o zniszczonym mieście, ruinach, 200 tysiącach ofiar i o wyzwolonym cierpieniu. Istotą naszego przekazu miała być opowieść o wolności – konstatacja, że to wolność jest kluczem do zrozumienia współczesnej Warszawy. Podkreślam to hasło „wolność”, bo ono też jest kluczem do zrozumienia wielu pomysłów instytucjonalnych. Gdy się czyta dokumenty programowe Muzeum Historii Polski, to słowo „wolność” ma w nich jedną z najwyższych frekwencji.

126

Te opowieści o polskiej wolności są śladem naszych rozmów z Tomaszem Mertą. To w dyskusjach z nim prowadzonych doszliśmy do tego, co jest istotą polskiej historii: że jest nią nie pasywne cierpienie, ale aktywna wolność. Dzisiaj wiemy jedno: że instytucje takie jak Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Polski istnieją po to, by budować szacunek do przeszłości, by udostępniać wiedzę, ale również – by budować wspólnotę. Dariusz Gawin, mój zastępca z Muzeum Powstania Warszawskiego, nazywa to budowaniem mitu inkluzywnego, mitu, w którym mogą się odnaleźć wszyscy niezależnie od poglądów czy podejścia do historii. Chcemy, by u nas w muzeum w tym micie odnaleźli się zarówno ci, którzy z szacunkiem podchodzą do Powstania Warszawskiego, jak i ci, którzy decyzję o jego wybuchu kwestionują. Współcześnie takie instytucje odślanające historię mają nie tylko opowiadać o przeszłości, lecz także budować wspólnotę rytuałów, tworzyć i integrować wspólnotę, mieć wpływ

Jan Ołdakowski

O początkach Muzeum Powstania Warszawskiego

na społeczny wymiar recepcji tożsamości, recepcji historii. One mają w swoim sposób ułatwiać wspólnocie jej własną celebrację.

Nasze intuicje się potwierdziły, a plany się zrealizowały, o czym świadczą reakcje na takie placówki jak Muzeum Powstania Warszawskiego. Kiedy dwa lata temu w całej Polsce przeprowadzono badania ruchu turystycznego, to 40 procent Polaków powiedziało, że najważniejszą atrakcją turystyczną Warszawy jest właśnie Muzeum Powstania. Okazało się, że narracja, którą zaproponowaliśmy, jest atrakcyjna nie tylko dla Warszawy, lecz także również dla wszystkich Polaków. Udało się zatem przewyciężyć lokalność Powstania Warszawskiego. Ono z nazwy jest warszawskie, ale ogólnopolskie z sensu.

Wystąpienie wygłoszone na panelu „Instytucje – dzieło pokolenia” w ramach konferencji „Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie” poświęconej pamięci Tomasza Merty.

Jan Ołdakowski

polonista, manager kultury, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego. Współzałożyciel Instytutu Wolności. Jest członkiem Rady Fundacji Świętego Mikołaja.

CZĘŚĆ III

PAŃSTWO
DOŚWIADCZENIE
WSPÓŁKSZTAŁTOWANIA

PAWEŁ SOLOCH

Państwo niepewne swojej podmiotowości

Trzecią Rzeczpospolitą, niepewną swojej tożsamości, ukonstytuowały pojałtańskie *status quo* Europy i fakt formalnie istniejącego państwa Polaków, tj. PRL w granicach wytyczonych w 1945 roku. Trzecia RP w przeciwieństwie do drugiej, tej z okresu międzywojnia, nie była państwem budowanym od podstaw. PRL wraz z jej geopolitycznymi uwarunkowaniami z czasem okazała się nie tylko punktem wyjścia, lecz także swoistą matrycą kształtującą sposób myślenia o państwie – jego celach i jego instytucjach – przez większość rządów po 1989 roku.

Rzecz jasna, rok 1989 to data przełomowa: dawna opozycja uzyskała możliwość bezpośredniego wpływu na losy Polski, a państwo polskie, wraz z rozpadem imperium radzieckiego, odzyskało zdolność do odgrywania podmiotowej roli w stosunkach międzynarodowych. Jednak mimo gwałtownego przyspieszenia rozwoju wydarzeń pewna ciągłość koncepcji i sposobu podejścia do postrzegania podmiotowości Polaków, wyrażanej poprzez organizację własnego państwa, została, zwłaszcza w pierwszych latach III RP, zachowana. Ta ciągłość wynikała z natury zachodzących przemian, które

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

choć niezwykle dynamiczne, miały – zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i zewnętrznym – charakter bardziej ewolucyjny niż rewolucyjny, co sprawiało, że wcześniej rozważane i wykonywane strategie działania zachowywały swoją użyteczność wobec wyzwań, przed jakimi stanęła opozycja przechodząca do uczestnictwa we władzy.

Zmiana ustroju państwa i uczestnictwo, a potem przejęcie władzy przez opozycję w Polsce dokonywały się etapami dzięki negocjacjom z ustępującymi komunistami, zachowującymi, zwłaszcza przez pierwsze kilkanaście lat transformacji, pełną kontrolę nad całymi segmentami państwa. Proces zmian został uruchomiony za przyzwoleniem Moskwy, a w niektórych aspektach, np. dialogu z opozycją – wręcz z jej inspiracji. Punktem wyjścia stał się konsensus komunistów i skupionej wokół Lecha Wałęsy opozycji w sprawie głównych kierunków reform gospodarczych i politycznych, ale również w ogólnej ocenie sytuacji zewnętrznej Polski.

Rozwój sytuacji międzynarodowej, mimo że doprowadził w krótkim czasie do zmian geopolitycznych o kluczowym znaczeniu dla układu sił w Europie i na świecie, podobnie jak w wypadku sytuacji wewnętrznej kraju, odbywał się w sposób pokojowy (wyjąwszy wydarzenia na Bałkanach) i w znacznym stopniu był przewidywalny, w porównaniu chociażby z dramatycznymi zwrotami w rozwoju sytuacji w Europie w latach 1917–1920. W roku 1989 istniało państwo polskie, a jego formalno-prawna podmiotowość oraz granice ustalone w 1945 roku były uznawane przez międzynarodową społeczność. Polska uznawana za formalny podmiot stosunków międzynarodowych, przeciwnie niż to wielokrotnie miało miejsce w przeszłości, nie była bezpośrednio zagrożona w swej integralności terytorialnej czy prawomocności swego istnienia.

Paweł Soloch

Państwo niepewne swojej podmiotowości

Zachowaniu po 1989 roku formalnej ciągłości państwa towarzyszyło utrzymanie się politycznych wpływów środowisk mających do niedawna monopol na władzę w Polsce. To z kolei sprzyjało trwaniu pewnej ciągłości instytucjonalnej, zwłaszcza w sferze związanej z bezpieczeństwem. III Rzeczpospolita, w przeciwieństwie do państwa polskiego odrodzonego po 1918 roku, nie budowała wojska i administracji od podstaw. Przebudowa ustroju i instytucji państwa nie miała rewolucyjnego charakteru i przebiegała znacznie wolniej niż dynamiczne, prawdziwie „wstrząsowe” zmiany organizacji stosunków gospodarczych. Zachowane zostały całe, nienaruszone struktury PRL-u, z tymi samymi ludźmi tkwiącymi w niezmiennych, specyficznych dla nich układach stosunków wewnętrznych. Instytucjonalna „pamięć” tych struktur pozwalała przenieść w czasy III Rzeczypospolitej schematy pojmowania roli państwa znane sprzed 1989 roku.

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku dla polskich elit politycznych nie istniała kwestia wskrzeszenia Rzeczypospolitej i określenia jej granic, co było podstawowym problemem dla ich poprzedników w czasie obu wojen światowych. Tym razem chodziło o uzyskanie przez formalnie istniejące państwo realnej możliwości formułowania i realizacji swoich interesów, przy jednoczesnym zachowaniu integralności terytorialnej. Tak więc środowiska polityczne zarówno na emigracji, jak i w kraju, które po 1945 roku podnosiły sprawę suwerenności Polski, dążyły przede wszystkim do osiągnięcia przez nią maksymalnej niezależności od Moskwy przy jednoczesnym uniknięciu sytuacji, w której kraj znalazłby się w próżni bezpieczeństwa. Jednak oswojenie się Polski (częściowe lub całkowite) spod dominacji Kremla musiało być połączone z jej wkomponowaniem w system międzynarodowy zapewniający stosowne gwarancje. W przeciwnym razie pozostawianie

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

w próżni, obok możliwości nawrotu zagrożenia ze Wschodu, w naturalny sposób spowodowałyby ruch po stronie Niemców. To z kolei, w wypadku ustania gwarancji radzieckich względem ziem niemieckich przyznanych Polsce po II wojnie światowej i *désintéressement* Zachodu, mogłoby skutkować pojawieniem się kwestii rewizji granicy na Odrze i Nysie.

Dylematy związane z możliwym do osiągnięcia zakresem swobody w stosunkach z Moskwą, sposobem jego osiągania oraz sprawa zabezpieczenia Polski przed rewindykacjami niemieckimi były kontynuacją dylematów, które zachowywały swoją aktualność przez cały okres PRL. Ich rozwiązanie było niemożliwe tak długo, jak długo istniał podział Europy z radziecką strefą wpływów. Jednak przez cały ten czas między 1945 a 1989 rokiem były one (choć nie zawsze na pierwszym planie) zarówno przedmiotem rozważań, jak i gry politycznej: ZSRR wobec władz PRL; komunistów rządzących Polską w stosunku do społeczeństwa i opozycji; wreszcie samej opozycji w Polsce wobec władz i Moskwy. Czas realnych rozstrzygnięć nastąpił dopiero po 1989 roku i dla odzyskującego swobodę działania państwa polskiego miały one podstawowe znaczenie dla jego przyszłości. Mimo olbrzymiego przyspieszenia wydarzenia przebiegały w sposób brany pod uwagę we wcześniejszych przewidywaniach: zjednoczenie Niemiec i rozpad ZSRR dokonały się bez wywoływania światowego konfliktu, pod międzynarodową kontrolą zainteresowanych stron. W tej sytuacji środowiska polityczne, które uzyskały wpływ na losy kraju po 1989 roku, możliwości zapewnienia bezpieczeństwa państwu polskiemu upatrywały przede wszystkim w zewnętrznych działaniach na forum międzynarodowym i odwoływały się do wcześniej wypracowanych koncepcji, ale zachowywały ciągłość sposobu myślenia i oceny sytuacji ukształtowanych w czasach PRL.

Paweł Soloch

Państwo niepewne swojej podmiotowości

Kwestia odbudowy własnych, silnych instytucji służących prowadzeniu podmiotowej polityki i ochronie państwa, odbudowy zwłaszcza sił zbrojnych, pozostawała na dalekim planie w stosunku do akcji dyplomatycznej i odgrywała nieporównywalnie mniejszą rolę, niż to miało miejsce przy narodzinach II Rzeczypospolitej po 1918 roku. Do tego stanu rzeczy skłaniał pokojowy przebieg wydarzeń, regulowany przez międzynarodowe uzgodnienia, dokonywane niejako ponad naszymi głowami. Sprzyjała temu również sytuacja wewnętrzna kraju, gdzie dochodząca do władzy dawna opozycja powstrzymywała się od bardziej zdecydowanego podważania wpływów komunistów w aparacie państwa, zwłaszcza w strukturach bezpieczeństwa. Szybko natomiast uzyskano konsensus w kwestiach przekształceń ekonomicznych, dokonywanych zgodnie ze scenariuszami przygotowanymi dla nas przez państwa zachodnie. Transformacja ustroju politycznego w Polsce, zwłaszcza w swojej pierwszej fazie, była – jak to ujął w tytule swojej książki Antoni Dudek – „reglamentowaną rewolucją”, procesem przygotowywanym i kontrolowanym przez komunistyczny aparat władzy, który do końca lat osiemdziesiątych zarządzał krajem za zgodą Moskwy i zgodnie z jej instrukcjami.

Komuniści uruchamiający proces transformacji nie mieli żadnej całościowej wizji nowego państwa. Ich strategia dla Polski sprowadzała się do zachowania wpływów i uwłaszczenia się na prywatyzowanym majątku. W sytuacji rozpadu Związku Sowieckiego nie podjęli oni poważniejszej próby budowy silnego przywództwa państwowego opartego na poczuciu własnych, odrębnych interesów narodowych. Budowę takiego przywództwa z sukcesem przeprowadzili członkowie aparatu władzy komunistycznej w środkowoazjatyckich republikach dawnego ZSRR: Kazachstanie czy

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Azerbejdżanie. Powstanie w tych krajach silnego przywództwa państwowego, nierzadko dyktatury, wraz z budującym jedność narodową mitem założycielskim (przykładem jest monumentalna aleja Szahidów w Baku) w znacznej mierze wynikało z sytuacji geopolitycznej w tamtym rejonie świata. Odwrotnie niż w Europie Środkowej, tam egzystencja państwa zależy przede wszystkim od jego własnej zdolności do przetrwania. W momencie rozpadu dawnego ZSRR republikom środkowej Azji i rejonu Kaukazu groziło znalezienie się w „dziurze bezpieczeństwa”. Zagrożeniem dla nich były i są zarówno próby odzyskania wpływów przez Moskwę, jak i konflikty między realizującymi własne aspiracje niepodległościowe narodami zamieszkującymi te same terytoria. W tamtym regionie zagęszczenie interesów międzynarodowych i towarzyszące im gwarancje bezpieczeństwa były i są nieporównywalnie mniejsze niż w Europie. Państwa środkowoazjatyckiej i kaukaskiej części dawnego ZSRR bardziej niż pokomunistyczne państwa Europy Środkowej zdane były po 1989 roku przede wszystkim na siebie. To rodziło zapotrzebowanie na autorytarne przywództwo i silne instytucje państwa podstawowe dla jego przetrwania, takie jak armia czy siły bezpieczeństwa.

Tymczasem sytuacja państw Europy Środkowej, w tym Polski, była zupełnie inna. Tu przebiegała główna linia podziału między dwoma dominującymi blokami polityczno-militarnymi. Wyjątkowej koncentracji interesów kluczowych mocarstw towarzyszyła największa na świecie koncentracja sił wojskowych. W momencie rozpadu bloku sowieckiego państwa satelickie ZSRR w Europie nie mogły być pozostawione same sobie. O ich losach w 1989 roku zadecydowały mocarstwa, podobnie jak decydowały o nich w roku 1945. Od miejscowych elit sprawujących władzę lub do niej

Paweł Soloch

Państwo niepewne swojej podmiotowości

aspirujących oczekiwano głównie współpracy w bezpiecznym przeprowadzeniu ustaleń, które „wielcy” powzięli ponad ich głowami. Sytuacja geopolityczna i nacisk zewnętrzny stwarzały klimat bardziej przychylny wykonawcom cudzych planów niż zwolennikom samodzielnych działań, które mogłyby doprowadzić do aktów przemocy wewnątrz krajów i w rezultacie sprowokować zbrojną konfrontację z upadającym imperium sowieckim.

Z punktu widzenia triumfującego Zachodu, w Polsce bardziej byli potrzebni zręczni zarządcy pokomunistycznej masy upadłościowej realizujący zewnętrzne wytyczne niż ojcowie założyciele nowego państwa budujący nową tożsamość jego obywateli. Do takiej roli nadawali się właśnie komuniści, nadal sprawujący rządy i posiadający wieloletnie doświadczenie w pełnieniu roli nie tyle suwerenów, ile właśnie lokalnych administratorów z nadania. Swoją gotowość do współpracy i skuteczność potwierdzili działaniami w najbardziej newralgicznych sferach związanych z aktywnością służb specjalnych. Jedną z takich operacji był dokonany na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przerzut z ZSRR do Izraela, *via* Polska, blisko sześćdziesięciu tysięcy Żydów. Inną – wywóz w 1990 roku z Iraku sześciu agentów USA, co zostało uwiecznione w gloryfikującym służby PRL filmie *Operacja Samum*. Ostatecznym, niejako oficjalnym aktem uwiarygodniającym i zarazem ułatwiającym wejście Polski do NATO była rehabilitacja pułkownika Kuklińskiego przeprowadzona przez Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera.

Filozofię kierowania sprawami państwa polskiego dosadnie przedstawił Aleksander Kwaśniewski. Odnosząc się do swojej komunistycznej przeszłości, nieco frywolnie powiedział, że „kiedyś jeździliśmy do Moskwy, a teraz do Waszyngtonu i Brukseli”. Dla środowisk, które do 2005 roku z krótkimi

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przerwami zachowały przemożny wpływ na kształtowanie się III RP, istota jej funkcjonowania, mimo geopolitycznych zmian, pozostawała niezmienna: centrum decyzyjne wyznaczające strategiczne cele dla państwa polskiego znajduje się niezmiennie poza jego granicami.

Podobną perspektywę państwa miały te elity opozycyjne, które tworzyły wraz z komunistami okrągłostołowy układ III RP. Polska po 1945 roku stawała się swoistym zakładnikiem europejskiego *status quo*, skazanym na trwały sojusz z Moskwą ze względu na kwestię prawomocności granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, podważanej przez Niemcy przy niejednoznacznej postawie mocarstw zachodnich. Rodziło to poczucie całkowitego uprzedmiotowienia Polski w grze mocarstw, wzmacniane dodatkowo przez władze komunistyczne, które wykorzystywały rewizjonistyczne wystąpienia Niemców do przypominania Polakom, kto jest rzeczywistym gwarantem nienaruszalności granic ich państwa.

Poczucie historycznego determinizmu i całkowitego uzależnienia sytuacji Polski od czynników zewnętrznych wynikało również z doświadczeń niedawnej przeszłości: klęski roku 1939, kiedy to „los Polski w ostatecznym rachunku nie zależał od niej”, a potem przebiegu II wojny światowej, w wyniku której Polska, chociaż formalnie była w obozie zwycięzców, faktycznie znalazła się wśród przegranych. Świadomość ta utwierdzana była brakiem skutecznej interwencji świata zachodniego wobec krwawego zdławienia powstania na Węgrzech w 1956 roku przez Armię Czerwoną i zbrojnego najazdu państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku. To poczucie było podzielane przez większość środowisk skupiających elity alternatywne wobec elit związanych z władzą, z których wyłoniła się trwała opozycja systemowa. Pogodzenie się z istniejącymi realiami geopo-

Paweł Soloch

Państwo niepewne swojej podmiotowości

litycznymi, a co więcej, uznanie ich za jedyne zdolne gwarantować Polsce jej integralność terytorialną, dominowało (mimo pojawienia się od połowy lat 60. hasła odzyskania pełnej suwerenności) również w środowiskach zorganizowanej opozycji, która pojawiła się na trwałe w połowie lat 70.

Stan stosunków międzynarodowych i rozwój sytuacji wewnętrznej kraju (kapitalne znaczenie miało tu uznanie przez ogół społeczeństwa PRL za państwo „polskie”) sprzyjały raczej postawom tłumiącym projekty niepodległościowe. Myślenie o urządzeniu kraju i jego polityce w wypadku załamania się „Jałty” ustępowało refleksji związanej z działaniami na rzecz stopniowego zwiększania marginesu swobody w ramach już istniejącego państwa i ustroju bez naruszania zasadniczego *principium*, na jakim to państwo zostało ufundowane: ścisłych związków z ZSRR i podporządkowania się jego celom strategicznym. Takie przekonanie kształtowało przez lata myśl programową oraz działania większości ówczesnych środowisk opozycyjnych i niewątpliwie zaważyło na sposobie, w jaki te środowiska, po uzyskaniu realnego udziału we władzy, myślały o roli państwa i jego polityce bezpieczeństwa po 1989 roku.

Dobrą ilustracją konsekwencji takiej postawy opozycyjnych elit okrągłostołowych było podejście do instytucji zapewniających bezpieczeństwo państwa, przede wszystkim – do armii. Po czerwcu 1989 roku, w sytuacji gdy komuniści oddający władzę zachowywali kontrolę nad strukturami bezpieczeństwa, a na czele polskiej armii stali oficerowie dowodzący nią w stanie wojennym, wojsko było raczej postrzegane jako zagrożenie, a nie jako główny składnik polskiej polityki bezpieczeństwa. Armię uważano za instytucję niepewną z punktu widzenia obrony suwerenności kraju i widziano w niej raczej narzędzie wpływów Moskwy, jako że nadal dowodzili

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

nią ludzie do niedawna broniący ustroju komunistycznego i powolni Krem-
lowi. Takiemu postrzeganiu wojska towarzyszyło poczucie słabości własne-
go potencjału militarnego wobec ewentualnych agresorów.

Rola i organizacja sił zbrojnych w polityce bezpieczeństwa państwa nie
stały się po 1989 roku przedmiotem poważnych debat, jak to było w przy-
padku np. gospodarki czy reform samorządowych. Dawna antykomunistycz-
na opozycja, tworząca teraz elity władzy, nie podjęła realnej próby prze-
jęcia kontroli nad armią. Okrągłostołowi opozycjoniści wydawali się raczej
podzielać przekonanie postkomunistów, że dla bezpieczeństwa Polski de-
cydujące są nie siła państwa i uosabiające ją sprawne wojsko, ale między-
narodowa koniunktura i wynikające z niej gwarancje. Ostatecznie przewa-
żył prymat znaczenia gwarancji zewnętrznych nad prymatem stworzenia
własnej siły w oparciu o organizację państwową zbudowaną na nowej toż-
samości narodowej obywateli. Symbolem takiej postawy są konsultacje, ja-
kie po zwycięskich wyborach w 1989 roku przeprowadzali przedstawiciele
Solidarności z ambasadorem USA. Z ujawnionych depeesz ambasadora
wynika, że przerażeni wielkim rozmiarem swojego zwycięstwa, wbrew wo-
li własnego elektoratu szukali u niego wsparcia dla przeprowadzenia wy-
boru generała Jaruzelskiego na Prezydenta RP. Elementem tego wsparcia
ze strony ambasadora była instrukcja wyrysowana na pudełku zapalek, po-
kazująca, jakimi proceduralnymi sztuczkami można przepchnąć kandyda-
turę Jaruzelskiego. Ponieważ okrągłostołowi liderzy opozycji nie mieli wła-
snej wizji podmiotowego państwa, opinia amerykańskiego ambasadora była
dla nich ważniejsza niż wola większości narodu, wyrażona w wyborach
i podczas masowych demonstracji.

Paweł Soloch

Państwo niepewne swojej podmiotowości

Wysiłki liderów zmierzały do wyciszenia nastrojów, stłumienia politycznej aktywności obywateli (likwidacja komitetów obywatelskich) i skierowania uwagi na cele związane z awansem ekonomicznym. III RP powstawała chyłkiem, bez żadnej prawdziwej, szerokiej debaty o celach i ustroju nowego państwa. Stracony został – według słów profesora Antoniego Kamińskiego – „moment konstytucyjny”, a istniejące i narastające patologie tuszowane były przez dynamizm procesów integracyjnych: najpierw z NATO, potem z Unią Europejską. Jednak konieczność zmierzenia się z problemem własnego państwa i jego podmiotowości wróciła wraz z katastrofą smoleńską oraz kryzysem gospodarczym podmywającym jedność europejską i stawiającym pod znakiem zapytania wiarygodność sojuszniczych gwarancji bezpieczeństwa. Kwestie porzucone na przełomie lat 80. i 90., kluczowe dla naszej egzystencji jako narodu, wracają ze zdwojoną siłą.

Paweł Soloch

urzędnik państwowy w latach 1992–2010. Członek Zarządu Instytutu Sobieskiego oraz ekspert w obszarze administracji publicznej i bezpieczeństwa narodowego. Wykładowca Krajowej Szkoły Administracji Publicznej w Warszawie. Był doradcą Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz podsekretarzem stanu w MSWiA, szefem Obrony Cywilnej Kraju. Był członkiem Rady Służby Cywilnej. Absolwent École Nationale d'Administration (ENA) w Paryżu oraz studiów podyplomowych w l'Institut de Hautes Études en Administration Publique (IDHEAP) w Lozannie.

WOJCIECH PRZYBYLSKI

Państwo jako nadzieja

Nie ma szczególnych powodów, dla których trzeba uzasadniać potrzebę istnienia państwa. Podobnie jak patriotyzm, religia, pragnienie własności, swobody i życia – należy ono do potrzeb podstawowych. Na pytanie „po co mi państwo?” mogę tylko wzruszyć ramionami. Rozmowa może się toczyć, jeżeli przeformułujemy kwestię i spytamy, jakie to państwo powinno być albo czemu ma ono służyć?

Liczba udzielonych odpowiedzi i ich omówienie zajmują historyków myśli politycznej od zawsze. Chcę wskazać tylko na jedną, szczególnie moim zdaniem istotną w tej dyskusji. Zastrzegam, że nie jest to szczególnie konserwatywna odpowiedź. Otóż według mnie państwo ma dawać nadzieję. Bezpieczeństwo, schronienie, równość, wolność, solidarność, zaufanie, dobrobyt, a nawet pewna wygoda, do której przyzwyczailiśmy się pod koniec XX wieku, nie są tak istotne jak potrzeba zarysowania horyzontu przyszłości. Jeśli jesteśmy przekonani, że w państwie, w którym żyjemy, nie może być już lepiej, to możemy równie dobrze rozwiązać naszą wspólnotę i poszukać nowej. Tego rodzaju pesymizm wobec państwa i przyszłości odnajdujemy w myśli Józefa de Maistre’a i dlatego ten rodzaj pesymizmu wiąże się zazwyczaj z faszyzmem.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

144 György Lukács – jak wielu marksistów – twierdził, że filozoficzny pesymizm wręcz prowadzi do faszyzmu¹. To raczej tylko twierdzenie częściowo słuszne, a może w ogóle wątpliwe. Na pewno samo myślenie i pisanie do zbrodni nie prowadzi, choć chcemy wierzyć, że każda idea ma konsekwencje. Nikt nie udowodnił (choć próbowano), że słowa zabijają, ale już reżimy, które posługiwały się takimi właśnie konstrukcjami intelektualnymi dla uzasadnienia swojej władzy i zamykały usta np. rzekomym faszyzom albo komunistom, stosując cenzurę, potrafiły też zabijać – choćby w ZSRR i III Rzeszy. Z kolei Roger Scruton – konserwatywny, ale w żadnym razie nie faszyzujący – radzi, by w refleksji nad państwem unikać kategorii nadziei i optymizmu, bo to ściąga na świat tylko kłopoty, a kierować się czymś, co nazywa humanistycznym pesymizmem². Twierdzenie Scrutona i wielu innych myślących podobnie jest o tyle słuszne, że przestrzega nas przed totalizującymi ideami służącymi za pretekst, a czasem nawet – za uzasadnienie mordy. Sprowadza się do wyboru ścieżki stoickiej, która kategorię nadziei gotowa jest pozostawić sferze duchowej i indywidualnej wierze. Wiara w życiu publicznym bywa zbyt niebezpieczna – chce nam powiedzieć Scruton – by w ogóle się nią zajmować. Usiądźmy więc w fotelach i czekajmy na to, co będzie, a konserwatywna (stoicka) kultura na pewno nas uratuje.

Ja się na to nie zgadzam. Nie zgadzam się ani na odpowiedź Lukácsa, ani – Scrutona, i to na gruncie pytania odwracającego nieco temat tej konferencji. Jeśli mamy zadowolić się tym, co jest, i czekać, aż się wolno będzie psuło, to taka odpowiedź jest mało satysfakcjonująca, bo wówczas na-

¹ G. Lukács, *The Destruction of Reason*, Neuwied 1954.

² R. Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Poznań 2012.

Wojciech Przybyłski

Państwo jako nadzieja

myśl nad państwem jest czczym ćwiczeniem kontemplacyjnym, które z zasady nie może przynieść żadnych efektów. Z drugiej strony postawą wygodną intelektualnie jest namawianie swoich czytelników i wychowanków do zajmowania się państwem w imię idei konserwatywnych, gdy samemu stoi się poniekąd z boku i na bezpiecznych pozycjach krytyka. Jednocześnie wiemy, jak często romans z władzą rozumianą jako aparat państwa źle się kończył dla wszystkich stron – filozofów, polityków i społeczeństwa.

Po co więc konserwatystom państwo? A może dokładniej: po co idea państwa pokoleniu urodzonemu mniej więcej 20 lat później niż Marcin Król i Adam Michnik? Do czego ona im służy? I czy takie pytania o potrzebę państwa nie są paradoksalne? A może właściwsze byłoby inne: po co państwu owo pokolenie?

Zacznijmy od pokolenia, którego tak naprawdę nie ma. To ledwie garstka wybrańców, która chce się oto nazywać Pokoleniem i przedłużyła sobie dzieciństwo na uniwersytecie. Żeby udowodnić swoje istnienie, próbowała wmówić wszystkim wkoło, że myśli i mówi tak jak cała generacja ich rówieśników urodzonych za późno, żeby móc uczestniczyć w przełomowym roku 1968, i za wcześnie, żeby móc nie odnosić się już do bezpośredniego doświadczenia PRL. Ja należę akurat do tej drugiej grupy i nie uważam, żeby u nas można było mówić o jakiegokolwiek pokoleniowości – uświadomionym i zwerbalizowanym wspólnym dla mojej generacji doświadczeniu sprzeciwu wobec starszych. Bierze się to stąd, że nie ma się wobec kogo specjalnie sprzeciwiać. Sytuację egzystencjalną najmłodszych w dzisiejszej Polsce definiują nadal ramy nadane przez najstarszych. Dialogowanie pokoleniowe, czy też walka pokoleń, która definiuje konflikto-we tożsamości, po prostu nie istnieje. Dzieci wydane przez pokolenie '68

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

nie nadały nowych politycznych i zarazem opresyjnych ram, wobec których mogłyby się określić wnuki. Nasza międzypokoleniowa dyskusja tetryczuje. Jak bowiem pokolenie, którego nie było, chce nawiązać dyskusję z pokoleniem, które w najlepszym razie jest wobec pokoleniowości obojętne. Czy to pragnienie nie jest paradoksalne?

Moim zdaniem paradoks bierze się stąd, że pokolenie to pewna forma wpływu na państwo. Można o tym mówić, używać retorycznych figur, państwem straszyć i państwa się bać, ale ostatecznie sprowadza się to do pytania o skuteczność. Czy owo dialogowanie o państwie definiuje nowe państwowe ramy? To od nich mogą się później odbić ku swojej pokoleniowości młodzi. Tymczasem pokolenie reprezentowane przez redaktorów „Teologii Politycznej” z jednej strony, a Agatę Bielik-Robson z „Krytyki Politycznej” z drugiej rozmawiało o państwie i chciało wręcz przywrócić dyskusję na ten temat wobec dominującego antypolitycznego dyskursu odrzucającego sprawy publiczne jako przedmiot zainteresowania. Owo stracone pokolenie, o którym autodefinicyjnie pisała Agata Bielik-Robson w eseju pt. *Straceni inaczej*³, chciało, byśmy się na powrót zainteresowali państwem i by przywrócić możliwość sporu o sprawy wspólne. To miało być „odkłamanie” idei państwa, rzekomo rzuconego przez najstarszych w ką. Taki dyskursywny zabieg, którego nadal bywamy świadkiem – apologii państwa – jest już nie tylko niepotrzebny, lecz także jakoś nietrafiony. Młodzi tej fascynacji już nie podzielają – akceptują istnienie państwa, wiedzą, jak się go używa, mogą się w nie włączać, ale nie doświadczają jakiegos pęknięcia, dramatyzmu, kiedy podejmuje się sprawy wspólnotowe. Być może

³ A. Bielik-Robson, *Straceni inaczej*, „Res Publica Nowa” 11/1997, nr 110.

Wojciech Przybylski

Państwo jako nadzieja

w większości wybierają antypolityczny konformizm i wolą swoich dziadków z ich poglądami niż męczące debaty o władzy podminowane niespełnionymi aspiracjami.

Po co państwo liberałom? – pytał niedawno i całkiem słusznie Jerzy Szacki. Pytanie jak do tej pory pozostaje bez odpowiedzi. A po co ono konserwatystom? Myślę, że moment, w którym Tomasz Merta zmierzył się z tym pytaniem na serio, kiedy obejmował urząd w ministerstwie, miał bolesne konsekwencje nie tylko dla niego osobiście, lecz także dla pokolenia, z którego on się wywodził. Kto bowiem z tych wielu, którzy o państwie opowiadają – z lewej oraz prawej strony – poświęcił tyle czasu co on instytucjom państwa? To pytanie retoryczne. Całe to pokolenie jest właściwie nieobecne w polityce (owszem byli „pampersi”, ale gdzie są dzisiaj?), a jeśli jest obecne, to nie ma misji i siły – mocy sprawczych do zmiany stanu rzeczy. Bezpiecznie trwa i raczej korzysta z instytucji państwa, niż zmienia polskie prawo i wpływa na reguły demokratycznej gry (czy też ram polityczności). Podczas gdy większość konserwatystów wyznaje pochwałę niekonsekwencji, Tomasz Merta chciał wyciągnąć konsekwencje z tego, że był państwowcem. Jednak nawet on swoją postawą nie zwyciężał, bo był odosobniony. Nie działał pokoleniowo.

Spróbujmy niemożliwego i określmy pole wspólnej debaty pokoleń. Płaszczyzną porozumienia przy tym stole może być zapewne większa lub mniejsza sympatia dla konserwatyzmu. Jednak jak to jest, że chociaż podzielamy podobne sympatie, różnimy się później tak bardzo? Być może w dyskusji o państwie sam konserwatyzm jest tak bardzo podzielony, jak rozdrobniona jest dziś prawica. I to o konserwatyzm toczy się większy spór niż o państwo.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Jeśli mielibyśmy odwołać się do jakiegoś pola dzisiejszej dyskusji, to chyba nigdzie indziej nie zostało ono lepiej zarysowane niż w przywołanej już wyżej dyskusji z 1997 r., opublikowanej w listopadowej „Res Publice Nowej”. Tam zarówno Timothy Snyder i Tomasz Merta, jak i wielu z dzisiejszych prelegentów próbowało się zmierzyć z własnym pokoleniowym milczeniem i je przełamać w próbie zarysowania projektu konserwatywnego. Moim zdaniem była to próba nieudana, a przynajmniej wciąż niedokończona. To wówczas najlepiej uwypuklił się polski spór o konserwatyzm, prowadzony do dziś mniej więcej w tym samym gronie. Bez względu na racje w sporze przyjmijmy jedynie – parafrazując Roberta Krasowskiego – że istnieje coś na kształt konserwatywnego umysłu, który dobitnie zmanifestował wówczas swoje pokoleniowe ambicje.

148

Konserwatyzm bywa interpretowany jako romantyczny klasycyzm – zauroczenie poezją Zbigniewa Herberta i systematycznie dekonstruowany i rekonstruowany – jak w podejściu Rafała Matyi. Wszystkie te próby definicji spełzną na niczym bez odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie w pewnym wieku i w pewnym momencie historycznym postanowili się zająć konserwatyzmem.

Przyznaję, że lubię jasne anglosaskie podziały, których pułapką może być dystans dzielący Nas od Nich. Dlatego do opisu tego, o czym toczyła się owa dyskusja, posłużę się definicją Roberta Nisbeta⁴. Kategorie opisu, które w odniesieniu do konserwatyizmu stosował ten amerykański socjolog, są mi bliskie i sądzę, że były też bliskie Tomaszowi Mercie. Konserwatywny umysł do autodefinicji potrzebuje kilku osi, albo lepiej – boi sy-

⁴ R. Nisbet, *Conservatism: Dream and Reality, Library of Conservative Thought*, Piscataway 2001.

gnalizacyjnych, wobec których się pozycjonuje i do których się odnosi. Za Nisbetem będą to:

- historia i tradycja;
- rozum i przesady (względnie przed-sądy);
- autorytet i siła;
- swoboda i równość;
- własność i życie;
- religia i moralność.

Polski konserwatywny umysł, zwłaszcza gdy chodzi o pokolenie „Res Publici Nowej” ’97, najwięcej uwagi przywiązywał do pierwszego z tych aspektów. Obecnie szczególny renesans zainteresowania przechodzi również ostatni. Jak zwykle to, co ciekawe, kryje się pomiędzy. Spróbuję więc po kolei naszkicować krytykę konserwatywnego umysłu ze względu na pozostałe aspekty.

Konserwatywny umysł chce używać rozumu do kształtowania i wytworzenia na nowo przesądów, ale nie wie, jak to zrobić. Stara się dosyć nieudolnie mówić o republikanizmie I RP albo o państwowtórym charakterze Powstania Warszawskiego. Tymczasem żadne z tych działań nie trafia w główny nurt i nie przedostaje się do kultury politycznej całego państwa. Gdy Tomasz Merta w *Odkrywaniu Ameryki* relacjonował historię tworzenia się silnego rządu USA, wskazywał na mitotwórczy charakter rządów Woodrowa Wilsona. Pisał: „w miejsce starych, republikańskich zasad postarał się [on – W.P.] wykreować nowe, demokratyczne ideały. To on zredukował język amerykańskiej polityki do retoryki moralności publicznej (przed nim był to raczej język poważnej prawniczej debaty), do nieustannego powtarzania wielkich słów i sławienia cnót amerykańskiego

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

systemu”⁵. Różnica między umysłem Wilsona a umysłem konserwatywnym polega na zajmowanej pozycji w życiu publicznym. Wilson miał narzędzia i historyczną okazję, by – korzystając również ze zdobyczy technologii – przemienić cały kraj. Jego wizję można dziś krytykować lub podziwiać, ale nie można odmówić jego autorowi skuteczności – zrealizowania władzy ze wszystkimi tego konsekwencjami. Tymczasem konserwatywny umysł nie chce przyznać, że władza to dyktatura, i – co za tym idzie – sięgnąć po władzę, to znaczy zrozumieć, na czym polega główny nurt, wejść do niego, wygrać wybory i wówczas zmieniać świat. Z kanap to się nie udaje.

W kwestii autorytetu i siły także powstaje trudność interpretacyjna. Czy polskim konserwatystom chodzi o restytucję autorytetu – czy o władzę? Donoso Cortés, a później Carl Schmitt opierali się na dwóch przekonaniach: że wszelka władza legitymizowana jest przez ponaddemokratyczny porządek oraz że ostatecznie każda forma władzy jest dyktaturą. Jednak – podobnie jak w przypadku de Maistre’a – często napotykamy na powierzchowną lekturę prac Cortésa, a zwłaszcza na nadinterpretację jego pojęcia dyktatury. Dla Cortésa, na przykład, dyktaturę może sprawować także parlament – był on wręcz zwolennikiem porządku ustanowionego przez parlament brytyjski. Pisał: „Powiadam panom, że dyktatura w pewnych okolicznościach, w danych okolicznościach, w okolicznościach takich jak obecne jest rządem uprawnionym; jest rządem dobrym, jest rządem korzystnym jak każdy inny rząd; jest rządem racjonalnym, który może obronić się w teorii, tak jak może obronić się i w praktyce. I jeśli nie dajecie wiary, spójrzcie na to,

⁵ T. Merta, *Odkrywanie Ameryki*, [w:] *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane Tomasza Merty*, Warszawa 2012.

Wojciech Przybylski

Państwo jako nadzieja

jak wygląda życie społeczne. [...] Ta oto teoria, która jest prawdą w porządku racjonalnym, jest rzeczą niezmienną w porządku historycznym. Przytoczcie mi przykład społeczeństwa, które nie miało by dyktatury. Pokażcie mi takie. Zobaczcie, co zdarzyło się w demokratycznych Atenach, co zdarzyło się w arystokratycznym Rzymie. W Atenach ta władza wszechmocna pozostawała w rękach ludu i nazwana była ostracyzmem; w Rzymie ta władza wszechmocna pozostawała w rękach Senatu, który delegował ją konsulowi, co nazywało się, jak i u nas, dyktaturą”⁶. W Europie ponapoleońskiej, przemienionej zrywami narodowymi, autorytet schodził w cień, a na pierwszy plan wysuwała się siła i zdolność do przeprowadzenia dla zachowania całości.

Konserwatywny umysł tymczasem najlepiej czuje się nie w roli przewodniej, ale w opozycji. Nie potrafi zaakceptować moralnego dylematu, który kryje się w istocie tego, czym jest władza: powinności i konieczności. Preferuje swobodę nad solidarność. Stąd bierze się dzisiejsza sarmacka albo paleorepublikańska pieśń o wolności, która niesie poczucie, że każdy sobie może być panem, a razem jakoś to będzie, byleby tylko nie dać sobą rządzić. Nie zajmuje się kwestią równości w ramach społeczeństwa, ale sprzeciwia się opresji władzy w imię wolności. Konserwatystów nie obchodzi tak bardzo spójność – w tym równowaga ekonomiczna, trąca często socjalizmem – a zajmuje ich indywidualistyczna wolność jednostek do wypowiedania się i bogacenia. W ten sposób umysł polityczny ociera się tylko o politykę, która zawsze jest sprawą wspólną i wymagającą solidarności mimo podziałów, a nie potrafi zinternalizować jej zasad.

⁶ D. Cortés, *Mowa o dyktaturze* [1849], „Res Publica Nowa”, 1/2007.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Wszystko to prowadzi w końcu do tego, że konserwatywny umysł, gdy nie chce sięgnąć po władzę, gotów jest częściej oddać rządy pozornie słabym liderom, ponieważ wierzy, że przemoc i dyktatura będą nie do zaakceptowania przez większość i że większość zwycięży nad pojedynczymi przywódcami. Hanna Suchocka, Jerzy Buzek, Kazimierz Marcinkiewicz, a ostatnio Piotr Gliński – to przykłady. Tą metodą wpisuje się w państwo nieuchronny konflikt o charakterze strukturalnym i się je destabilizuje, a także kompromituje celowość własnego programu. Po co iść po władzę, skoro się nie chce rządzić i brać odpowiedzialności za swoje rządy?

Konserwatywny umysł nie akceptuje zmiany – nie tyle ewolucji, ile zmiany wewnątrz. Ten szczególny przypadek konserwatyizmu pozostaje zawsze opozycją, antysystemowością, czerpie siłę z antynowoczesnej mitologii przeszłości, którą nazywa tradycją. Nie jest zdolny do kompromisu, zasady demokratycznej polityki. Dlaczego? Język moralności publicznej ostatecznie nie uznaje kompromisu.

Religii używa najchętniej do przywołania Rzymu, ale kładzie uszy po sobie, gdy mowa o mistycyzmie. Gotów jest – jak w przypadku Carla Schmitta – poprzeć faszyzm, ponieważ pragnie połączenia na powrót idei religijnej i politycznej, choćby nawet zdawał sobie sprawę z wewnętrznej pustki, która od co najmniej stulecia trawi pojęcia polityczne i praktyki religijne.

Ignoruje głosy takie jak Erika Petersona, który z pozycji absolutnie konserwatywnych i katolickich krytykował swego przyjaciela Carla Schmitta, pisząc o niemożliwych teologicznie, katolickich uzasadnieniach dla idei władzy: „Tym samym z monoteizmem jako problemem politycznym dano sobie spokój nie tylko w wymiarze teologicznym, zerwano bowiem również z ową »teologią polityczną«, która nadużyła nowiny chrześcijańskiej do ce-

Wojciech Przybylski

Państwo jako nadzieja

łów uzasadnienia sytuacji politycznej. Coś takiego jak »teologia polityczna« istnieć może jedynie na gruncie judaizmu bądź pogaństwa⁷. Polski konserwatyzm ma jeszcze do odrobienia lekcję pokory wobec roli religii, której miejsce jest poza politycznym porządkiem. Na razie, podobnie jak postkomuniści i liberałowie, akceptuje polityczne ambicje Kościoła katolickiego i skoro nie może znaleźć gruntu, by im się przeciwstawić, jedynie stara się je jedynie bezskutecznie obłaskawić.

Wiemy więc już, dlaczego polski umysł konserwatywny ma problem ze swoją postawą w ramach państwa. Dlaczego jednak konsekwentni konserwatyści, tacy jak Tomasz Merta, nie zwyciężają? Myślę, że po prostu dlatego, że jest ich za mało – i to się raczej nie zmieni.

Moje uwagi nie są podyktowane niechęcią do konserwatyizmu. Wręcz przeciwnie. Uważam, że państwo może potrzebować umysłu konserwatywnego, ale innego typu. Republikańskiego, ale nie w tym sensie, w jakim pielęgnuje się pamięć o I RP; i nowoczesnego, zakorzenionego w przeszłości, opartego o przekonanie, że polityka ma dawać nadzieję nawet tym spośród wspólnoty, którzy są antypolityczni; i odwołującego się do wyzwania i problemów instytucji, różnorodności i niedominacji. Innymi słowy, potrzeba inkluzywnego konserwatyizmu przyszłości, nadziei i skuteczności, który zaczyna od spraw bliskich obywatelom i małym wspólnotom, a być może na końcu dochodzi do państwa. Politykę zmieniają ostatecznie sprawy małe i powszechne, a nie – wielkie i ekskluzywne. W przeciwnym razie konserwatyzm może być nadal co najwyżej statystą puszącym pióra.

⁷ E. Peterson, *Monoteizm jako problem polityczny: wkład w historię teologii politycznej starożytnego Rzymu* [1935], „Res Publica Nowa”, 4/2012.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Wojciech Przybylski

redaktor naczelny „Res Publici Nowej” oraz nowego pisma środkowo-europejskiego „Visegard Insight”.

JAN FILIP STANIŁKO

Po co polskim konserwatystom państwo?

Konserwatyzm polski jako wynalezione tradycje

Tradycja polskiego konserwatyizmu to w mojej opinii wiązka wynalezionych tradycji intelektualnych¹. Były one wynajdywane w obliczu historycznych katastrof i społecznych zerwań, a służyły często celom politycznego realizmu (cokolwiek on w danym kontekście oznaczał). „Powinniśmy oczekiwać częstszego występowania tego zjawiska tam, gdzie gwałtowna transformacja społeczeństwa osłabia lub niszczy wzory społeczne, zgodnie z którymi zaprojektowane zostały »dawne« tradycje”². W polskiej historii

155

¹ „»Tradycja wymyślona« oznacza zespół działań o charakterze rytualnym lub symbolicznym, rządzonych zazwyczaj przez jawnie bądź milcząco przyjęte reguły; działania te mają wpajać ludziom pewne wartości i normy zachowania przez ciągłe repetycje – co siłą rzeczy sugeruje kontynuowanie przeszłości. W istocie tam, gdzie to możliwe, owe działania dążą zazwyczaj do ustanowienia więzi z odpowiadającym im czasem minionym”. Za: E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, Kraków 2008, s. 10.

² E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, Kraków 2008, s. 13.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

największe społeczne załamanie i zerwanie wiąże się z powtarzającymi się upadkami państwa. W związku z tym polski konserwatyzm rzadko kiedy ma charakter znany nam z zachodniej Europy – francuskiej obrony *ancient regime* czy brytyjskiej kumulacji praktycznych doświadczeń. W Polsce był on reakcją na fakt utraty państwa, a związek z przeszłością był w jego różnych odmianach bardzo paradoksalny. Jak bowiem zachowywać to, co zostało bezpowrotnie zerwane? Jak utrwać to, co zostało trwale postawione na głowie? „W istocie już samo pojawienie się ruchów [...] na rzecz obrony czy odrodzenia tradycji wskazuje na takie zerwanie. Takie ruchy, popularne wśród intelektualistów od czasów romantyzmu, nigdy nie są w stanie rozwinąć czy choćby chronić żywej przeszłości”³. Polska przeszłość polityczna wydaje się martwa, czy to w sensie idei, czy to obyczajów, czy to instytucji. Problem polskich konserwatystów od 200 lat polega na tym, że „ogromnie wiele z tego, co w subiektywnym odczuciu tworzy [każdorazowo – dop. J.F.S.] współczesny »naród« [lub państwo polskie – dop. JFS] składa się z takich sztucznych konstrukcji”⁴.

Konserwatyzm jako gawęda o utraconych wolnościach

W Polsce nie istniał nigdy silny i szeroki ruch intelektualny opowiadający się za silną monarchią lub autokratyzmem. Trudno było o taki ruch w kraju o tradycji republikańskiej (mimo że była to przednowoczesna republika szlachty), gdzie polityka przez 200 lat toczyła się wokół problemu

³ Tamże, s. 16.

⁴ Tamże, s. 21.

Jan Filip Staniłko

Po co polskim konserwatystom państwo?

ograniczania lub rozszerzania wolności obywatelskich i gdzie ostateczny upadek państwa został poprzedzony imponującym aktem jego autoreformy, ucieleśnionym przez ustawę rządową z dnia 3 maja. Polska *politische Sonderweg* sprawiła, że najważniejsi oświeceniowi czy romantyczni intelektualiści (w większości) posługiwali się dyskursem republikańskim, w jego ramach formułowali postulaty postępu lub sprzeciw wobec niego. Konserwatyzm, rozumiany jako sentyment postmonarchiczny, na szerszą skalę praktycznie w Polsce nie występował.

Reakcyjny konserwatyzm polityczny przybrał w Polsce bardzo osobliwy kształt ideowy, nadany mu przez wybitnego i ekstrawaganckiego autora, jakim był Henryk Rzewuski. Był on twórcą pierwszej polskiej wyznaczonej tradycji konserwatywnej, a narzędziem, za pomocą którego tego dokonał, jest romantyczna gawęda szlachecka. Antyintelektualny erudyta, silnie inspirowany myślą de Maistre'a, stworzył pod koniec życia koło intelektualne zwane Koterią Petersburską, w którym zebrał politycznych ugodowców, ale jednocześnie byłych powstańców listopadowych (Ludwik Sztyrmer), wybitnych romantyków (Michał Grabowski) i masonów. Był to zatem konserwatyzm paradoksalny, rozdarty między realiami polityki i literatury, czy też pamięci i teraźniejszości.

Rzewuski, syn prominentnego ideologa frakcji republikańskiej – Adama Wawrzyńca, urodził się w dniu uchwalenia Konstytucji 3 maja i był jej nieprzejednanym krytykiem. Jego zdaniem Konstytucja – łącząca polski republikanizm z brytyjskim modelem konstytucyjnym, opisywanym przez Monteskiusza jako wzorcowy trójpodział władz, oraz francuskim fizjokratyzmem – zakończyła erę radosnej wolności, której ostoją było *liberum veto*, i sprowadziła na kraj klęskę interwencji zewnętrznych sił oświeconego

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

autokratyzmu. W akcie nostalgicznego wspomnienia, ubranego w arcydzieloną formę gawędy szlacheckiej, zachowuje i wynajduje on swoją „własną” Polskę dominującej wiary katolickiej oraz bezpowrotnie minionych wolności, obyczajów i instytucji politycznych, przynależnych szlacheckiej wspólnotocie obywatelskiej. Politycznie lojalny wobec carskiej władzy (jak niemal każdy przedstawiciel polskich rodów magnackich), chroniącej jego wielki majątek i pozycję społeczną, intelektualnie czuł się spadkobiercą anarchicznej Rzeczypospolitej, w której jego rodzina pełniła prominentne funkcje publiczne hetmanów i kasztelanów.

Z drugiej strony Rzewuski był autorem serii esejów, które zawierały ostrą społeczną i intelektualną krytykę porozbiorowego, „postępowego” establishmentu polskiego. Rzewuski zarzucał mu nowinkarstwo, kiepską edukację, braki w erudycji i wiedzy politycznej, i widział w Salonie Warszawskim zepsutą koterię hipokrytów. Jego zdaniem, skoro odcinali się od tradycji świata starszlacheckiego, odrzucali prawa i obyczaje ojców, sami bez pomocy zaborców przestawali być Polakami. Inspirowany de Maistre’em starał się ukazać przyczyny kryzysu europejskiej cywilizacji i specyfikę sytuacji Polski, która pod skrzydłami rosyjskiego imperium miała szansę wyjść obronną ręką z porewolucyjnych konwulsji, w które wprowadzili ją spadkobiercy Konarskiego i Kołłątaja. A jednak, mimo swojego ostentacyjnego lojalizmu, a nawet służby przy Iwanie Paskiewiczu, Rzewuski notorycznie zmagął się z cenzurą, która wstrzymywała jego publikacje, a jednocześnie podlegał rosnącemu ostracyzmowi publiczności czytelniczej.

Paradoksalność intelektualnego stanowiska Rzewuskiego uwidacznia się w momencie, gdy zapytamy, co właściwie pragnął on zachować i w jaki sposób. Jego konserwatyzm, osadzony silnie na tradycyjnym katolicyzmie,

Jan Filip Staniłko

Po co polskim konserwatystom państwo?

opierał się na apologii antypaństwowych, sarmackich porządków politycznych, i to w kształcie, który przyjęły one pod koniec XVII w. i na początku XVIII w., a które w rzeczywistości czasów współczesnych Rzewuskiemu można było zachować jedynie w przestrzeni nostalgicznej, czyli mocno selektywnej pamięci i literackiej stylizowanej narracji. Wszak istniały one dopóty, dopóki istniała tamta Rzeczpospolita. A przecież politycznym oparciem takiego konserwatyzmu Rzewuski uczynił prawosławną i autorytarną Rosję. Najwyraźniej zignorował fakt, że choć przez wiele dekad była ona strażniczką złotego oka wolności braci szlachty, stan ten był po prostu przejściowy.

Konserwatyzm jako historyczna krytyka apaiństwowości

W przeciwieństwie do swojego poprzednika – ale chyba i bez wyraźnych związków z nim – konserwatyzm drugiej połowy XIX w. narodził się nie z apologii, ale wręcz z radykalnej krytyki przeszłości. Nie jest przypadkiem, że jego wehikułem stała się naukowa historiografia krakowskiej szkoły historycznej. Można znaleźć w jej dorobku chyba wszystko, tylko nie nostalgię za czasami przeszłymi. Naukowy sztafaż służył jej bowiem dociekaniom źródeł i przyczyn upadku Rzeczypospolitej. W przeciwieństwie do Rzewuskiego, któremu bliski był francuski reakcjonizm, Helcel, Tarnowski, Koźmian, Szujski i Bobrzyński pozostawali raczej pod wpływem Burke'owskiego konserwatyzmu oświeconego lub pruskiej myśli prawnej. Ważne były dla nich zapewne również młodzieńcze spotkania z liderem Hotelu Lambert, ks. Adamem Jerzym Czartoryskim – synem jednego z ojców Konstytucji 3 maja, liberalno-konserwatywnym premierem rządu Królestwa

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Polskiego w czasie powstania listopadowego. Tamto doświadczenie powstańcze miał za sobą Józef Antoni Helcel, a 30 lat później również Tarnowski i Koźmian wzięli udział w powstaniu styczniowym. To inicjujące doświadczenie politycznej klęski i bezsilności, wysublimowane w ramach pruskiego dyskursu historycznego i prawnego, uformowało ich dojrzały tryb namysłu politycznego (szczególnie u Bobrzyńskiego i Szujskiego).

Głównym obiektem ich bieżących krytyk publicystycznych był późnoromantyczny lub socjalistyczny ruch intelektualny, który pragnął wskrzesić na nowo tradycję rewolucyjną, którą oni sami nazywali *liberum veto* wyrodzonym w *liberum conspiro*. Stańczycy przeciwstawiali emocjonalnej retoryce narodowej mobilizacji i konspiracji cały szereg idei nowatorskich na gruncie polskim. Po pierwsze – teorię politycznego roztropnego realizmu. Po drugie – teorię klasy naturalnej, która utożsamiała naturalną elitę polityczną społeczeństwa z elitą praktycznego, zaangażowanego obywatelstwa i aktywnego uczestnictwa w strukturach państwa. Po trzecie – teorię organicznego rozwoju społeczeństwa, przez który rozumeli funkcjonalny rozwój klas i kapitałów społecznych. Po czwarte wreszcie – konserwatywną metodę myślenia, czyli refleksji, która ograniczyć musi się do namysłu praktycznego, osadzonego w konkretnych, historycznych okolicznościach, widzianych na tle olbrzymiego zasobu faktograficznej wiedzy historycznej. U stańczyków bowiem historia jest i środkiem, i sposobem uprawiania krytyki politycznej.

Jednak w centrum myśli politycznej krakowskiej szkoły historycznej znajduje się potężny argument, który miał wszczepić do samego centrum polskiej wyobraźni politycznej ideę państwa nowoczesnego. Stańczycy uważali, że historia Polski potoczyła się tak fatalnie z powodu zahamowania

Jan Filip Staniłko

Po co polskim konserwatystom państwo?

rozwoju silnego, nowoczesnego rządu, biurokracji i teorii państwa prawa. Państwo w ich rozumieniu było strukturą organizującą postęp pracy społecznej, podobnie jak to widziała niemiecka tzw. prawica heglowska, za-inspirowana heglowskim pojęciem społeczeństwa obywatelskiego. Ten absolutnie centralny element ich myśli sprawił, że krakowscy konserwatyści byli w istocie kulturowymi rewolucjonistami, którzy próbowali zaimplantować „kulturę państwa” w apañstwową polską tradycję polityczną.

Niestety dla konserwatystów krakowskich, ich organicystyczna myśl społeczna i polityczny realizm nie do końca dawały sobie radę ze społecznymi i gospodarczymi realiami autonomii galicyjskiej, gdzie konserwatywni uczeni i działacze kontrolowali ciała polityczne monarchii austro-węgierskiej. A działo się tak zapewne z powodu niezdolności do wyjścia poza własny interes klasowy tej wyraźnie arystokratycznej formacji. W praktyce bowiem organicystyczna myśl społeczna nominowała ich do roli głowy ciała społecznego. Dało to impuls do powstania w Galicji nowoczesnych klasowych ruchów społeczno-politycznych, takich jak PPS czy SL.

Skupione na państwie konserwatywne myślenie realistyczne pozostało rdzeniem konserwatyzmu międzywojennego, uosobianego przez Adolfa Bocheńskiego i Stanisława Cata-Mackiewicza. W obliczu sowieckiego komunizmu nabrało ono dodatkowego wymiaru – oporu przed antyeuropejską, barbarzyńską, totalitarną ideologią, wrogą wszelkiej cywilizacji wolnych ludzi. Konserwatyzm jako antykomunizm widoczny jest najwyraźniej u Józefa Mackiewicza.

W kolejnym pokoleniu konserwatyzm znalazł jeszcze inne użycie. Z jednej strony przybrał postać walki o ocalenie w Polsce ciągłości kulturalnego dziedzictwa Europy w obliczu kontrkultury komunizmu (Paweł Hertz).

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Z drugiej strony ujawniał się jako sposób uprawiania krytyki politycznej za pomocą kategorii intelektualnych rozwiniętych w tradycji krakowskiej szkoły historycznej, krytyki wymierzonej albo w nowy porządek (Henryk Krzeczowski), albo – wręcz przeciwnie – służącej jego apologii (Aleksander Bocheński).

Konserwatyzm jako metapolityka / teologia polityczna

Niedługo przed 1989 rokiem pojawiła się nowa generacja polskich konserwatystów – wywodząca się głównie z akademickiej filozofii – tworząca trzecią wynalezioną tradycję konserwatywną w Polsce. Był to nurt przede wszystkim intelektualny, który absorbował i popularyzował w postkomunistycznej pustce ideowej całkowicie niepolskie, często zupełnie ze sobą niepowiązane, konserwatywne nurty myślenia. Rozciągały się one od austriackiej szkoły ekonomicznej, przez amerykański neokonserwatyzm, niemiecką rewolucję konserwatywną, po myślenie oparte na reaktywacji starożytnej filozofii politycznej jako prawdziwej nauki politycznej. Flagowe postaci polskiego konserwatyizmu – takie jak R. Legutko, Z. Krasnodębski, M. A. Cichocki, D. Gawin, D. Karłowicz – wyróżniały się na ogół silnym intelektualnym kosmopolityzmem, wynikającym bądź to z amerykańskości, bądź anglofilii czy też germanofilii. Tym samym ich „dojście do Polski” – podobnie jak to miało miejsce w przypadku szkoły krakowskiej – zapośredniczone było przez jakąś inną, bogatszą i żywszą intelektualnie współczesną kulturę polityczną. Do stanowiska konserwatywnego Rzewuskiego upodabnia ich afirmatywny i nieco sentymentalny stosunek do przedkomunistycznej przeszłości, tj. dziedzictwa polityki inteligentkiej. Z ko-

Jan Filip Stańko

Po co polskim konserwatystom państwo?

lei od Rzewuskiego i stańczyków odróżnia ich wyraźnie kont elitarna pozycja społeczna, z której artykułują swoje postulaty.

Cele konserwatyzmu współczesnego mają niewiele wspólnego z zachowywaniem czegokolwiek, a dużo więcej – ze swoistą inżynierią intelektualną, kryjącą się pod maską zachowania lub reaktywacji tradycji. Owe cele to m.in. (a.) oczyszczenie dyskursu publicznego z eklektycznej terminologii etycznej, stanowiącej gruzę z katastrofy komunizmu, (b.) formowanie fundamentalnych kategorii myślenia politycznego, opartych na spójnej filozofii politycznej, rozwiniętej na bazie lub z inspiracji wiodących zachodnich filozofów politycznych (głównie europejskich emigrantów do USA – Straussa, Voegelina, lub Arendt, konserwatywnych rewolucjonistów weimarskich Niemiec – Schmitta, Jüngera, Hoffmanstahla, czy też austriackiej szkoły w ekonomii – od Misesa do Hayeka). Z czasem pojawiła się też potrzeba przeglądu i dokumentacji rodzimej tradycji intelektualnej, która wymaga jednak i nakładów i czasu. Kolejne cele to: (c.) wprowadzenie do życia publicznego kategorii etycznych, uzasadniających dokonanie moralnej i politycznej (ale już niekoniecznie instytucjonalnej) dekomunizacji oraz (d.) rozwinięcie teoretycznych podstaw nowej polityki historycznej, aktywnej formującej i korygującej pamięć postkomunistycznego społeczeństwa w sposób moralnie nieneutralny. Chodziło w tym o doprowadzenie do oczyszczenia sumienia moralnie zdewastowanego społeczeństwa oraz o podtrzymanie narodowych (jako przeciwstawionych dyskursowi europeizacji) ram myślenia politycznego. Ostatecznie sprowadzało się to do (e.) obrony koncepcji sprawiedliwości opartej na prawie naturalnym oraz porządku moralnego opartego na światopoglądzie teistycznym, a – w sensie trywialnym – do (f.) dyskursywnej walki z „Gazetą Wyborczą”.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Z czasem, po przetrwaniu idei z importu, postkomunistyczny konserwatyzm polski zaczął odkrywać dziedzictwo, spełniające ten fortunny warunek, że – być może jako jedyne – jest naszym własnym, polskim zasobem kultury politycznej. Chodzi oczywiście o republikanizm. Rzec można by nawet, że ten kosmopolityczny konserwatyzm postkomunistyczny był etapem dojrzewania do powrotu do republikanizmu. Oczywiście, również ten proces podlegać musiał prawu zapośredniczenia przez importowany z zachodu aparat intelektualny, jednak po jego aktualizacji możliwe stało się przejście do spraw dalece ważniejszych niż gry erudycyjne. Ponieważ w przypadku polskiego republikanizmu – jak pisałem o tym kiedyś w eseju o neosarmackim republikanizmie⁵ – warunkiem intelektualnego, ale przede wszystkim praktycznego powodzenia jest uporanie się z dwoma wyzwaniami, które wyłaniają się z polskiej przeszłości: wyzwaniem nowoczesnego państwa oraz wyzwaniem zacofania gospodarczego. W głębokim sensie społecznym oba te problemy sprowadzają się do zagadnienia braku zaufania społecznego i źródeł jego wzrostu.

Konserwatyzm jako ruch antyestablishmentowy

Cechę charakterystyczną polskiego konserwatyizmu po komunizmie było silne rozpolitykowanie na poziomie dyskursu. Konserwatywni intelektualiści po 1989 r. podjęli wysiłek wyprowadzenia życia politycznego Polaków z arki przetrwania, jaką był dla polskiego narodu w PRL język i rytuał Kościoła katolickiego. Starali się nadać temu życiu racjonalne, świeckie ra-

⁵ J.F. Staniłko, *Neosarmacki republikanizm. Przeszłość i teraźniejszość polskiej tradycji politycznej*, „Arcana” 2009, nr 2/3, s. 6–24.

Jan Filip Stanisko

Po co polskim konserwatystom państwo?

my pojęciowe, oczywiście zakorzenione w religijnym podłożu. Problem polegał na tym, że ten bardzo ożywiony w pierwszych dwóch dekadach ruch intelektualny był amalgamatem ciekawych idei, ale nieposiadających zakorzenienia w publicznej semantyce, bez zdefiniowanej strategii instytucjonalnej oraz dobrze zidentyfikowanych adresatów społecznych, czyli bez klas społecznych z ich interesami. Nie wyciągnięto do końca wniosków z faktu, że konserwatyzm ten w swoich społecznych konsekwencjach jest w gruncie rzeczy ruchem silnie antyestablishmentowym, wypływającym z poczucia braku legitymizacji porządku politycznego, zaburzonych hierarchii prestiżu i niesprawiedliwości życia społecznego.

Gdy porzucimy perspektywę historii idei i zejdziemy na poziom socjologii wiedzy, okaże się, że konserwatyści po komunizmie bardziej niż anglosaskich lordów przypominają socjalistycznych inteligentów, pragnących przywrócić lub zbudować nowy sprawiedliwy porządek społeczny. Niezbędnym tego warunkiem, w praktyce niestety bardzo rzadko artykułowanym, jest nowy instytucjonalny mechanizm budowania elit społecznych /narodowych. W polskiej rzeczywistości polityczno-społecznej czasów postkomunistycznych oznacza to, że przeciwnikiem konserwatystów są biurokratyczni technokraci i przedsiębiorcy o komunistycznej proweniencji. Nie przez przypadek grupami, które cieszą się najmniejszym zaufaniem polskich konserwatystów, są naukowcy, sędziowie, urzędnicy oraz przedstawiciele służb mundurowych, a także duży biznes. (Można by rzec: „Cóż to za konserwatyzm!?”). Kto jednak miałby być ich sojusznikiem? To pytanie stawia postkomunistycznych konserwatystów przed bardzo dla nich trudnym zadaniem społecznego uzasadnienia swoich roszczeń do władzy politycznej, umożliwiającej transformację państwa.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Jak w praktyce trudne na dłuższą metę jest to zadanie, pokazuje – moim zdaniem – przypadek największego po 1989 r. instytucjonalnego sukcesu konserwatystów, czyli Muzeum Powstania Warszawskiego. Był to projekt, który udał się dzięki – z dzisiejszego punktu widzenia opatrnościowej – koincydencji: politycznego patronatu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i organizacyjnych talentów tzw. grupy muzealników. Jednak w politycznej strategii Lecha Kaczyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego miało być zaledwie jednym z kilku instytucji tworzących zręby nowej, spójnej polityki historycznej. Tymczasem okazało się, że z powodu niefortunnnych perypetii politycznych formacji prezydenta do dziś pozostaje ono jedynym – poza Muzeum Historii Żydów Polskich – ukończonym projektem muzealnym z tej szerszej listy. Tym samym bardzo kontrowersyjne przesłanie polityczne samego aktu Powstania Warszawskiego, ujęte w heroiczną narrację w poświęconym mu muzeum, pozostaje wyrwane z instytucjonalnego kontekstu – przez co rodzi coraz większy opór bardziej realistycznie nastawionych odbiorców. Innymi słowy, zmusza to konserwatystów do obrony czynu zbrojnego swoją logiką wprost zaprzeczającego konserwatywnemu myśleniu swojego czasu.

Co więcej, dominacja Muzeum Powstania Warszawskiego na muzealnym horyzoncie kraju sprawia, że różnorodność doświadczeń wojennych poszczególnych części II RP nie znajduje swojej adekwatnej manifestacji i niestety ginie w cieniu monumentalnej zagłady stolicy. Warto także zwrócić uwagę – bo w tym kontekście widać to wyraźnie – że Muzeum Powstania Warszawskiego jest kolejnym narzędziem budowania wynalezionej tradycji. Powstanie, żyjące w kruszejącej już pamięci jego uczestników, zyskało niejako nowy sens w momencie instytucjonalizacji jego pamięci. Stało się

Jan Filip Stanisko

Po co polskim konserwatystom państwo?

bowiem nie tylko żelaznym punktem prawie każdej wycieczki – dzieci i dorosłych, Polaków i obcokrajowców – do stolicy Polski, ale także symboliczną wyspą Warszawy przedwojennej w (post)komunistycznej Warszawie po wojennej. Dziś, po blisko dekadzie funkcjonowania, widać, że Muzeum Powstania Warszawskiego wciąż pozostaje jednak zaledwie przyczółkiem pamięci na brzegu instytucjonalnej bezpamięci.

Czy konserwatyizm może być innowacyjny?

O ile konserwatywne projekty muzealne, będące materializacją pamięci historycznej narodu, mogą zostać w dogodnych okolicznościach politycznych dokończone, o tyle poza tą sferą odpowiedź na pytanie o role i cele konserwatyizmu staje się dużo bardziej mglista. Kiedy wykraczamy poza sferę pamięci historycznej, dyskursu moralnego i filozofii politycznej, w której postkomunistyczny konserwatyizm czuł się zawsze pewnie, a staramy się skonfrontować tę formację intelektualną z problemem państwa i zacofania, można odnieść wrażenie, że jest to dla konserwatystów *terra incognita*. Pytanie bowiem, które trzeba w tym kontekście postawić, dotyczy bardzo niejasnych relacji postkomunistycznego konserwatyizmu z takimi pojęciami, jak instytucje, zaufanie, rozwój i innowacje. Jak pokazał Francis Fukuyama, pojęcia te są w centrum każdej zmiany społecznej, która w i po komunizmie – przybiera postać ideologicznej rewolucji politycznej, a w kapitalizmie endogenicznej rewolucji technologicznej o wielkich konsekwencjach społecznych⁶.

⁶ F. Fukuyama, *The Great Disruption: Human Nature and the Reconstitution of Social Order*, Nowy Jork, 2000.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Sprawa jest w gruncie rzeczy poważna, ponieważ intelektualny ruch, który cechuje się skupioną na (utraconej?) przeszłości moralizatorską antyestablishmentowością, najprawdopodobniej nie zdążył do tej pory opracować jasnej wizji rozwoju Polski, brzemiennej koncepcją przekształcania instytucji państwa, programem budowy zaufania, modelem rozwoju gospodarczego i afirmacją kultury innowacyjności. Te kwestie w dyskusjach wewnętrznych konserwatystów mają często charakter dyletancki, schematyczny i mocno ogólnikowy. Można co prawda usłyszeć, że konserwatyści są za dekomunizacją, niskimi podatkami i wolnym rynkiem, ale co by się stało, gdyby okazało się, że wiedza naukowa idzie w tych dziedzinach wbrew ideologicznym schematom? A w dużej mierze mamy do czynienia z taką sytuacją.

Instytucje

Nowoczesne państwo – w modelowym ujęciu Maxa Webera – to wielka płatanina instytucji i formalnych reguł, w których tradycyjne więzi zastępowane są racjonalnymi relacjami biurokratycznymi w imię większej skuteczności i wydajności. Podobny charakter ma też gospodarka, gdzie małe firmy rodzinne z czasem przekształcają się lub ustępują miejsca korporacjom, czyli biurokracjom gospodarczym. W racjonalnym biurokratycznym społeczeństwie – w komunizmie w stopniu jeszcze wyższym niż w kapitalizmie – władzę z rąk biurokracji wydobyć potrafią jedynie kontrbiurokracje. W idealnej sytuacji, z rąk komunistycznej partii monopolizującej życie społeczne w wysiłku opanowywania rosnącej niepewności, władzę powinny przejąć nowe dobrze zorganizowane sztaby polityczne uwalnia-

Jan Filip Stanisko

Po co polskim konserwatystom państwo?

jące całe połącie życia od wpływu starej biurokracji. Jednak co ma wejść w miejsce uwolnione z komunistycznej przemocy symbolicznej? Przecież nie jakaś utopijna naturalność. Antykomunizm to w Polsce siłą rzeczy ruch praktycznie mocno modernizacyjny. Realistyczne myślenie konserwatystów uczy wszak, że nadmierna ciągłość z czasami zinstytucjonalizowanej przemocy komunizmu bynajmniej nie jest wskazana.

To, co dziś wiemy o transformacji postkomunistycznej, pokazuje, że im głębsza jest przebudowa, im mniejsza ciągłość, im mniejszy gradualizm, a im większa powszechność nowych reguł, tym szybciej przychodzą pozytywne efekty⁷. Transformacyjnymi konserwatystami sytuacyjnymi są, paradoksalnie, zwyczajcy poszczególnych jej etapów, czerpiący z tego tytułu rozmaite renty, i w dążeniu do ich maksymalizacji hamujący dalsze zmiany (w Polsce np. sędziowie, profesorowie, lekarze, górnicy, policjanci itp.)⁸. W tym kontekście konserwatyizm ideowy swój punkt startu znajduje na poziomie metapolitycznym, a potem zejść musi na poziom polityczny, czyli na poziomie nowych reguł, tj. instytucji. Ponieważ w praktycznym sensie konserwatyizm ten, aby być skutecznym, stać się musi sprawną technokracją. Innymi słowy, konserwatyizm ideowy zwalczać musi konserwatyizm sytuacyjny za pomocą technokratycznego konserwatyizmu praktycznego. Tymczasem w Polsce na tym polu hula wiatr.

⁷ J. Hellman, G. Jones, D. Kaufmann, *Seize the State, Seize the Day. State Capture, Corruption and Influence in Transition*. Policy Research Working Paper 2444, World Bank, 2000.

⁸ J. Hellman, *Winners Take All. The Politics of Partial Reform in Postcommunist Transitions*, „World Politics”, Vol. 50, No. 2, 1998.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Instytucje premiuje określone wzorce zachowań społecznych, a to oznacza, że w rzeczywistości postkomunistycznej trzeba je po prostu w dużej mierze od nowa zaprojektować. Z daleka pachnie to konstruktywizmem, czyli grzechem ciężkim dla każdego bogobojnego konserwatysty. Najwyraźniej jednak zadaniem konserwatyizmu po komunizmie jest wynajdywanie tradycji i tworzenie nowych, wydajnych instytucji, które dzięki owym wynalezionym tradycjom możliwie szybko przebudują zachowania ludzi, a przy tym staną się dla nich „naturalne” i „odwieczne”. Moim zdaniem w Polsce najlepiej do tego zadania nadaje się tradycja republikańska – tyleż wynaleziona, ile odziedziczona w kształcie politycznego przesłania reformy trzeciomajowej⁹.

Zaufanie

Kardynalnymi cnotami każdego konserwatysty w społeczeństwie post-totalitarnym są pamięć i nieufność. To właśnie dobra pamięć przeszkadza konserwatystom przyjąć postępową wiarę w dobrodziejstwa transformacji. Pamięć o zbrodniach i oszustwach będących źródłem obecnego porządku wzmacnia tę nieufność. Tymczasem wraz z postępującą transformacją wyłaniać powinien się nowy kształt porządków społecznych możliwie silnie opartych na zaufaniu. Wszak budowa dojrzałego kapitalizmu w jego różnorodnych narodowych formach jest próbą zbudowania lokalnej kombinacji instytucji, które są wynikiem długotrwałej interakcji elementów rynku, hie-

⁹ J. Stanilko, W. Rymkiewicz, *Zagadka Konstytucji 3-go Maja*, „Rzeczpospolita”, 6 maja 2012, <http://www.rp.pl/artykul/867155,870882-Zagadka-Konstytucji-3-Maja.html>

Jan Filip Staniłko

Po co polskim konserwatystom państwo?

rarchii i sieci. Zaufanie (czyli sieci) nie musi początkowo być wysokie – bo i z jakiej racji po komunizmie miałyby takie być – jednak z czasem, aby utrzymać dynamikę społeczną, powinna następować stopniowa rekombinacja rynków i hierarchii w oparciu o rosnące zasoby kapitału społecznego. Tymczasem w Polsce ten mechanizm jest całkowicie zablokowany.

Bardzo rozwinięte konserwatywne heurystyki nieufności historycznej nie zostały w Polsce niestety zrównoważone programem zwiększenia zaufania społecznego. Zaufanie tymczasem buduje się przez sprawne, wiarygodne i uczciwe państwo oraz wspólną pamięć. Aby rząd konserwatywny mógł realizować swoje programy przebudowy pamięci, utrzymać się musi przy władzy przez dłuższy czas. Zatem w pewnym sensie głównym politycznym celem rządzących konserwatystów po transformacji musi być budowanie pozytywnego sprzężenia zaufania i dobrobytu. To zaś oznacza, że konserwatyści muszą się także nauczyć mądrze zapominać – w duchu słynnego eseju Nietzschego *O korzyściach i szkodliwości historii dla życia*.

171

Rozwój

W wypadku tak skomplikowanego mechanizmu, jakim jest rozwój społeczno-gospodarczy, podstawowym faktem, który konserwatyści muszą przyjąć do wiadomości, jest istnienie pewnej paradoksalnej zależności; im szybszy ma być rozwój, tym więcej zaufania będzie niszczył, ale też jednocześnie tym więcej zaufania będzie potrzebował. Porządek społeczny wraz z przyspieszeniem zmian technologicznych stale rozpada się, ale też przy odpowiedniej polityce może stale zawiązywać się na nowo w nieco inny sposób. Jeżeli naród ma zachować zdolność adaptacji do tych

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

przyspieszających zmian, musi opanować szybkie budowanie i odtwarzanie kapitału wiedzy i zaufania. Dlatego właśnie strategie rozwojowe, które polegają na samoodkrywaniu siebie, czy też uczeniu się przez działanie, wymagają często wysokiego i kosztownego zaangażowania państwa. Im większe mają być korzyści z rynku, tym silniejsze musi być państwo. Państwo jest zatem dla konserwatysty podstawowym narzędziem rozwoju.

W przypadku społeczeństwa postkomunistycznego typowym problemem utrudniającym dynamiczną zmianę jest opisany przez Alberta Hirschmana społeczny obraz zmiany skupionej na sobie (*ego-focused image of change*). Transformacja postkomunistyczna w Polsce jest niemal wzorcowym przykładem porządku społecznego, w którym przedmiotem codziennej troski ludzi jest poprawienie swojej pozycji w hierarchii dobrobytu, niezależnie od wzrostu ogólnego poziomu owego dobrobytu. „Sukces w takim społeczeństwie nie jest postrzegany jako skutek połączenia systematycznych wysiłków i kreatywnej energii, ale raczej jako wynik zwykłego szczęścia lub wykiwania innych na skutek starannego kombinowania”¹⁰. Społeczeństwo w równej mierze jak indywidualnego geniuszu innowatora potrzebuje jego geniuszu kooperacyjnego. W społeczeństwie skupionym na indywidualnych lub grupowych korzyściach, strzeżonych przez wysokie bariery wejścia, zdolność do inżynierskiego zawiązywania porozumień pomiędzy wszystkim zainteresowanymi stronami procesu jest często bardzo niedoceniana. Nawet jeśli ów kooperacyjny element przedsiębiorczości ludzkiej jest równie istotny, jak kreatywny.

¹⁰ A. Hirschmann, *The Strategy of Economic Development*, New Haven, 1958, s. 16.

Jan Filip Stańko

Po co polskim konserwatystom państwo?

Innowacje

Uznawanie kreatywnego elementu przedsiębiorczości za szeroko reprezentowany, a kooperacyjnego za deficytowy jest jednak błędne. Przyjęło się Polsce uważać, że innowacyjność jest naszą tradycyjną cechą narodową. Tymczasem wszystkie statystyki wskazują, że jest wręcz przeciwnie. Innowacyjność jest mylona z zaradnością, a erupcja przedsiębiorczej zaradności po komunizmie nie znajduje dziś swej innowacyjnej kontynuacji. Dla konserwatystów polskich jest to szczególne wyzwanie, gdyż jednym z głównych celów swojej działalności publicznej uczynili oni odbudowanie kanonu kompetencji kulturowej młodego człowieka, odwołującego się do głębokich pokładów symbolicznych tradycji Zachodu. A przecież myślenie w kategoriach makrokanonu nie stoi w łatwej zgodzie z myśleniem w kategoriach swobodnej rekombinacji na poziomie mikro.

W centrum procesu rozwoju gospodarczego stoi lider o mentalnych cechach rebelianta. Jego zadaniem jest przełamanie utrwalonych rutyn społecznych, których istnienie jest przedmiotem codziennej troski i ambicji konserwatysty, czyli złamanie starej tradycji i stworzenie nowej¹¹. Należy oczywiście pamiętać, że dzisiejszy innowator to przyszły konserwatysta. Co więcej, bez możliwości ustawienia się dziś wbrew dominującej tradycji nie miałby okazji wykazać się swoją zdolnością przywódczą i umiejętnością wolnego myślenia. Innowator to wszak lider, czyli człowiek, który wprowadza stare zasoby w nowe kanały.

¹¹ J. Schumpeter, *The Theory of Economic Development*, New Brunswick, 1991, s. 92.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

By ująć zatem sprawę w jednym zdaniu: konserwatyści potrzebują państwa do tworzenia stabilnych i trwałych instytucji, które stymulować będą wzrost zaufania pokładanego w innowatorach (liderach), za które nagrodą jest rozwój.

Jan Filip Staniłko

absolwent studiów doktoranckich w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie doktorant w dziedzinie ekonomii na Akademii Leona Koźmińskiego. W latach 2009–2013 ekspert w dziedzinie ekonomii politycznej i członek zarządu Instytutu Sobieskiego. Główny organizator kongresów „Polska Wielki Projekt”. Zastępca redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Arcana”.

CZEŚĆ IV

PRACA NAD
FORMĄ
CIĄG DALSZY
POKOLENIA

MATEUSZ MATYSZKOWICZ

Nauczyciel na służbie

Msza pogrzebowa za duszę śp. Tomasza Merty została odprawiona w bazylice św. Krzyża w Warszawie. Modliliśmy się w świątyni dopiero co odremontowanej dzięki polityce Merty jako wiceministra kultury i głównego konserwatora zabytków. To dość wymowne. Dziedzictwo Merty nie zawsze jest dostrzegane, nie zawsze rzuca się w oczy i najczęściej jest dziedzictwem niepodpisanym. Ale nie chodzi tylko o zabytki.

Tomasz Merta pozostawił uczniów: tych jawnie przyznających się do jego spuścizny i tych ukrytych, bywa, że nieświadomych faktycznego oddziaływania jego myśli na nich samych. Na zajęciach prowadzonych przez Mertę wychowała się spora grupa intelektualistów, którzy obecnie mają po trzydzieści kilka lat. Dziś znajdują się oni po różnych stronach intelektualnych sporów: reprezentują bardziej lub mniej odległe od siebie środowiska, jak Czterdzieści i Cztery, Teologia Polityczna, Res Publica Nowa i Krytyka Polityczna. Ale to oddziaływanie ma znacznie większy zasięg.

Teksty zgromadzone w tej części tomu pokazują, że Tomasz Merta wpłynął także na tych, którzy nie znali go blisko ani nie uczęszczali na jego

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

zajęcia. Jego spuścizna, ta spisana i ta niespisana, jest kluczem do zrozumienia świadomości pokolenia dzisiejszych trzydziestolatków.

Po pierwsze – całe pokolenie mówi językiem, który Merta współtworzył i któremu dał podstawy. Widać to na przykładzie polityki historycznej. O ile dla pokolenia Merty polityka historyczna była ideą, której należało bronić z pełną świadomością jej nieoczywistości, o tyle dla osób o kilkanaście lat od Merty młodszych jest ona czymś oczywistym. Różne są – rzecz jasna – pomysły na to, jak tę politykę realizować, jakich dokonywać w jej ramach osądów i po jakie środki sięgać, ale zasadniczy cel Merty został osiągnięty: myślenia w kategoriach polityki historycznej nie da się wyrugować z debaty publicznej oraz wszelkiej intelektualnej aktywności. Aby zrozumieć wagę tego osiągnięcia, należałoby powrócić do dyskusji z przełomu wieków, kiedy to sama idea polityki historycznej uchodziła za jedną z najbardziej kontrowersyjnych propozycji tamtego czasu. Jej twórców i propagatorów odsądzano od czci i wiary, ci zaś konsekwentnie i ze spokojem bronili swojego stanowiska. Ich spokój po latach zwyciężył.

Z czasem oczywiste stały się także pewne sposoby wartościowania historycznego dziedzictwa, które jeszcze kilkanaście lat temu uchodziły za śmiałe. W jednym z tekstów Merta postulował antykomunizm roztropny, gdyż wierzył, że pewne idee wygrywają z czasem i wchodzą w zakres wspólnej wiary kulturowej społeczeństw. W dużej mierze tak stało się z antykomunizmem i dziś trudno sobie wyobrazić odwrót od zdecydowanego potępienia komunistycznej przeszłości.

Po drugie – dokonane przez Mertę wybory drogi życiowej i sposobu społecznego zaangażowania mogły wydawać się dziwne w świetle etosu byłych opozycjonistów, dla których głos niezgody był ważniejszy od pracy we-

Mateusz Matyszkowicz

Nauczyciel na służbie

wnątrz struktur państwa polskiego. Merta należał do tego grona ludzi niepasujących do swojego czasu, którzy widzieli sens zaangażowania w struktury niezależnie od bieżących trendów. Nie oznaczało to wcale odżegnywania się od ostrych osądów polityków – w końcu jedną z sił napędzających pracę Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej był bunt przeciwko postkomunistom i postkomunizmowi jako sposobowi funkcjonowania społeczeństwa. Merta był jednak świadomy, że zasadniczo nową jakość można osiągnąć dzięki zmianie tych struktur od wewnątrz i że antypaństwowy charakter III RP można odmienić wyłącznie przez postawę mu przeciwną: czyli świadome i konsekwentne budowanie polskiego państwa.

Jego wybór oznaczał porzucenie wielu osobistych ambicji i rezygnację z uznania, jakie daje podpisywanie osiągnięć własnym nazwiskiem. Urzędnicy rzadko kiedy są podpisani pod własnymi dziełami. Tak też jest w przypadku Tomasza Mertę, o którego dorobku mogliby powiedzieć niemi świadkowie, jak choćby wspomniana bazylika Świętego Krzyża, gdyby tylko do posługiwania się mową zdolne były i mury, i biblioteki.

Po 2005 roku Merta zyskał w tej drodze młodszych towarzyszy. Prawie całe moje pokolenie konserwatystów przeszło wtedy inicjację w ramach struktur polskiego państwa i uczyło się w jego ramach poruszać. Tomasz Merta był od nas starszy, mądrzejszy, bardziej doświadczony i pozostał na służbie znacznie dłużej. Dziś wiemy, jaką cenę za to zapłacił.

Nie pozostaje nam nic innego, jak uczyć się tej postawy na nowo.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Mateusz Matyszkowicz

filozof, publicysta, redaktor naczelny portalu teologiapolityczna.pl, miesięcznika „Teologia Polityczna Co Miesiąc” oraz kwartalnika „Frona”. Wydał tłumaczenie traktatu *De regno* św. Tomasza z Akwinu wraz z komentarzem do niego. W 2010 roku ukazała się jego książka *Śmierć rycerza na uniwersytecie*.

PIOTR GÓRSKI

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

„Konserwatyzm, państwo, pokolenie”, tytuł, jaki organizatorzy wybrali dla tej konferencji, jest związany z istotnymi sferami życia i funkcjonowania człowieka, a mianowicie jego postawą w stosunku do otaczającego świata, organizacją polityczną, a więc ludzkim środowiskiem naturalnym, i biologią – oraz ich konsekwencjami.

Pierwszy człon – konserwatyzm – wiąże się z postawą człowieka, jego stosunkiem do rzeczywistości, w tym także, a może przede wszystkim, z obszarem wartości oraz ich stosunkiem do zachodzących zjawisk. Postawy, jak blisko sto lat temu określił je Florian Znaniecki, to „[...] subiektywne cechy charakterystyczne członków grupy społecznej [...]”¹ wytwarzane przez rzeczywistość społeczną w wymiarze aksjologii i jednocześnie ją tworzące. Są więc ważnym elementem życia jednostek i społeczeństw w ich aspekcie wzajemnego oddziaływania i jednym z elementów zmiany społecznej. Postawa konserwatywna, o której pisał brytyjski filozof Michael Oakeshott², jest z jednej strony elementem naszego codziennego

181

¹ Cyt. za J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2005, s. 569.

² Zob. M. Oakeshott, *O postawie konserwatywnej; Racjonalizm w polityce; Edukacja polityczna* [w:] tegoż, *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

doświadczenia, przejawiającym się w postępowaniu i wyborach, a z drugiej strony odnosi się do sfery politycznej, wyrażając niechętny stosunek do wszelkich form myślenia nieopartych na wiedzy praktycznej. Tu dochodzimy do drugiego członu wymienionego przez organizatorów, czyli do państwa. Rozumieć ten termin można dwojako: albo jako organizację polityczną – naturalną przestrzeń życia ludzi, tak jak ją pojmował Arystoteles, albo jako strukturę polityczną kształtującą się od XVII wieku pod postacią nowożytnego państwa europejskiego. W jednym i w drugim przypadku jest to podstawowa sfera funkcjonowania człowieka, umożliwiająca mu realizację i zaspokojenie jego podstawowych potrzeb – u Stagyryty była to przynależność do wspólnoty politycznej dążącej do dobra, u Hobbesa, który zapoczątkował myślenie o nowożytnym państwie, była to instynktowna chęć przetrwania. Z oboma podejściami związany jest, choć z różnych powodów, problem pojawiania się nowych istot ludzkich – u starożytnych wiązało się to z koniecznością trwania wspólnoty, u nowożytnych – z kształtowaniem się modelu instytucjonalnego i jego historycznej zmienności. Termin „pokolenie”, ostatni z tytułowej triady, łączy się z biologicznym wymiarem człowieka i jego temporalnym aspektem: z narodzinami istoty ludzkiej, jej rozwojem, trwaniem, przemijaniem i zastępowaniem przez potomstwo. Opisany tu proces wymiany pokoleń nie odbywa się oczywiście jedynie na poziomie fizycznej egzystencji. Z przychodzeniem na świat nowych członków wspólnoty związana jest odpowiedzialność starszych, którzy mają ich wprowadzić w swoje środowisko. Pouczała nas o tym Hannah Arendt³. Edukacja musi dotyczyć umiejętności odnalezienia się

³ Zob. H. Arendt, *Kryzys edukacji*, [w:] tejsze, *Między czasem minionym a przyszłym*, Warszawa 2011.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

w istniejącym świecie, przysposobienia do ewentualnej zmiany oraz przekazania podstawowych wartości. Działania edukacyjne mają przygotować młodych ludzi do zmierzenia się z ich niepowtarzalnym doświadczeniem, które w dzisiejszych naukach społecznych uznaje się za wyznacznik pokolenia. Pomimo przygodności i wyjątkowości doświadczenia każdej generacji, między przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi pokoleniami powinna istnieć więź. Jest to ważny postulat Edmunda Burke'a, którego realizacja w przypadku Wielkiej Brytanii jest dość naturalna i nieobarczona większymi trudnościami. Jak mają się jednak jego spostrzeżenia i założenia do sytuacji krajów, w których niełatwo odczuwać poczucie więzi ze starszymi pokoleniami?

To pytanie musiało być niezwykle żywe w Polsce po 1989 roku, zwłaszcza dla pokolenia, które w pełni świadome wchodziło w życie publiczne i polityczne podczas studiów albo tuż po nich w okresie transformacji. Tak było w przypadku osób urodzonych w latach 60. Ta generacja ta swoją tożsamość i świadomość formowała w cieniu stanu wojennego oraz atmosfery następującej po nim dekady, naznaczonej doświadczeniem kilkunastu miesięcy z początku lat 80. Ukształtowały ją także konkretne wydarzenia, takie jak śmierć Grzegorza Przemyska, która wzmocniła poczucie więzi między ówczesnymi licealistami, ponieważ zginął „jeden z nich”. Następnie pokolenie to już w pełni świadomie obserwowało proces porozumiewania się zwalczających się dotąd obozów solidarnościowego i pezetpeerowskiego, w czym ze względu na swój wiek i status w ówczesnym życiu publicznym nie mogło uczestniczyć. Członkowie tej generacji byli więc odizolowani od tworzącego się wówczas świata towarzyskiego, od późniejszych jego beneficjów związanych z obecnością w szeroko rozumianej sferze politycznej.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Następnym niewątpliwie ważnym dla nich momentem, które mocno poruszyło ich serca i umysły, było przejęcie władzy przez postkomunistów, objęcie urzędu prezydenta przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Musieli patrzeć na te wydarzenia, delikatnie mówiąc, niezbyt przychylnym okiem, a czuli się jednocześnie prowokowani do stawiania podstawowych pytań związanych z funkcjonowaniem ustroju demokratycznego, których w czasie gwałtownych przemian nie było możliwości albo chęci postawić. Pytania te pojawiały się dość rzadko, a niekiedy starano się nawet udzielić na nie odpowiedzi. Czasem wychodziło to lepiej, innym razem – gorzej, jednak zazwyczaj rozważania te pozostawały w sferze intelektualnej i nie były przekładane na rzeczywistość polityczną, przede wszystkim ze względu na brak dostatecznego zainteresowania ze strony polityków.

184

Pokolenie urodzone w latach 60., wchodzące w dorosłość na przełomie lat 80. i 90., miało dostęp do wartościowego zasobu myśli politycznej, obecnej m.in. w pismach „Res Publica” i „Znak”. To dzięki nim młody polski obywatel zainteresowany sprawami publicznymi miał dostęp do światowej myśli politycznej oraz do polskich dyskusji na tematy ważne dla wspólnoty. „Res Publica” Marcina Króla była atrakcyjna ze względu na pewien powiew świeżości związany z jej legalnym pojawieniem się w 1987 roku. To pismo czytali i z nim zaczęli współpracować młodzi przedstawiciele generacji dzisiejszych czterdziestolatków. Byli wśród nich między innymi Marek A. Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz czy Tomasz Merta, którzy po wyborach prezydenckich w 1995 roku postanowili założyć Warszawski Klub Krytyki Politycznej. Z czasem jednak zarysował się konflikt między starymi a młodymi. Wygrali starzy, co skutkowało rozstaniem, a więc najbardziej radykalną formą reakcji na kryzys, jaką wymienia Albert

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

Hirschmann⁴. Tę sytuację można odczytywać jako przejaw wojny pokoleń, tym bardziej że po latach da się w niej doszukać elementów niezrozumienia ze strony starszych i pojawienia się u młodych ambicji osiągnięcia większego stopnia niezależności, a przynajmniej chęci pełniejszego uznania ze strony starszych, co wydaje się zjawiskiem dość naturalnym.

Fundamentalne jest więc pytanie, czy owa wojna pokoleń, przybierająca różne postaci: od najprostszego niezrozumienia na poziomie języka lub oczekiwań, przez bunt młodych chcących zmiany, od zwykłego resentymentu po chęć utrzymania *status quo* przez starych, jest nieunikniona i czy musiało do niej dojść na poziomie całego społeczeństwa: do konfliktu między pokoleniem '68, które w latach 90. zdominowało scenę publiczną poprzez obsadzenie kluczowych miejsc w polityce, kulturze, administracji, a pokoleniem młodszym? To, co wydarzyło się pod koniec lat 90. w środowisku „Res Publiki”, dla całego pokolenia znalazło wyraz w 2004 roku w tekście *Król Lear albo wojna pokoleń* napisanym przez Piotra Nowaka. Esej, choć z opóźnieniem⁵, stał się asumptem do dyskusji wewnątrzpokoleniowej, która odbyła się na łamach gazet. Choć próby określenia tożsamości, ukonstytuowania pokolenia, pojawiały się już w połowie lat 90., analiza sztuki Shakespeare'a napisana przez Piotra Nowaka stała się manifestem politycznym, już nie próbą określenia siebie, a zdefiniowaniem swojego miejsca w porządku władzy, wyznaczeniem celu oraz jego uzasadnieniem. Chodziło głównie o przeciwstawienie gerontokracji,

⁴ A. Hirschmann, *Lojalność, krytyka, rozstanie: reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa*, Kraków – Warszawa 1995.

⁵ Tekst został włączony do antologii *Wojna pokoleń* właśnie pod redakcją Piotra Nowaka, która ukażała się w 2006 roku.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

reprezentowanej przez postkomunistów i solidarnościowe elity wywodzące się z pokolenia '68, młodszemu pokoleniu, które w dorosłość weszło tuż po ustrojowych przemianach. Jednak pytanie o nieuchronność konfliktu generacyjnego jest ważne także ze względu na przyszłość dzisiejszych czterdziestolatków. Pozostaje wątpliwość, kim będą następcy albo nowi buntownicy: czy dzisiejsi trzydziestolatkowie, czy może osoby urodzone w czasie przemian ustrojowych, do których się zaliczam, czy może ci z późniejszych roczników? Jednak czy w tych przypadkach można – jak na razie – mówić w ogóle o pokoleniach?

Pozostawmy tę dyskusję na późniejsze czasy, dajmy najpierw szansę samym zainteresowanym wypowiedzieć się, ukonstytuować, określić. Wiem, że ta dyskusja nadal jest jeszcze przed moim pokoleniem, choć niektórzy twierdzą, że podejmują ją tylko ci, którzy osiągnęli niewiele albo nic. Oczywiście, jako kohorta, która wychowywała się w czasach pegazusów, japońskich bajek, dresów – szelestów, pierwszych komputerów i gier komputerowych, pojawiających się fast foodów i marketów oraz wszystkich tych doświadczeń kulturowych i cywilizacyjnych, jesteśmy pewną wspólnotą losu, mamy pewien wspólny język, który nas łączy, tym bardziej w momencie, w którym możemy porównywać swoje dzieciństwo z możliwościami tych, którzy przyszli na świat kilkanaście lat później. Jednak można mówić o nas co najwyżej jako o pokoleniu ukonstytuowanym kulturowo, a nie jako o pokoleniu ukonstytuowanym politycznie, które mnie tu najbardziej interesuje.

W rozważaniach na temat pokolenia nie można pominąć także innego aspektu, który w powszechnej opinii stoi w opozycji do problemu nieuchronnego konfliktu między starymi i młodymi – ciągłości oraz możliwości kontynuowania dorobku poprzedników. Otóż w jednym przypadku nie

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

dochodzi do starcia między pokoleniami: kiedy gerontokracja dokonuje zwrotu, schodzi ze ścieżki, którą do tej pory podążała. Wtedy to młodzi, darzący tę drogę szacunkiem, chcący ją zachować, dokonujący rewolty w jej imię, stają w obronie zastanego porządku – bunt oznacza ciągłość. Można się zastanawiać, biorąc pod uwagę dyskusje, jakie toczą się w Polsce od ponad dwudziestu lat, na ile jest to przypadek naszego kraju. Kluczem tego sporu nie wydaje się jednak pokolenie.

Ten aspekt międzypokoleniowej transmisji tradycji, postaw, wartości, a także instytucji, jest zawsze obecny i stanowi ważny element naszego doświadczenia. Ujawnia się on już na samym początku naszego życia, kiedy zostajemy wprowadzeni do zastanego świata, jednocześnie jesteśmy przygotowywani do możliwości dokonywania w nim zmian (jest to ważne zastrzeżenie poczynione przez Hannę Arendt, dotyczące edukacji). Ta uwaga odnosi się także do świata polityki, w którym starsi stają się przewodnikami młodszych. Przekazują im pewien zasób wiedzy, bez którego młodzi nie byłoby w stanie się odnaleźć w rzeczywistości ich otaczającej. Nawet jeżeli się z nią nie zgadzają, staje się ona dla nich punktem odniesienia. Nie da się bowiem uciec od prawdy zawartej w spostrzeżeniu Edmunda Burke’a, który o państwie i narodzie pisał, że jest to wspólnota przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń, choć w krajach tak dotkliwie doświadczonych zerwaniem ciągłości rodzą się bunt oraz konieczność odejścia od prostego dziedziczenia wraz z uzasadnieniem takiej postawy. Rację zdaje się mieć Rafał Matyja, który w trakcie wspomnianego sporu w prasie pisał: „Sens pokolenia wyraża się nie tylko w zdolności do buntu, ale także w umiejętności refleksyjnego dziedziczenia i przekazywania sensów. Dziedziczenia, które nie sprowadza się do wierności kropkom i przecinkom

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

testamentów naszych przodków, lecz jest dojrzałym i świadomym wartości własnego życia rewizjonizmem. Przekazywania, które nie jest moralitetem, lecz próbą wyjaśnienia i wskazania sensów. Próbą pełną pesymistycznego przekonania o nieuchronnej – a może pod pewnymi względami zbawiennej – pysze młodego umysłu, który ufa przede wszystkim własnym rozpoznaniom”⁶.

Tak ujęty problem dziedziczenia odnosi się także do dzisiejszych dwudziestolatków oraz ich stosunku do wcale niemałego dziedzictwa dzisiejszych czterdziestolatków. Trzeba jednak pamiętać, że choć stoimy w obliczu tej samej rzeczywistości, nasze położenie i możliwości są zupełnie inne. Ponieważ moje pokolenie jest jeszcze politycznie nieukonstytuowane, mogę wyrażać tu tylko swoje indywidualne poglądy; będę zatem mówić z perspektywy członka tego pokolenia, nie zaś jego reprezentanta.

W świetle przedstawionego przeze mnie podziału możliwych relacji między następującymi po sobie pokoleniami na bunt i ciągłość, stosunek obecnego młodego pokolenia do dzisiejszych czterdziestolatków powinien być bez wątpienia przychylny. Są ku temu dwa powody. Po pierwsze – nadal przy władzy pozostaje najstarsze pokolenie, z którego zarówno średniacy, jak i najmłodszy nie są zadowoleni. W debacie publicznej wciąż wykorzystuje się argumenty uzasadniające obecność danej osoby na scenie politycznej faktem należenia przez tego kogoś do opozycji antykomunistycznej. W konsekwencji wszyscy, którzy z racji wieku nie mogli do niej się zaliczać, są uznani za niepełnowartościowych uczestników życia publicznego, a przynajmniej niemających wystarczająco silnego umocowania „mo-

⁶ R. Matyja, *Zamiast buntu*, „Europa” (dodatek do „Dziennika”), nr 8, 24.02.2007.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

ralnego”. Moje pokolenie dzieli więc ze średnim pewien wspólny status. Oczywiście jako najmłodszy nie możemy mieć jeszcze żadnych innych osiągnięć, chociażby naukowych czy publicystycznych, które dawałyby jakieś umocowanie naszej obecności na scenie publicznej. Zresztą jesteśmy jeszcze na etapie edukacji, wchodzenia w ten świat i tylko nieśmiało od czasu do czasu udaje się nam zabrać głos. Z tym wiąże się drugi powód naszej przychylności wobec średniego pokolenia, a więc fakt naszego na nim „pasożytnictwa”. To w dużej mierze od dzisiejszych czterdziestolatków czerpiemy wiedzę, to ich teksty czytamy. Są nam zdecydowanie bliżsi niż gerontokracja, ich sposób myślenia jest dla nas zdecydowanie łatwiej uchwytne. Sprzyja temu także kontakt, jaki daje nam uniwersytet. Michael Oakeshott pisał o tej instytucji, że jest miejscem, w którym mogą prowadzić między sobą rozmowę naukowiec – dydaktyk oraz adept, osoba tuż przed wejściem w dorosłość⁷. Na uczelni przedstawiciele średniego pokolenia są dla nas ważnymi przewodnikami w myśleniu, przynajmniej dla tych, którzy tego chcą. Okres studiów, okres zawieszenia między dzieciństwem a dorosłością jest (albo powinien być) czasem kształtowania się osoby. W tym procesie wykładowcy mają niepośledni udział. Podczas moich studiów znakomitą większość nauczycieli stanowiło właśnie pokolenie średnie, sporadycznie tylko miałem kontakt z najstarszą generacją profesorów.

Uważam zatem, że w przypadku nas, dwudziestoletnich, może zaistnieć naturalne zjawisko kontynuacji wobec pokolenia urodzonego w latach sześćdziesiątych. Czy tak się stanie, będzie to zależało od stosunku średniaków do nas oraz naszych ambicji. W czym jednak może się przejawiać

⁷ M. Oakeshott, *Idea uniwersytetu*, „Res Publica”, nr 9–10/91.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

190 owa kontynuacja i co możemy kontynuować? Wspomniałem o dziedzic-
twie średniego pokolenia. Jak w każdym przypadku, należą do niego in-
stytucje, postawy i wartości. Sztandarowym osiągnięciem tego pokolenia,
związanym ze środowiskiem konserwatywnym, pozostaje bezdyskusyjnie
fakt wprowadzenia do debaty publicznej kwestii związanej z polityką hi-
storyczną, za czym poszła instytucjonalizacja tej dziedziny. Nie zajmę się
jednak tą kwestią. Skupię się natomiast na czymś, co jest zdecydowanie
słabiej uchwytnie i co z pewnością nie jest właściwe całemu pokoleniu, ale
co charakteryzowało osoby należące do Warszawskiego Klubu Krytyki Po-
litycznej – mianowicie na pewnej postawie w stosunku do rzeczywistości
politycznej, ale także kulturowej. Myślę, że najlepiej oddają to słowa Da-
riusza Gawina, który w ten sposób opisywał działalność WKKP: „Chodzi-
ło o intelektualny aparat pojęciowy umożliwiający krytyczną analizę tego,
co działo się nie tylko w polityce, ale szerzej – w kulturze, jako elemen-
cie szeroko rozumianej polityki”⁸. Członkowie klubu starali się zaprząć ję-
zyk filozofii politycznej, zwłaszcza w jej wersji anglosaskiego konserwaty-
zmu, do opisu polskiej polityki, starali się zejść z nim na ziemię i przywrócić
filozofię polityczną praktyce. Można się spierać, czy była to próba udana,
ale niewątpliwie należy uznać za słuszne podjęcie tego wysiłku.

Mam dzisiaj podobne poczucie braku adekwatnego języka do opisu rze-
czywistości i zjawisk w niej zachodzących. Język, którym posługujemy się
w codziennych rozmowach, w mediach, nie odpowiada na wiele pytań,
nie przystaje do przemian, które się dokonały i cały czas dokonują, często

⁸ Fragment wypowiedzi Dariusza Gawina podczas dyskusji w maju 2004 roku w Katedrze Filozofii Społecznej UW, cyt. za *Spotkanie*, [w:] *Wojna pokoleń*, red. Piotr Nowak, Warszawa 2006, s. 32.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

wręcz utrudnia nam ich zrozumienie. Język ten mija się zazwyczaj z istotą problemu, a dotyka tylko jego powierzchownych przejawów, czemu sprzyja selekcja informacji zorientowanych na drugorzędne sprawy, spory partyjne, kwestie marketingowe itd.

Wydaje się, że osoby związane z WKKP, po tym jak wybrały drogę odnalezienia odpowiedniego aparatu pojęciowego do uchwycenia bolączek trapiących przede wszystkim polską politykę i kulturę, dotarły do głównych problemów, z jakimi borykaliśmy się od stuleci, oraz do tych nowych, związanych ze zmieniającym się otoczeniem. Dwa przykłady są tu znamienne. Pierwszy odnosi się do tego, co można by określić mianem sporu o modernizację. Członkowie Klubu uznali, że mamy z tym sporem do czynienia co najmniej od przełomu XVIII i XIX wieku i że jest nim naznaczona cała późniejsza polska tradycja intelektualna. Specyfika podejścia Marka A. Cichockiego, Dariusza Gawina, Dariusza Karłowicza czy Tomasza Merty przejawiała się w odejściu od binaryzmu Oświeceni – Ciemnogród, w Polsce występującego przynajmniej od czasu Stanisława Kostki Potockiego, na rzecz różnych modeli i ścieżek dojścia do nowoczesności. Członkowie Klubu nie uznali, że jedynym sposobem stania się nowoczesnym jest całkowite odrzucenie rodzimej tradycji, co w przypadku polskim oznaczało republikanizm I Rzeczypospolitej, i opowiedzenie się za wartościami w duchu oświecenia czy później socjalizmu albo endecji, związanymi z dążeniami do wyrugowania dziedzictwa narodowego i stworzenia nowoczesnych obywateli świata lub Polski. Stali na stanowisku, że nowoczesności nie można kserować, lecz trzeba ją wypracować, stworzyć własny model oparty na szacunku i doświadczeniu przeszłych pokoleń. Tu niewątpliwie przebija się sposób myślenia bliższy anglosaskiemu niż kontynentalnemu. Dziś także

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

na Zachodzie zaczęto dostrzegać korzyści płynące z wypracowania własnego modelu modernizacji, choć trzeba zaznaczyć, że dokonano się to w czasie, kiedy za kryterium nowoczesności uznano wzrost gospodarczy i pojawił się fenomen „tygrysów azjatyckich”. Spór o model oraz środki modernizacji jako klucz do zrozumienia wydarzeń na polskiej scenie politycznej i kulturalnej pozostaje bardziej adekwatny i więcej wyjaśniający niż próby (dość skuteczne) przeformułowania go na konflikt między „nowoczesnymi” i „nienowoczesnymi” albo „solidarnymi” i „liberalnymi”. Takie postawienie sprawy wyznacza płaszczyznę rozmowy o kulturze i polityce, co jest ułatwieniem dialogu.

Drugą kwestią, którą zajęły się osoby wywodzące się ze środowiska WKKP, już po tym, jak Klub przestał istnieć, była podmiotowość państwa w kontekście zachodzących zmian w globalnym świecie oraz jednoczącej się Europy. Odejście od klasycznych pojęć takich jak suwerenność czy niepodległość, które wraz ze wzrostem wzajemnej zależności i złożoności aktorów polityki międzynarodowej stawały się coraz bardziej nieadekwatne, jest konieczne dla lepszego zrozumienia przemian dokonujących się w świecie i Europie, jak również dla określenia miejsca Polski w stosunkach międzynarodowych oraz wyznaczania celów i prowadzenia polityki zagranicznej państwa. Można tylko żałować, że zbyt rzadko politycy używają języka podmiotowości oraz że nie jest on szerzej znany opinii publicznej. Oczywiście problemem dla niektórych może pozostawać to, że podmiotowość nie musi się realizować w przestrzeni całkowicie równoważnych aktorów gry międzynarodowej i może akceptować ich nierówności ze względu na potencjał gospodarczy, polityczny czy militarny. Z drugiej strony to właśnie poczucie i stopień podmiotowości decydują o tej pozycji. Wreszcie nie wol-

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

no zapominać, o czym przypominają nam Marek A. Cichocki i Dariusz Gawin⁹, że można mieć formalną suwerenność, nie mając rzeczywistej podmiotowości.

Podjęcie tych dwóch tematów, sporu o modernizację oraz podmiotowości państwa, uznanie ich za niezwykle ważne z punktu widzenia Polski powinno stać się wskazówką dla przyszłych pokoleń, a z całą pewnością pozostawać ważnym dziedzictwem dla mojego. Młode pokolenie musi podjąć wyzwanie kontynuowania pracy w tych dwóch obszarach, zarówno na gruncie teoretycznym, jak i, przede wszystkim, praktycznym. W realizacji tego zadania konieczne będzie współdziałanie młodej i średniej generacji. Jednak odnajduję też inną przestrzeń koniecznej współpracy, która – moim zdaniem – pozostawała dotychczas zaniedbana. Nie jest to jedynie polska przypadłość, ale w naszym kraju szczególnie dokuczliwa. Chodzi o problem legitymizacji władzy, który wpisuje się w filozoficzną refleksję nad państwem. Temat ten poruszał, choć nie bezpośrednio, Tomasz Merta¹⁰, jednak ze względu na jego złożoność nie zbliżył się do sensownej odpowiedzi. Być może takiej odpowiedzi nie może być w ogóle – jak twierdzi m.in. Marcin Król – skoro od czasu podważenia religijnej legitymizacji władzy nie istnieje jej bezdyskusyjna forma. Oczywiście nie oznacza

⁹ Zob. między innymi D. Gawin, *Przekleństwo 1709 roku. Czy Polacy mogą wybrać się na podmiotowość?*, „Teologia Polityczna”, 5/2009–2010; M. A. Cichocki, *Czy jesteśmy zdolni do podmiotowej polityki?*, <http://www.teologiapolityczna.pl/marek-a-cichocki-czy-jeste-my-zdolni-do-podmiotowej-polityki/>

¹⁰ Problemem legitymizacji władzy i rządzącymi nią zasadami zajmuje się między innymi Willmoore Kendall w książce *Od agory do Kapitolu*, Warszawa 2011, której wydanie zainicjował tuż przed śmiercią Tomasz Merta.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

to, że z problemem tym nie należy się mierzyć, chociażby ze względu na lepsze zrozumienie władzy i jej procesów.

W Polsce problem legitymizacji władzy pojawia się w życiu politycznym co najmniej od XVIII wieku. Już pod koniec istnienia I Rzeczypospolitej mamy z tym fenomenem do czynienia. Upraszczając: zawiązywanie kolejnych konfederacji – pomijam, czy w słusznej czy niesłusznej sprawie – oraz walka z bądź co bądź legalną władzą dawało tego namiastkę. W czasie zaborów umocowanie władz zaborczych w sposób naturalny budziło gorące spory, często wywoływane przez „lojalistów”, którzy starali się uzasadnić zastaną sytuację. Tak było chociażby w przypadku Aleksandra Wielopolskiego, Henryka Rzewuskiego, gdy ogłosił *Mieszaniny obyczajowe*, Michała Grabowskiego po liście do Juliusza Strutyńskiego, o apostacie Adamie Gurowskim nie wspominając. Późniejsza działalność stańczyków także wzbudzała emocje. Po odzyskaniu niepodległości, kiedy demokracja i parlamentaryzm były jeszcze słabe (tak samo jak w całej Europie), brakowało silnego poparcia władzy ze strony ludu, czego skutkiem było tak powszechne uznanie przewrotu majowego. W przypadku władzy osadzonej po wojnie trudno mówić o legitymizacji wewnętrznej – i tak też było przez kolejne półwiecze. Można więc powiedzieć, że od 300 lat nie wypracowaliśmy sobie żadnego modelu legitymizacji prawomocnej władzy. Przewrotnie można też dodać, że legitymizację mają natomiast wszelkiego rodzaju konfederacje, które działają na zasadzie „władza dla aktywnych, bierni poza nawiasem, choć podlegający rozporządzeniom wydawanym przez przywódców aktywnych, wrogowie pod obuchem” oraz działanie w imię całej wspólnoty, tak jak było w przypadku konfederacji barskiej, a później

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

powstań narodowych, czy wreszcie Solidarności¹¹. Kiedy po 1989 roku przyjeśliśmy demokrację liberalną jako zasadę funkcjonowania państwa, wydawało się, że nie musimy w ogóle tematu legitymizacji poruszać: w końcu po długim czasie rzeczywistym suwerenem stał się lud. Jednak o ile sam ten fakt pozostaje poza dyskusją, to zasada, która legitymizuje władzę, jest wewnętrznym wytworem danej wspólnoty. U nas tę kwestię w zasadzie pominięto. Obserwacja Oakeshotta na temat kształtowania się nowożytnego państwa europejskiego, które „powstało w wyniku ludzkich decyzji, ale żadne nie było owocem zamysłu”¹², wydaje się prawdziwa również w naszym przypadku. W tym aspekcie ujawnia się także różnica między Europą a Stanami Zjednoczonymi, które pozostają „symbolem udanego eksperymentu republikańskiego”¹³ – jak zauważył Tomasz Merta.

Często słyszymy (choć coraz rzadziej), że problemy Polski wiążą się z młodością naszej demokracji. Takie stwierdzenie ma o tyle sens, o ile oznacza niewypracowanie własnego modelu demokracji. Jego brak niewątpliwie świadczy o słabości państwa. Jednak warto zastanowić się także nad wyczerpywaniem się struktury politycznej, jaką jest nowożytne państwo narodowe oparte na demokracji liberalnej (nie oznacza to, że w jego miejsce musi powstać coś diametralnie różnego). Żeby kryzysów, z jakimi mamy do czynienia, ma źródło w tym fakcie. Aby przemyśleć naszą kondycję oraz podjąć próbę wypracowania własnej formy, musimy odpowiedzieć na pytania, które wynikają z problemów funkcjonowania dzisiejszego państwa

¹¹ T. Merta, *Konfederacja barska – odnowienie polskiego republikanizmu*, [w:] tegoż, *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011, s. 228.

¹² M. Oakeshott, *O postępowaniu ludzkim*, Warszawa 2008, s. 211.

¹³ T. Merta, *Konserwatywne podstawy polityki*, [w:] tegoż, *Nieodzowność konserwatyzmu*, s. 83.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

(zarówno jego historycznej formuły, jak i naszego jednostkowego przypadku) oraz pytań stawianych demokracji przez filozofię polityczną. Mam poczucie, że wcześniej czy później do takiej dyskusji będzie musiało dojść i wezmą w niej udział przedstawiciele różnych pokoleń. Nie formułuję odpowiedzi na te pytania, ale przedstawię wyzwania, z jakimi w trakcie tej dyskusji przyjdzie nam się zmierzyć.

Za punkt wyjścia biorę konieczność przemyślenia i dookreślenia znanej nam formy państwa. W powszechnym odbiorze konieczność ta wynika z przemian zachodzących na świecie i na kontynencie, związanych ze zwiększoną zależnością oraz procesami integracyjnymi w ramach Unii Europejskiej. Jest w tym racja, jednak brak pewności, w jakim kierunku pójdzie twór europejski, nie ułatwia określenia relacji między państwem a strukturą europejską w dłuższej perspektywie. Ponieważ wiele na ten temat zostało już napisane, pozwolę sobie pominąć tę kwestię. Zdecydowanie bardziej interesujący, zwłaszcza z punktu widzenia filozofii politycznej, wydaje się przełom w sprawie kary śmierci, który dokonał się bez głębszej refleksji i przeszedł praktycznie bez większego echa. Choć dyskusja na temat zniesienia kary śmierci trwa, pochłania ją w całości wymiar moralny oraz pragmatyczny. Fakt zniesienia kary śmierci stał się wyznacznikiem Europy i jedną z naczelných wartości świadczącej o jej odrębności i tożsamości. Niewiele mówi się natomiast o tym, jakie konsekwencje filozoficzne w kontekście państwa przyniosło to wydarzenie. Problem ten dostrzegł Pierre Manent¹⁴. Zniesienie kary śmierci oznacza – według niego – odejście od logiki Hobbesa przyznającej suwerenowi władzę nad ży-

¹⁴ P. Manent, *Racja narodów. Refleksje na temat demokracji w Europie*, Elbląg 2008.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

ciem i śmiercią obywateli. Dotychczas suwerenna władza terytorialna była umocowana na postulacie wyjścia ze stanu natury, dziś ten postulat traci rację bytu, a jego realizację uznaliby się w Europie za podważenie legitymizacji władzy. Zasadniczym podłożem tego przejścia w rozumieniu kompetencji suwerena jest mentalność samych obywateli. Francuski filozof polityki zauważa: „Europejczycy sądzą i działają tak, jakby narzędzie, jakim jest suwerenne państwo spełniło już swoją funkcję na tyle, aby można było je schować do magazynu z akcesoriami”¹⁵. Czy zatem państwo jako instytucja pedagogiczna potrafiła zmienić naturę ludzką, czy może działała władza panoptikonu? A może przededefiniowaliśmy źródło zagrożenia, które w większym stopniu łączy się dziś z brakiem dóbr materialnych niezbędnych do przeżycia? Pouczający nadal pozostaje przypadek Stanów Zjednoczonych pozostających w logice Hobbesa, Europejczycy muszą określić, czy legitymację wywodzą z pragmatycznego rozumienia bezpieczeństwa, czy – ze sfery aksjologicznej.

Zastanowić należałoby się także nad wyczerpaniem się formuły demokracji liberalnej, która – jak uważał Carl Schmitt – może być tylko przygodna. Zdaniem niemieckiego myśliciela mariaż tych dwóch członów, demokracji i liberalizmu, jest czasowy jako wynik określonych okoliczności i czynników. Ich zanik musi powodować napięcia, skoro demokracja i liberalizm reprezentują dwie całkiem różne logiki. Logiką demokracji jest wspólnota, a przynajmniej jej większość, z której pochodzi władza i której ta władza ma służyć. Z tymi cechami wiąże się jeszcze jedna właściwość demokracji – partykularyzm. Kiedy mówimy o demokracji, tak jak ma to

¹⁵ tamże, s. 50.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

miejsce w dzisiejszej Europie, musimy pamiętać, że istnieje ona tylko w określonych wspólnotach, które żyją obok siebie i mają wyznaczone granice terytorialne, tożsamościowe lub związane z przynależnością bądź poczuciem przynależności. Zatem jest nierozzerwalnie związana z *demosem*, który jest definiowany między innymi przez powyższe cechy. Tak się złożyło w historii Europy, że systemy rządów demokratycznych funkcjonowały i funkcjonują tylko w nowożytnym państwie narodowym, i wiele wskazuje, że tak pozostanie. Natomiast logika liberalizmu jest oparta o kult jednostki, każda władza może się stać dla liberalizmu zagrożeniem. Żeby była uznana za praworządną, musi się zatem ograniczać, co oznacza, że demokracja musi mieć swoje granice, które zapewnią odpowiednie swobody mniejszości, również w jej najskromniejszej postaci, a więc pojedynczej osobie. O ile z demokracją związany był partykularyzm, ważną własnością liberalizmu jest uniwersalizm. Dotyczy on przede wszystkim sfery wartości, z najważniejszym postulatem wolności. Kiedy utożsamianie się tych dwóch żywiołów przestaje być oczywiste, dochodzi do konfliktu między nimi. Następuje to wtedy, gdy domniemana zgoda, stanowiąca o podporządkowaniu konkretnego zjawiska jednej z tych dwóch logik, przestaje obowiązywać. W dyskusjach pojawiają się z jednej strony argumenty odnoszące się do woli większości, w ostateczności – do poddania danego problemu pod rozagę ludowi poprzez elementy demokracji bezpośredniej, z drugiej podnosi się kwestie związane z wolnością jednostki. Często wynika to z zawierzenia obietnicom, jakie przypisują poszczególni obywatele albo demokracji, albo liberalizmowi. Takie spory nie są niczym nowym w demokracji liberalnej, choć ostatnio za sprawą kryzysu finansowego i gospodarczego zwiększyła się ich liczba. Sprzyja temu również roz-

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

rost sfer kompetencji państwa, wynikający między innymi z nowych możliwości technologicznych. Nie twierdzę, że ten naturalny konflikt z konieczności doprowadzi do upadku demokracji liberalnej. Wręcz przeciwnie, uważam, że jej przyszłość leży w rękach ludzi, odwrotnie niż twierdzą głosiciele jej koniecznego upadku albo piewcy końca historii. Przypominanie o jej kruchości jest działaniem pobudzającym dla wszystkich tych, dla których jest ona bliskim i często jedynym znanym znośnym systemem, choć oczywiście systemem niepozbawionym wad, wymagającym dopracowywania, a zwłaszcza – uszlachetniania. Tym celom powinna też służyć dyskusja nad legitymizacją władzy.

Relacje panujące między rynkiem a państwem w Europie są do pewnego stopnia odbiciem konfliktu między liberalizmem a demokracją. Jak zostało powiedziane, demokracja jest zasadą, która od początku realizuje się na poziomie państwa, z kolei liberalizm, ze swoim prawem własności i poszanowaniem wolności, rządzi od wieków logiką rynku. Tu widzimy oczywiste napięcie zachodzące na poziomie interesów. Sprawa się komplikuje, kiedy odchodzimy od czystej zasady wolnego rynku, a państwo staje się aktorem gry rynkowej. Taką sytuację mamy dziś w całej Europie. Państwo opiekuńcze, tak samo jak nieobecność kary śmierci, jest ważnym elementem definiującym krąg kulturowy Starego Kontynentu w sferze instytucji oraz wartości. Mimo zmiany, która się dokonała w funkcjonowaniu państwa opiekuńczego, przejścia od rozdawania do systemu zachęt, kwestia umocowania decyzji pozostaje nierozstrzygalna. W Polsce mieliśmy tego przykład przy okazji wprowadzania zmian w systemie emerytalnym. Można powiedzieć, że państwo opiekuńcze funkcjonuje w stałym napięciu między tyranią większości a tyranią ekspertów, co się nasila w momentach

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

kryzysów ekonomicznych. Pokłosem tego są sytuacja w Grecji oraz ustanowienie rządu technicznego we Włoszech. Do tych kwestii należy podchodzić z namysłem, uwzględniając zagadnienie legitymizacji.

Kolejny problem, przed jakim stoi nowożytne państwo europejskie, to zanik „religii obywatelskiej”, która pojawiła się w czasach poświecenio-
wych. Choć przez ponad 200 lat „świeckie religie” przybierały różne formy, niekiedy łagodne, jak w przypadku Stanów Zjednoczonych, niektórych mesjanizmów czy nacjonalizmów, innym razem brutalne, jak nazizm czy bolszewizm, to były jednak elementem nieodzownym przy kształtowaniu się struktur politycznych¹⁶. Wydaje się, że zjawisko odchodzenia od nich łączy się ze spadkiem zaufania do państwa jako siły porządkującej i stabilizującej zarówno życie wspólnoty, jak i prywatne. Państwo przestało być dla wielu obywateli odpowiedzią na większość problemów indywidualnych czy zbiorowych. Znamienna jest tu wypowiedź ministra o braku pokładanego zaufania w gwarancje państwowe. Na „desakralizację” polityki miało wpływ zaszczerpiecie poglądu wywodzącego się z leseferyzmu, że państwo jest naszym wrogiem (a nie – jak w klasycznym liberalizmie – niezbędnym elementem, który jednak powinien być mocno ograniczony), oraz wyrzucenie kwestii moralnych poza sferę polityki, czyli to, co Richard John Neuhaus określił mianem nagiego forum publicznego. Bez jasno wyłożonej warstwy aksjologicznej trudno mówić o namiastce religii, stworzyć poczucie sensu działania, które to poczucie ma zastąpić w określonym stopniu re-

¹⁶ Przeglądu „religii obywatelskich”, albo inaczej, przejawów „sakralizacji” polityki dokonał Michael Burleigh w pracach: *Ziemska władza. Polityka jako religia* oraz *Święta racja. „Świeckie religie” XX wieku*.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

ligię *sensu stricte* oraz zbudować zaufanie do instytucji reprezentujących państwo i zasad w nim panujących. Największy kłopot istnieje w sferze podzielanych wartości. Jak pokazuje Gertrude Himmelfarb¹⁷, mamy dziś do czynienia z prawdziwą przepaścią etyczną, i jest to uwaga, która odnosi się nie tylko do Stanów Zjednoczonych, lecz także do całej cywilizacji Zachodu. Nigdy dotąd w obrębie jednego społeczeństwa nie występowały tak wielkie różnice. Konieczność obcowania ze sobą w ramach wspólnej przestrzeni stawia nam wyzwanie wypracowania takiej formuły, która będzie do zaakceptowania dla wszystkich i opartej na legitymizacji zasad wyznaczonych przez warunki brzegowe.

Wymienione okoliczności historyczne stanowią kontekst, w którym powinniśmy podjąć wątek natury filozoficznej nad legitymizacją władzy, albo – precyzyjniej rzecz ujmując – zasady legitymizacji. Sprawa jest nieoczywista, ponieważ – jak się przekonamy – nie ma prostych odpowiedzi. Każda z nich za każdym razem musi się wiązać z lokalną specyfiką i tradycją, obawami, jakie podzielają członkowie danej wspólnoty, którzy w pewnych rozwiązaniach dostrzegają większe zagrożenie niż w innych, albo ich pozytywnymi skojarzeniami, wynikającymi z rozmaitych doświadczeń historycznych.

W rozważaniach nad problemem legitymizacji władzy z przyczyn oczywistych pominię kwestię nagiej siły – terroru – jako zupełnie nieprzydatnej do analizy nowożytnego państwa narodowego opartego na zasadzie demokracji liberalnej i skupię się tylko na pozytywnych rozwiązaniach, choć nie zawsze pożądanym.

¹⁷ G. Himmelfarb, *Jeden naród, dwie kultury*, Warszawa 2007.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

202

Pierwszy dopuszczalny model, który wymienię, to – jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie – tyrania w rozumieniu Alexandre’a Kojève’a, czyli forma rządów autorytatywnych, w których władza jest oparta na szacunku i uznaniu w oczach obywateli (poddanych?), ciesząca się autorytetem. Swoją legitymację czerpie w dużym stopniu ze skuteczności swoich posunięć, w tym – przede wszystkim – zapewniania ludowi tego, czego potrzebuje, np. działań modernizacyjnych. Jeżeli pominiemy ideał uniwersalnego i homogenicznego państwa, do którego miałyby dążyć tyran, a pozostaniemy przy partykularnej nowożytnej terytorialnej strukturze politycznej, moglibyśmy uznać, że taki model chętnie byłby widziany przez niektóre elity polityczne. Przyjrzyjmy się definicji tyranii zaproponowanej przez Kojève’a: „Z tyranią mamy do czynienia (w moralnie neutralnym sensie tego terminu), gdy odłam obywateli (nie ma większego znaczenia, czy mniejszość, czy większość) narzuca wszystkim innym swe własne idee i działania, idee i działania, którym przewodzi autorytet spontanicznie uznawany przez ten odłam, lecz który nie odniósł sukcesu w zdobyciu uznania innych, i kiedy ta frakcja narzuca go innym, nie będąc zdolna »pogodzić się« z ich istnieniem, nie próbując osiągnąć jakiegos »kompromisu« i nie uwzględniając ich idei i dążeń (określonych przez inny autorytet, który ci inni spontanicznie uznają)”¹⁸. Przy spełnieniu kilku założeń, np. osiągnięciu władzy w trakcie wyborów, uznaniu przez obywateli reelekcji, a także podejmowaniu decyzji o charakterze liberalnym, można byłoby mówić o całkiem sprawnej demokracji liberalnej, przynajmniej w jej historycznym wydaniu.

¹⁸ A. Kojève, *Tyrania i mądrość*, [w:] L. Strauss, *O tyranii*, Kraków 2009, s. 136.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

Drugą zasadą, obok skuteczności, która może dziś legitymizować władzę demokratyczną, jest oparcie jej na reprezentacji. Problem w tym, że jest to określenie mgliste, w filozofii politycznej i historii idei rozmaicie rozumiane przez różnych myślicieli. Jednak w najbardziej znanej formie, jaką przyjmuje ona w myśli brytyjskiej, ta zasada odnosi się do dbania o to, by wśród wybrańców narodu znalazła się grupa osób, które posiadają odpowiednio wysokie „umiejętności moralne, intelektualne i praktyczne”, jak stwierdził John Stuart Mill. W przypadku dzisiejszej demokracji liberalnej może to przejawiać się na dwa sposoby. Po pierwsze – ze względu na powyższe cechy (nie wnikiem, czy faktyczne, czy przypisane) owa elita sprawuje władzę, nie przejmując się opinią publiczną. Przejawia się to nie tylko w działaniu władzy na własną korzyść, ponieważ to wykluczałoby ideę reprezentacji, ile w braku odpowiedniej komunikacji elity z resztą społeczeństwa poza momentami kampanii wyborczych oraz informowania o swoich decyzjach i działaniach.

Drugi sposób opierałby się na deliberacji najbardziej wartościowych spośród członków narodu, którzy potrafiliby wyjaśniać obywatelom istotę problemu, tłumaczyć i przekonywać ich do konkretnych rozwiązań, o które by się między sobą spierali. Tak rozumieli to zadanie Burke czy Guizot. Ów elitaryzm najsprawniej by funkcjonował w przypadku odpowiednio przygotowanych elit, realnie posiadających cechy wymienione przez Milla, a nie tylko je sobie przypisujących. Czesław Znamierowski, rozważając problem elit w demokracji, uznał, że najlepsze są te charakteryzujące się duchem rycerskim¹⁹, ale dziś należałoby uznać to za *wishful thinking*.

¹⁹ Zob. Cz. Znamierowski, *Elita i demokracja*, Warszawa 1991.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

204

Dobrze by było, gdyby elita miała odpowiednie przygotowanie do pełnienia władzy. O to do tej pory dbać miały uniwersytety. Jednak jedna z najstarszych funkcjonujących bez przerwy instytucji znajduje się w drugiej połowie XX wieku w odwrocie (jeżeli chodzi o Europę). Choć przetrwała liczne kryzysy, wojny, zmiany władz, powstanie i rozwój nowych nauk i paradygmatów, może się okazać niezdolna do obrony przed demokratyzacją, urynkowieniem oraz postmodernizmem. Wiele o tym napisano. Krytyka zachodzących zjawisk pojawiła się u licznych myślicieli, poważne zagrożenie płynące ze strony nowych tendencji dostrzegli m.in. Oakeshott, Leo Strauss, Allan Bloom, Alasdair MacIntyre, Roger Kimball, a także Ortega y Gasset. Wszyscy oni uważali, że wraz z porzuceniem edukacji liberalnej cywilizacja utraci coś cennego, to, co do tej pory ją konstytuowało i zapewniało jej tożsamość. Stawiane przez nią Wielkie Pytania, domagające się próby odpowiedzi, były źródłem poczucia ciągłości. To na uniwersytetach odbywała się rozmowa między pokoleniami, kontynuowana przez następców, której największą wartość stanowiło to, co wynosili z niej jej uczestnicy. Starszym przypadały rola przewodników po świecie niedostatecznie znanym adeptom oraz zadanie porządkowania rozmowy. Z chwilą gdy uniwersytet stał się wyższą szkołą zawodową, w której naczelną zasadą pozostaje przydatność ucznia (studenta?) dla gospodarki, albo miejscem, w którym tworzy się strategie i narzędzia walki, porzucono edukację liberalną, która w sposób najpełniejszy w kulturze Zachodu kształtowała człowieka, w tym – przede wszystkim – elity. Piotr Nowak uważa, że miejsce zwolnione przez uniwersytet powinny przejąć środowiska intelektualne²⁰. Mam w tym wzglę-

²⁰ Zob. P. Nowak, *Hodowanie troglodytów*, „Rzeczpospolita”, 29.06.2012.

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

dzie odmienne zdanie. Zawsze istnieje grupa, która jest żywo zainteresowana tym, co ukrywa się pod pojęciem edukacji liberalnej. Dążności do podejmowania tych kwestii, wynikającej z natury człowieka, nie były w stanie powstrzymać nawet władze totalitarne. Znaczącym przykładem jest tu przypadek Constantina Noiki, który pod rządami Nicolai Ceaușescu przyjmował w niewielkiej miejscowości Păltiniș młodych ludzi chcących obcować z kulturą wysoką i czytał z nimi Platona, Hegla, Heideggera. Wydaje się, że dziś nie ma jeszcze konieczności funkcjonowania poza uniwersyte-tem, nadal istnieją miejsca, w których podejmowane są próby kontynuowania tradycji edukacji liberalnej, *artes liberales* etc. O takie miejsca należy dbać, a przede wszystkim przyciągać do nich młodych adeptów. W tym kierunku powinny działać szkoły, ale także środowiska intelektualne. Trzeba je otworzyć na młodszych, ale się nie łudzić, że nastąpią wielkie zmiany. Zawsze jest tak, że osoby posiadające wysokie umiejętności moralne, intelektualne i praktyczne pozostają w mniejszości, chodzi zatem o to, by miały one udział we władzy. Sprzyjać może temu poczucie zaufania ze strony obywateli, nie zawsze osiągalne przez elity innego rodzaju.

Kolejnym przypadkiem zasady legitymizacji jest *consensus*. Wiele uwagi poświęcił temu tematowi Willmoore Kendall, przy czym szczególnie godne odnotowania są jego eseje: *Prolegomena do wszystkich przyszłych prac na temat rządów większości*, *Dwie większości* oraz *Problem „intensywności” i teoria demokracji*²¹. *Consensus* może powstawać w dwóch przypadkach: albo z odpowiednio zrównoważonych instytucji wywodzących się z różnych wyborów, albo na odpowiednim ułożeniu relacji między

²¹ Wszystkie wymienione eseje znajdują się w: W. Kendall, *Od agory do Kapitolu*, Warszawa 2011.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

większością i mniejszością. W pierwszym przypadku, nawet jeżeli źródłem instytucji jest ogół obywateli, to zróżnicowane mogą być motywacje, jakie kierują nimi podczas wyboru. W przypadku Stanów Zjednoczonych Kendall dostrzega zjawisko kierowania się odmiennymi czynnikami przy elekcji prezydenta i kongresmenów. Warto byłoby zająć się tą kwestią w kontekście polskim, a przy tym sprawdzić równowagę się instytucji, choć u nas sprawa jest bardziej skomplikowana ze względu na podzielenie i inne umocowanie władzy wykonawczej. Natomiast kwestie relacji większości i mniejszości komplikuje problem intensywności, z jaką jedni i drudzy działają. Jest to sprawa niedostatecznie poruszana i zbadana: niewielu myślicieli i badaczy się nią zajmowało. Wydaje się jednak ważna, ponieważ stwarza pewne niebezpieczeństwa, a jednocześnie rodzi nadzieje przy rozwiązywaniu spraw ważnych społecznie. Już G. K. Chesterton zauważył, że gdy w grę wchodzi namiętność, prosta kalkulacja na niewiele się zda, a może nawet się przyczynić do popełniania błędów, czemu literacko dał wyraz w powieści *Napoleon z Notting Hill*²².

Swoim źródłem legitymizacji władza może uczynić również tradycję, czego najlepszą egzemplifikacją jest oczywiście Wielka Brytania, ale co można też dostrzec w przypadku Stanów Zjednoczonych. Oparcie legitymizacji władzy na tradycji wydaje się bardziej problematyczne w Europie kontynentalnej, w której ciągłość znacznie częściej bywała zrywana przez zawieruchy totalitaryzmów, powstawanie nowych państw i tworzenie się kolejnych konstytucji. Wiele państw musi dopiero wypracować swój model, a wartość swoich rozwiązań sprawdzać w praktyce. Sprzyja temu wpływ

²² G.K. Chesterton, *Napoleon z Notting Hill*, Warszawa 2009 [powieść z 1904 r.].

Piotr Górski

Ciągłość, współpraca, legitymizacja – wyzwania naszych czasów

czasu, choć wielu może nie zadowalać ta sytuacja. Ale właśnie to miał na myśli Oakeshott, mówiąc o przypadkowości kształtowania się nowożytnych państw narodowych. Niewiele w tej sprawie się zmieniło i prawdopodobnie tak już pozostanie.

Zawsze stoimy w obliczu wyzwań. Przedstawione powyżej kwestie wyznaczają obszary problemów, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć wspólnymi siłami pokoleń. Od tego, jakich odpowiedzi udzielimy, będzie zależało, w którą stronę podążymy. Obietnice sformułowane przez demokrację i liberalizm wymagają sprostowania i sprecyzowania. Oczekiwania, jakie pokłada się w jednym bądź drugim, często są dziś większe od możliwości. To samo dzieje się w przypadku państwa. Legitymizacja umożliwia określenie granic dopuszczalnych rozwiązań i możliwości podejmowanych decyzji. W polityce nie można być pewnym osiągnięcia pożądanego efektów, w czasach kryzysowych ta niepewność wzrasta, dlatego ważne jest, aby istniała pula potencjalnych rozwiązań, które mogą być zaakceptowane przez obywateli. To ten zakres określa wspólnotę. Można się spierać o konkretną propozycję, akceptować lub odrzucać dane rozwiązanie, mieć słuszość albo się mylić, ale właśnie to stanowi o tym, co Stefan Kisielewski określił mianem kleju narodowego. Legitymizacja władzy jest jednym z jego składników.

Piotr Górski

publicysta, współpracuje z pismem „Res Publica Nowa”. Jego obszar zainteresowań krąży wokół historii idei, filozofii politycznej, polskiej myśli politycznej.

PIOTR NOWAK

Spór o czas

Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować za zaproszenie na tę konferencję. Cieszy mnie również, że zwrócili Panowie uwagę na fakt, że *Wojna pokoleń*, którą opublikowałem dokładnie sześć lat temu (więc jest także okazją do podsumowania), stanowi jedną z pierwszych prac, w których podjęto tematykę dynamiki pokoleniowej.

Nie szukałem tej „wojny” na siłę. Dopiero gdy układałem tę książkę, odniosłem wrażenie, że chcąc nie chcąc, znalazłem się w pewnym sporze zbiorowym, po jednej ze stron. Konflikt ten, jak każdy większy konflikt – bo taka jest teza tej książki – ma właśnie charakter pokoleniowy, a nie polityczny. Wszystkie różnice w społeczeństwie, zarówno polityczne, jak i ekonomiczne czy estetyczne, mają pokoleniowe podłoże. Z rówieśnikiem mogę pokłócić się o kobietę czy o pieniądze, ale to nie są poważne spory. Jestem przekonany, że nawet, a może zwłaszcza konflikty polityczne mają charakter wtórny i wynikają właśnie z pokoleniowych napięć i doświadczeń, a więc z tego, jak postrzegamy otaczający świat.

Użyłem wtedy terminu „wojna”, ponieważ nie da się tego zjawiska opisać inaczej. Język wymiany pokoleniowej jest zawsze językiem „krwawego”

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

konfliktu. Dlaczego? Chociażby dlatego, że różne pokolenia inaczej pojmują tak podstawową kategorię, jaką jest czas. Młodzi mają go w bród, starszym go zawsze brakuje. A skoro brakuje im czasu, toteż bardziej go sobie cenią. I nie chcą się tym czasem z nikim dzielić. Ciekawe, że właśnie w rozmowie inicjującej tę książkę (która notabene ukazała się w 25. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego), w której wzięli udział koledzy z mojego pokolenia: Darek Gawin, Janusz Ostrowski, Paweł Dunin-Wąsowicz, Krzysztof Kruszewski, Piotrek Graczyk, zastanawialiśmy się, co ukonstytuowało nasze pokolenie. Szybko też doszliśmy do zgody, że decydującym wydarzeniem dla naszego rozwoju osobowego był stan wojenny. Jednak nie jako coś jednorazowego, a więc nie jako „13 grudnia”, pojawienie się czołgów na ulicach itd., lecz jako wydarzenie rozpostarte w czasie, które rozciągało się na całe lata osiemdziesiąte. Być może właśnie dlatego dzisiaj tak dobrze rozumiemy język przemocy. Być może z tego powodu rozumiemy tak dobrze, na czym polega polityczność. Z nami zawsze rozmawiano z pozycji siły.

Z kolei pokolenie wcześniejsze ukształtował rok 1968 – pigułka antykoncepcyjna, wolność seksualna oraz ogólne przeświadczenie, że można ułożyć świat na nowo, że będzie to świat najlepszy z możliwych i że wszyscy w tym dobrze urządzonym świecie będą za niego dziękować jego twórcom, zarazem jedynym prawdziwym beneficjentom. Dziś jednak mocno zwiędłe dzieci kwiaty znalazły się w odwrocie. Przepraszają, czasami robią miejsce przy stole, odchodzą, czy po prostu ubywają. Mądrzejsze z nich zastanawiają się, jak przekazać władzę pokoleniu wstępującemu, co jest istic „szekspirowskim” tematem. Oczywiście nie kryją nadziei na pomnik. Pod tym względem moim „ulubieńcem” stał się poseł (szczęśliwie chyba

Piotr Nowak

Spór o czas

już były), zawodowy moralista Andrzej Celiński. Ten zawsze upominał się o pomniki za to, co zrobił dla Polski, a jeszcze bardziej – dla siebie.

Natomiast gdy zastanawiam się, co mogło ukształtować „pokolenie” najmłodsze, nie umiem znaleźć takiego wydarzenia. Pokolenie ma bowiem szansę stać się pokoleniem, a nie tylko „kohortą wiekową”, właśnie wtedy, kiedy zostało ukształtowane przez pewne wydarzenie – tak było z pokoleniem Kolumbów, pokoleniem roku '68 czy z moim pokoleniem stanu wojennego. Nie widzę takiego wydarzenia po stronie najmłodszych; nie umiem określić, co ma decydujący, formacyjny wpływ na moich młodszych kolegów. Myślę, że dzisiejsi trzydziestolatkowie nie wypracowali żadnego języka, którym mogliby opisać swoje doświadczenie, gdyby takie mieli, podczas gdy moje pokolenie właśnie taki język wypracowało. Jest to język konfliktu, walki, sporu. W tej kwestii, będę to tysiąc razy powtarzał, kapitalną zasługę oddał nam Marek A. Cichocki tłumaczeniem czy przyswajaniem naszej kulturze filozoficznej dzieł Carla Schmitta. Zresztą w tym roku (2012 – przyp. red.) wraz z Markiem usilnie promowałem nowe wydanie „Teologii politycznej”. W paru miastach odbyły się debaty, bardzo dobrze to wypadło. Inne wydarzenie, a raczej przedsięwzięcie mojego pokolenia, ewidencja jego pracy, to kwartalnik filozoficzny „Kronos” – pismo, w którym staramy się na nowo przemyśleć zastane kategorie filozoficzne, zrewidować istniejące hierarchie, niezależnie od tego, czego uczono nas w dawnych czasach. Nadchodząca wojna pokoleń, która już właściwie trwa, jest bowiem totalną wojną o pamięć, o której przecież cały czas na tej konferencji mówimy.

Chcę powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Faktem, który musimy przyjąć do wiadomości, jest to, że moje pokolenie najczęściej bywa określane

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

212

jako pokolenie prawicowców. Ja na przykład, w mniejszym stopniu moi koledzy, w latach dziewięćdziesiątych byłem całkowitym „idiotą” politycznym. Namiętnie czytałem „Gazetę Wyborczą”, która, jak mama, wyprawiała mnie w świat zawsze z „drugim śniadaniem”. Miałem co jeść i nie martwiłem się o nic więcej. Nie utożsamiałem się z poglądami prawicowymi, przecież nie będę się wygłupiał, myślałem. Skąd zatem wzięły się u mnie prawicowe sympatie? Otóż odebrano nam – twierdzą – jakiegokolwiek inne instrumenty autoidentyfikacji czy też autointerpretacji. Staliśmy się myślicielami „prawicowymi” (cokolwiek to słowo znaczy), chociaż niektórzy z nas mogliby z pewnością równie dobrze stać się „ludźmi lewicy” (cokolwiek to znaczy). Ja sam na przykład odnoszę się z wielką estymą do tradycji PPS-u. Jednak zaczęliśmy czytać co innego, dlatego też co innego mamy dziś w głowach. Przystawialiśmy bowiem ten rodzaj filozofii, który pozwolił nam we właściwy sposób opisać samych siebie. Stąd te nasze „niebezpieczne” lektury – Micheal Oakeshott, Leo Strauss, Carl Schmitt, Nicolás Gómez Dávila, Nietzsche, Machiavelli – oraz drzemiąca w nich afirmacja siły. Twierdzą, że wszyscy, którzy należą do jednego pokolenia, żyją w głębokiej, pokoleniowej symbiozie, choć wcale nie muszą się we wszystkim zgadzać ani nawet przepadać za sobą.

Ponieważ biorę udział w konferencji poświęconej pamięci Tomka Merty, pozwolę sobie spuentować to krótkie wystąpienie pewną anegdotą. Moi koledzy napisali kiedyś książkę *W obronie zdrowego rozsądku*. Ponieważ wiedzieli o moim sceptycznym nastawieniu do Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej, którego ta książka była swego rodzaju manifestem, zamówili u mnie recenzję. Recenzję napisałem. Potem dowiedziałem się, że na jednym z zebrań Klubu Tomek Merta, który był jednym z autorów, jedno-

Piotr Nowak

Spór o czas

cześnie redaktorem tej książki, wstał i powiedział: „Nie drukujemy!”. Gdy się o tym dowiedziałem, pomyślałem sobie: „Oho, cenzura. Ładni mi koledzy”. Teraz z perspektywy czasu myślę, że Tomek po prostu ocalił mi skórę. Na pewno zaoszczędził mi wstydu, jakiego mogłem się najeść, gdybym opublikował takie głupstwa. A także umożliwił mi, pośrednio, przygotowanie *Wojny pokoleń*, od której zaczęliśmy i na której skończymy.

Spisał Michał Dorociak

Piotr Nowak

wykłada filozofię na Uniwersytecie w Białymstoku. Członek redakcji kwartalnika „Kronos” oraz Rady Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego, wydawca. Autor książek: *Ontologia sukcesu. Esej przy filozofii Alexandre’a Kojève’a* (słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006) oraz *Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości* (Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2013). Pomysłodawca i redaktor zbiorów esejów *Wojna pokoleń* (Prószyński i S-ka, Warszawa 2006) oraz *Man and His Enemies. Essays on Carl Schmitt* (wraz ze Svetozarem Minkovem, UwB, Białystok 2008). W latach 2008–2013 zredagował, tłumaczył, współtłumaczył, opatrzył słowem wstępnym wydane w trzech tomach pisma pomniejsze Hannah Arendt, *Homo Sacer Giorgia Agambena*, *Lewiatana* Carla Schmitta, *Historię filozofii politycznej* Leo Straussa i Josepha Cropseya, *Drut kolczasty* Hannah Arendt i W.H. Audena, *Ucztę Platona*, *Pisma żydowskie* Hannah Arendt, *Wykłady o filozofii politycznej* Kanta Hannah Arendt, *Opadłe liście* Wasilija Rozanowa, *Apokalipsę i politykę* Jacoba Taubesa. Prowadził wykłady na wielu uczelniach europejskich i amerykańskich.

PAWEŁ ROJEK

Powrót duszy polskiej¹

Polska jest krajem wielokrotnie zrywanej ciągłości. W ostatnim stuleciu pojawialiśmy się i znikaliśmy z mapy świata, byliśmy grabieni, okupowani i mordowani, zdradzono nas, burzono nasze miasta, odbierano historyczne tereny, narzucano obcą ideologię i w końcu poddano eksperymentowi gwałtownej transformacji. Okręt Rzeczypospolitej przypomina opisywany przez Plutarcha zabytkowy okręt Tezeusza. „Ten trzydziestowiosłowy statek [...] Ateńczycy przechowywali aż do czasów Demetriosza z Faleronu. Naturalnie, wymieniali stare drewniane klepki i umieszczali nowe, mocne, a tak je przy tym zręcznie łączyli, że w dyskusjach filozofów [...] statek ów stał się konkretnym przykładem: jedni bowiem dowodzili, że to jest jeszcze ten sam, a drudzy – że już go w ogóle nie ma”². Zmiany w duszy

215

¹ W tekście wykorzystano fragmenty ze wstępu do 28. teki „Pressji” *Powrót mesjanizmu*, napisanego we współpracy z Krzysztofem Mazurem, zob. Krzysztof Mazur, Paweł Rojek, *Nieodzowność mesjanizmu. Program Tomasa Merty i dziedzictwo polskiego romantyzmu*, „Pressje” 2012, nr 28, s. 10–16. Autor dziękuje za komentarze i sugestie Adamowi Leszkiewiczowi, Krzysztofowi Mazurowi oraz Kamilowi i Marcinowi Suskiewiczom.

² Plutarch, *Żywoty równoległe*, t. 1, przeł. K. Korus, Warszawa 2005, s. 105.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

polskiej były jednak o wiele głębsze i gwałtowniejsze niż zabiegi konserwatorskie Ateńczyków, zwykle też spróchniałe klepki nie były wcale zastępowane mocniejszymi. Tym bardziej zasadne wydaje się pytanie, czy można jeszcze mówić o tożsamości Polski.

Radykalną tezę o nieciągłości polskiej tożsamości postawił Ryszard Legutko w *Eseju o duszy polskiej*³. Jest to niewątpliwie jeden z najważniejszych polskich tekstów początku XXI wieku i od niego musi zaczynać się każda refleksja nad naszą tożsamością. Największą zagadką polskości jest jednak to, że mimo drastycznych nieciągłości opisywanych przez Legutkę odtwarza się ona uporczywie. Choć nieistnienie Polski jest o wiele prostsze niż jej istnienie, to jednak wciąż ona istnieje, nawet jeśli w ostatnich czasach nie miewa się najlepiej. Chciałbym w tym tekście przyjrzeć się procesom, dzięki którym możliwe jest trwanie tożsamości mimo nieciągłości. Wydaje się, że polskość jest szczególnym wypadkiem tożsamości narodowej, która w większym stopniu niż inne radzi sobie bez ciągłości geograficznej, etnograficznej czy demograficznej. Polska jest bardziej ideą niż miejscem, obyczajem czy ludem. W „Pressjach” pisaliśmy, że Polska jest przede wszystkim *eidosem*, a nie tylko *etosem* i *etnosem*⁴. Procesy, które podtrzymują polskość, nie polegają więc tylko na zachowywaniu miejsc, konserwowaniu obyczajów i przyroście naturalnym, lecz przede wszystkim na nawiązywaniu do idei i wartości, którymi żyli dawni Polacy⁵. To dzięki swej ejdetycznej naturze Polska mogła przetrwać rozbiory, okupację, utratę elit,

³ R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Warszawa 2012.

⁴ K. Mazur, *Polska ejdetyczna*, „Pressje” 2010, nr 22–23, s. 8–15.

⁵ Tamże, s. 11.

Paweł Rojek
Powrót duszy polskiej

zmianę granic i rozmaite transformacje. Gdyby Polska nie była ideą, już dawno by jej nie było.

Odpowiedzią na nieciągłość zdiagnozowaną przez Legutkę jest więc praca ideowa podejmowana w każdym pokoleniu polskich inteligentów. Otwieranie idei polskiej ma dla polskiej tożsamości jeszcze większe znaczenie niż troska o zabytki, język czy edukację. Ta praca intelektualna rzadko bywa jednak uświadamiana. Okazją do zdania sobie z niej sprawy była niedawna publikacja potężnego tomu wybranych pism Tomasza Merty⁶. Książka *Nieodzowność konserwatyzmu* powstała w dramatycznych okolicznościach, po tragicznej śmierci autora w katastrofie smoleńskiej. Merta był pod wieloma względami reprezentatywnym przedstawicielem całego pokolenia polskich konserwatystów i jego pisma stanowią doskonałą próbkę tego, czym zajmowali się oni w ostatnich dwudziestu latach. Lektura tych pism pokazuje, że twórczość intelektualna Merty, podobnie jak wielu innych autorów z jego pokolenia, stanowiła w istocie realizację pewnego ukrytego programu rekonstrukcji polskiej tożsamości. Spróbuję tu przedstawić zasadnicze punkty tego programu.

217

Trzy zerwania

„Polska, jaką znam i w jakiej żyłem od urodzenia – pisze Ryszard Legutko w pierwszym zdaniu *Eseju o duszy polskiej* – to Polska zerwanej ciągłości”⁷. Początkiem dramatycznych przemian polskiej duszy był wybuch

⁶ T. Merta, *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2011.

⁷ R. Legutko, *Esej o...*, s. 5.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

II wojny światowej, najgłębsze skutki miało pięćdziesiąt lat panowania komunizmu, wreszcie rezultaty tych zmian zostały utrwalone przez gwałtowną transformację w latach dziewięćdziesiątych.

W wyniku wojny straciliśmy ogromną część ludności, w tym zwłaszcza elit kulturalnych, społecznych, politycznych i gospodarczych. Gwałtownym zmianom uległa struktura społeczeństwa, zniknęły całe warstwy społeczne, wymordowani zostali Polacy pochodzenia żydowskiego, w wyniku przesiedleń ujednolicono skład etniczny mieszkańców Polski. Zniszczenia wojenne objęły wielką część polskiego dziedzictwa materialnego, zarówno na poziomie całego narodu, jak i wspólnot lokalnych oraz poszczególnych rodzin. Wreszcie dokonano na Polsce straszliwej podwójnej operacji – amputacji historycznych terenów na wschodzie i przeszczepu niemal zupełnie obcych ziem na zachodzie. „Gdyby Polskę wyobrazić sobie jako pojedynczego człowieka – powiada Legutko – to ów człowiek tych wszystkich przejść prawdopodobnie by nie przeżył, a jeśliby mu się to udało, to byłby kaleką o ciężkich urazach psychicznych”⁸.

Nie mniejsze skutki miało pięćdziesiąt lat panowania komunizmu. O ile jednak wojna doprowadziła do zmian demograficznych i społecznych, o tyle komunizm naruszył także ciągłość psychiczną narodu. Co prawda, „wielkie przedsięwzięcie wykreowania nowego człowieka” się nie powiodło, ale – jak zwraca uwagę Legutko – „pewne sukcesy zostały odniesione”⁹. Sukces komunistów polegał przede wszystkim na tym, że zmienili oni sposób myślenia Polaków o swoich dziejach. Otóż „udało się wyrobić w nas pre-

⁸ Tamże, s. 10.

⁹ Tamże, s. 13.

Paweł Rojek
Powrót duszy polskiej

konanie, że w roku 1939 nastąpiło całkowite zerwanie z przeszłością”¹⁰. Przekonanie to doprowadziło do akceptacji wyroku historii, który skazał nas na zerwanie ciągłości. „Wyglądało to tak, jakby Polacy świadomie i ze smutną aprobatą odcięli się od wszystkiego, co do tej pory poruszało ich serca, napełniało ich umysły oraz inspirowało ich odruchy”¹¹.

Wreszcie na naszych oczach doszło do kolejnego zerwania ciągłości. Legutko stawia mocną tezę, rozwiniętą potem w *Triumfie człowieka polskiego*¹², że zmiany po 1989 roku były pod pewnymi względami analogiczne do zmian po roku 1945. Oczywiście, w latach dziewięćdziesiątych nie używano przemocy i odwoływano się do innej retoryki. „W obu przypadkach jednak podkreślano niezwykle mocno kontrast między tym, co jest, a tym, co być powinno. Realizacja zaś tego, co być powinno, nie mogła się dokonać bez powstania nowego człowieka, którego nowość polegała między innymi na tym, że stanowczo odrzucał obciążające dziedzictwo złej przeszłości”¹³.

Ten brak ciągłości w wymiarach terytorialnym, instytucjonalnym, społecznym, kulturowym i psychicznym doprowadził do głębokiego kryzysu polskiej tożsamości. Każdy z tych wymiarów miał bowiem udział w tworzeniu tożsamości Polaków, wpływał na nasz sposób rozumienia samych siebie i budował więź z poprzednimi pokoleniami. Gdy w każdym z nich doszło do zerwania, polska tożsamość uległa rozpadowi. Polacy są dziś ni-

¹⁰ Tamże, s. 14.

¹¹ Tamże, s. 19.

¹² R. Legutko, *Triumf człowieka polskiego*, Warszawa 2012.

¹³ Tamże, s. 120.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

kim i dlatego chcą być kimś innym. „Polska historia nie ma przyszłości, bo straciła kontakt z przeszłością jako siłą inspirującą. Gdy zapytamy siebie o to, kim chcemy stać się jako naród, odpowiadamy zwykle, powołując się na przykłady innych krajów. [...] Skoro wszystko, co nas tworzyło do tej pory, określamy sami jako anachroniczne i nieprzydatne, to pozostaje nam tylko śledzić dokonujące się w świecie zmiany po to, by w odpowiednim momencie do nich dołączyć. Jesteśmy kibicem toczących się procesów, bez woli aktywnego i równoprawnego uczestnictwa”¹⁴.

Kryzys polskiej tożsamości leży u podstaw wszystkich najważniejszych problemów naszego kraju. Z tego, kim ktoś jest, wynika, czego on pragnie i co czyni. Brak dobrze określonej tożsamości uniemożliwia formułowanie celów i podejmowanie odpowiednich działań dla ich osiągnięcia. W rezultacie „od siedemdziesięciu lat Polacy są niemal wyłącznie przedmiotem, w znikomym zaś stopniu podmiotem historii”¹⁵. Skoro nie wiemy, kim jesteśmy, nie wiemy również, czego pragniemy i co mamy robić; dlatego tak chętnie chcemy i robimy to, co inni. „Polacy – powiada Legutko – ciągle szukają swojego miejsca, nadrabiają zaległości, dołączają do innych, zamiast zajmować się kształtowaniem współczesnego świata zgodnie z własnymi planami i poczuciem słuszności”¹⁶. Rozpad tożsamości narodowej sprawia, że Polacy nie mogą stać się podmiotami i ostatecznie nie mogą być sobą, to znaczy być wolnymi.

¹⁴ Tamże, s. 140.

¹⁵ Tamże, s. 7.

¹⁶ Tamże, s. 8.

Nawiązywanie ciągłości

A jednak Polska wciąż istnieje. Mimo dramatycznego starcia z buldożerami historii polskość przetrwała i w końcu wybuchła z niespodziewaną siłą w ruchu Solidarności. Także pokomunistyczna transformacja nie doprowadziła – jak na razie – do ostatecznego rozpadu polskości, choć – jak dotąd – nie przejawiała się ona tak spektakularnie jak w Solidarności. Co sprawiło, że dusza polska przetrwała niszczące działanie historii?

Legutko, korzystając ze swobody, jaką daje forma eseju, nie analizował szczegółowo mechanizmów zachowywania ciągłości. Postawił jedynie dość przekonującą tezę, że wielką rolę w przetrwaniu polskości odegrał Kościół. „Istniała w Polsce – pisał – jedna instytucja, która mimo historycznych perturbacji, katastrof, nieszczęść i cierpień, zachowywała ciągłość. Tą instytucją był Kościół katolicki”¹⁷. Kościół był w PRL jedynym elementem zapewniającym ciągłość praktyk i obyczajów oraz sposób bycia w sferze publicznej alternatywny wobec komunistycznego. Polacy przetrwali, bo byli – jak powiada Legutko – „narodem przykościelnym”¹⁸.

Teza ta – jak sądzę – wymaga pewnego uściślenia, dzięki któremu można odkryć osobliwy charakter polskiej tożsamości i mechanizmy jej reprodukcji. Kościół był nie tylko arką łączącą dawne i nowsze czasy oraz dającą schronienie przed naporem komunistycznej rzeczywistości. Przywódcy polskiego Kościoła sformułowali po wojnie ambitny i innowacyjny program rekonstrukcji polskiej tożsamości, obejmujący praktyki intelektualne,

¹⁷ R. Legutko, *Esej o...*, s. 105.

¹⁸ Tamże, s. 105.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

edukacyjne, medialne i rytualne. Odpowiedzią hierarchów na próbę komunistycznej redefinicji polskości nie była obrona, lecz atak. Wciąż zbyt mało rozumiemy rolę, jaką odegrały Wielka Nowenna, obchody Tysiąclecia Chrztu Polski i późniejsza działalność duszpasterska Kościoła. Był to gigantyczny projekt tożsamościowy, który być może po raz pierwszy w dziejach włączył miliony ludzi do wielkiej polskiej narracji. Podstawą tego projektu była odważna teologia narodu Stefana Wyszyńskiego, inspirowana polskim mesjanizmem¹⁹. Ostatnim elementem tego wielkiego procesu przywracania, czy raczej nadawania, tożsamości była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II, rekapitulująca i regenerująca polską duszę. Kościół nie był więc po prostu ostoją, lecz raczej awangardą polskości.

Siła polskiego Kościoła nie wynikała zatem z jego niezmienności i tradycjonalizmu, ale wręcz przeciwnie – ze zdolności do adaptacji oraz innowacji intelektualnych i organizacyjnych. Badania socjologiczne z okresu PRL wyraźnie pokazują, że początkowo polityka walki z Kościołem przynosiła zamierzone rezultaty. Kościół przez pewien czas, zarówno przez władze, jak i przez wielu wiernych, traktowany był właśnie jako relikw dawnego sposobu życia, skazany na powolne obumieranie. Co ciekawe, Hieronim Kubiak²⁰ na podstawie badań religijności w Nowej Hucie w latach sześćdziesiątych sugerował, że Partia nie powinna zwalczać katolicyzmu, lecz pozwolić działać naturalnym procesom sekularyzacyjnym. Kościół nie dał się jednak zepchnąć do roli nośnika tradycji, lecz oparł swoją legitymizację także na charyzmie. Wielką rolę w sukcesie katolicyzmu w Polsce

¹⁹ J. Lewandowski, *Naród w nauczaniu Kardynała Stefana Wyszyńskiego*, Warszawa 1989.

²⁰ H. Kubiak, *Religijność a środowisko społeczne. Studium zmian religijności pod wpływem ruchów migracyjnych ze wsi do miasta*, Wrocław 1972.

odegrało na przykład wprowadzenie posoborowych reform liturgicznych, które zrywały – co prawda, w Polsce dość łagodnie – z wieloma elementami tradycyjnej religijności. Kościół zaangażował się w nowe formy działania, promował nową kulturę religijną, nowy język i nową sztukę sakralną. Wszystko to dostrzec można było w popularnych ruchach odnowy religijnej, zwłaszcza w Ruchu „Światło-Życie”²¹. W kościołach budowanych na nowych osiedlach nie można było usłyszeć łaciny, nie było starych sprzętów liturgicznych, a księża nie zawsze pamiętali czasy przedwojenne. Mimo to, a może właśnie dzięki temu, Kościół mógł odgrywać tożsamościową rolę wśród Polaków. Powojenna nowoczesna forma katolicka, wraz ze swoją ubogą estetyką, ludowym charakterem i językowymi osobliwościami, uratowała polską duszę. Przyniosła też owoce świętości, których najwspanialszym przykładem jest bł. Jerzy Popiełuszko.

Kościół, wskazywany przez Legutkę jako czynnik ciągłości, był więc w rzeczywistości – jak próbowałem dowieść – elementem bardzo dynamicznym. Sądzę, że potwierdza to pewną ważną prawidłowość dotyczącą polskiej tożsamości. Wygląda na to, że ze względu na nieciągłość na poziomie faktów zachowywana jest ona nie tyle przez konserwowanie istniejących elementów, ile raczej przez konstruowanie nowych. Jest tak dlatego, że jej składnikami są nie po prostu fakty, lecz idee i wartości.

Spektakularnym potwierdzeniem tej tezy była Solidarność. Ruch ten, odtwarzający najlepsze polskie tradycje republikańskiej wolności i romantycznego mesjanizmu, był tworzony przez wykorzenionych robotników

²¹ M. Grabowska, *Ruchy odnowy religijnej przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych: społeczne przyczyny i konsekwencje*, [w:] *Pokolenie JP2. Przeszłość i przyszłość zjawiska religijnego*, red. T. Szawiel, Warszawa 2008, s. 22–49.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

224 i inteligentów urodzonych i wychowanych w PRL, mieszkających w blokowiskach (nierzadko na Ziemiach Odzyskanych), niemających głębszej znajomości polskiego dziedzictwa kulturalnego, często pozbawionych nawet pamięci rodzinnej. Świadectwem powszechnego wykorzenia Polaków były wyniki badań socjologicznych zespołu Stefana Nowaka²², który tuż przed powstaniem Solidarności wykrył zjawisko „próżni socjologicznej”, czyli braku identyfikacji pośrednich między rodziną a narodem. Mówiąc wprost, Solidarności nie robili ludzie o historycznych nazwiskach. Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz, który pojawił się na I Zjeździe Solidarności w przedwojennym mundurze, był tylko egzotycznym dodatkiem. W Solidarności zerwaną ciągłość doświadczenia historycznego zastępowała jednak ciągłość ideałów. Ludzie tworzący Solidarność, choć mogli nie mieć kontaktu z rzeczywistą polską tradycją, służyli tradycyjnym polskim wartościom. Wierność ideałom gotowi byli poświadczyć całym swoim życiem, pracą i walką. W ten sposób robotnicy mieszkający w socjalistycznych blokach mogli stać się takimi samymi Polakami jak ich lepiej urodzeni i lepiej mieszkający poprzednicy. W Solidarności wysoka kultura patriotyczna i obywatelska przeniknęła, być może po raz pierwszy w naszych dziejach, cały naród.

Natura duszy polskiej

Dzieje duszy polskiej po II wojnie światowej rzucają światło na szczególny charakter polskiej tożsamości. Jak się okazuje, w wypadku Polski

²² S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne”, 1979, nr 4, s. 155–173.

Paweł Rojek
Powrót duszy polskiej

faktyczna ciągłość historyczna nie jest konieczna dla ciągłości tożsamości narodowej. Dusza polska potrafiła się oderwać od miejsc geograficznych i społecznych, z którymi była od wieków związana. Zburzono nam Warszawę, odebrano Lwów i Wilno, straciliśmy elitę w Powstaniu i w Katyniu, ale polskość przeniknęła do odbudowanej stolicy, na Nową Hutę, na Ziemię Odzyskane, do wykorzenionych inteligentów, robotników i chłopów. Podobnie było zresztą w XIX wieku, gdy polskość trwała mimo braku państwa i podtrzymujących ją instytucji, a także wcześniej, gdy polska tożsamość łączyła przedstawicieli różnych narodów i prowincji I Rzeczypospolitej.

Polska tożsamość okazuje się więc zaskakująco płynna i ponowoczesna. Polaków w istnieniu utrzymuje ciągłość narracji, a nie ciągłość miejsc, obyczajów czy kategorii społecznych. O byciu Polakiem decyduje akt uznania pewnych wartości i ideałów, a nie niezależne od woli cechy, relacje czy artefakty. Tylko dzięki temu szczególnemu charakterowi polskości społeczna miazga PRL-u mogła stać się na nowo świadomym narodem. Polakom nie można było zwrócić Kresów, zniszczonych miast, wymordowanych elit i zerwanej pamięci rodzinnej. Można było za to przywrócić pamięć zbiorową, nawiązać do dziedzictwa religijnego i ideowego dawnych Polaków. Na tym polegał projekt Stefana Wyszyńskiego, spektakularnie zakończony przez Jana Pawła II w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski. Idee wystarczyły do odbudowania zerwanej ciągłości. Polska narracja wzięła rewanż na polskiej historii.

To samo można wyrazić w bardziej klasycznym języku. Polskość jest cnotą. Polskość jest czymś, co można ćwiczyć, czego można się nauczyć, do czego nie jest konieczna ciągłość praktyki. Tak samo jak dziś każdy może

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

rozpocząć życie cnotliwe według ideału starożytnych Greków, tak samo może praktykować polską tożsamość. Ktoś, kto osiągnie sprawiedliwość, nie będzie udawał greckiego mędrca, lecz po prostu się nim stanie. Podobnie ktoś, kto zacznie żyć po polsku, nie będzie udawanym Polakiem. W tym sensie ideały mędrca i Polaka są uniwersalne, dostępne dla każdego i w każdych czasach. To zapewnia im nieśmiertelność.

Sposobem na przetrwanie i wzrost duszy polskiej jest więc jej sublimacja. Oczywiście, byłoby świetnie, gdyby ciągłości idei polskiej mogła towarzyszyć ciągłość krajobrazu, instytucji, zwyczajów czy rodzin. Każdy z tych elementów, który cudem przetrwał XX wiek, powinien być pieczołowicie chroniony, wiele z nich należy próbować odtwarzać, nie bacząc na koszty. Brak ciągłości bazy nie powoduje jednak zerwania na poziomie nadbudowy. Dlatego polskość mogła przetrwać zabory, wojny i okupację, dlatego też tak ważne jest nawiązywanie ciągłości w sferze idei. Jeśli stracimy polski *eidos*, zostaniemy z pustymi rękoma.

Wydaje się, że proponowana tu koncepcja polskiej tożsamości nie jest czymś zupełnie nowym. Współczesny problem braku ciągłości duszy polskiej w historii jest analogiczny do rozważanego przez dziewiętnastowiecznych demokratów problemu braku ciągłości duszy polskiej w społeczeństwie. Powiązanie polskości z jakimiś ściśle określonymi warunkami społecznymi, terytorialnymi czy obyczajowymi wykluczało z niej większość społeczeństwa, która nie spełniała tych warunków. Problem ten dostrzegł na przykład Juliusz Słowacki. „Polska – pisał w eseju *Do emigracji o potrzebie idei* – zapomniawszy o misji, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei; we własnym zaś duchu

twórczość swoją postawiła *pod ideałem kolorowego ułana*²³. Polacy albo więc rezygnują z własnej tożsamość, albo redukują ją do pewnego ekskluzywnego wzorca – ideału „kolorowego ułana”. Wzorzec ten nie dopuszcza jednak możliwości powszechnego naśladowania. „Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patriotą być nie może. A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania dziewiętnastu, a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie”²⁴. Słowacki proponował zastąpienie ekskluzywnego ideału inkluzywną ideą. „Nad *ideałem ułana* – nie zniszczywszy go wcale, owszem świętością go celu podnosząc – postawić trzeba *wyższą ideę prawdziwą* [...], która by w niebo prowadząc ku celom ostatecznym [...] wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła”²⁵. W ten sposób ejdetyczna polskość byłaby dostępna dla wszystkich. Jak bowiem pisał Słowacki, „idei każdy człowiek służyć może”²⁶.

Dokładnie to samo rozwiązanie można powtórzyć w odniesieniu do współczesnego problemu braku ciągłości historycznej. Gdyby utożsamić polskość z dawnym ideałem kolorowego ułana, mogłoby się okazać, że w ogóle nie ma już żadnych Polaków. Świat szwoleżerów się skończył, dworki zostały zmienione w pegeery lub kołchozy, ostatni potomkowie kolorowych ułanów zginęli w Katyniu i dziś nie potrafimy nawet odróżnić wyłogów od

²³ J. Słowacki, *Dzieła*, t. 12, Wrocław 1952, s. 326.

²⁴ Tamże, s. 326.

²⁵ Tamże, s. 327.

²⁶ Tamże, s. 327.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

epoletów. Polskość jest jednak czymś więcej niż historycznym ideałem, jest ideą czyli misją. Idee i misje są dostępne nie tylko dla wszystkich warstw społecznych, lecz także dla wszystkich czasów. Podjęcie misji, a nie kultuwanie ideału kolorowego ułana, czyni nas Polakami.

Esej o duszy polskiej kończy się zaskakującą „nutą łagodnego optymizmu”²⁷. Legutko przypomina oczywisty fakt, o którym chętnie zapominają wielbiący konieczność dziejową marksiści i liberałowie – że to my sami tworzymy własną historię. „Zmiany społeczne, niezależnie jak nieodparte nam się wydają, nie mają w żadnym razie charakteru bezwzględnego i dlatego tworzenie z nich obiektywnych bytów przypomina konstrukcję idoli”²⁸. Nie ma żadnej konieczności, która skazywałaby Polskę na utratę tożsamości. „Ani postawa kibica, ani polska mikromania, ani zanik pamięci historycznej, ani edukacja krótkiej perspektywy, ani dominacja prostactwa nie stanowią końca polskiej przygody. Nie skazują więc na śmietnik historii tych, którzy myślą inaczej i którzy, podtrzymując zawarte w książce opisy, odrzucają traktowanie tych opisów jako polskiego fatum, nad którym można jedynie lamentować lub je polubić”²⁹. Przedstawiona tu interpretacja charakteru ciągłości polskiej duszy pozwala na zrozumienie, w jaki sposób można przezwyciężyć „polskie fatum”. Legutko zwracał też uwagę, że „dusza polska przeżywa od pewnego czasu stan nieco wzmożonej aktywności”³⁰. Przyjrzyjmy się teraz dokładniej tej aktywności na poziomie ideowym.

²⁷ R. Legutko, *Esej o...*, s. 195.

²⁸ Tamże, s. 180.

²⁹ Tamże, s. 182.

³⁰ Tamże, s. 182.

Konserwacja i rekonstrukcja

Tomasz Merta był pod wieloma względami doskonałym przedstawicielem całego pokolenia konserwatywnej inteligencji. Łączył różne zajęcia, tradycje intelektualne, środowiska. Był publicystą, naukowcem i urzędnikiem, odwoływał się do kontynentalnego, anglosaskiego i polskiego konserwatyizmu, współtworzył Warszawski Klub Krytyki Politycznej, ale współpracował także z krakowskim Klubem Jagiellońskim i Ośrodkiem Myśli Politycznej. Także jego pisma stanowią reprezentatywną próbkę twórczości intelektualnej całego pokolenia. Ich publikacja dała wyjątkową okazję, by przyjrzeć się dokładnie temu, czym właściwie wszyscy się zajmujemy.

Merta zwrócił uwagę na interesujący paradoks, wiążący się z przedstawioną wyżej analizą natury duszy polskiej. Konserwatyzm po komunizmie nie może po prostu zachowywać tego, co istnieje, lecz musi także odtwarzać to, co zostało utracone. Pięćdziesiąt lat PRL sprawiło, że przerwana została ciągłość polskiego myślenia i działania. Zadaniem polskich konserwatystów jest więc rekonstrukcja tradycji, które chcą oni zachowywać. Wydaje się, że w pismach Merty można znaleźć zarys programu odzyskiwania naszego dziedzictwa, którego najważniejszymi elementami okazują się sarmacki republikanizm, romantyczny mesjanizm i niedawne doświadczenie Solidarności. Jego poszukiwania, podobnie jak poszukiwania całego pokolenia polskich myślicieli, można traktować jako próbę odtworzenia polskiej idei.

W tytułowym eseju z 1997 roku *Nieodzowność konserwatyizmu* Merta pisał: „Podstawowym problemem polskiego konserwatyizmu jest trudność

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

w zbudowaniu wiarygodnej odpowiedzi na pytanie »co konserwować?«. Konserwatysta winien przecież konserwować to, co jest, a to, co jest okazuje się niewątpliwie mało zachęcające. Polski konserwatysta nie może więc afirmować zastanej rzeczywistości, lecz od samego początku się jej sprzeciwił³¹. Konserwatyzm po komunizmie, zanim więc zacznie konserwować rzeczywistość, musi ją zrekonstruować, tak by była ona warta zachowywania. W przeciwnym razie jedynymi prawdziwymi konserwatystami okazaliby się po 1989 roku postkomuniści, którzy chcieli właśnie zachowywać bez zmian to, co faktycznie istniało. Merta chciał uniknąć tej konkluzji i dlatego głosił, że postkomunistyczny konserwatyzm musi być do pewnego stopnia rewolucyjny.

Diagnoza rzeczywistości po komunizmie, którą stawia Merta, do pewnego stopnia zgadza się z tezą Legutki z *Eseju o duszy polskiej*; Merta był jednak mniej radykalny w ocenie stopnia zerwania ciągłości. Pisał: „PRL nie była czarną dziurą ani też okresem, w którym dokonano totalnej destrukcji tradycyjnych więzów społecznych i instytucji pośredniczących”³². Mimo przesunięcia granic, utraty elit i nacisku ideologicznego wiele norm, instytucji i praktyk wciąż zachowuje ciągłość z przeszłością. „W 1989 roku nie mieliśmy wcale pustych rąk – ocalić udało się zdumiewająco dużo [...] od wciąż mocnej rodziny kultywującej nierzadko historyczne i etyczne tradycje, do etosu polskiej inteligencji, do niezwykle silnej i zachowującej nieprzerwaną ciągłość tradycji religijnej”³³. Konserwatywna rekonstruk-

³¹ T. Merta, *Nieodzowność...*, s. 74.

³² Tamże, s. 78.

³³ Tamże, s. 78.

cja nie musi wobec tego obejmować wszystkiego. Niektórych elementów dziedzictwa nie trzeba rekonstruować, lecz wystarczy je konserwować.

Stosunek polskiego konserwatysty do dziedzictwa jest więc złożony. Z jednej strony dąży on do konserwacji, a z drugiej – do rekonstrukcji pewnych jego elementów. „Polski konserwatysta – pisał Tomasz Merta – ma przed sobą wielką pracę krytyczną – musi wnikliwie przeanalizować dostępne mu tradycje, decydując, które z nich zasługują na jego poparcie”³⁴. Przegląd ten prowadzi do wyboru niektórych elementów, co niewątpliwie ma do pewnego stopnia charakter konstruktywistyczny. Merta nie zalecał jednak tworzenia czegoś zupełnie nowego, nie chodziło mu też o wymazywanie niewygodnych elementów z dziedzictwa narodowego. „Czym innym jest bowiem wprowadzanie pewnej hierarchii w ocenie różnych narodowych tradycji, czym innym zaś negowanie istnienia tradycji, które uznano za złe”³⁵. Chodziło więc o wybór i wsparcie tych elementów dziedzictwa, które dziś uznawane są za wartościowe. W ten sposób miała powstać nowa tradycja, która zachowywałaby ciągłość z przeszłością, ale jednocześnie miała do niej krytyczny stosunek.

Program Mertę

Program przeglądu tradycji dotyczy nie tylko norm i wartości, instytucji i praktyk, lecz także – a może przede wszystkim – tradycji intelektualnych. To bowiem właśnie w sferze idei ostatnie zerwanie ciągłości jest widoczne najbardziej, a ta sfera jest decydująca dla polskiej tożsamości.

³⁴ Tamże, s. 81.

³⁵ Tamże, s. 79.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Zadaniem polskich konserwatystów jest więc krytyczne przyjrzenie się polskiemu dziedzictwu intelektualnemu i odbudowanie związku z jego wartościowymi elementami. Tomasz Merta był jednym z tych myślicieli, którzy próbowali wykonać tę pracę.

Droga Merty do polskich tradycji była zresztą – jak świadczą wspomnienia jego przyjaciół – zaskakująco kręta. Mało kto wie, że zaczynał od fascynacji hinduizmem i buddyzmem. Jego pierwsze publikacje, jeszcze podziemne, dotyczyły sytuacji politycznej w Tybecie³⁶. Potem nastąpiło odkrycie na nowo chrześcijaństwa i myśli konserwatywnej, a dopiero na końcu – polskich tradycji intelektualnych. Merta zaczęła jeszcze pisać doktorat z amerykańskiego konserwatyizmu, tak jakby refleksja plantatorów z Południa mogła pomóc Polakom w zrozumieniu samych siebie. Potem jednak coraz bardziej interesował się polskimi autorami. Do historii przeszło prowadzone przez niego wraz z Dariuszem Gawinem na Uniwersytecie Warszawskim wieloletnie seminarium poświęcone dziejom polskiej inteligencji. Charakterystyczne są też lektury, jakie omawiał ze studentami na tutorialu. Piotr Kieżun, jeden z jego uczniów, wspomina, że w tamtym okresie fascynował się amerykańskim komunitaryzmem. „Opowiadałem o nim z przejęciem Tomkowi, a on [...] stwierdził, że tak naprawdę, żeby przyłożyć komunitariańską myśl do polskich realiów, trzeba dysponować pewną treścią, której u MacIntyre’a nie ma – polską tradycją intelektualną. Tradycją, którą trzeba przeorać”³⁷. Dlatego zamiast współczesnych modnych autorów studenci Merty czytali Orzechowskiego, Goślickiego i Skargę.

³⁶ Tamże, s. 557–569.

³⁷ P. Kieżun, *Nauczyciel samodzielnego myślenia*, [w:] *Nieodzowność konserwatyizmu. Księga pamięci Tomasza Merty*, red. M. Wysocki, P. Chuchro, Warszawa 2011, s. 76.

Paweł Rojek
Powrót duszy polskiej

Jakie były rezultaty krytycznego przeglądu polskich tradycji, dokonane go przez Mertę? Lektura jego pism skłania do wniosku, że wyróżniał on trzy zasadnicze elementy polskiego dziedzictwa, które warto wykorzystać do budowy współczesnej wspólnoty Polaków: sarmatyzm, romantyzm i Solidarność. Jego prace teoretyczne i służbę publiczną można traktować jako konsekwentną próbę odzyskania tego dziedzictwa. Próbę, która została gwałtownie przerwana jego śmiercią.

Tomasz Merta najwięcej uwagi w publikacjach i działalności akademickiej poświęcił chyba dziedzictwu I RP. Jak wiadomo, przygotowywał większą pracę o doświadczeniu polskiego republikanizmu. Magdalena Merta na spotkaniu poświęconym *Nieodzowności konserwatyzmu* w Sukiennicach w Krakowie wspominała, że jej mąż systematycznie czytał wszystkie książki opublikowane w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie wyłączając książek kucharskich (do tego ponoć też ograniczała się jego wiedza z zakresu gotowania). Merta był przekonany, że tradycje te nie tylko stanowią niezmiernie wartościowy element polskiego dziedzictwa, lecz także określają obowiązujące do dziś wzory polskiego myślenia i działania. Pisał na przykład, że konfederacja barska, traktowana w powojennej historiografii z nieskrywaną pogardą, jest ruchem, „w którym jak w powiększającej soczewce zobaczyć można sporo elementów składających się na polski sposób pojmowania polityki i działania w sferze publicznej”³⁸.

Merta mniej pisał o polskim romantyzmie, mimo to można sądzić, że uważał go za drugi – obok sarmackiego republikanizmu – filar współczesnej

³⁸ T. Merta, *Nieodzowność...*, s. 214.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

polskości. Jak wspomina Marek A. Cichocki³⁹, na ścianach gabinetu Merty pełno było sztychów przedstawiających wydarzenia z dziejów I RP i portretów Zygmunta Krasińskiego. Potężnym gestem Merty, który niestety nie zapisał się jednak w zbiorowej świadomości, było symboliczne pochowanie Cypriana Kamila Norwida na Wawelu. Merta jako dyrektor Instytutu Dziedzictwa Narodowego doprowadził w rocznicę śmierci poety w 2001 roku do przeniesienia na Wawel ziemi z jego grobu. W ten sposób bardzo świadomie nawiązał do długiej tradycji pochówków wieszczów. Ciało Adama Mickiewicza wspierało Polaków pod zaborami, zwłoki Juliusza Słowackiego budowały potęgę przedwojennej Polski, a ziemia z grobu Norwida miała wesprzeć kruchą konstrukcję III RP.

Merta prawie nie zajmował się Solidarnością, dostrzegał jednak, że nawiązywała ona zarówno do dziedzictwa republikańskiego, jak i romantycznego. Porównywał między innymi Solidarność z doświadczeniem sarmackim. „Prawomocność Solidarności jako reprezentacji wspólnoty politycznej – pisał – opiera się na tych samych przesłankach, co prawomocność władzy konfederacji barskiej”⁴⁰. Zwracał też uwagę, że „eksplozja pamięci” w Solidarności była prawdziwym początkiem współczesnej polityki historycznej⁴¹. Kto wie, może po napisaniu rozprawy o sarmackich republikańskich i monografii polskiego romantyzmu Merta zabrałby się za dziedzictwo Solidarności?

³⁹ M.A. Cichocki, *List do Tomka Merty*, [w:] *Nieodzowność konserwatyzmu. Księga pamięci Tomasza Merty*, red. M. Wysocki, P. Chuchro, Warszawa 2011, s. 48.

⁴⁰ T. Merta, *Nieodzowność...*, s. 228.

⁴¹ Tamże, s. 418.

Republikanizm, mesjanizm, Solidarność

Pisma Tomasza Merty pozwalają sobie uświadomić, czym właściwie się zajmują przez ostatnie piętnaście lat polscy konserwatyści. Otóż wydaje się, że wszyscy mniej lub bardziej świadomie realizujemy program obecny *implicit*e w jego pismach.

Zaczęło się od odkrycia sarmackiego republikanizmu. Warto przypomnieć krakowskie inspiracje odrodzenia tych idei. Krzysztof Koehler popularyzował staropolską poezję⁴², Janusz Ekes⁴³ i Włodzimierz Bernacki⁴⁴ zajmowali się dawną myślą polityczną, wreszcie Jan Filip Staniłko sformułował program neosarmackiego republikanizmu⁴⁵. Wierzymy, że pewną rolę w tym procesie rekonstrukcji dziedzictwa I RP odegrał Klub Jagielloński. Arkady Rzegocki prowadził u nas przez lata katedrę polskiej myśli politycznej, a dwie teki „Pressji” – *Rzecz niezwykła, rzecz niepospolita* z 2007 roku i *Polska ejdetyczna* z 2010 roku – były bezpośrednio poświęcone tym tradycjom. W końcu powszechnie, także w Warszawie, zaczęto mówić o potrzebie „republikańskiej rekonstytucji polskości” i „republikańskiego odrodzenia”⁴⁶.

⁴² Zob. K. Koehler, *Słuchaj mię, Sauromatha. Antologia poezji sarmackiej*, Kraków 2002.

⁴³ Zob. J. Ekes, *Złota demokracja*, Kraków 2010; zob. także *Dziedzictwo pierwszej Rzeczypospolitej w doświadczeniu politycznym Polski i Europy*, red. J. Ekes, Nowy Sącz 2005.

⁴⁴ Zob. W. Bernacki, *Myśl polityczna I Rzeczypospolitej*, Kraków 2011.

⁴⁵ J.F. Staniłko, *Dlaczego Polska potrzebuje neosarmackiego republikanizmu?*, „Arcana”, 009, s. 86–87.

⁴⁶ Zob. B. Radziejewski, *Sarmacja – niedokończona przygoda. O potrzebie republikańskiej rekonstytucji polskości*, „Frona”, 2009, s. 51; zob. także: B. Radziejewski, *Na progu republikańskiego odrodzenia*, „Rzeczy Wspólne”, 2010, nr 1, s. 5–15.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Wydaje się, że dziś nikogo nie trzeba przekonywać o doniosłości republikańskiego doświadczenia Polaków, choć wciąż czekamy na kilka kolejnych ważnych książek na ten temat.

Na naszych oczach rozpoczyna się podobny proces rekonstrukcji romantyzmu, a dokładniej – mesjanizmu, najważniejszej idei polskich romantyków. Przed długi czas mesjanizm pozostawał w niemal wyłącznej gestii historyków literatury i idei, przez co zaczął uchodzić za eksponat muzealny. Jeszcze do niedawna polscy mesjaniści byli traktowani niewiele lepiej niż sarmacy republikanie kilkanaście lat temu. Pierwszym przełomem w intelektualnej rekonstrukcji romantyzmu był numer „Teologii Politycznej” z 2007 roku poświęcony mesjanizmowi⁴⁷, drugim – powstanie pod koniec 2008 roku pisma „Czterdzieści i Cztery”, które wprost nawiązuje do polskiego mesjanizmu. Odpowiednikiem wspomnianego neosarmackiego manifestu Staniłki jest neomesjanistyczny manifest Rafała Tichego⁴⁸. Potężnym impulsem mesjanistycznego odrodzenia stała się katastrofa w Smoleńsku, która uruchomiła myślenie mesjanistyczne nie tylko poetów i pisarzy⁴⁹, lecz także zwykłych ludzi, a nawet trzeźwych polityków i komentatorów⁵⁰. Dyskusje te próbowaliśmy podsumować w „Pressjach”, formułując w *Powrocie mesjanizmu* z 2012 roku program „mesjanizmu integralnego”⁵¹.

⁴⁷ Zob. zwłaszcza M.A. Cichocki, D. Karłowicz, *Mesjanizm – jednostka chorobowa czy wielkie wyzwanie?*, „Teologia Polityczna”, 2007, nr 4, s. 5–9.

⁴⁸ R. Tichy, *Manifest neomesjanistyczny*, „Czterdzieści i Cztery”, 2009, nr 2, s. 52–59.

⁴⁹ Zob. zwłaszcza W. Wencel, *De profundis*, Warszawa 2010 oraz J.M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010.

⁵⁰ J. Rokita, *Lud zdecydował*, „Tygodnik Powszechny”, 25.04.2010.

⁵¹ P. Rojek, *Mesjanizm integralny*, „Pressje”, 2012, nr 28, s. 20–49.

Wreszcie w podobny sposób podjęto próbę odzyskania dziedzictwa Solidarności. Przełomowe okazały się prace Dariusza Gawina⁵², Dariusza Karłowicza⁵³, Marka A. Cichockiego⁵⁴, Zdzisława Krasnodębskiego⁵⁵ i Zbigniewa Stawrowskiego⁵⁶. Następnie fenomenem Solidarności zaczęli zajmować się młodszy autorzy (Rojek⁵⁷, Ciżewska⁵⁸, Mazur⁵⁹, Łuczewski⁶⁰). Trochę intelektualnego fermentu wprowadziła też teka „Pressji” *Postmodernistyczna Solidarność* z 2010 roku. Rezultatem tych intelektualnych wysiłków jest to, że coraz częściej wizje polityczne związkowców nie są pogardliwie traktowane jako uboczny rezultat buntu przeciwko komunizmowi, lecz jako pełnoprawny i najbardziej aktualny wyraz polskiej polityczności i polskiej religijności.

⁵² D. Gawin, *Solidarność – republikańska rewolucja Polaków*, [w:] *Lekcja Sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności” po dwudziestu latach*, red. D. Gawin, Warszawa 2002, s. 161–188.

⁵³ D. Karłowicz, *Solidarność jako Kościół*, [w:] D. Karłowicz, *Koniec snu Konstancyjna. Szkice z życia codziennego idei*, Kraków 2004, s. 189–211.

⁵⁴ M.A. Cichocki, *Solidarność jako Lud Boży*, [w:] M.A. Cichocki, *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Kraków 2005, s. 73–93.

⁵⁵ Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.

⁵⁶ Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*, Kraków 2010.

⁵⁷ P. Rojek, *Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ Solidarność w 1981 roku*, Kraków 2009.

⁵⁸ E. Ciżewska, *Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010.

⁵⁹ K. Mazur, *Aideologia Solidarności*, „Pressje”, 2010, nr 21, s. 26–35.

⁶⁰ M. Łuczewski, *Pan i Ożywiciel Solidarności. Anatomia odgórnego rewolucji*, „Pressje”, 2010, nr 21, s. 118–129; zob. także: M. Łuczewski, *Solidarność: socjalizm z boską twarzą*, [w:] *Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2011, s. 217–244.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

Jakie znaczenie mają te wszystkie abstrakcyjne dyskusje ideowe? Jak wskazywałem, to właśnie na poziomie idei, a nie terytorium, społeczeństwa czy obyczajów, można najłatwiej przywrócić ciągłość polskiej tożsamości. Ciągłość ideowa jest warunkiem wystarczającym dla ciągłości tożsamości, o czym świadczą losy polskości w ostatnim stuleciu. To jednak właśnie polskie idee były najbardziej zagrożone w czasach komunistycznych i w okresie transformacji. Idee fundujące polską tożsamość, takie jak republikanizm i mesjanizm, pozostawały przez dziesiątki lat nie tylko praktycznie nieznane, lecz także świadomie zniekształcane i kompromitowane. Nie możemy dziś cofnąć historii, przywrócić życia zamordowanym, zmienić granic, zrekonstruować miast, przypomnieć sobie rodzinnych opowieści. Możemy jednak i powinniśmy zmienić sposób myślenia o sobie i podjąć duchowe dziedzictwo, które najbardziej czyni nas Polakami. Każda reminiscencja, rekonstrukcja i aktualizacja tego dziedzictwa przyczynia się do regeneracji polskiej duszy. Odtworzenie i wzmocnienie tożsamości jest warunkiem koniecznym podmiotowości i wolności narodu. Tylko w ten sposób możemy stać się graczami, a nie tylko kibicami historii.

238

Frankenstein czy św. Stanisław?

Na początku tego tekstu porównałem polskości do legendarnego trzydziestowieślowego statku Tezeusza, ateńskiego zabytku wywołującego wątpliwości co do swojej tożsamości. Łatanie próchniejącego okrętu nie oddaje jednak dramatyzmu walki o polską duszę. Tożsamość narodu jest kwestią życia i śmierci, a nie tylko ciekawym filozoficznym paradoksem.

Paweł Rojek
Powrót duszy polskiej

Tomasz Rowiński⁶¹, gdy niedawno omawiał koncepcję narodu Jarosława Marka Rymkiewicza, sięgnął do klasycznego romantycznego obrazu z powieści Mary Shelley⁶². Według Rowińskiego Rymkiewicz traktuje polską tradycję jak „rekwizytorium”⁶³, „worek z artefaktami, które możemy dowolnie wyjmować i sklejać”⁶⁴ i „kreuje romantyczną ideę potężnej Polski – rzekomo przeszłej, ale tak naprawdę nigdy nieistniejącej”⁶⁵, składając „*bricolage* idei”⁶⁶, „*patchwork* wspomnień i wyobrażeń”⁶⁷ oraz „wyobrażeń i faktów”⁶⁸. Taka Polska – powiada Rowiński – przypomina potwora doktora Frankenstein. Brakuje jej duszy, którą jest chrześcijański Logos, przenikający wszystkie jej członki. Bez odniesienia do chrześcijaństwa elementy polskiego dziedzictwa są martwe i niezrozumiałe. Polskę utrzymuje przy życiu powołanie, bez niego jest ona tylko workiem z wspomnieniami.

Niebezpieczeństwo, na które wskazuje Rowiński, jest realne. Nie wystarczy wybrać z przeszłości kilka idei, wyobrażeń i wspomnień, by odzyskać integralną tożsamość. Niewłaściwe wydaje mi się jednak przeciwstawianie tradycji i Logosu. Ponieważ Polska zaczęła się wraz z chrztem,

⁶¹ T. Rowiński, *Polska jako potwór doktora Frankenstein. Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rymkiewicza*, [w:] *Spór o Rymkiewicza. Wybór publicystyki*, red. T. Rowiński, Warszawa 2012, s. 450–466.

⁶² M. Shelley, *Frankenstein*, przeł. H. Goldmann, Poznań 1989.

⁶³ T. Rowiński, *Polska jako...*, s. 457.

⁶⁴ Tamże, s. 458.

⁶⁵ Tamże, s. 459.

⁶⁶ Tamże, s. 458.

⁶⁷ Tamże, s. 460.

⁶⁸ Tamże, s. 459.

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

chrześcijaństwo jest jej najgłębszą tradycją. W naszym ideowym rekwizytorium znajdują się więc też elementy, które nadają sens wszystkim pozostałym. Chrześcijaństwo nie jest opcjonalnym dodatkiem, lecz fundamentem polskości – i dlatego bez niego nie da się ożywić zebranych okruchów. Wydaje się więc, że w poszukiwaniu odpowiedniej analogii zamiast do *Żywotów* Plutarcha czy *Frankensteina* Shelley powinniśmy raczej sięgnąć do *Kroniki polskiej* bł. Wincentego Kadłubka.

Mistrz Wincenty opowiada tam o śmierci biskupa Stanisława i cudownych losach jego ciała. Kronikarz, stroniący zwykle od emocji, męczeńską śmierć biskupa komentuje w następujący sposób: „O żałosne, najżałobniejsze śmiertelne widowisko! Świętego bezbożnik, miłosiernego zbrodniarz, biskupa niewinnego najokrutniejszy świętokradca rozszarpuje, poszczególne członki na najdrobniejsze cząstki rozsiekuje”⁶⁹. Następnie Kadłubek opisuje niezwykły cud, jaki dokonał się z ciałem męczennika. Najpierw „ujrzano, że z czterech stron świata nadleciały cztery orły, które krążąc dość wysoko nad miejscem kaźni, odpędzały sępy i inne krwiożercze ptaki, żeby nie tknęły męczennika”. Motyw orłów strzegących ciała Stanisława wszedł na trwałe do jego hagiografii i pojawia się na przykład na Drzwiach Gnieźnieńskich. Potem – wedle relacji Wincentego – zdarzył się jeszcze większy cud. „Niektórzy z ojców, ożywieni radością z powodu tego cudu i gorliwą pobożnością zapaleni, pragną usilnie pozbierać rozrzucone cząstki członków. Przystępują krok za krokiem, znajdują ciało nieuszkodzone, nawet bez śladu blizn!”⁷⁰. Ciało biskupa Stanisława, porąbane na kawałki przez króla Bolesława, nocą cudownie się zrosło w jedną całość.

⁶⁹ Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przeł. B. Kürbis, Wrocław 1996, s. 77.

⁷⁰ Tamże, s. 78.

Paweł Rojek

Powrót duszy polskiej

Dla Wincentego opowieść ta zapewne świadczyła tylko o świętości męczennika, później rozumiano ją jako prorocstwo zjednoczenia ziem polskich, a dla nas może być metaforą dziejów duszy polskiej. Polskość, tak samo jak ciało świętego Stanisława, jest rozszarpywana przez historię na najdrobniejsze cząstki i wciąż dzięki Bożej pomocy i opiece tajemniczych orłów cudownie zrasta się bez śladu blizn.

Paweł Rojek

redaktor naczelny „Presji”, członek rady Klubu Jagiellońskiego. Absolwent filozofii i socjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmuje się metafizyką, antropologią kulturową i filozofią rosyjską. Przygotował rozprawę doktorską z teorii uniwersaliów. Tłumacz Sołowjowa, Florenskiego, Miletinskiego i Proppa.

INDEKS OSÓB

- Arendt Hannah 18, 70, 163, 182, 187, 213
Arystoteles 22, 36, 43, 74, 90, 182
Assmann Jan 58
Augustyn, św. 74
- Baczko Bronisław 62
Balazs Artur 99
Bernacki Włodzimierz 235
Bielik-Robson Agata 146
Bloom Allan 21, 32, 39, 63, 204
Bobrzyński Michał 159, 160
Bocheński Adolf 161
Bocheński Aleksander 162
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 224
Burckhardt Jacob 63
Burke Edmund 27, 28, 46, 64, 74, 159, 183, 187, 203
Burleigh Michael 200
Buzek Jerzy 99, 100, 110, 152
- Ceaușescu Nicolai 205
Celiński Andrzej 125, 211
Cenckiewicz Sławomir 121
Chesterton Gilbert K. 206
Chrzanowski Wiesław 95
Cichocka Lena 104, 125
Cichocki Marek A. 7, 13, 22, 29, 30, 33–35, 42–44, 46, 47, 49, 50, 51, 55, 61, 63, 67, 162, 184, 191, 193, 211, 234, 236, 237
Cichy Michał 123
Ciżewska Elżbieta 237
Cortés Donoso Juan 150, 151
Czarnecki Ryszard 101
Czartoryski Adam J., ks. 159
- Dahrendorf Ralf 67, 88
Dardziński Piotr 73, 81, 86
Dávila Gómez Nicolás 212
Dudek Antoni 109, 122, 123, 135

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

- Dunin-Wąsowicz Paweł 210
Dzielski Mirosław 95, 96, 97
- Ekes Janusz 235
- Fukuyama Francis 167
- Gasper Waldemar 99, 100
Gawin Dariusz 5, 17, 20, 61, 63, 71, 92,
125, 126, 162, 184, 190, 191, 193,
210, 232, 237
Geremek Bronisław 97, 104
Gliński Piotr 152
Gniazdowski Andrzej 63
Gontarczyk Piotr 121
Goodin Robert E. 36
Goślicki Wawrzyniec 232
Gowin Jarosław 80
Górny Grzegorz 100
Górny Ryszard 120
Górski Piotr 181, 207
Grabowska Mirosława 223
Grabowski Michał 157, 194
Graczyk Piotr 210
Gross Jan T. 113
Gurowski Adam 194
- Hall Aleksander 66, 71, 95, 97, 98, 101
Hayek Friedrich 74, 163
Helcel Józef 159, 160
Hellman Joel 169
Herbert Zbigniew 67, 148
- Herodot 40, 41
Hertz Paweł 63, 161
Himmelfarb Gertude 201
Hirschmann Albert 172, 184, 185
Hobbes Thomas 22, 43, 182, 196, 197
Hobsbawm Erik 155
Hoffmanstahl Hugo von 163
Homer 60
Horubała Andrzej 100
- Ignatiew Radosław 113
- Jakubiak Elżbieta 125
Janke Igor 22
Jaruzelski Wojciech 117, 118, 140
Jedlicki Jerzy 21
Jones Geraint 169
Jünger Ernst 163
Jurek Marek 98, 100, 101
- Kaczorowski Paweł 57
Kaczyński Jarosław 10, 125
Kaczyński Lech 10, 85, 120, 166
Kaden-Bandrowski Juliusz 32, 74, 76, 78,
80
Kałużek Wincenty, bł. 240
Kamiński Antoni 141
Kamiński Mariusz 27
Karłowicz Dariusz 27, 34, 54, 61, 85, 92,
104, 124, 162, 184, 191, 236, 237
Kaufmann Daniel 26, 169
Kendall Willmoore 26, 63, 193, 205, 206

Indeks osób

- Kieres Leon 111
Kieżun Piotr 59, 72, 232
Kimball Roger 204
Kisielewski Stefan 63, 95, 96, 207
Kiszczałek Czesław 118
Kloczkowski Jacek 27, 103, 237
Koehler Krzysztof 235
Kojève Alexandre 202
Końkowski Leszek 62
Komorowski Bronisław 99, 101
Kostka Potocki Stanisław 191
Kostro Robert 34, 86, 93, 107, 124
Kowal Paweł 101, 104, 125
Kozmian Stanisław 159, 160
Krasowski Robert 148
Król Marcin 62, 63, 145, 184, 193
Kruszewski Krzysztof 210
Krzeczkowski Henryk 63, 162
Kubiak Hieronim 125, 222
Kukliński Ryszard 137
Kulesza Michał 99
Kulesza Witold 110
Kuniński Miłowit 73
Kuroń Jacek 22, 95, 97
Kurtyka Janusz 113, 119, 121
Kwaśniewski Aleksander 17, 22, 28, 64, 110, 111, 113, 123, 137, 184
Legutko Ryszard 36, 88, 103, 162, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 223, 228, 230
Lesiakowski Krzysztof 119
Leszkiewicz Adam 215
Lewandowski Jerzy 222
Lisicki Paweł 100
Lukács György 144
Łagowski Bronisław 111, 112
Łuczewski Michał 237
Machcewicz Paweł 66, 71, 113, 115
Machiavelli Niccolò 21, 40, 212
MacIntyre Alasdair 204, 232
Mackiewicz (Cat) Stanisław 161
Maistre Józef de 63, 143, 150, 157, 158
Manent Pierre 35, 196
Mannheim Karl 27
Marcinkiewicz Kazimierz 101, 152
Matyja Rafał 99–102, 105, 148, 187, 188
Matyszkowicz Mateusz 177, 180
Mazowiecki Tadeusz 17, 88, 97, 98, 117
Mazur Krzysztof 54, 215, 216, 237
Mazurkiewicz Piotr 27
Merta Tomasz 8, 17, 24–29, 32, 34, 35, 45–47, 52, 54, 61, 63–65, 73–76, 78–80, 85–87, 93, 101–104, 107, 124–127, 147–150, 153, 177–179, 184, 191, 193, 195, 212, 215, 217, 229–235
Michnik Adam 89, 112, 145
Mickiewicz Adam 86, 104, 105, 107, 234
Milcarek Paweł 101
Mill John Stuart 203
Miller Leszek 137

Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Pamięci Tomasza Merty

246

- Mise Ludwik von 163
Moczulski Leszek 95
Morgenthau Hans 71
Mycielski Zygmunt 68
- Neuhaus Richard John 200
Nietzsche Friedrich 21, 23, 24, 32, 33,
42, 43, 47, 48, 50, 51, 58, 171, 212
Nisbet Robert 148, 149
Noiki Constantin 205
Norwid Cyprian K. 234
Nowak Andrzej 103
Nowak Piotr 185, 190, 204, 209, 213
Nowak Stefan 224
- Oakeshott Michael 181, 189, 195, 204,
207, 212
Oberprantacher Andreas 58
Olszewski Jan 17
Ołdakowski Jan 104, 123, 127
Orzechowski Stanisław 232
Ostrowski Janusz 27, 210
- Paczkowski Andrzej 110
Paskiewicz Iwan 158
Pawlicki Maciej 100
Perzyna Paweł 27, 119
Peterson Erik 152, 153
Peterson Erika 57
Pettit Philip 36
Pietrzak-Merta Magdalena 26, 63
Platon 22, 31, 32, 36, 38, 74, 205, 213
- Plutarch 215, 240
Płażyński Maciej 98
Popiełuszko Jerzy 223
Przemysław Grzegorz 183
Przewoźnik Andrzej 85
Przybylski Wojciech 143, 154
- Radziejewski Bartłomiej 235
Ranger Terence 155
Rataj Waldemar 99
Rojek Paweł 54, 215, 236, 237, 241
Rokita Jan M. 99, 101, 125, 236
Romanowski Andrzej 112, 115
Rousseau Jean-Jacques 21
Rowiński Tomasz 239
Rybicki Arkadiusz 94, 98
Rymkiewicz Jarosław M. 69, 170, 236,
239
Rywin Lew 54, 125
Rzegocki Arkady 103, 235
Rzepliński Andrzej 110
Rzewuski Henryk 157–159, 162, 163,
194
- Schmitt Carl 49, 51, 57, 58, 63, 150,
152, 163, 197, 211, 212
Schumpeter Joseph 173
Scruton Roger 144
Sellin Jarosław 100, 104
Shelley Mary 239, 240
Siemiątkowski Zbigniew 112
Skarga Piotr, ks. 232

Indeks osób

- Skarżyński Ryszard 36
Słowacki Juliusz 226, 227, 234
Smoczyński Rafał 100
Snyder Timothy 26, 64, 65, 148
Sokrates 21, 38, 39, 51, 92
Soloch Paweł 131, 141
Staniłko Jan F. 155, 164, 170, 174, 235, 236
Stawrowski Zbigniew 37, 88, 237
Stefanek Tomasz 21, 58
Stępień Jerzy 101
Stomma Stanisław 95
Strauss Leo 36, 37, 40, 51, 57, 63, 163, 202, 204, 212
Strutyński Juliusz 194
Suchocka Hanna 152
Suskiewicz Kamil 215
Suskiewicz Marcin 215
Syryjczyk Tadeusz 97
Szacki Jerzy 27, 62, 147, 181
Szlachta Bogdan 36, 73
Sztyrmer Ludwik 157
Szujski Józef 159, 160
Szymański Konrad 101

Śpiewak Paweł 62

Tarnowski Stanisław 159, 160
Tichy Rafał 236

Toborek Tomasz 119
Tocqueville Alexis de 74
Tusk Donald 10

Ujazdowski Kazimierz M. 86, 98, 99, 101–104, 124
Voegelin Eric 163

Walendziak Wiesław 98, 100, 101
Walicki Andrzej 62
Wałęsa Lech 94, 95, 97, 98, 121, 132
Wawrzyniec Adam 157
Weber Max 168
Wielopolski Aleksander 194
Wieteska Wojciech 124
Wilson Woodrow 149, 150
Wołek Artur 101
Wyszyński Stefan 58, 222, 225

y Gasset Ortega 204

Zakrzewski Andrzej 104
Zaremba Piotr 100
Znamierowski Czesław 203
Znaniński Florian 181
Zyzak Paweł 121

Żakowski Jacek 115



TOMASZ MERTA

NIEODZOWNOŚĆ
KONSERWATYZMU
PISMA WYBRANE

Biblioteka Teologii Politycznej – tom 4
Najlepsze teksty
wybitnego humanisty
www.teologiapolityczna.pl

Teologia
Polityczna

